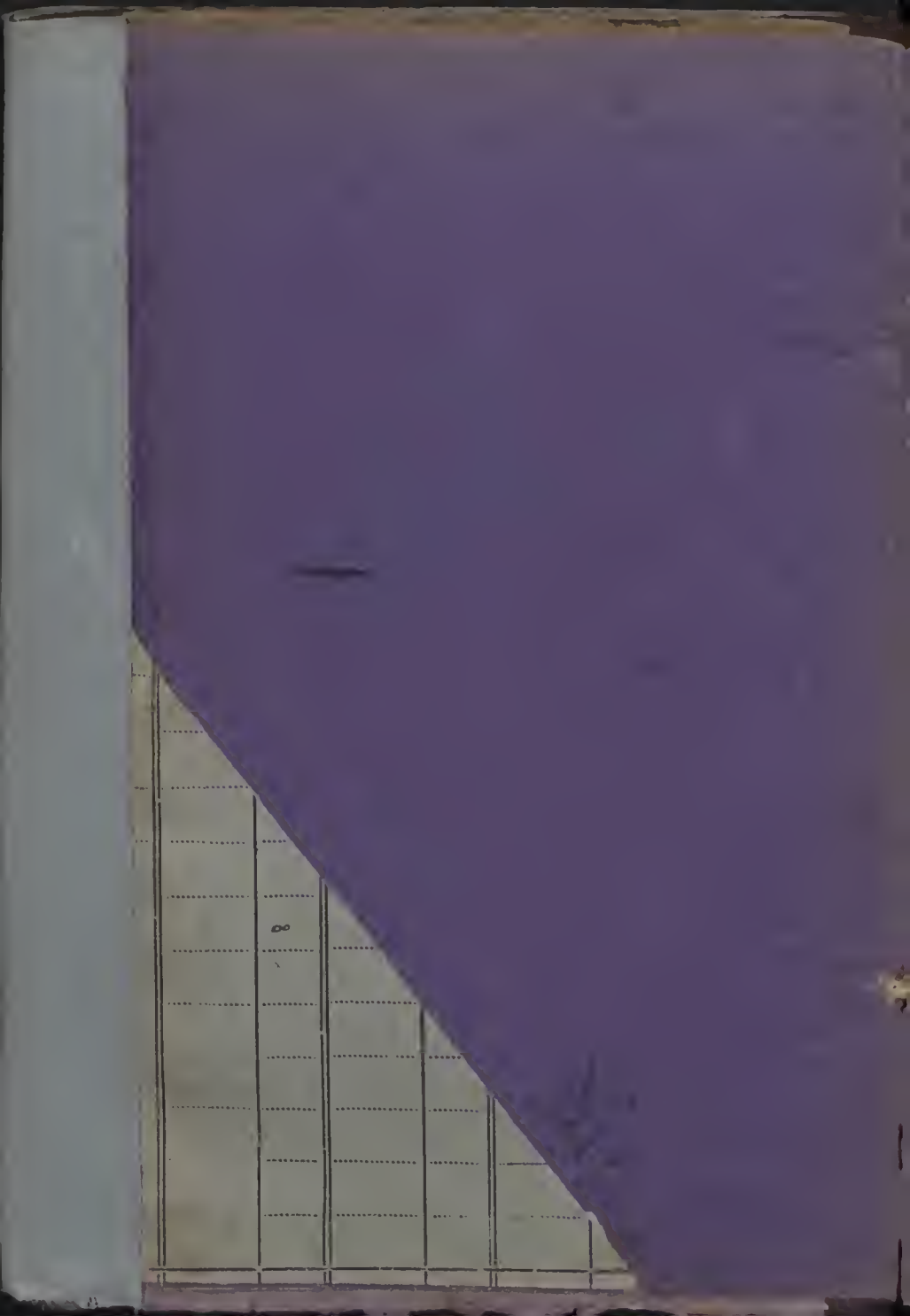
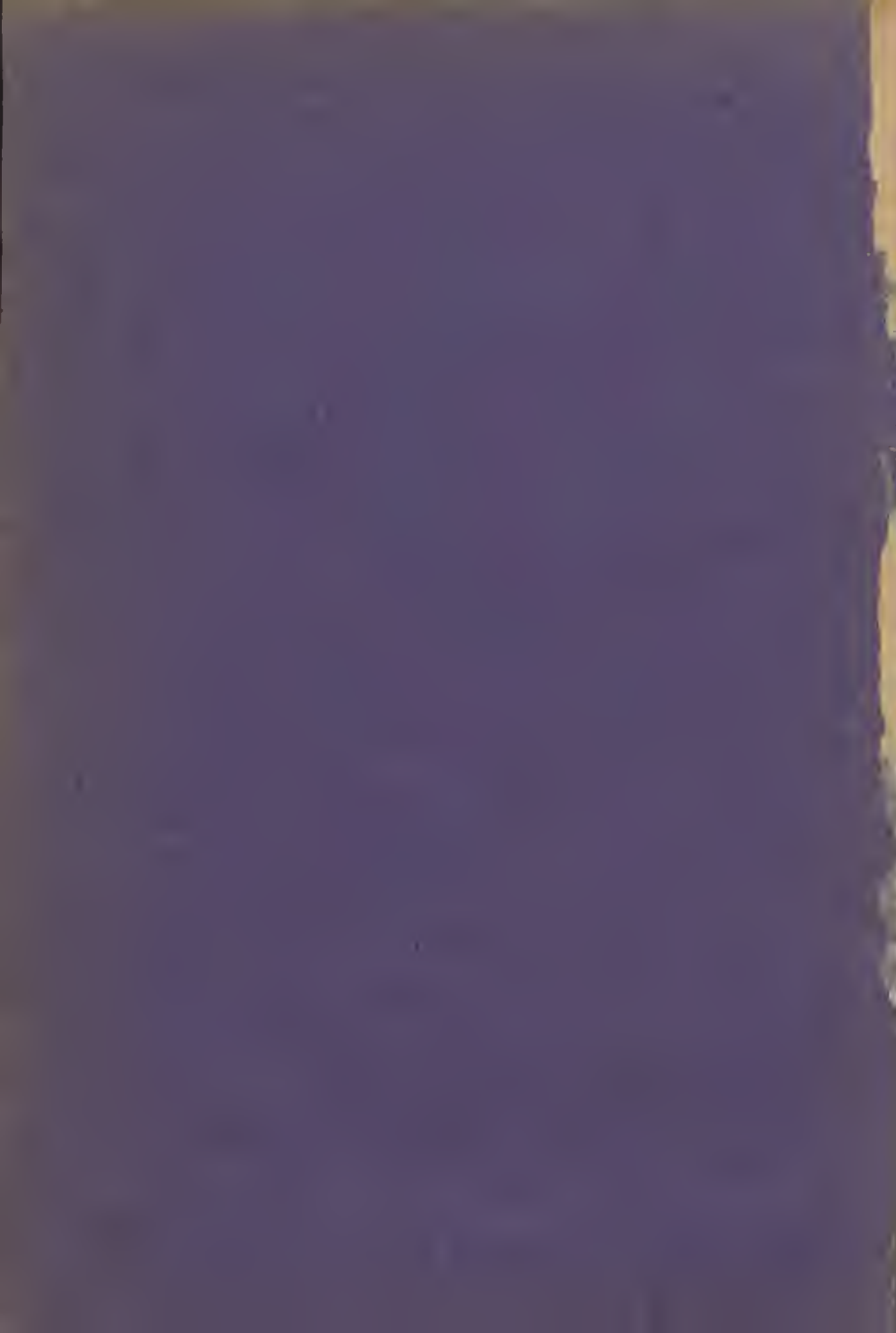


561



396 I





~~6~~  
=

KSIEGI

B

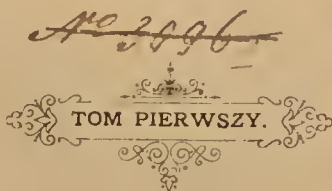
H

# HUMORU POLSKIEGO

ZEBRAŁ. UŁOŻYŁ I OBJAŚNIŁ

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

WYDANIE OZDOBIONE PORTRETAMI I AUTOGRAFAMI HUMORYSTÓW  
I SATYRYKÓW POLSKICH.



PETERSBURG.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.

1897.

~~646.~~

~~WOLNICA~~  
~~Redakcja~~

~~P. 24561~~



82-8  
Bar  
Ksie  
24561/I

10973

884-1(082.2)




*72 3096*

# KSIEGI HUMORU POLSKIEGO

WIEK XVI.



  
**Z**abytki humoru polskiego z w. XVI. o ile są pierwszo-  
rzędnej doniosłości dla historyków literatury, badaczy  
języka i obyczajów, o tyle mało interesować mogą szerszy  
ogół czytelników. Pominąć ich w „Księgach humoru polskiego”  
nie wolno, ale korzystać z nich należy ostrożnie, dać raczej  
próbę humoru polskiego z wieku XVI, niż jego księgi.

Przedewszystkiem pierwsze zabytki naszego humoru, wy-  
daue z rękopisów dopiero w wieku bieżącym, mają jedynie  
wartość językową; ogół czytających nietylko nie dostrzeże w nich  
humoru, ale poprostu ich nie zrozumie. W wydawnictwie za-  
tem popularnem dla warstw szerokich, miejsce dla nich być  
nie może. Dalej wykluczyć prawie zupełnie należy satyrę po-  
lityczną, nader cenną pod wielu względami, ale wymagającą  
objaśnień w rozmiarach większych może od samego tekstu.  
Również dialogi i intermedya bardzo ważne dla historyi oby-  
czajów, pomijając już, że są małej literackiej wartości, straci-  
ły dla nas tę humorystyczną przynętę, którą odczuwali i w któ-

rej smakowali współcześni: zresztą druk ich w całości, przekroczyłby ramy naszego wydawnictwa, a wyjątki nie dałyby o nich żadnego wyobrażenia. W końcu (powiedzmy otwarcie), znaczna część najlepszych zabytków polskiego humoru z w. XVI. jest tak rubaszną, nieprzyzwoitą, niekrepującą się ani tematem, ani wyrażeniami, że tylko dla charakterystyki humoru ówczesnego, można z niej wybrać parę drobiazgów.

Jeżeli jeszcze dodamy, że wiele utworów satyryczno-humorystycznych z w. XVI. jest prostem, a co większa, niezdatnem tłumaczeniem z języków obcych, to łatwo zrozumie czytelnik, dlaczego humorowi wieku XVI. mało poświęcamy miejsca w naszych „Księgach”. Dajemy więc, powtarzamy, tylko próbki, które staraliśmy się jednak tak ułożyć, aby dawały dokładne pojęcie o humorze z najświetniejszej epoki dziejów naszych, a zarazem z chwili przełomowej naszej literatury, kiedy zrzuciła powijaki łaciny i stała się narodową zarówno duchem jak i językiem.





# KLEMENS JANICKI <sup>1)</sup>

(ur. 1516 † 1543).

---

I.

## Z EPIGRAMATÓW ŁACIŃSKICH

*w przekładzie Wł. Syrokomli.*

---

### Do swej Księgi.

Książko moja! pomimo twojej nieogłady.  
Tuszę, że cię na dworze powitają szczerze —  
Tam lubią długie czarki i długie biesiady.  
Ale krótkie wierszyki i krótkie odzieże.

### Do pewnego.

Nie skończywszy żywota, chcesz nagrobku, słyszę —  
Kwapże mi się do śmierci, toć prędzej napiszę.

---

<sup>1)</sup> Janicki napisał wierszem łacińskim: a) Elegię, b) Żywoty królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich, c) Epigramata, d) Epitalamion na wesele Z. Augusta i e) Dyalog o niestalej rozmaiłości odzieży u Polaków. Korzystamy z przekładu Syrokomli, który chociaż jest zbyt dowolny, może dać wyobrażenie o naszym humorze i satyrze, zanim język polski stał się językiem literackim.

### Do lichwiarza.

Nie lubisz mię! — któż wszystkim spodobać się może?  
Ciebie tylko kochają wszyscy bez różnicy  
I życzą ci uprzejmie (zrządź to Panie Boże!):  
Byś co prędzej wysokiej doszedł szubienicy.

### Na obraz Penelopy.

Dziesięć lat sama wdowi żywot wie dzie.  
Jednak unikła przed pokuszeń władzą;  
I nasze żony kiedy mąż odjedzie.  
Bardzo nabożnie domna się prowadzi —  
Nawet i szatan skusić ich nie może.  
Bo exorcystów chowają w komorze.

### Na lichwiarza.

Że ci dzisiaj bogactwo leje góry złote —  
Siebie tylko za wszystko, a wszystkich masz za nic.  
Uragasz się z pocziwych, ciemieźysz biedotę.  
Myśląc, że i niedola i szczęście bez granic.  
A wartoby podumać: co to będzie proszę —  
Jeśli ty zubożesz, a ja się zpanoszę?

### Do Stanisława Laskiego, przechwalającego zmarłego Bubona żołnierza.

Czem się wślawił ów Bubo, co mi uszy wierci?  
Którego panegiryk słyszę całodzienny?  
Chyba tem, że zostawił nankę po śmierci:  
Że kto nieoceniony, może być niecenny.

Do Hieronima Spiczyńskiego, Radcy krakowskiego <sup>1)</sup>.

Proszę mnie na wieś — podróż nie długa;  
Z jednym warunkiem pojechać mogę,  
Dwie tylko muzy weźmiem na drogę,  
Dla ciebie jedna, a dla mnie druga:  
Bo wszystkie dziewięć parnaskich osób  
Choremu człeku bawić niesposób.

II.

Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków.

(W przekładzie Wł. Syrokombi).

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO. Król Polski. — STAN. MOROSOPHUS.

KRÓL.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża,  
Już do mojego królestwa zbliża się pożoga,  
Wstaję z grobu — niech moi przypaszą oręża,  
Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.

MOROSOPHUS.

Ha! to Król... dziad królewski przechwala się srodze,  
A sam broni nie nosi... cała Polska taka —  
Chodzi w owczym kozuchu, nie w królewskiej todze,  
O! trudniej podbić Turka, niżeli Prusaka!

<sup>1)</sup> Spiczyński, słynny lekarz, autor ważnego dzieła „O ziołach tutecznych“ (1542).

Znam... to stary Jagiełło... ten głos i ta mina,  
Przystąpię: dokąd Królu i skąd jeśli wola?

KRÓL.

Do was, z grobu.

MOROSOPHUS.

A poco?

KRÓL.

Zwyciężyć Turczyna.

MOROSOPHUS.

Ha! to sroga bestyja, nie dotrzymasz pola!

KRÓL.

Lecz bywa zwyciężoną.

MOROSOPHUS.

Ej, nierówne siły!

KRÓL.

Bóg za tym, kto na siłę nierówną uderza.

MOROSOPHUS.

Dzisiaj pokój trzymamy.

KRÓL.

Nie trwóż się, mój miły,  
Niema u mnie z Turkauni świętego przymierza.

MOROSOPHUS.

Niema? kogóż uzbroisz?

KRÓL.

Wnuków tych Polaków,  
Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.



MOROSOPHUS.

Cheesz ich widzieć?

KRÓL.

Potrzeba.

MOROSOPHUS.

Patrz na tych wojaków.

KRÓL.

To jakieś cudzoziemcy, zaniechaj te żarty!  
Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne strażę.

MOROSOPHUS.

Kiedy? jak się odrodzą?

KRÓL.

Nie, zaraz, w tej chwili!

MOROSOPHUS.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

KRÓL.

Szanuj mnie i zaniechaj głupich krotoczwili!

MOROSOPHUS.

Tyś sam głupiec, że nie wiesz, iż czas wszystko zmienia.

KRÓL.

Ale wszystko odnienia w kształty jednakowe.  
A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia,  
Nie!... ja tych ludzi nigdy mymni nie nazowę!  
Za mną: była ozdoba i odzież jednaka,  
I serca jednostajne w miłości i zgodzie.  
Po piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka;  
Po piórach zwykle sądzisz o wewnętrznej przyrodzie;  
Tak chce Bóg i natura, o! zwątpilem znacznie —  
Już mię zwyciężyć Turka nadzieja nie głaszeze.

Jak tu być się z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?  
Lecz co widzę? tureckie przyjęście płaszcze!?  
Widać, że Turczynowi sprzyjają te duchy!  
Zły znak!

MOROSOPHUS.

Owszem, najlepszy, bo to nasza młodzież  
Nosi łupy tureckie — znak dobrej otuchy.  
Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.

KRÓL.

Daj Panie! Lecz cóż znaczy ten płąt jakiś duży  
Od szyi aż do głowy? to jakieś dwóroże?

MOROSOPHUS.

Jeśli trzeba uciekać, a wiatr k'temu służy —  
Ten ubiór bieg przyspieszy i uciece pomoże:  
Lecz uciekać niesposób, bo się but nie poda  
Dychitowany żelazem, dłuższy od kolana.  
Nie pobieżysz w tych sztylpach, lecz inna wygoda:  
Możesz brodzić po wodzie, lepiej od bociana.

KRÓL.

Żałuję ja tych ludzi — dobrowolnie nogi  
Krępują kajdanami.

MOROSOPHUS.

Już uzwyczajeni.

KRÓL.

A toż pewno dla brzęku sążniste ostrogi?

MOROSOPHUS.

Brzęczą, gdy w polu bitwy wiele jest kamieni.  
Przyspieszają bieg koni, a ich brzękotanie  
Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.

KRÓL.

Patrz na tych długonogich, co w krótkim kaftanie?

MOROSOPHUS.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki.  
*Stratirtira* po grecku, to odzież jedyna.  
Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie.  
Bo nie obciąża ramion, ku ziemi nie zgina.  
A rzekę w niej przebywać wygodnie i składnie.

KRÓL.

Niemcy! Włochy! Francuzi!

MOROSOPHUS.

Nosim strój ich z młodu.  
Bo rzemiosło wojenne kwitnące w tych krajach.

KRÓL.

Lecz z tej tuszczy nie złożysz żadnego narodu.  
Nie wniesiesz o ich rodzie, sercu, obyczajach.

MOROSOPHUS.

Prawda! gdyż Bogu dzięki, lud Sarmacki stary.  
Rozrodził się w narody — garstka ich nie marna —  
Rozrodził się — rozumiesz? — bez końca, bez miary.  
O! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.

KRÓL.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty,  
A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

MOROSOPHUS.

Ziemienna odzież, nie serce — patrz! senat ojczysty!  
Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czym?

KRÓL.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry,  
Jak naród, jak rycerstwo, — oplakana strona!  
Nosi senat wenecki jednakie purpury,  
I rzecz tam pospolita stoi niewzruszona.  
A toż ojce ojczyzny! ten w butach, ten w zbroi,  
Temu świetne sandały złotem się migocą.  
Ów nosi lekki pancierz, ów w żupanie stoi!

MOROSOPHUS.

Zrządzisz tylko, a łajesz sam niewiedząc o co!  
Potępiasz czego nie znasz, — ten strój, to obowie  
Przywdziali, aby błysnąć powagą i władzą:  
Ludowi trzeba blasku — ale ci mężowie  
Dla Rzeczy-pospolitej i gardła podadzą  
I dadzą się rozszarpać, choćby od siepaczy,  
Za ojczyznę, za wiarę, za króla, za cnotę.

KRÓL.

O, powracasz mi spokój! — ale cóż to znaczy?  
Naco im te sygnety, te łańcuchy złote?

MOROSOPHUS.

Straszny jesteś gawęda, gderasz nieprzyjemnie,  
Nie mam czasu napróżno, aby gwarzyć szerzej.

KRÓL.

Słowo jeszcze!

MOROSOPHUS.

Dać pokój, wojuj i bezennie,  
Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

KRÓL.

Powiedz, kto jesteś?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Znaczno po zakroju,  
Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz, mój zuchu,  
Jak ci na imię?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Nie zgadlbym po stroju!

MOROSOPHUS.

Jak w tobie nie znać króla, po owczym kożuchu!

KRÓL.

Czyż królowi nie wolno mieć skromnej odzieży?  
Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?  
A cóż to za zbroja pod suknią ci leży?  
Worek wełny, czy siana? jaki stąd użytek?

MOROSOPHUS.

To mój grzbietowy puklerz. — dobrze z tym puklerzem,  
Bo my kijini częstokroć swe nagrody bierzem.





Portret współczesny Reja z pierwszego wydania „Zwierciadła” (1567).

# MIKOŁAJ REJ

(ur. 1505 † 1569).

— — —

## I.

### Z „PRZYPowieści PRZYPADŁYCH”<sup>1)</sup>.

#### Na ciasny kolet fortel.

Krawiec z panem obadwa radzi dopijali.

Pani ciasny na brzuchu kolet udziałali.

Posłał go pan do krawca, kazał go rozszyrzać.

Krawiec ani go tknął, rano szedł przymierzać.

<sup>1)</sup> „Przypowieści przypadłe” (Apophtegmata), znajdują się przy wydaniu pierwszym „Zwierzyńca” z r. 1562, i według tej edycji podajemy nie-

Pan rzekł: „teraz prawie wczas <sup>1)</sup>“, a krawiec powiedział:

„Anisiem go igłą tknął, alem ja to wiedział:

„Kiedy się opijecie, zawsze ciasny będzie.

„A kiedy s... pójdziecie, zawsze go przybędzie.

### **Tatarszyn mszy słuchał.**

Tatarski poseł przy mszy trefił się w kościele.

Dziwował się, iż popów a świec było wiele.

Pytali go: „cóż ci się nasze nabożeństwo

Spodobało? Rzekł: „wszystko jakoby szaleństwo!“

I to najwięcej ganił, iż wszyscy gotują

Jakoby mieli co jeść k' stołu przysługują

A jeden je i pije, a drugim nie da nic.

„Nie chciałbym ja u niego na tej czei <sup>2)</sup> być“.

### **Co do wuja <sup>3)</sup> uciekał od żony.**

Jeden gdy się ożenił, więc mu się sprzykrzyło.

Więc do wuja uciekał, bo mu blisko było.

Siedzi potem pod górą niedaleko dwora.

Kozioł idzie mimo on <sup>4)</sup>, zwiesi łeb potwora.

A sześć kóz za nim dybie. On pacholka spytał:

„Czemu też ten nieborak kozioł jakoś zgłupiał?“

Pacholek mu powiedział, iż to żony jego.

Ten rzekł: „tedyć mu trzeba wuja niejednego“.

### **Miedźwiedź <sup>5)</sup> uciekł do jamy.**

Kozacy za miedźwiedziem po poln biegali

Aż go potem do jamy do dzieci wegnali

które fraszki. Drugie wydanie nosiło tytuł „Figliki“. Świeżo (w r. 1894), Ignacy Chrzanowski napisał studjum: „Facecye M. Reja“, z którego okazuje się, że Rej brał swe fraszki przeważnie z Pogoria (1380—1459), Bebla i innych autorów.

<sup>1)</sup> W sam raz. <sup>2)</sup> Herezyc. <sup>3)</sup> W oryginale: uja. <sup>4)</sup> Koło niego.

<sup>5)</sup> Niedźwiedź.

A lozi tuż pod jamą niedaleko byli.

Tusząc sobie iż tam wbiegli dzieci oskoczyli.

Lezie jeden do jamy, aż się błyszczą oczy

A ten już zdech na polu, nazad zasię skoeży.

Ci: a czemuż nie bierzesz? nakajali jemu.

— Każcie pierwej panowie, wynisć odwinnemu <sup>1)</sup>.

### **Pan co się do folwarku ponęcił.**

Pan się jeden ponęcił do folwarku blisko

Iż było u dwornika nieładne <sup>2)</sup> dziewczysko.

Pani to obaczywszy wnet flasze zaskła.

Kuropatwy, kapłuny, pięknie posłać dała.

Pan przyjechał do domu pyta: „cóż działacie?”

Pani rzekła: „żał mi was, źle się tam miewacie”.

Pan dał pokój folwarkom, bacząc tej przyczyny:

Czego mocą nie możemy, fortelem sprawimy.

### **Co się nie chciał spowiadać, iż się żona spowiadała.**

Jeden co miał złą żonę spowiadać się przyszedł

Mnich do niego z postawą z zakrystyej wyszedł.

Rzekł mu, iż „wasza pani teraz tu też była

A na świętej spowiedzi wszystko wyliczyła”.

Ten rzekł: „już mnie się księżę spowiadać nie trzeba.

„Wszystko ta wywołała pewnie jako trzeba

„Na mnie i na sąsiady i by co wiedziała

„I na Boga, to mi wierz, żeby powiedziała”

### **Baba co w passją <sup>3)</sup> płakała.**

Gdy ksiądz śpiewał passyją, więc baba płakała.

Unie-li po łacinie? — druga jej pytała:

„Płaczesz, a to wiem pewnie, nie rozumiesz czemu.

„I ten twój płacz podobien bardzo k’ szalonemu”.

---

<sup>1)</sup> Wyjść odzwinnemu. <sup>2)</sup> Niebrzydkie. <sup>3)</sup> Podczas passyjnego nabożeń.



Rzekła baba, iżci „ja płacę nie dla tego.

„Lecz wspominam na swego osielka miłego.

„Co mi zdechł: — prosto takim by ksiądz głosem ryczał.

„A takież<sup>1)</sup> na ostatku czasem cicho kwiezał”.

### Co miedźwiedzią skórę szacowali.

Dwa obeszli miedźwiedzia, więc sobie szeptali

Szacując: zaczyby<sup>2)</sup> onę skórę w mieście dali?

Puści się miedźwiedź do nich, jednego połapił

A drugi się na drzewo ochotnie pokwapił.

A ten duszę zataił. Miedźwiedź stojąc słucha

Skoczył precz. A ten pyta: co szeptał do ucha?

„Mówił bych ci nie wierzył a to pilnie chował:

„Póki nie mam, bych cudzej skóry nie szacował”.

### Co brząkając obiad płacił.

Jeden będąc w gospodzie kędy drudzy jedli

Siedział daleko misy, oni bliżej siedli.

Ano jeść i prze tamty<sup>3)</sup> było bardzo mało

Tenm prawie na szpicy<sup>4)</sup> nie się nie dostało.

Wyjął złoty i począł nim brząkać po stole:

„Gospodarzu — toć płacę, mój miły sokole.

„Bo jakom ja zdaleka nie nie jedząc krząkał,

„Także się ty nasłuchaj, kiedyć będę brząkał”.

### Co żonę chciał z okrętu wyrzucić.

Na okręcie kiedy się morze zaburzyło

Ciężkie rzeczy wymiotać, aby się ulżyło.

Z okrętu rozkazano. Jeden żonę wzięwszy

Począł ją pilnie dźwigać w suknię uwinąwszy.

1) Takoż, tak samo, podobnież. 2) Goby za. 3) Przez tamtych.

4) Na końcu stoła.

Ona kiedy wrzeszczała, poczęli go karać

Pytając: cóżes to chciał zły łotrze udzielać?

Ten rzekł: „gdy co cięższego chcemy mieć na pieczy

„Ja na się żadnej nie mam nigdy cięższej rzeczy”.

### **Co podle żony nie chciał w niebie sieść.**

Chłopa żona umarła, a on rychło potym —

I kolatał do nieba nie nie myśląc o tym.

Otworzył mu święty Piotr: „to tobie za ono.

„Coś mi więc czasem pościł, będzie otworzono.

Idźże, siadź podle żony”. Ten: „jest tu? zapytał.

Rzekł Piotr, iż jest. A ten nazad precz wrócić chciał.

Mówiąc: „Wierzę, iż wilcy i ci będą w niebie.

„Ja wolę precz, bo nie chcę mieć jej podle siebie”.

### **Mnich z wielkim brzuchem.**

Opat k' miastu k' wieczoru jechał z silnym brzuchem

I potkał się przed broną z zuchwałym paduchem <sup>1)</sup>

Pytał, jeżliże może w bronę <sup>2)</sup> wjechać

A chłop patrząc na on brzuch począł się uśmiechać:

Rzekł, iż „teraz wóz siana silny tam wieziono.

„Podobno wam dla brzucha brony rozszerzono”.

Mnich się nbogi pytał, jeśli nie zamknięto.

A jego mu pytanie opak obrócono.

### **Co dał lisa sędziemu.**

Sędziemu jeden przyniósł dwa kapłony tłuste.

Że się mogły przytrefić i na mięsopusty:

A drugi przyniósł lisa. Ten za lisem skazał <sup>3)</sup>.

Ów nieborak o kury potym mu wymawiał:

<sup>1)</sup> Człowiek zły, nieczestny, grubianin. <sup>2)</sup> W bronę.

<sup>3)</sup> Oświadczył się — przyznał słuszność temu, co mu dał lisa.

Sędzia rzekł: „Przybieżał lis tu przed miastem z góry.

„Nim obaczył(eni) kiedy mi pożarł ony kury“

Owa, kto ma dać więcej, ten rychlej wygrawa,

Z chudemi kokoszami rad za drzwiami stawia.

### O sędziem, co wziął wóz i konie.

Dwa się z sobą u prawa o krzywdę sprzeczałi

I obadwa sędziem upominki dali:

Jeden mu wóz darował, drugi parę koni.

Co konie dał, ten wygrał, a ów we złej toni

Upomina sędziego: „Cóż się to wždy stało.

„I że wóz mój u ciebie pomógł bardzo mało?“

Sędzia rzekł: — „Prawda, bracie: gdy konie wprzężono.

„Natychmiast wóz na stronę kędyś zawieziono“.

### Co królowi pierścieni nie wrócił <sup>1)</sup>.

Król raz, umywając się, więc pierścienie podał.

Ten, co je wziął, tak mniemał, iż ich król zapomniał.

W rok także król pierścienie, zjawszy z rąk podaje.

A ten do nich ochotnie pośkoczy z przełaje.

Król rzecze: „Postój bracie, wróć mi pierwszej drugie.

„Bo zda mi się, że to już żarty nazbyt długie“.

Patrzaj, jako to cnotę źle długo kugłować.

Bo z tą jedno do wstydu musi apelować.

### Chytry jak niewiasta.

Jeden, w puszczy mieszkając, co to jest niewiasta,

Nie wiedział, aż gdy z księdzem przyjechał do miasta,

<sup>1)</sup> Facecyę tę podaje Górnicki w „Dworzaninie“, który był przeróbką z dzieła Castiglione'go: „Il libro de cortegiano“. Ma ją w „apoftegmatach“, i Kochanowski, który nawet przypisuje ten dowcip Zygmuntowi Staremu. Castiglione twierdzi, że anegdota odnosi się do króla Alfonsa.



Pyta, co to za naród, a ksiądz mu powiedział:

„Są — to dyabli, byś <sup>1)</sup> o nich do śmierci nie wiedział“.

A gdy już byli doma, więc się ów frasuje:

Ksiądz się przyczyny tego pilnie wywiaduje.

Powie: — „Ach! radbym widział tu dyabła onego:

„Połowicę bym ulżył frasunku swojego“.

### Niemiec między Polaki.

Niemiec między Polaki też za stołem siedział.

Jako sobie pié podać powiedzieć nie wiedział:

Iż słyszał, że Polacy, komu szklankę dają,

Po polsku „nalej bracie!“ za każdym wołają.

I mniemał, by każdego, komu szklankę dano,

Iżby go i z przodków tym Nalejem zwano;

Kiwa nań: „Li(e)ber Nalej! podaj mi też piwa“.

Bo mu już zagłądając <sup>2)</sup> szyja była krzywa.

### Błazen szczukę zastawił.

Jeden prze <sup>3)</sup> towarzysze w rybny dzień fest sprawił.

Posłał naprzód zuchwałca, by szczukę zastawił,

On, wzięwszy w kilku groszy zastawił żydowi.

Pan siadł z gośćmi „niech szczukę naprzód dają“, powie.

Ten rzekł: „A wszakżeście ją kazali zastawić“.

Pan powiedział: „Tym rychlej miała gotowa być“,

Ten rzekł: „Jam mniemał, by to zastawić żydowi“.

Goście w śmiech, a panna wstyd; a cóż rzec łotrowi?

### Ksiądz, co się u króla umył, a doma jadł <sup>4)</sup>.

Ksiądz się jeden ponęcił, choć mu nie kazali.

Siadać z królem do stołu, acz się drudzy śmiali. •

---

<sup>1)</sup> Obyś. <sup>2)</sup> Domysł.; do pustej szklanki. <sup>3)</sup> Dla.

<sup>4)</sup> Anegdota ta znajduje się w Kochanowskim i w Górnickiego „Dworzaninie. Obaj księża nazywają Naropińskim.

Król się potym umyje, a ksiądz też do wody.

A kroczy potym za stół, pomniskując brody.

Król rzecze: „Iż się umył, dosyć tak prałacie!

„Raczej iść jeść do domu, jeśliż co macie”.

Patrz, jako dyskrecya jest nadobna cnota.

Bo ciekawa bezpieczeńność — wnet za nią sromota.

### Dwa biskupi, chytry a głupi.

Byli w Polsce pośpołu razem dwa biskupi.

Jeden chytry, a drugi i z wieczora głupi.

Ten chytry wszystko mówił: „Ba! wielęć ja nie wiem”.

Głupi był bezpieczniejszy, mówił wszystko: „Ja wiem”.

Błazen widząc, że społu oni coś mówili.

Rzekł: „Dawno tacy łzowie na świecie nie byli:

„Ten powiada, iż nie wiem, a wie wszystko zdrajca.

„Ten — wszystko wiem, a ledwie wie chłop, że ma...”



Portret współczesny Roja z pierwszego wydania „Wizerunku” (1500)

II.

Z „Wizerunku żywota człowieka poczciwego“<sup>1)</sup>.

a) O biesiadach i hulafykach.

Bo jeśli to rozkoszą kto ma przezwać właśnie.  
Gdy brzmi bęben za uchem, a kozi róg wrzaśnie.  
Pomorty a puzany co wszystkie zagłuszą.  
Albo skakać od kąta do kąta z Maruszą.  
Już który kąt zastąpisz, już siedz jako drewno.  
Bo jako się podniesiesz, odepchną cię pewno.  
Już jako głuch na drugie musisz palcem kiwać.  
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać.  
Albowiem już tam każdy chociaż ledwie ziewa.  
Wrzeszczy, sapi, markocze, a mimia iż śpiewa.  
A drugi za nim stojąc jako ciele ryczy.  
A zda mu się iż wesół, a iż pięknie krzyczy.  
Sklenice w kąt latają, na stole by w łaźni.  
Tak więc Bachus on rycerz swe kochanki błądzi.  
Iż kiedy rano wstawszy wieczór wspominają.  
„Albociem był oszalał“ sami sobie łają.  
Ano się we łbie kręci, pan siedząc szczka, słuwa.  
Pierza ma we łbie pełno, opak się obuwa.  
Oblicza się z kaletą, nie chce respondować.  
Musi jej dać na kwity, gdy niemasz co schować.  
Suknia śmierzdzi drożdżami, czapka gdzieś na ławie.

<sup>1)</sup> „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego w którym iako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany y s Filozofów i z rozných obyczajów świata tego. W Krakowie drukowano u Matysa Wirzbyęty. Roku od przyscia Syna Bożego na świat 1569“. Wyjątki nasze podajemy ściśle podług tego wydania.

Patrzajże krotchwile w takiej milej sprawie.  
Aby jeszcze na miejscu gdzie począł dosiedział.  
Ale chce, iż pan szalon aby każdy wiedział.  
Będzie go jeszcze pełno po ulicach wszędzie.  
Włóczy się jako z wilkiem chodząc po kołędzie.  
Wiec wszędy we drzwi tucze, wszędy mu nałaję.  
A czasem czem pachniącym i z góry spluskają.  
Zaż<sup>1)</sup> to dobra biesiada, zaż to krotchwila?  
Niechaj będzie najmędrszy, alie z niego wila<sup>2)</sup>.  
Ledwie się i to chłopu słusznie zejdzie ze wsi.  
A choć go nikt nie sławi, szczekają za nim psi.

#### b) O przyjemnościach życia małżeńskiego.

Chodzi by podskubiony opuściwszy skrzydła.  
Już się nie po szwu porze, już nie gołą szydła  
We łbie i na kołnierzu pierza pełno wszędy.  
Buty spuścił do kostek, prawie we trzy rzędy.  
Rzepa w dole pogniła, grochu nie dostaje.  
Słucha gdzie kokosz gdacze, aby znalazł jaje.  
Bo co się pierwaj musiał jedno o się starać  
Teraz nędznik ani wie, czem się pierwaj parać.  
Bo dom, dzieci, a żona nienatkanie piekło.  
Już tam odkrój skoro się by najmniej przypiekle.  
Bo chocia i z siebie drąc tam wszystko podaje  
Przedsię wszystkiego mało, zawżdy nie dostaje.  
Kupisz jej dziś koszulkę, jutro chce raitnszka.  
A na święta pstrej sukniej, ze szmelcem łuciuszka.  
Więc się Jasiak urodzi: gotujże mu mamkę.  
A skoro pocznie chodzić wnet piastunkę Hanke.  
Sprawże mu pstry kożuszek, więc czerwona myckę.  
A mamkę też z piastunką przystroj miłośniczkę.  
Coby sobie na *hajtuś* z paniąciem chodziła.

<sup>1)</sup> Czyż? <sup>2)</sup> Głupi, szalony, błazen.



Dajże jej jeść, gdy raczy, by go nie zgłodziła.  
 Więc gdy Jasiek dorośnie, a ktemu Hanuśka.  
 To węług by z barana drą z pana tatuśka.  
 Tej dokładaj na bramy <sup>1)</sup> a temu do szkoły.  
 Już tam musisz w stodole rozpuścić sokoły  
 Co nad snopki bujają, już więc panie stary,  
 Daj czerwoną przedziałać, dobrze wam tak w szarej.  
 Już więc konik nie twojski, kiedy cudnie chodzi.  
 Już pan młody zachodząc zdaleka nań godzi.  
 Radząc, iż panu ojcu już ino chodnieczek  
 Lepszyby, bo ociężał wiere miłośniczek.  
 Więc kiedy się dwa <sup>2)</sup> zejda, to wnet wnida w radę.  
 „Prawda, żebyś już umiał rozprawić gromadę?  
 I jabych się domyślał gdzie nasiać pszenicę,  
 Gdyby jako tej starej pozbyć szubienicę\*.  
 A ze sta jeden będzie, aby temu nie rad  
 Choćby i dziś pan starszy <sup>3)</sup> był w niebie na obiad.  
 Mają za to dworstwo dobrzy towarzysze.  
 Gdy pan młody po ścianach, szczęścia czekam, pisze.  
 Więc paniej do rydwana albo do kolebki.  
 Już tam razem zaprzęgaj ony cztery wszystkie (konie)  
 Patrząjże już kobierców i wężgłowia pstrego.  
 Niedźwiedzi na chomonta, a wnet szwardowego <sup>4)</sup>  
 Wyrzuć, bo znienił grzywę, już się tu nie godzi.  
 Raczże kupić inszego, ten niech w bronie chodzi.  
 Nuż też owa służbica, co będzie kosztować,  
 Musisz więc i karwatkę <sup>5)</sup> na bramy <sup>6)</sup> zepsować.  
 Ano pani narzeka, iż u drugich wida.

<sup>1)</sup> Brama — obszewka, zład obramowany.

<sup>2)</sup> Dom, synowie.

<sup>3)</sup> Pan starszy — ojciec.

<sup>4)</sup> Koń zaprzężony po prawej ręce lejcowego.

<sup>5)</sup> Suknia, <sup>6)</sup> Bramowania, obszycia.



Zawždy panna ubrańsza niżli u niej bywa,  
A też ją więc posadzą, a moją w kąt popelną.  
Albo gdzie z poślednimi lada kedy wepelną.

c) O tańcach i zabawach.

Albo owo wesele, kiedy się po kącicach  
 Tłuczeć, wyskakując by szkapę w chomąć.  
 Nazajutrz chłop narzeka co go bołą boki.  
 Namierzły mu podobno onegdajskie skoki.  
 Bo jako pan ma być zdrów, a w nim piwo kisa,  
 I od tegoć więc drży łeb, i czupryna łysa.  
 Nogi, oczy i ręce, i brzuch chłopu puchnie.  
 A z gęby gdzie zaleci, by z wychodu cuchnie.  
 Goleni sobie potłukł, więc łopianu szuka.  
 Druga <sup>1)</sup> też jako wierzba, na wiosnę się puka.  
 Bo jako się nie pukać, ano pełno zawždy.  
 Jako inna bestia, gdy się ożre każdy.  
 Już zapomni i Boga, już nie zna i ludzi.  
 Bo napół by zdechły, gdy go nie obudzi.

Niżli tam w owym luku, kiedy wrzeszczą wszyscy,  
A drudzy marnie wyją, jako w lesie wilcy,  
A kozi róg za uchem jako świnia wrzeszczy.  
W bęben tłuką by w pudło, aż więc we łbie trzeszczy.  
Stół uleją i ławy, siedzą jako w łaźni.  
A sami poszaleją jako inni błazni.  
Więc kręglów nastawiają w koło podle ściany:  
Dybie, jako kot na mysz, z gałką chłop pijany,  
Puknie w ścianę, a drudzy: „wygrał, wygrał!” krzyczą,  
A drudzy płacąc piwo jako krowy ryczą.  
A więc to krotochwila? a więc to biesiada?  
Oszaleje więc z takiej głowa bardzo rada.

<sup>1)</sup> Inna.

d) O leniwcach, obżartuchach i pijanicach.

Z drugiej strony obżarstwo drugie dziecko nosi.  
Co to ledwie przed spaniem i głowę podnosi.  
Co jest marne stworzenie, lenistwem je zową.  
Które władać nie może niczem, ani głową.  
A gdy rozum człowieku na to najwięcej dan.  
Aby od innych zwierząt był w sprawach rozeznan;  
Patrzajże, gdy jako wieprz jedno leżąc tyje.  
Jeśliż nie podobien do innej bestyje.  
Bośmy nie tak stworzeni, byśmy jego żarli.  
A otkawszy brzuch młotem jako świnie marli.  
Ale byśmy pomieranie wszego używali.  
A na wszem się rozumem w cnotach sprawowali.  
A zwłaszcza gdy ożralstwem jeszcze się kto bawi.  
Już nie masz nie tak złego, co się w nim nie zjawi.  
Wszak jawnie w każdym widać kiedy łeb zaleje.  
Jeśli lepiej niż dzikie zwierze nie szaleje.  
Wnet tam rozum on wdzięczny już swój urząd straci.  
Już się tam szalona myśl ze wszystkim złem zbrać.  
Już tam żadnej bacności, ni żadnej pamięci;  
Kiedy we łbie zaszumi, przystępcie i święci.  
Kto się chce podziwować a patrzeć, przełaje.  
Jeśli w którym zwierzęciu takie obyczaje.  
Aż tam co ze wstydem w szalonym łbie znajdzie,  
By siedział z Bernardynem, z każdym w burdę zajdzie.  
A zaś ręce co czynią albo język mówi.  
Aby wždy co podobno było k' rozumowi.  
Jednym razem zamruczy, a drugi raz szepcze,  
A czasem jako bocian zjadłszy żabę klekce.  
Leje, wrzeszczy, kołace, a sklenice tłucze,  
Bo stracił od rozumu i kłódki i klucze.  
Więc podrze, więc poplaska, a drugie rozdaje.  
A kiedy kto nie chce wziąć, tedy mruczając łaje.  
Ale sobie po ranu zasię powracajmy.

Pijanego wieczora dziś nie wspominajmy.  
Owa, co przez cały rok nań wyrobią chłopci.  
To on za jeden tydzień wszystko w brzuch zatopi.  
O nędzny to jest żywot czleka takowego,  
Który powinowactwa zapomni swojego;  
Jako ino dziki wieprz tak leży w barłogu.  
Już ni ludziom, ni sobie nie godzien, ni Bogu.  
Bo się już więc tam wszystkie zmysły pomieszają.  
A też patrz jako wszyscy wdzięczne zdrowie mają.  
Ręce drżą, łeb się tzęsie, a nogi zapuchną.  
One wdzięczne wonności z gęby, z nosa cuchną.  
Owa równo z nim siedzieć jako na wychodzie,  
A on wszystko pomazał jako świnia w smrodzie;  
A przecież to za rozkosz sobie poczytają.  
Otóż masz swoją panią, co jej ten czynsz dają.  
Rozkosz leżeć we błociach a tłuc się po kącich.  
Taczając się po ścianach by szkapę w chomąciach.  
A przecież by najlepiej wszyscy poszaleli.  
Rano wstawszy, powiedzą, iż byli weseli.  
A ono drugi z wesela we łbie sobie skubie.  
Bardzo mu przeplewiono jakoś włos na czubie.  
I tu się przepleniło bardzo na czuprynie.  
Na nosie łyska siedzi, a guz na łysinie.  
Więc zasię potem z tego wnet lenistwo roście.  
Że i głowy nie może czasem podnieść proście.  
Acz jest rzecz przyrodzona człowieku każdemu.  
A nad wszystkie rozkosze to jest pierwsza jemu.  
Aby sobie po pracy wdzięcznie odpoczął.  
Aby go też on frasunk, który miał, ominał.  
Bo to jest przyrodzenie zwierzęcia każdego.  
Aby odpoczynęło też czasu swojego.  
Bo i orzeł latając bujno pod obłoki.  
Kochając się, a patrząc tu na świat szeroki.  
Musi upaść na ziemię z czasem, odpocząć.

Bo, by nie to, musiałby każdy z pracy zginać.  
Bo to wdzięczna rzecz ciału by odpoczyneć.  
A onym snem rozkosznym cichuczko zasnęło.  
Nie owak z opitym Ibem, gdy jako wilk chrapie.  
Macając podle siebie kogo znajdzie, drapie.  
Kasze, mruczy, wierci się, łoże pod nim trzeszczy.  
A obiema końcom, co się ruszy, wrzeszczy.  
Rano wstawszy drze oczy, ano mu zaśnieły.  
Knaśle wiszą na brodzie, co z nosa płynęły.  
O jakież to rozkoszue tam było wyspanie.  
Mógłby go gdzieś za węgiel prosić na śniadanie.  
Albowiem jakie w panie sprawy i postawy.  
Takiemy też miały być właśnie i potrawy.  
Bo co wczoraj postno jadł, dawno zrzucił skwarę.  
A nie tylko zając, mógłby gonić sarnę.  
Więc też nie dba o czeladź, by mu wody dali.  
Już mu dawno pieskowie gębę ulizali.



# ŁUKASZ GÓRNICKI

(† 1602).

## Z „DWORZANINA“<sup>1)</sup>.

... Jeszcze i to niepomału śmiech w nas pobudza, (a wszystko to przedsię ku pierwszemu sposobu trefnowania<sup>2)</sup> należy), kiedy kto foremnie powie, czyj prawie głupi postępek, albo rzeczenie, także też, czyje nad miarę wydwarzania, co białogłowy zowią przekwinty. Albo więc gruby kłam, albo rymownie złożony. Jako mnie niedawno powiedział potworne głupstwo tatarskie. Kniża, marszałek w księstwie litewskim. Przyjechał, prawi, tatarski poseł na Wołyń, do Janusza, biskupa, na on czas wileńskiego<sup>3)</sup>, onego prawego pana: gdzie biskup, niemając na ten czas przy sobie dworu swego, z którym świetnie okazać by się był mógł, uczynił tak: izbę, w której go przyjmować miał, kazał obwieszać sieciami; w rzeczy to nie w domu biskupa, ale w łowiech i tam kazał posła przyprowadzić, który oddawszy dary, dwie strzałce od czara, a chustę modrą od czarowej, nie miał nic w swej legacji, jedno

---

<sup>1)</sup> „Dworzanin polski“ wyszedł w r. 1566. Wprawdzie Górnicki przeobraził w nim dzieło włoskie Balcera Castiglione: „Il Libro del Cortegiano“, ale włożył do „Dworzanina“ wiele ustępów własnych, zastosował jego tekst do stosunków i zwyczajów polskich i podał wiele anegdot oryginalnych. Tak z wymienionych powodów, jak i dla piękności języka i stylu, „Dworzanin“ jest ozdobą literatury Jagiellońskiej, „bo (jak się wyraża jeden z historyków), dla kilku dzieł takiej, jak on wartości, nazywamy tę epokę złotą w literaturze“.

<sup>2)</sup> Żartowania.

<sup>3)</sup> Jan z książąt litewskich, biskup wileński, potem poznański, syn naturalny Zygmunta I. z Katarzyny Telniczanki.

zalecanki. Janusz wysłuchawszy poselstwa, kazał wielki kousz <sup>1)</sup> starego miodu przynieść, który posłowi za zdrowie jego pana wypić rozkazał: a ten kiedy kilka sporych trunków uczynił, począł się pilnie przypatrować twarzy i ubiorowi biskupiemu, jako na ten czas biskup ubrał się był skromnie, w szatę szeroką, a bogatą, biret wielki, rogaty, staroświecki: sam też obwyż <sup>2)</sup>, jakoby na majestacie siedział. Nakoniec gdy Tatarzyna on miód rozszedł, a bez przestanku oczy wytrzeszczywszy na biskupa patrzył, spytał go łagodnemi słowy biskup, dlaczego mu się tak pilnie przypatrował? Tatarzyn opity odpowiedział: „Ten słuch, prawi, u nas jest w hordzie o tobie, jakobyś dwie głowy nosił na swych ramionach, a dlatego mój pan z tem ładajakiem poselstwem mnie tu posłał, abym się przypatrzył temu: Ja pak wiżu u ciebie nie dwie głowy, ale odnu, da dobru“ <sup>3)</sup>. Trzeciego dnia biskup posła odprawił, a za strzałki czarowi kulę żelazną od piszczała, a czarowej łokieć kolenińskiego płótka na chustki posłał.

Nie uszło tego i oto to drugie: Doktor Patricius <sup>4)</sup>, którego wszyscy W. M. z uczonego pisania znacie, posłał Zakrzeskiego, sługę swego, do pewnej osoby, w niektórej potrzebie pilnej; sługa wrociwszy się, iż pan w komorze był na tajemnej z gościem rozmowie, nie wszedł tam, ale czekając u drzwi, na ławie zasnął. Potem, gdy się on gość z powieścią odprawił, Patricius wyprowadziwszy go, spytał Zakrzeskiego, co by sprawił? A on ze snu: „Panie, prawi, kazał W. M. na obiad prosić“. A doktor zasię: „Ale powiedz mi, co mi wskazał na moje pytanie, poczem ja ciebie ślał?“ Odpowiedział Zakrzeski: „He, panie, ma się sam z W. M. ujrzyć“. Zatem doktor frasując się na takowe głupstwo, że mu tego zarazem nie powiedział, takżeż i o obiad, żeby się był wczas wymówić

<sup>1)</sup> Kousz, kusz, pułar, czara.

<sup>2)</sup> Na wzniesieniu.

<sup>3)</sup> Ja przeciwnie widzę u ciebie nie dwie głowy, ale jedną a dobrą.

<sup>4)</sup> Andrzej Patrycy Nidecki.

mógł, iżby go za hardego nie rozminiano. wszedł do komory i począł pisać. Zakrzeski po malej chwili jął kolatać. Pan spytał, kto jest? A on: „Ja panie, Zakrzeski. Nie racz się W. M. frasować, śniło mi się owo wszystko, com W. M. powiedział“. A Patricius co się miał o to gniewać, to się musiał okrutnie śmiać.

Śnać jakiś ksiądz we Włoszech widząc, kiedy zbrodnia <sup>1)</sup> kat wyświęcając <sup>2)</sup> z miasta, okrutnie siekłmiotłami, uzałił się go: bo ten zbrodzień nieborak, chociaż miał grzbiet bardzo zraniony, wszakoż przedsię pomaluczku szedł, nie inaczej, jedno jako kiedy owo kto przechadza się z rozkoszy. I rzekł k'niemu: „Nieboże stradny <sup>3)</sup>, dźwigaj śpieszno te nogi, a co najprędzej zbądź tej boleści i sromoty“. Obróciwszy się on zbrodzień, patrzył pierwaj chwilę jakoby z podziwieniem na księdza, nie mówiąc, a potem tak rzekł: „Kiedy ciebie, księżę, będą chłostać, pójdiesz ty jako będziesz chciał, a teraz daj mnie pokój, iż ja idę jako mi się podoba“. — A drugi też ksiądz, a jeszcze k'temu opat, będąc przy tem, kiedy ksiązę Urbiński radził się, coby z tą ziemią czynić miał, którą było wykopano, zakładając fundament pod pałac urbiński: „Bardzo to łatwo, powiedział, gdzie ją podzieć. Rozkaż oto W. M. wykopać wielki dół, a tam, bez wielkiego łamania głowy, wsypać się ziemia ta może“. Rozśmiałwszy się ksiązę, odpowiedział mu: „A tę ziemię gdzie podzieć będzie, którą, czyniąc dół, wykopają? „Każ, powiada, W. M. tak wielki dół wykopać, iżby tam oboja ziemia wsypać się mogła“. Owo chociaż ksiązę rozwodziło <sup>4)</sup> mu to, iż im większy by się dół kopał, temby więcej ziemi na górę wychodziło, żadną miarą inaczej rozum jego nie mógł pojąć, ani tego dał sobie powiadać, aby nie mógł tak wielkiego dołu wykopać, w któryby i stara i świeża weszła. A wszystko powiedział, kiedy dojeżdżano: „Każ przeto W. M. tem większy dół wykopać“.

---

<sup>1)</sup> Zbrodniarza. <sup>2)</sup> Wypędzając. <sup>3)</sup> Nieszczęśliwy. <sup>4)</sup> Przekładał mu.



Powiedają to o Wenetach, iż drugi i umrze tak, a jako żyw na koniu nie siedział. Także też jeden mając na daleką drogę jechać, prosił drugiego, który przy poście do Niemiec jeździł, aby mu wszystko spisał, czego by na drogę trzeba. Ten nie patrząc co za czem idzie, zgoła tak pisał, jak mu co na myśl przyszło i począł registr: *Item: ostrogi. Item: buty. Item: Homok*, — i dalej co tam stało. Co gdy on, który się na drogę gotował, wszystko skupił, wyjechał do Mestrza <sup>1)</sup>, miasteczka na brzegu, skąd już w drogę wsiadać miał, a nazajutrz wziął registr w rękę i czyta: *Item: ostrogi. I każe słudze, żeby mu ostrogi przypiął: sługa powiada: „Panie, źle-ć, buty pierwej musi obuć“*. Powiedział pan: „Już ty mnie nie ćwicz: dalej ten bywał, niż ty, kto mi to pisał“. Sługa nie przeciwiąc się panu, ostrogi przypnie, i poszli zasię do rejestru, gdzie stało we wtórym rzędzie: *Item: buty*. „Dajże sam teraz dopiero buty“, rzekł pan. Gdy do obuwania przyszło, co czynić? Żadną miarą z ostrogami tam nogi nie wnijdą. „Daj sam noża“, Wenet powiedział, i wnet buty rozerżnął, a potem włożywszy tam i z ostrogami nogi, rzekł do slugi: „Otóż widzisz, że tu dobrze pisano, bo ten but zakryje ostrogę, iż się nie ubłoci“.

A drugi zasię, takżeż Wenet, wsiadłszy na koń, a trzymając go bardzo na wodzy, bódł go, żeby szedł: a koń z nim wspak, aż ku domowi jednemu przyszedł: a ten dopiero zaparwszy nogę o węgiel, a niechęc jakoś wodzę puściwszy, pchnął konia z sobą, iż z miejsca postąpić musiał, i rzekł: „To ten dyabeł by barka, z miejsca nie pójdzie, aż popchniesz“.

Rzekł tu pan Wapowski: Czemu W. M. nie powiesz onej o Florentynie?

Odpowiedział pan Dereśniak: Nie pomnię, która to, ale powiedz ją W. M. sam.

---

<sup>1)</sup> Mestre, miejscowość pod Wenecją.



Zatem p. Wapowski: Florentynowie walcząc przeciwko Pizie miastu, wydali byli pieniądze wszystkie z pospolitego skarbu, tak, iż nie było się już dalej do czego sięgnąć, a wojna stateczna dopiero się wtenczas poczyniała. Owa niełża, jedno <sup>1)</sup> wždy o tem radzić, gdzie, a jako pieniędzy dostać. I wnet zezwawszy radę, kazano każdemu powiedzieć swoje zdanie o nabyciu pieniędzy. Gdy ten to, ów owo powiedział, przyszło na jednego starca, który z wesołą twarzą tak rzekł: „Nalazłem ja w swej głowie dwie łatwie drodze, iż w krótkim czasie barzo wielkie pieniądze zebrać mozem; a to tak: nasza intrata <sup>2)</sup>, prawi, najpewniejsza jest ze cła bram florentskich; otoż, co teraz jest jedenaście bram w mieście, to ich kazać drugą jedenaście uczynić i przybędzie nam tyle intraty, co jej pierwej było. Druga jest droga: Rozkazać wnet, aby we trzech, abo we czterech naszych miasteczkach mycie <sup>3)</sup> bito, nie inaczej, jedno jako w samej Florencyi, a iżby ustawicznie i we dnie i w nocy robiono, a nie innego, jedno wszystko czerwone złote: to wnet i bez wielkiego nakładu pieniądze będą”. Gdy się tu każdy mądryemu temu wynalazkowi rozśmiać musiał, powiedział pan Bojanowski: „I toć była nie najgorsza, którą ja sam w drodze z Krakowa do Wielkiej Polski jadąc, słyszał: Chłop jeden (bywszy w Krakowie, natenczas, gdy posłowie książąt pomorskich królowi, imieniem panów swych, w pół rynku hold podług zwyczaju czynili), przed drugimi w karczmie powiedział: Jako tam na wiele czystych rzeczy patrzył, jako król w dziwnym ubiorze wysoko siedział, a panowie niżej około niego: jako siła barzo ludzi pięknie ubranych na koniach, pie szo, we srebrze, we złocie widział i dziwnego się grania nasłuchiwał, tak, iż mniemał, by był w raju. Wtem spytał go chłop drugi, co by wždy tam najosobniejszego <sup>4)</sup> widział? Odpowiedział: „Było się tam na wszystkie strony czemu dziwować, ale

<sup>1)</sup> Otoż nie należało nie innego czynić, tylko. . .

<sup>2)</sup> Nasz dochód.    <sup>3)</sup> Pieniądze.    <sup>4)</sup> Najosobliwszego.

między innemi rzeczami, to mi się najdziwniejsza zdała: Człowiek jakiś, przy drugich, którzy grali na surmach, na potwornej grał trąbie, tak, iż co raz to jej sobie niemal pół łokcia w gardło puszczał i zaś wyjinował, i zaś znowu wypychał. Nie wiem, aby co dziwniejszego na świecie być mogło\*. — Owa kmicie głupi mniemał, aby owa część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła.

...Zasię gruby kłami, rymownie złożony, ten też jeśli co, człowieka rozsławieszy. Dziś trzeci dzień, powiedział jeden z naszych, iż chłopci, idąc ze wsi na jarunark, który był w kilku milach, opóźnili się, że w borze zostać przez noc musieli. Więc, iż było o gromnicach<sup>1)</sup>, kiedy wilcy stadem chodzą, radzili między sobą, jakoby noc tę przespać, a wilcy żeby którego z nich nie zjedli. Jeden powiedział: „Niećmy ogień, a nie śpijmy“. Odpowiedziano mu, iż tak źle, bo rychlej wilcy do ognia przyjdą. Wyrwał swoje drugi, powiedając: „Skladźmy się<sup>2)</sup>, prawi, kołem, iżby jeden drugiego głową dotykał, a tak jeśliby którego z nas wilk za nogę popadł, uczuje podle niego drugi“. Zganili drudzy i tę radę, mówiąc: „Kiedy się prawi roześpim, wnet głowy daleko od siebie będą: wtem mogą wilcy przypaść, a wyjąc z koła dwu i trzech, że drudzy nie uczują“. Owa po długiem rokowaniu, naostatek poradził tak jakiś starzec: „Wleźć na które wysokie drzewo, a tam nie śpiąc, dnia czekać“. I uczynili tak: porąbali wnet dwie sosnie na ziemię. Nazajutrz, gdy nie wszyscy mogli być tak czerstwyuni<sup>3)</sup>, (zwłaszcza, iż było między nimi nieco starych mężów), żeby na dół bez pomocy zeszli, obrali między sobą kilku co czerstwiejszych a dłuższych, aby najpierwszy mocniej się galezi ujął i trzymał, a drugi jego nóg, aż tak do ziemi, a po tych dopiero owi leniwi, jako po drabinie, aby na dół schodzili. A gdy przyszło do tego, że drudzy po onych spiętych

<sup>1)</sup> W lutym, koło M. B. Gromnicznej.

<sup>2)</sup> Położmy się. <sup>3)</sup> Silnymi.

już z góry leżli, począł ten najwyższy wołać: „Spieszcie się, daj<sup>1)</sup> was zabito, bo mi tak bardzo ciężko, iż ledwie się gałęzi trzymam“. A jeden z tych, którzy leżli, rzekł: „Bracie nie łaj, wszak jeślić ciężko, a słabo trzymasz, popluj rąk sobie“, a ten gdy chciał usłuchać rady, ze wszystkiemi zaraz gruchnął o ziemię; kto szyję, kto rękę, kto nogę złamał; ledwie podobno jeden albo dwa wrócili się do domu.

.....Ale kto się takowemi powieściami chce ucieszyć do woli i nauczyć się czego, słuchaj onego nieubogiego ziemianina, co na karasiu jeźdża a w szczuce znalazł jastrzębka, a on kuropatwę skubie, i miał kiedyś lejcowego, który w wozie ciągnąc kuropatw zawietrzył, a on nie będąc takim, wysiadł i pięćdziesiąt ich kobiercem przykrył. Wyrozumieliście już podobno W. M. co są za trefne powieści, które na dostatecznem wypowiedzeniu rzeczy, która się kiedy stała należą. A teraz pójdźmy do tej trefności, która na jednym tylko, krótkiem, zwieżliwym, a z prędką rzeczeniu zawisła. A jako w pierwszej, długiej a foremnej powieści, albo też i w konterfetowaniu<sup>2)</sup> kogo, mamy się strzedz, abyśmy w niczem nie byli podobni błaznom, tak też zaśię w tem krótkiem rzeczeniu, ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego a tego, który nie umie zatrefnuować, aż z uszczypkiem i dospektem<sup>3)</sup> czym, nie miano; bo takowy złośliwy język, nie godzien bywa przykrego niż słowy karania. Z tych tedy trefności, które w krótkiem rzeczeniu zależą, ta jest najsubtelniejsza, która z słowa, albo rzeczy dwuwykładnej roście, iż ją człowiek na inakże, niż rzeczono, wyrozumienie ułapi. Jako mając raz dworzanie jeść u pana Mikołaja Tarła, chorążego sędzińskiego, pytał jeden drugiego przed królem stojąc: „Panie, a wszak u Tarła?“ Jaki taki odpowiedział: „U Tarła:“ aż do pana Reja przyszło, który gdy go też spytano: „Panie a wszak

---

<sup>1)</sup> Bodaj. <sup>2)</sup> Szczupaka.

<sup>3)</sup> Portretowaniu. <sup>4)</sup> Zajmą.

u Tarła? On zaraz, by zbicz, ze dwu jedno uczynił słowo i rzekł: „Wie ją dyabeł: jaciem jej tam nie patrzył“ (czy utarła).

.....Owa jakom pierwszej powiedział, takie zatrefnowanie z rzeczy, albo słowa dwuwykładnego, podoba się skoro nabarziej ludziom: bo to nie lada rozum, którzy może rzecz, którą wszyscy jednako wtenczas rozumieją, ku inakszemu wykładowi przyciągnąć; przeto też takie rzeczenie, bardziej dziwne jest, niż śmieszne, oprócz jeśli k' niemu druga trefność przystąpi. Ale najpospolitsza trefność ta jest, kiedy człowiek na swe słowa, daleko różną powieść<sup>1)</sup> słyszy, niż ta której czekał: a jeśli jeszcze przyłączy się do tego dwuwykładne słowo, daleko rzeczenie będzie trefniejsze. Jako gdy jednego czasu królowi J. M. przywiedziono było z Niemiec niemało pięknych frezów wronych<sup>2)</sup>, król J. M. patrząc na nie z okna, radził się z panem koniuszym a z panem obożnym eoby za rząd dać na nie miał. Stanisław Białobocki niedaleko stojąc, a słysząc ono, powiedział, ukazawszy na kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali: „Atoli już jest, prawi, rząd czerwony gotowy, i nie może być nad ten cudniejszy, jedno im każcie co rychlej twarzy połupić“. By był Białobocki zgola rzekł, iż z tych czerwonych twarzy, każ Wasza K. M. poczynić rzędy, byłoby było dosyć trefnie, bo by był król to usłyszał, czego się słyszeć nie nadziewał<sup>3)</sup> a sama ta rzecz, iż ze skór człowieczych rzędy być miały, ma śmiech w sobie; ale iż on wzięwszy to słowo: „rząd“, przystosował je ku innemu i ukazawszy rząd, którym oni trędowaci stali, odmienił własność<sup>4)</sup> słowa, przeto dla tej wtórej trefności z dwuwykładnego słowa, rzeczenie było daleko trefniejsze.

Jako i to drugie: Pan Kozieł ziemianin sądomirskiej ziemi<sup>5)</sup> będąc w Wiznie na rocech<sup>6)</sup>, przy przyjacielu, z któ-

---

<sup>1)</sup> Odpowiedź. <sup>2)</sup> Koni fryzyjskich. <sup>3)</sup> Nie spodziewał się.

<sup>4)</sup> Znaczenie.

<sup>5)</sup> Kozłowie, rodzina litewska wedle Niesieckiego i Kojalowicza.

<sup>6)</sup> Rokach sądowych.

ryn, ani do gospody zsiadając, wszystek dzień strawił, gdy się już było zmierzchno, szedł sam, sług nie czekając, do gospody swej, której nie wiedział. Owa pytając się to tego to owego, trafiła na jakiegoś pachółka i mówi mu: Towarzyszu, nie wiesz gdzie tu moja gospoda. A on rzekł: A ktoś ty? Odpowiedział mu: Jam jest Kozielec. A pacholek zaraz: Kiedyś Kozielec, tedy w chlewie twa gospoda. To tu usłyszał taką odpowiedź, jakiej nie czekał, i to słowo dwuwykładne Kozielec, śmiechem przysporzyło. Ale tę rzecz pan Kochanowski w swoich fraszkach bardzo trefnie wierszem powiedział.

.....Ale między innem trefnem rzeczeniem, to ma swą osobną wdzięczność, kiedy kto te słowa, któremi go dotknięto przyjąwszy, obróci rzecz na tego, kto go dojechał, i jakoż go własną tuie bronią. Jako doktor Roizius<sup>1)</sup> Hiszpan, człowiek i bardzo uczony, i na odpowiedź dziwnie skory, Jakubellesowi medykwowi powiedział, gdy go szkalował z mdłego wzroku mówiąc: *Domine Doctor, Tu parum vides*<sup>2)</sup>. Odpowiedział hiszpan: *Verum est, nam te video, qui es parum*<sup>3)</sup>. A drugi u sądu stojąc przy przyjacielu i wiele za nim mówiąc, gdy mu z przeciwnej strony prokurator rzekł: Czy ty oto szczelecasz? Odpowiedział: Muszę prawi (szczelecać) bo widzę złodzieja. — Jechał także przez nie pomniąc które miasto, człowiek otyły, a jakiś mędrzek ujrzawszy on jego wielki brzuch, powiedział: Drudzy ludzie za sobą sumki (sakwy) noszą, ale je ten ma przed sobą. Wnet ten tłusty odpowiedział: Tak trzeba, bracie, w tem mieście, gdzie pełno złodziei.

---

<sup>1)</sup> Roiziusz Ruiz de Moros, w Bononii uczył prawa, do Polski wezwany przez Gamratę, wykladał tę naukę w Krakowie lat 9 i tak się wślawił, że go cesarz Ferdynand powoływał, lecz go Zygmunt August zatrzymał i pomiescił *inter fori palatini cognitores* w sądach wojewódzińskich. Pisał wiersze do Zyg. Augusta, Gamrati, Maciejowskiego, Przyjaciela Kochanowskiego.

<sup>2)</sup> Panie doktorze mało widzisz.

<sup>3)</sup> Prawda, bo ciebie widzę, który mało jesteś (znacysz).

.....Jest też i drugie zatrefniowanie, kiedy kto przyda, abo ujmie, abo odmieni w słowie literę, albo syllabę jaką; jako ktoś, mając zwać przezwiskiem doktora Retykusa, zwał go heretykiem. A pan Bogusz, starosta krasnostawski <sup>1)</sup>, siedząc niedawno między kanoniki krakowskiemi, a mówiąc to o tem to o owem, z rzeczy mu jakoś przyszło, że miał pomnieć *præstimonium* <sup>2)</sup> i rzekł miasto tego *prostibulum* <sup>3)</sup>. Prawda że on po łacinie nie umie, ale przedsię (jako jest we wszystkim baczny) barzo dobrze wiedział, co znaczyło to słowo, i na zachwał go tak wtenczas użył. Więc i to bywa trefnie, kiedy kto przystosuje do swej rzeczy wierszyk jaki, wynicowawszy go, abo elocia zostawiwszy go przy swym wykładzie, jedno słowo jakie w nim odmieniwszy. Takież też, gdy kto umie wyrwać z ksiąg co takiego, co u ludzi często bywa w uściech i na swój młyn obrócić. Jako jeden mając i złą i przemierzłą, i barzo żadną (brzydką) żonę, kiedy go pytano jakoby się miał, odpowiedział: Co rozumiesz, prawi, jako się mam, gdyż *Furiarum maxima juxta me cubat* <sup>4)</sup>.

Na kształt tego też, drugi biskup, z Krakowa do biskupstwa poście jadąc, rzekł do jednego swego plebana nie barzo bogatego, przez którego plebanie jechać miał: Księżę plebanie przyjdzie mi u was *manducare Pascha* <sup>5)</sup>. A pleban odpowiedział: Dobrze, miłościwy księżę, jeno *sine discipulis* <sup>6)</sup>.

Bywa w tem trefność, kiedy kto w rozmowie, przyczynę jakiej rzeczy inną zmyśli, niżli jest; abo kiedy kto wyklada po swemu imię czyje abo rzeczienie. Jako raz miał ksiądz

<sup>1)</sup> Wolski lubelski, Mikołaj, w boju i pokoju doświadczone; um. 1660, nagrobek jego Starowolski w Monumentach przytacza.

<sup>2)</sup> Beneficium, czyli urząd duchowny *sine cura animarum*, bez obowiązku zajmowania się posługami religijnymi.

<sup>3)</sup> Nierządnicza.

<sup>4)</sup> Największa z furij przy mnie lega.

<sup>5)</sup> Odbyć Wielkanoc.

<sup>6)</sup> Bez uczniów.



biskup kujawski Zebrzydowski <sup>1)</sup>), kapelana zjadłego księdza, któremu był wrzód nieco nakaził gęby, iż była oparzysta (zaogniona); i trafiło się że ksiądz biskup, w rozmowie (jako on jest barzo ludzki) pytał kapelana: Księżę Wysocki, coż wam to było w usta? Pan Lakiński który tuż stał, za księdza Wysockiego odpowiedział: Bańki mu tu stawiano na niej M. księżę, złe słowa wyciągając. — W radzie także raz, gdy posłowie ziemscy przywodząc pany koronne ku miłości Rzeczypospolitej, wspomnieli Scypiona, jakim był miłośnikiem dobra pospolitego, pan Głogórski, kasztelan halicki, powiedział: Jeśli taki był Scypio, jakiego ja mam w somśiedztwie <sup>2)</sup>), tedy się dyabłu godził, bo mnie mój barzo szczypie. I wierzę, że i tamtego rzymskiego od szczypiania Scypionem było nazwano. — Powiedział też niedawno jeden ksiądz przed dwiema, a jam trzeci nadśluchiwał, jako się ktoś (osoby nie mianował) przed nim w te słowa spowiadał: „Ja, prawi, znam to, że jest grzeszny, ale poszczę rad i rad przebóg daję, i w kościele często bywam i kazania rad słucham i inne rzeczy czynię, czego nie każdy czyni chrześcianin”. Słyszając to jeden z onych dwu rzekł: Ba, to, prawi śmieszna spowiedź była, co miał na się skarżyć, to się chwalił; a drugi zaś na to powiedział: i owszem, prawi, spowiadał się tych rzeczy jako złych, rozumiejąc, iż bardzo grzeszył, kiedy je czynił. — Przyszło mi tu też na myśl, jako w on czas, kiedy się jeden z naszych frasował na roztrucharza <sup>3)</sup>), że zbyt drogo żołnierzowi zaceenił konia, powiedając, iż szkapa nierzkąc, prawi, za tak wielkie pieniądze, ale za kopę nie stoi, bo to ma w sobie, że się

---

<sup>1)</sup> Jędrzej, uczeń Erazma Roterdańczyka, uczony, wymowny, umarł w r. 1564, mając lat 64.

<sup>2)</sup> Jeden z włoskiej rodziny Scypionów przybył z Boną do Polski, gdzie się ożenił z Anną Dusińską Rudominówną (Niesiecki). Zapewne o nim ta anegdota, bo synowie jego jeszcze byli małoletni w chwili, gdy „Dworzanin” wyszedł z druku (1566).

<sup>3)</sup> Handlarza koni.

z dobytą bronią nie da nażreć, — powiedziałes W. M. panie Bojanowski: Jeśli koń ma tę cnotę w sobie, dziwuję się, że go za tysiąc złotych nie ceni <sup>1)</sup>. — Do tegoż też i oto to należy: Hetman kiedyś objeżdżając wojsko, przyjechał nad bród nad podobieństwo głęboki i niechając się zgola ważyć przejechać go, rzekł do trębacza: Przejeżdż. A trębacz zjawszy czapkę, z wielką uciwością powiedział: „Racz W. M. przejechać, miłościwy panie“. Owa, w rzeczy tak rozumiał, że go pan hetman czeił onem przejechaniem.

Mało nie podobne do tego jest i takie zatrefinowanie, kiedy owo kto słowa tylko szczere rozumieć chce, a nie rzecz którą one słowa znaczą. Jako niemiec jeden w Rzymie, potkawszy preceptora swego późno w wieczór, na imię Filipa Beroalda, rzekł mu: *Domine Magister, Deus det vobis bonum sero* <sup>2)</sup>. A Beroaldus zaraz odpowiedział: *Tibi malum cito* <sup>3)</sup>. — Na biesiedzie też jednej, byli pospólni z drugimi czystyni ludźmi, dwa panowie Tarłowie, Stanisław i Mikołaj, chorąży przemyski <sup>4)</sup>, jeden dobry żołnierz, jedno z jakimiś domowemi niedostatki, prze które żony mu się pojąć nie godziło, a drugi uczony i wymowny. Owa przy dobrej myśli, kiedy sobie pan Mikołaj podpiał, a ktoś do niego niemają pełną wypić chciał, rzekł onemu: „Zaprawdę mój panie, nie mogę więcej pić, bo już nie mam głowy“ jako on tak zwykł mawiać, gdy troszkę przebierze. Pani Kochánowska, sędzina sędomska, stateczna pani i barzo trelina, tam będąc, powiedała: „Jakom żywa od jednej matki, różniejszych synów nie widziała“. — Do tego

---

<sup>1)</sup> Gra słów; nażreć się znaczyło zarówno najeść się, jak przyrzec się, obejrzeć.

<sup>2)</sup> Chciał powiedzieć: Panie nauczycielu, niech ci Bóg da dobry wieczór. — a powiedział przez niewiedomość: Niech ci Bóg zysła dobre niefychło.

<sup>3)</sup> A tobie złe prędko.

<sup>4)</sup> Stanisław, chwalebny z męstwa: Mikołaj, mąż uczony i wymowny, zwano go Hłowa, że dobrą miał głowę. Niesiecki.



i oto to przynależy: W Łeczycy na rokach, miał starosta jeden, którego mianować nie chcę, dwu sług swych, którzy tego pilnowali, tuż przy woźnym stojąc, aby pana ich u sądu nie zdano (nie zasądzono). Tak, że gdy przyszła tego to starosty akcyja (sprawa), zawołał woźny: Szlachetny panie (i mianował go) stawaj do prawa; a sługa jeden z onych dwu, chcąc pana wyżej podnieść rzekł do woźnego: Nie szlachetny masz mówić, ale urodzony. A woźny znowu: Nie szlachetny, ale urodzony panie, stawaj! Drugi sługa zaś oburzył się na woźnego i rzekł: Nie urodzony, bodaj cię zabito, ale wielmożny. Dopiero woźny poprawił: Nie szlachetny, ani urodzony, ale wielmożny panie starosto, bywaj do prawa!

Takowym tedy trefnościom ludzie się radzi bardzo śmieją, iż tu już człowiek inną rzecz słyszy, a nie tę, której czekał; jakoż z przyrodzenia każdemu z nas, omyłka własna jest luba i nie może być nieśmieszno, kiedy widzimy, że nas oszukało nasze mniemanie. Przypatrz się temu każdy, jeśli owo nie trefnie, kiedy trafi kosa na kamień? Jako jednemu utratnemu, rzekł silny lichwiarz. A kiedyż ty wždy utracać przestaniesz? A ten odpowiedział: Wtenczas, prawi, kiedy ty nieprzystojnie nabywać. — A iż (jako się pierwaj powiedział) zkańkolwiek wyniknie uszczknienie, stądże też ważne słowa ku chlubić wynieść mogą, przeto dla uszczknienia i dla pochwalenia, foremny to sposób jest zatrefiowania, kiedy człowiek przyznawszy ono i potwierdziwszy, co kto powiedział, inaczej wyłoży, niż on rozumiał, kto rzekł. Jako jeden chwając białogłową z obyczajów, z dobroci, z cnoty, nakoniec z cudności, kiedy ona tej ostatniej chwały nie przyjmując rzekła: Prze Pana Boga około cudności nie racz W. M. nie mówić; bo ciem ja już stara. Odpowiedział: Jeszcześ mi się W. M. tem nie zgań, bo to żeś W. M. stara, przywiedzie mię k' temu, że W. M. aniołom równą czynić będę, które Bóg najdawniej stworzył, a przedsię są najcudniejszemi.

...Nienajgorzej i to padnie, kiedy kto ku przyczynieniu

abo ujęciu komu, to powie, co ani kaska ku prawdzie niepodobno. Jak pan Maik o jednym powiedział: Tak się, prawi zda sobie być wielkim, iż kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, schyla się zawsze, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. Tenże też powie o jednym małym, iż widział raz kiedy go kania porwała miasto kurczęcia i nie prędzej go puściła, aż na nią długo wołać musiano. A Zębowski nieboszczyk snać powiedział o jednym skępcu, który nie chcąc na ten czas zboża sprzedać, kiedy było drogie, nadziewając się jeszcze większej drogości, gdy obaczył, że co dalej to barziej na dół zstępuje, z desperacyi obiesił się; gdzie na ten czas sługa jego niedaleko będąc, a słysząc niezwykły kołat w komorze, werwał się tam i pana już wiszącego odciął. Nierychło potem on nędznik, kiedy przyszedł k' sobie, chciał koniecznie, żeby mu sługa powróż zapłacił, powiedając, iż jeśliś ty mnie chciał od śmierci wrócić, mogłeś to uczynić, powroza nie psując...





Portret J. Kochanowskiego z pomnika w Zwoleniu.

# JAN KOCHANOWSKI

(ur. 1530 † 1584).

— . . . —

I.

Z „FRASZEK”.

Na starą.

Terazbyś ze mną zigrwać się chciała,  
Kiedyś niebogo! sobie podstarzała.  
Daj pokój, prze Bóg! sama baczysz snadnie,  
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

### R a k i <sup>1)</sup>.

Folgujmy paniom, nie sobie — ma rada,  
Miłujmy wierne, nie jest w nich przysada,  
Godności trzeba, nie zanie tu cnota,  
Miłości pragną, nie pragną tu złota,  
Miłują z serca, nie patrzą zdrady,  
Pilnują prawdy, nie kłamają rady,  
Wiarę uprzejmą, nie dar, sobie ważą,  
W miarę ~~pracy~~ <sup>pracy</sup> zbyt ciągnąć rzemień każą,  
Wiecznie ~~w~~ <sup>pracy</sup> służę, nie służę na chwilę —  
Bezpiecznie wierze, nie rad ja omyle.

### Na nabożną.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,  
Czego się miła! tak często spowiadasz?

### Na Konrata.

Milczysz w obiad mój panie Konracie!  
Czy tylko na chleb głęę swą chowacie?

### Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie! winisz;  
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

### Na stryja.

Nie bądź mi stryjem. Rzymianie mawiali,  
Kiedy się komu karać nie dawali;  
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,  
Jeno nie bierz synowcowi swemu.

---

<sup>1)</sup> Tytuł wiersza „Raki“, oznacza, iż całą tę fraszkę odwrotnie czytać można, t. j.:

Rada ma, sobie nie paniom folgujmy,  
Przysada w nich jest, nie wiernie miłujmy.

### Na gospodarza.

Posadziłeś mię wprawdzie nienajgorzej.  
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;  
Przed tobą widzę półhuiszków niemało.  
A mnie się ledwie polewki dostało.  
Dyabłu się godzi takowa biesiada. —  
Gościem, czy świadkiem ja twego obiada?

### Za pijanicami.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją.  
Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją.  
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?  
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

### O pralacie.

I to być musi do fraszek włożono.  
Jako pralata jednego uczczono.  
Białychłłów młodych i panów niemało  
Za jednym stołem pospołu siedziało:  
Siedział też i ten, com go już mianował.  
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował;  
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce  
Pani co starsza. Słuchajże o męce:  
Na pierwszym miejscu pannę całowano.  
Także do końca podawać kazano;  
Więc tego nie raz, ale kilka było.  
A pralatowi by kaska nie miło;  
Bo coraz to go baba pocałuje,  
A on zaś mnicha; więc mu się styksuje<sup>1)</sup>.  
Miał czyścić prawy jeszcze na tym świecie,  
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

<sup>1)</sup> Przykrzy

### O Staszku.

Gdy co nie g' rzeczy usłyszysz mój Staszek.  
To mi wnet każe przypisać do fraszek.  
Bracie! by się to wszystko pisać miało.  
Jużby mi dawno papieru nie stało.

### Do Baltazara.

Nie dziw, żeć głowa Baltazarze! chora,  
Siedziałeś przed głupiego doktora.

### O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:  
W Polsce szlachcicie jakoby też na karczmie siedział,  
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi.  
Żona pościel zwłócząc, nieboga się kztusi.

### O śmierci.

Śmiesznie to rzekła jedna białogłowa,  
Słuchając pieśni, w której są te słowa:  
„Radabym śmierci, by już przyszła na mnie“, —  
Proszę, kto śmiercią? niech go też mam znamie.

### Na Śląse.

Stań ku słońcu, a rozdziaw gębę panie Ślasi!  
A już nie będziem szukać inszego kompasu;  
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie.  
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

### O Koźle.

Koziół, kto go zna, piwszy do półnoocy,  
Nie mógł do domu trafić o swej mocy:

Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody!  
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“  
A ten: „Niech cię znam<sup>1)</sup>, tedy się dowiewa“.  
„Jam, pry<sup>2)</sup>, jest kozieł“. — „Idźże spać do chlewa“.

### O kapelanie.

Królowa do mszy chciała, ale kapelana  
Doma nie znaleziono, bo pilnował dzbana.  
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornamencie,  
A królowa: „Ksże<sup>3)</sup> miły! długo to sypiacie?“  
A mój dobry kapelan na owo łajanie:  
„Jeszcze ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?“

### O kaznodziei.

Pytano kaznodzieję: „Czemu to prałacie!  
Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?“  
(A miał doma kucharkę) i rzecze: „Mój panie!  
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;  
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmieie,  
Bych tak miał czynić, jako nanczam w kościele“.

### Do doktora.

Nie trzeba mi się wiele dowiadować.  
Kiedy ty chodzisz doktorze miłować?  
Bo która z tobą wieczór pobłądzuje,  
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

### Do dziewczki.

Nie uciekaj przedemną dziewczko urodziwa!  
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa  
Zgodzi się znamienicie: patrz, gdy wieniec wiją,  
Że pospolicie sadzą przy róży leliją.

---

<sup>1)</sup> Powiedz jak się nazywasz. <sup>2)</sup> Rzecz. <sup>3)</sup> Księżę.

Nie uciekaj przedemną dziewko urodziwa!  
Serce jeszcze nie stare, chocia broda siwa;  
Choć u mnie broda siwa, jeszczeu nie zganiony:  
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

. . . . .  
. . . . .

### **Do Mikołaja Firleja.**

Jeśliby w moich książkach co takiego było.  
Czegoby się przed panną czytać nie godziło.  
Odpuść, mój Mikołaju! — bo ma być stateczny  
Sam poeta, — rym czasem ujdzie i wszeteczny.

### **Na Mateusza.**

Mateusz wąsów, lepiej rzec: bo wielką kładziemy  
Rzecz pod małą, kiedy wąs Mateuszów mówimy.

### **Na hardego.**

Nie bądź mi hardym, chociaż wielkim panem:  
Jam nie starostą, ani kasztelanem —  
Ale gdy namięniej podwesełę sobie.  
Siła ma u w głowie panów równych tobie.

### **O doktorze Hiszpanie.**

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze.  
Ani chce z nami doczekać wieczere:  
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli.  
A sami przedsię bywajmy weseli.  
Już po wieczery. pódźmy do Hiszpana:  
Ba, wierzę pódźmy, ale nie bez dzbana.  
Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!  
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.



Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie.  
„By jeno jedna!” doktor na to powie;  
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci.  
A doktorowi mózg się we łbie maści.  
„Trudny (powiada), mój rząd z tymi pany.  
Szedłem spać trzeźwo, a wstaję pijany“.

### Do Chmury.

Mówilem ja tobie Chmuro!  
Że przy kuchni bywa dziura.  
Aleś ty mnie nie chciał wierzyć,  
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

### Do gospodarza.

Rad się widzę u ciebie gospodarzu miły!  
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły;  
A gdy mi każesz pełnić sobie albo komu —  
Jakobys rzekł: Nie chcę cię mieć długo w tym domu.

### Na fraszki.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi.  
Gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi,  
A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości —  
A owa na swą szkodę suszy bardzo kości. —  
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze!  
Pijcie, grajcie, miłujcie, — Jan fraszki niech pisze.

### Nagrobek Rozynie.

Tu syta wieku leży Rozyna,  
Lecz tylko wieku, ale nie wina;  
Nie stoi o mszę, ani o dzwony,  
Wolałaby dzban piwa zielony.



II.

B R O D A.

Broda mój rym, Apollo! chocia nie masz brody,  
Rymu brodzie nie zajrzy! abyć wiecznie młody  
Nie chciał być, godnaby ta broda twojej twarzy:  
Rymu zaiste godna, który, proszę, zdarzy!  
Wierząc ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało,  
Będzie sobie mym rynem chlubę czynić chciało.  
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda):  
„Jaciem ona sławnego pisoryma broda“.  
Ale to wezas ode mnie wieście, że z tą brodą  
Żadna śmiertelna broda nie zrówna urodą.  
Broda to nie człowiecza; coś na kozła więcej  
Poszła. Ale do rzeczy przystąpmy co pręcej.  
Wizerunek widomego świata niewidomy  
Jest nad przeźroczystymi niebieskimi domy:  
Gdzie formy doskonałe wszystkich rzeczy wiszą,  
Wedle których Bóg stworzył tę machinę niższą:  
Tam od początku wieku ta broda mieszkała,  
I kształt na wszystkie brody potomne wydała.  
Raz tak u gęby wisząc, jako walkownica:  
Drugi raz przykrojona, jako prochownica;  
Dziś nożycem podobna, jutro końskiej kosie.  
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie.  
Jako kędy grad przejdzie; czasem wygolona  
Wkoło gęby, a z brzegów w cerkiel nastrzępiona.  
Tak odnienna, tak mnożna między wieczystymi,  
Wisiąca na powietrzu sny Platonowemi.

O brodo starożytna, nieobjęte brzemie!<sup>1)</sup>  
Jakoś z nieba zleciała na tę niską ziemię?  
I w niebie najdzie zazdrość, najdzie gniew i zwadę.  
Broda do wása, swego sąsiada, tę wadę  
Najdowała, że przed nią wyższe miejsce bierze.  
A co gorzej, gdy pije, on się w czaszy pierze;  
A onej się niebodze więcej nie dostanie.  
Jedno co z wása na nią mokrego ukanie<sup>2)</sup>.  
Ztąd waśń poszła i swary, ztąd skargi i zwody.  
Że wás nigdy nie mógł mieć przyjaciela z brody.  
By się jej był i mostem kładł. Bojąc się tedy,  
Aby go w czym z tej waśni nie podeszła kiedy.  
Umyślił ją uprzedzić, a długo myśliwszy.  
Ten mu się fortel ze wszech zdał naosobliwszy:  
Jest na niebie (kto świadom) barwierz: był przed lalą  
Podeczasym u Jowisza, teraz więc kosmaty.  
Już nie wino, ale ług cedzi ku potrzebie  
Nietylko Jowiszowej, ale co ich w niebie:  
Wodnikiem go tam zowią, że mieszka przy wodzie.  
Ten jako innym bogom, tak służył i brodzie;  
Co śrzoda, co sobota z ługiem przychadzając.  
A wiechę nakurzoną z brudu wymywając.  
Tego sobie wás obrał, któremu objawił  
Myśli swoje, a temi słowy k'niemu prawił:  
„O barwierzu niebieski, wodolejca sławny!  
Tobie nie jest tajemny mój z brodą swar dawny.  
Teraz do tego przyszło, że albo jej w niebie,  
Albo mnie być, co wprawdzie w ręku jest u ciebie.  
Bo jako błotne żaby bociana się boją.  
Jako szczurkowie kota, tak przed brzytwą twoją  
Wszystkie włosy drżeć muszą. Okaż moc swej broni.  
A przyjaciela swego ratuj we złej toni —

<sup>1)</sup> Płóć, ciężar.    <sup>2)</sup> Kapnie.

Pewien wdzięcznego serca, póki wąsa w niebie,  
Tylko mi chciej dopomódz w dzisiejszej potrzebie.  
Tuszę, pomnisz, jakom ja w twojej pierwszej młodości  
Twarzy twojej folgował, abyś był miłości  
Co najdlużej mógł zażyć, a ta wszetecznicą  
Na ten czas rumianego uszanować lica  
Twojego nie umiała, ale się rzuciła  
Przed czasem na twarz twoją; czem cię ohydziła  
Jowiszowi, żeś musiał ustąpić z łóżnice.  
Ty wiesz, jakiejeś użył natenczas tęsknice.  
Teraz masz czas zarazem i chęć życzliwemu.  
I nieprzyjacielowi niechęć oddać swemu.  
W czym obojgu, kto czułym nie jest, z każdej strony  
Krzywdzie podległ, u obcych i u swych wzgardzony".  
Tu wąs przestał, a wodnik tak mu odpowiedział:  
„Owa i tyś się przed tą panią nie wysiedział,  
Wąsie, dobry mój druhu, ale bądź cierpliwy,  
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,  
Jeśli na brodzie takiej nie wyprawię sztuki.  
Że na wieki poniesie pamięć mojej ruki<sup>1)</sup>.  
Nie brzytwą ci ja na nią pójdę, nie żelazem;  
Mam coś osobliwszego, co tak lekkim razem  
Brodę z miejsca wysadzi, że ani poczuje.  
Aż kiedy się już z nieba zlecieć nagotuje.  
Wtenczas więc wara wąsa; bo niskąd tak snadnie.  
Jako z złego sąsiada, szkoda nie przypadnie"...

Na tem się urywa ten niedokończony utwór humory-  
styczny Kochanowskiego.

---

<sup>1)</sup> Ręki.

III.

A P O F T E G M A T A.

**Z głupim źle żartować.**

Czarnkowski, biskup poznański, będąc podagry bardzo udręczony, zwykł był częstokroć przed wielkim bólem te słowa mówić: „Przebóg! dobij kto, odpuszczę“<sup>1)</sup>). Trafiło się, iż leżąc w tej chorobie, nie był nikt inszy przy nim, jeno Tatarzyn Kamarady, sługa jego: ten pomniąc, co więc pan mówił, ofiarował mu się z posługą swą: „Panie! powiada, daj ty mnie bachmata, a każ mnie wolno do hordy przepuścić, a ja ciebie zarezę, jako prosisz“. Biskup obaczył się, że z tym źle żartować. — „Dobrze, powiada, Kamarady! ale każ tu komu pierwszej do mnie, że mu rozkażę, aby cię po mej śmierci dobrze odprawiono i wolno puszczone“. Wyszedł Tatarzyn i zawołał kilku sług do pana. Pan ujrawszy sługi, dopiero z onego przestachu otrzeźwiał i kazał Tatarzyna do wieże wsadzić, a sam potem był ostrożniejszy.

**Dwu kotu w jeden wór źle sadzać.**

Kancelarz jeden koronny częstokroć zwykł to był mawiać: „Z każdym się zgodzę, jedno z łakomym nie; bo on chce, a ja też chcę“.

**Żart nie na czas.**

Tenże upoiwszy małnażą jednego kanonika sędowirskiego, kiedy mu powiedziano nazajutrz, że umarł, nie inszego na to nie powiedział, jeno to, iż mu był jeszcze jednej nie spełnił<sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Przebaczę. <sup>2)</sup> Nie wypił jednej szklanicy.

### Tytuł wielki, dochód mały.

Spytek Jordan. kasztelan krakowski, mówiąc w radzie o doległościach, które wysokie urzędy za sobą niosą, też to powiedział: „Co sobie Spytek nagotuje, to mu pan<sup>1)</sup> krakowski zje“.

### Nie długi rozmyśl.

Ksiądz Siemikowski mając *beneficium* jedno *controversum*<sup>2)</sup>, w którym mu Gamrat, arcybiskup gnieźnieński, przeszkadzał, wziął tę radę przedsię, że przystał do tegoż arcybiskupa, rozumiejąc, że on jako słudze już swemu nie miał mu w tem przeszkadzać; i tegoż dnia prawie, kiedy mu go zalecano i kiedy mu rękę dał, chcący uczynił wzmiankę około swego *beneficium*. Tam Gamrat zarazem opowiedział się, że to *beneficium* jego jest podawania, ani żadnego na niem chce cierpieć, jeno kogo on na nie wsadzi. Siemikowski zasię prosił, aby raczył nań tak wzgląd mieć, jako na sługę już swego, a tego mu życzył. Ale Gamrat porożem<sup>3)</sup> na to bardzo wstrząsał. Co Siemikowski obaczywszy, rzekł: „Nu! miłościwy księżu! jaciem dlatego był do W. M. przystał, abych był miał pomoc z W. M.; ale iż widzę, że próżno, a ja zaś odstawam“. Dawszy mu rękę, szedł preez.

### Wedle datku służba.

Ksiądz Trąbski służąc Szydłowieckiemu, nieprawie był posług pilen; tam gdy go niektórzy z towarzyszków upominali, aby był pilniejszy: „Oj, powiada, wiemci ja, jako za kopę<sup>4)</sup> służyć“.

<sup>1)</sup> Zamiast kasztelan, używano w potocznej mowie: pan.

<sup>2)</sup> Sporne, wątpliwe.

<sup>3)</sup> Poroże = rogi na głowie. Porożem wstrząsać = być dumnym, hardym, nie zwracać na coś uwagi.

<sup>4)</sup> Kopa domysł.: groszy, czyli: niewiele.

### **Zjednanie nieumyślne.**

Gamrat, arcybiskup, gniewał się na księdza Krupskiego; trafiło się, iż arcybiskup jechał z zamku w Krakowie, a ksiądz Krupski na zamek, i przyszło się im mijać prawie przed kamienicą arcybiskupa. Ksiądz Krupskiego koń miał ten obyczaj, że od koni nie dał się lada jako odwodzić i często się trafiło, że potkawszy się z drugimi, rad się nazad wracał. Toż i natenczas uczynił, bo ksiądz Krupski chciał arcybiskupa ochotnie minąć, a szkapa jego stanął i zatarł się z koniem arcybiskupim tak, że się żadnym obyczajem nie dał odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienice wjechał z wielkim strachem i frasunkiem księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się być z przodku gniewać, ale obaczywszy potem co się działo, śmiał się niewymownie, prosił księdza Krupskiego na obiad i tam się z nim zjednał.

### **Niepotrzebne ceremonie.**

Ksiądz Myszkowski, biskup płocki, kiedy trafiło komu przez zdrowie czyjekolwiek u jego stołu pić, prosił, aby to siedząc odprawowano, a jeśliby już wstawać, tedy przynajmniej niechajby tylko ci stali, kto pije i do kogo piją: bo ci, jakokolwiek już mają przyczynę do stania. „Ale, powiada, kiedy dwa do siebie piją, a trzeci też do nich wstanie — jakoby rzekł: pójcie też do mnie!”

### **Wielkiemu panu nie wszystkiego baczyć.**

Ocieski, kanclerz koronny, dziwnie się o to gniewał, kto u jego stołu jedząc, obrus kiedy oplusnął. Panu Wolskiemu, kasztelanowi czerskiemu, trafiło się to, że jedząc u niego, oblał obrus; gospodarz, jako to był zwykł, okazał, że mu to nie miło. Co pan czerski obaczywszy, kazał chłopcu swemu grosz na stół położyć, mówiąc: „Niech to pracze dadzą, aby ten obrus wyprala”.



### Potrawy nieprzyrodzone.

Baranieczuch, Tatarzyn, którego był pan jego w Rzymie kardynałowi jednemu darował, kiedy go potem po kilku lat jeden z znajomych, trafiwszy się do Rzymu, pytał jako się ma? powiedział: „Nie dobrze; trawę jesz jak baran“, dając znać, że mu się sakata włoska nie podobala.

### Ku temuż.

Polak jeden jechawszy na naukę do Włoch, nie był tam jeno przez lato, a na zimę przyjechał zaś do domu: kiedy go ojciec pytał, czemu tak rychło przyjechał? powiedział: „że mię tam przez wszystko lato trawą karmiono tak, że m się bał, żeby mi w zimie siana nie dawano“.

### Cierpliwa pamięć.

Król Zygmunt miał ten obyczaj, że zawždy umywając się, dawał pierścienie z palców trzymać tymczasem któremukolwiek dworzaninowi. Trafiło się raz, że siadając już za stół, przepomniął ich u tego, komu je był podał, a ten też nie przypomniał. W rok potem zdejmując także pierścienie z palców przed wodą, sięgnął się tenże po nie, któremu je też był przedtem dał. Król ręki unknął, mówiąc: „Wróćże mi one pierwaj, com wam był tak rok dał trzymać“.

### Nie pospolitować się barzo z panj.

Tenże król Zygmunt, iż nigdy sam nie siadł do stołu swego, ale zawždy któremukolwiek panu, albo i kilkiem siadać kazał, książdz Naropiński przewiedział to był tak, iż niemal zawždy do królewskiego stołu siadał, choć mu nic nie mówiono. Chcąc mu tedy to król omierzić, spytał go przed obiadem, już kiedy miał prawie za stół siadać: „Książę Naropiński! umyłście się?“ — „Umył, powiada, miłościwy królu!“ — „Idźcież do domu jeść“.



### Żart pański.

Tenże król Zygmunt grając flusa, iż mu przyszły dwa króle, powiedział, że ma trzy króle; kiedy go gracie pytali: a trzeci gdzie? „A to ja, powiada, trzeci” — i wziął grę.

### Niepewny dłużnik.

Gamrat, arcybiskup, iż był pan hojny, co za tem więc rado chodzi, był też i dłużny; a gdy mu przypominano od kogo, aby o tem myślał, jakoby dłużnikowi zapłacić: „Do-  
syćem ja, powiada, myślał, gdzie pieniędzy miał dostać; nie-  
chajże też on myśli, skąd mu je zapłaci”.

### Ku temuż.

Tenże był winien pewną sumę pieniędzy X., w której iż był już na poły zwątpił, przecie przynajmniej chodził na każdy dzień do jego stołu, i kto go jeno pytał: dokąd idziesz? „Idę, powiada, swoje pięćset złotych odjadać u księdza arcy-  
biskupa”.

### Łgarze.

Stańczyk powiadał, że niemasz większych łgarzów w Pol-  
szce, jeno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski, biskup Kra-  
kowski: bo ów opowiadał wszystko: wiem — a nie wiedział  
nic; ten zaś mówił rad: wiele nie wiem — a wszystko wiedział.

### Odpowiedź niespodziewana.

Zienianin jeden w Polsce ożeniwszy się, w kilka nie-  
dział zastał, a żona leży w połogu; i pocznie okna, co były  
zasłonięte, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: „Nie fra-  
suj się, powiada, nie frasuj, nie twojeć”.

---

Na sejmie lubelskim 1569, kiedy byli panowie litewscy, przed skończeniem unii, cicho ujechali: między inszemi żarty, których było niemało, te dwa wierszyki na ścianie było napisane:

Litwa z nami unią uczyniła strojną:

Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną.

A to natenczas byli dwa pisarze litewscy, którzy byli przy kancelaryi zostali — jakoby miasto unii burda i wojna.



Ziemianin jeden szedł przez kościół, gdzie natenczas nie małą liczbę kapłanów biskup poświęcał — i spytał, co by to za ceremonie były? Odpowiedział mu jeden, że to są akolitowie, co je biskup święci. „Rozumiem, powiada, na naszą to pszenicę wróble“.



Ciecierski, w radomskiej ziemi, usłyszawszy żaka pod oknem swem, który wywróciwszy niebacznie słowa, tak śpiewał: Jezus Judasza sprzedał etc. — „Dobrze tak, powiada, bo go on też był przedtem sprzedał“.



Siemieński, w radomskiej ziemi, mieszkając w mili od klasztoru, albo bliżej, sieciechowskiego, iż to ludzie nań wiedzieli, że koło żony był niejako zelosus, przy biesiedzie u niego w domu umyślnie wzmiankę około wtargnięcia Tatarów uczyniono. Tam gdy każdy swe widzenie jako w takiej trwodze powiadał, gdzieby się z żoną i z dziećmi udać, pytali Siemieńskiego: A ty gdzie z swoją? — Drugi siedząc podług niego: „Nie wiem gdzie indziej, jedno do klasztoru“. — A Siemieński zatem: „A wie go dyabeł, komuby się pierwwej bronić, czy Tatarom od muru, czy mnichom od żony?“



Pan Dębieński, kanclerz koronny, mając poruczenie od króla, aby pewną sprawę, która się natenczas toczyła przed królem, na inny dzień odłożył, temi słowy powiedział: „W tej a w tej rzeczy tak król J. M. dekret czyni etc., a tę drugą odkłada do sądneho dnia”, miasto tego, co miał rzec: „do sądowego dnia”: ale tak podobno chciał tknąć kunktacyi, która zbyt była.

IV.

Z „WIECZERZY W GOŚCINIE“ <sup>1)</sup>

(FORICOENIA).

*W przekładzie Władysława Syrokomi.*

Do Kalistrata.

Niegdyś ciebie kochano — pomnisz Kalistracie?  
Dzisiaj cię nikt nie kocha, gdyś z fortuną w gniewie:  
Kochanka czule serce niegdyś miała dla cię —  
Dzisiaj cię nie poznawa i nazwiska nie wie,  
Pyta cię: skąd jesteście i czego zacz chcecie?  
Ej trudno o przyjaciół, gdy pusto w kalecie!

Do Bacha.

Pijmy bracia co szczerzej,	Z winnem liściem na czole,
Pijmy w okrzyk jednaków,	On ma miłość pod wodzą.
Bacha, ojca tancerzy,	Z niego słodkie podchmiele,
Przyjaciela skrzypaków,	Z niego żarty się rodzą.

---

<sup>1)</sup> Pierwsze wydanie w Krakowie in officina Lazari, 1584.

Jeno pijaj, a gładko.	Na co, pytam. Izy rzewne.
Zgina wszystkie przykroście.	Na co zmarszczki u czoła.
Hola! żwawa czeladko,	Co nam jutro niepewne.
Pełne kufle przynoście!	Gdy dziś chwila wesola?
Gdy nieszczęścia bez miary	Raczej z rzeźwej podchmieli
Biją szturmem w wiek karli,	Ujmę rączki dziewczęce.
Więc podkrzepmy puhary.	W takt rześistej kapeli
Byśmy z troski nie zmarli.	Kółkiem tanek zakręczę.

Kto chce stękać, niech stęka.

Nie przeuczyć dziwaków.

Nam przy winie piosenka

W chór zahuczy jednaków.

### Do Ibika.

Spraszasz poetów. będą ci radzi —  
Lecz pomnij bracie, to mądra rzesza.  
Więc przede wszystkim przykaż czeladzi,  
Niechaj do wina wody nie miesza.  
Gdy wino chrzczone, gdy kufel mierny.  
Wierzaj mi — chyba upoisz dziewczki —  
Nam zaś Cekuby, albo Falerny  
Niechaj do sporej leją konewki.  
Ja nie chcę płonąć męczyć się pracą.  
Wolę być trzeźwym, niż pić ladaco.

### Do Fausta.

Miłość — ciężka choroba. ej. źle z tą swawolą!  
Fauście! jam niegdyś kochał. a dziś kości bolą.

### Do Tomasza.

Ty widzisz w naszych wierszach nieposilną strawę.  
Powiadasz, że są twarde, szorstkie i chropawe.

Cóż począć? i my sami lekce je cenimy.  
Ty pisz lepsze. Tomaszu, boć snadniej o rymy?

### Do Dyodora.

Ty śpisz, o Dyodorze! a szklanka nalana.  
Rozbudź się! spać, to umrzeć, — nie pić — żal się Boże.  
Pokłoń się i Bachusa ściśnij za kolana —  
I pij wino wystale, ile gardziel zmoże.  
Jeszcze stągiew nieprędko wysuszy się na dnie.  
Zakurzaj twą czuprynę, nim szronem przypadnie.

### Do Ibika.

Wczora, jeśli pamiętacie.  
Ty mi rzekłeś tak rozumnie:  
— „Słuchaj, Janie, miły bracie,  
Chciej wieczerzać jutro u mnie”.  
Jam się zgodził, myśl się pieści.  
Przeliczałem wszystkie dania...  
Ach, zbrodniarzu, co za wieści  
Straszny goniec mi odsłania?  
Któż zdumienie me okryśli  
Na wiadomość w złej godzinie:  
„Zmarzły garuki na kominie,  
„Pan o uczie ani myśli!”  
Dawna przypowieść się kręci:  
„Nie lubię pamiętnych gości”.  
Lecz się bardziej człek rozzłości.  
Gdy gospodarz bez pamięci.

### Nagrobek Maronidzie.

Tu stara Maronide położyła zwłoki.  
Na grobie miasto godeł, kieliszek głęboki:  
Nie płacze za małżonkiem, za dziatwą kochaną.  
Lecz kwili, że kielicha winem nie nalano.

Do Jędrzeja Patrycego <sup>1)</sup>.

Chcę dziś wieszerzać z tobą pospołu.  
Ale zaniechaj Kahulla rady.  
Że każdy z gości twojej biesiady.  
Winien coś swego przynieść do stołu —  
Ja biesiadować chciałbym najszczerzej.  
Lecz dawać w składkę nie zawsze chce się —  
Twój Jan życzliwy do twej wieszerzy  
Tylko apetyt z sobą przyniesie.

<sup>1)</sup> Jędrzej Patrycy Nidecki, biskup wendeński, ur. 1522, zmarł w Wolmarze 1586, należał do najuczeńszych ludzi swego czasu i pozostawił też wiele dzieł napisanych po łacinie. Człowiek ogromnej powagi u swoich i obcych, uważany za najpierwszego filologa swych czasów. Zostawał w ścisłych stosunkach z najznakomitszymi uczonymi europejskimi. Obszerny jego życiorys i studyum nad jego pracami wydał niedawno prof. Kazimierz Morawski.

J. Kochanowski, proboszcz poznański.

(Facsimile podpisu Kochanowskiego na liście do Fogelwiedera z 6 października 1571).



# BARTOSZ PAPROCKI

(ur. 1543 + 1614).

## Z broszury: „Dziesięcioro przykazanie mężowo“<sup>1)</sup>.

Podajemy tylko kilka przykazań i odpowiedzi na nie „żenine“.

### PIERWSZE.

Pierwsze, ma miła żono, bierz na pamięć sobie.

A to nie tylko ja sam, każe i Bóg tobie.

Abyś była nabożna, Boga miłowała.

We wszystkim woley jego byś naśladowała.

Mówi tak: Miłość każdej poznaj przeciw sobie.

Kiedy mężu posłuszna we wszem będzie tobie.

A taka wolna będzie od wszelkiej pokusy

W wielkiej łasce, miłości u męża być musi.

### W TÓRNE.

W wtórem (przykazaniu) tak rozkazuje cnotliwej żoneczce.

Aby nie rozstrząsała, chodzący po mieście.

Tajemnice małżeńskiej słowy wszeteczniemi.

Aby się nie stroiła sprawami cudzemi,

<sup>1)</sup> „Dziesięcioro przykazanie mężowo: które każda poczciwa Małżonka ma umieć, a po Bożym przykazaniu, pierwsze ma być o tym iey myślenie żeby ie w sercu swym chowała y nigdy go nie ma odmieniać. — Z rozmaitych pism Filozofów y Doktorów świętych zebrane przez Bartosza Paprockiego. — Masz też Dziesięcioro Przykazanie żony które każdy Małżonk ma przeczytać“.



A od męża własnego by we wszem wzór brała  
Jako własne ciało swe, tak go miłowała.  
Bez woli jego żadnych upominków nie brać.  
Także w żadne nietrefne rozmowy się nie wdać.

#### PIĄTE.

Piąte: choway wstyd w mowie, bo to twoje skarby.  
Złote tkanki, łańcuszki, toć bez tego śmiardy  
Bezpiecznie każdy może u ciebie nazywać:  
A tak ty niepotrzebnie nie chciej się ozywać.  
Albowiem wielomowna wynówić się musi.  
A swej głupiej powieści nigdy nie udusi.  
Wiedz, że sławą pocziwają każda zacna żona.  
Nie jedwabiem, ni złotem, ma być przystrojona.

#### DZIEWIĄTE.

Dziewiątego też, proszę, abys przestrzegała,  
Zbytlich strojów, pstrocin, by na się nie brała:  
Też pierścieni na ręku wiele nie nosiła  
U szat zbytlich ogonów abys nie włóczyła.  
Boga takimi zbytki barzo obrażamy,  
I sami w niepotrzebną szkodę się wprawiamy.  
Bo nie złoto, nie szmarag, nie perły cię zdobią  
Cnota tylko: nie ogon, co chrzęści za tobą.

#### DZIESIĄTE.

Dziesiąte: ta stateczność, by chowana była,  
Żebyś się mnie pilnuchno rozgniewać chroniła.  
Wtenczas gdy się ja gniewam, radzę ty nie hukaj,  
Ale jako napilniej możesz, łaski szukaj.  
Kiedy mię gniew ominie, mów, ale uczciwie,  
Tam twa pokora we wszem łacno mię używie  
A żadnej tajemnice nie pytaj się u mnie,  
Ani też z kwaśną twarzą obracaj się ku mnie.



### ZANIKNIENIE.

A nadewszystko proszę pilnie miła żono.

Gdy ja rzekę: golono, nie mów ty: strzyżono.  
Do łoża ochędożnie masz chodzić do mego.

Aby się nie znalazło tam nie pługawego.  
Uczciwość i wstyd zaraz niech z tobą przychodzi.  
To oboje u ciebie niech pod bokiem chodzi.

A gdy się tak uczciwie będziesz sprawowała.  
Będziesz szczęście od Boga, u mnie miłość znała.

### Na pierwsze przykazanie mężowo odpowiedź żenina.

Jużem się moj namilszy tego nasłuchiwała.

Co mi tu rozkazujesz, abym to trzymała.

Przypominasz mi w pierwszym, od Boga samego,

Abym go miłowała i słuchiwała jego.

Mówiąc, w tym to poznać ma, gdy będę posłuszna:

Jam to pełnić gotowa, godna rzecz a słuszną,

Wszakże cię o to proszę mężu namilejszy.

Żebyś mi sam w tym podał przykład napodlejszy.

### NA WTÓRE.

Wtóre, serdeczko moje, mam w dobrem baczeniu,

Abym nie była nigdy w takim podejrzeniu

I tak wszeteczną nigdy nie chcęć się pokazać,

Bym tajemnice nasze miała słowy inazać.

Tylko też ciebie proszę, bym z twej łaski miała,

Nigdy w słowiech, w uczynku, wszetecznym nie znała.

Masz mi się, me serdeczko, tak pokazać prawie,

Równym być aniołowi, w każdej swojej sprawie.

### NA PIĄTE.

W piątym, moje serdeczko, tam wspominać raczysz,

A wierzę Waszmość dziwny, że tak wiele baczysz.

Zakazujesz mi mówić, a to na mię trudna:

Nazywając milczącą, że każda obłudna.

Zaprawdę też to pismo fałszywe was zwodzi:

A co to jest za człowiek, co to by mruk chodzi?

Gdyż pismu chcemy wierzyć, niechże na tym siedzie:

Jaką żonę mąż chce mieć, niech sam taki będzie.

#### NA DZIEWIĄTE<sup>1)</sup>.

Toś to Waszmość tylko sam, na świecie dziwniejszy

Snać już gorzej niż anioł chcesz być stateczniejszy.

Mam chodzić o dwu faldach, w staroświeckiej kietce

Każ mi w płaszczyku łązić, jako jakiej mieszczce.

Pierścień cóż komu wadzi? Matkać mi go dała.

Prosząc, abym z nim chodząc, jej nie zapomniała.

Kiedy by też wam chodzić przez portek kazano.

Prawieby was kosztownie dopiero ubrano.

#### NA DZIESIĄTE<sup>2)</sup>.

O to mój namilejszy, namniej się nie frasuj,

O stateczność, toć powiem, głowy sobie nie psuj;

O gniew, ja bym nie rada, Pan Bóg to wie na mię,

W czymbych to uczyniła bym wiedziała znamię.

Snadźbym z domu na ten czas precz odejść wołała.

Aniżbym cię, me serce, w czym przegniewać miała.

Ale to tylko w niebie, jako powiadają.

Aniołowie są tacy, co się nie gniewają.

#### ZANIKNIENIE.

Boże mi tego nie daj, me serce jedyne

By kiedy we mnie myśli tu miały być inne

---

<sup>1)</sup> Na to przykazanie są trzy odpowiedzi — z których tylko jedną podajemy.

<sup>2)</sup> Na to przykazanie jest jeszcze jedna odpowiedź.

Co ty czynić rozkażesz, bym nie uczyniła.

Bogdaj mi się na ten czas noga wywróciła.

Ochędostwo do łoża, mieć mi wspomnienie.

A wszak mi go napierwej bardzo zabranianie.

Mojać to wielka rozkosz, gdy dostatek dacie,

Przyrzekam się tak stroić, iż mię nie poznacie <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na końcu broszury jest jeszcze „Do wszystkich małżonków przemowa“.





Rycina tytułowa z pierwszego wydania »Sejmu niewieściego« (1586).

# MARCIN BIELSKI<sup>1)</sup>.

(ur. 1495 † 1575).

## Ze „Sejmu niewieściego“.

Bielski we wszystkich swoich trzech satyrach w bardzo czarnych barwach przedstawiał współczesne mu społeczeństwo: narzekał na nierząd, upadek cnoty, sprawiedliwości i t. d. W „Sejmie Niewieścim“ postanawia zatem „pleć subtelna, wdzięczna we wejrzeniu“ zastąpić „gnuśnych mężów“ i objąć rządy. Z pomiędzy rozprawiających niewiast jedna tylko Kon-

---

<sup>1)</sup> Dopiero po śmierci M. Bielskiego ogłosił syn jego Joachim trzy jego satyry: „Sen majowy“, „Rozmowa nowych Proroków Baranów o iedney głowie“ tld. i „Syem Niewieści“. Pierwsza i trzecia z tych satyr wyszły w 1586, druga 1587 — wszystkie wydał w przedruku w 1889 dr. Wła-

stanęca staje w obronie rządów męskich: wszystkie inne nie znajdują dość słów nagany dla mężczyzn. Nadarmo żartuje sobie z nich Konstancya, że przyszły do rady „od roboty gomułek“, powinny się więc wystrzegać „aby serwatką nie śmierdziały“, nadarmo mówi o „włosach długich a rozumie krótkim“ — wszystkie się na nią oburzają i ostro ją i jej męża „wywracają na nice“. W końcu po tej utarczce językowej zgadzają się wysłać poselstwo do pani miłościwej tj. do „polskiej ziemi matki naszej“, aby się dowiedziała o ich dolegliwościach i aby jej podały gotowe do praw artykuły. Matka Polska zgadza się na zwołanie sejmu — posłowie powracają i zdają sprawę ze swej działalności. Kataryna pyta się kto ma wprzód wotować: jest za tem, aby osobno siedziały panny, osobno wdowy, a osobno mężatki, a pierwsze wota aby poczynąć od panien i mężatek; wdowy tylko „stateczne“ do udziału w sejmie przypuszcza. Panny chcą się wycofać od głosowania, raz dlatego, iż „milenie panieńskiej płci najwięcej przystojne“, a powtórę że „nie mają oleju do swojej świecznicy“. Mężatki przyjmują to ustępstwo:

Gdyż tę na nas panienki sprawę przekładacie.

Nas wierne przyjaciółki w towarzystwie macie:

Toż wam szczęście, co i nam, niechaj wspólne będzie,

Gdzie się kolwiek obrócim. Pan Bóg z nami wszędzie.

Słusznej rzeczy żądamy, nie bójmy się grzechu.

Niechaj więc nie stroją z nas opilecy śmiechu:

Zda się nam miłe panny, miłe panie, wdowy.

Abysmy Rytter <sup>1)</sup> zamek posiadły gotowy.

Mury stare, upadłe, dobrze opravimy,

A w Piwniczny miasteczku targi ustawimy:

dysław Wislocki. Bielski, uczony kronikarz, nie był poetą, stąd też jego satyry są ciężkie i nieudolne, mają jedynie wartość językową i dla historii obyczajów. Jako próbkę przytaczamy parę ustępów ze „Seymu“ (w oryg.: Syem) który wywołał w wieku XVII sporo naśladownictw.

<sup>1)</sup> Dzisiejsze Rytró w pobliżu Piwniczny, miasteczka nad Popradem.

Tamże sejm położymy, pod górą Krępakiem  
Pójdziem na te opile męże nasze hakiem.  
Na Pieninach głową swą, by księżna mieszkała.  
Uczyniwszy majestat wszem rozkazała:  
Tam też niegdyś królowa polska przebywała  
Gdy Tatarzyn wojował, dla nich tam zbieżała <sup>1)</sup>.  
Beskid i Modrą górę, wszystko opanujem.  
Nieprzyjaciela snadnie z tych gór wszechl poczujem:  
Bo tam wszędzie w tych górach jest kraj trudny, pusty.  
Nie wlezie tam na górę opily chłop tłusty.  
Niewiasta, dziewczka, wnidzie na górę by koza.  
Nie trzeba jej podstawka, konia, ani woza.  
Osadzim niemi góry, niech zamki murują.  
A chłopci im, co każą, niech się wysługują.

Wdowy zgadzają się na tę propozycję i żądają przystąpienia odrazu do uchwalenia artykułów sejmowych. Jest ich dwadzieścia jeden. Są one satyrą na współczesne obyczaje, a często i poważną radą jak ład społeczny należy zaprowadzić. Kilka z nich podajemy:

#### ARTYKUŁ VII.

Dziewki aby chowano lepiej, niż chłopięta.  
Bo ćwiczenia nie mają doma niebożęta:  
Skoro trochę podroście, kuflem dokazuje.  
Upiwszy się na szkapie po izbie harcuje:  
Ali w nodze eclipsis, szukajcie barwierza.  
Niefortuna popadła naszego żołnierza:  
Gdyż tak sobie młodzieńcy głupie poczynają  
Niechajże siostrom swoim w moc ojczyznę dają.  
Słuszniej tedy, by dziewczka w dobrach dziedziczyła:  
Siostra bratu trzecią część dóbr swych wydzieliła:

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o św. Kunegundzie, która według podania ukrywała się w Pieninach przed Tatarami.

Tem prawem nasze córki wynidą z niewoli.  
Bo od braciej nie brały pieniędzy i roli.

#### ARTYKUŁ N.

Wina i mocnych trunków, by nie szynkowano:  
Ktoby je śmiał szynkować, by mu je zabrano:  
Bo wnet chłopci szaleją, gdy sobie podpiją.  
Zwłaszcza winem węgierskiem, albo malinazyją.  
Rzadko chłop bywa trzeźwy, zawsze się popiją.  
Wstanie ku południowi, oczy mu zagniją:  
Szatę zgniótl, ociera się, idzie do kościoła.  
Twarz pijana, zapuchła, ujadła go pszczoła.  
Gorzalki się opiją, śnierzdzą nam przez skórę.  
A wždy chcą mieć nad nami trzeźwiejszemi górę:  
Tylko nam samym żonom to korzenne picie  
Wolno będzie szynkować między sobą skrycie,  
Dla lekarstwa i innych potrzeb bardzo pilnych,  
Które na nas przychodzą często z chorób silnych.

#### ARTYKUŁ XII.

Posagi ty nieznośne aby zagięły.  
Niedawno się u ślachty tak wielkie być wszechły:  
Chcąc my temu zabezpieć, aby tak wołano.  
Po ślachciance z jednej wsi sto złotych dawano.  
Która nie ma całej wsi, tego połowicę.  
Tak pierwaj posażono ślacheckie dziewice:  
Pięćset złotych nawięcej po wojewodząnkach.  
Trzysta złotych dawano też po kasztelankach.  
A tak i temi czasy niechaj także będzie,  
By po wszystkich krainach wołano tak wszędzie.

#### ARTYKUŁ XIII.

Widząc jakie nastały tych czasów drogości,  
Tak kupiec jak rzemieślnik łupią bez litości:



Cheć my temu zabieżeć, tak to ustawiamy,

Wozić zinał towarów to nie dopuszczamy

Tak sukna, jako gmentów i jedwabnych rzeczy.

Niechajby to regenci mieli na swej pieczy:

Dobre są płótna, sukna i kozuchy polskie.

Jako kiedy koleńskie, moskiewskie i włoskie.

Rzemieślniki, oracze łącno szacujemy.

Którym co jako przyjdzie, snadnie się dowiemy:

Aby każdy żywność miał, trzeba w to ugodzić.

Przekupniom i machlerzom niedać się rozwódzić

W żyzny rok na spichlerze żywności nakupić.

Tak jakoby w głodny rok nie mógł nas nikt łupić:

Aby też targowego siepacze nie brali.

Dlatego wszystkie rzeczy drogo sprzedawali.

#### ARTYKUŁ XVIII.

Naszy kniecie dawali nieżnośne pobory.

A musiał nań drugi zbyć i wołu z obory.

Cheć my kniotkom folgować i swojemu stanu.

Po dwu groszu matce swej złożymy na rok z łąnu.

A ona nam powinna za to radzić będzie.

Gdzie się kolwiek obróćim, dawać żywność wszędzie.

Wszystkie artykuły (jest ich 21), zostały uchwalone, pomimo, iż Konstancya wystąpiła z taką opozycją:

Nuże nowi stateczni rycerze.

Bierzcie na się zbroje i pancerze;

Ubrawszy się z łukiem w szarawary.

Jedźcie skokiem, porażcie Tatary.

Ale patrzcie pogody i czasu.

By nie był gon za wami po lasu;

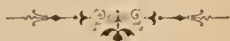
Rzeczonoby, iż nowi Kozacy.

Rozpierzli się w lasy nieboracy.



Na wielkie się tu rzeczy sadzicie  
Zda mi się, śmiech z siebie uczynicie:  
Nie dało wam tego przyrodzenie.  
Byście miały rycerskie ćwiczenie:  
Tylko samym mężom to przystoi.  
Czynić ręką a jeździć we zbroi;  
A wam łajać, gdy się rozgniewacie.  
Żadnej innej obrony nie macie.

Po uchwaleniu artykułów „Matka ziemia Polska uczy  
białogłowy walczyć“. Wierszowany ten, a całkiem poważny  
traktat o sztuce wojennej, kończy „Seym Niewieści“.



## SEBASTYAN KLONOWICZ

(ur. 1551 † 1608).

### Z „WOREKA JUDASZÓW“<sup>1)</sup>.

Z początku poeta odzywa się do Merkurego i zwracając  
wciąż ku niemu mowę tak maluje złodzieja:

„Ty go uczysz czujności i też gospodarstwa,  
Do zamków ingrychtowych<sup>2)</sup>, trefnego ślosarstwa,

<sup>1)</sup> „Worek Judaszów: to jest złe nabycie majątności. Drukował Sebestyan Sternacki“. Dzieło to, będące ostrą satyrą na wady, zwłaszcza z chciwości pochodzące, jest uważane za najlepszy utwór Klonowicza. Posługujemy się gotowem, a dającym dość dokładne o satyrze wyobrażenie, streszczeniem Wiszniewskiego. Korektę tylko przeprowadziliśmy według pierwszego wydania, gdyż W. pozostawiał rażące błędy.

<sup>2)</sup> Wyraz nieniecki, znaczy przegródki, komórki w zamku, na których tylko klucz, do nich wyłobiony, obraca się.

Ty mu drzwi ukazujesz i niezwykle progi  
Przez poszycie: że się mknie nieborak ubogi  
Po ścianach i po murzech, w czasie nie przestrzega,  
Gdy go chuć do cudzego zebrania podżega.  
Radby jako on Janus miał i w tyle oczy  
Kiedy na znaczną korzyść cichuczeńko kroczy:  
Żeby przed się i za się patrzył na wsze strony.  
Żeby on pierwiej postrzegł, niż był postrzeżony.  
Życzy sobie Gygesa onego pierścienia  
Żeby sam nie widomy, wszystkich widział z cienia.  
Dylbie pawim sposobem, na palcach się wiesza.  
Traci ślad i stopy swe tak i owak miesza.  
Radby był Polipusem, który jako w larwy.  
Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy.  
Gdzie się jedno obróci ostrożniuchno wszędzie:  
Jaką chce taką sobie postawę uprzedzie.  
Jeśli w jakim popłochu podle skały pływa,  
Wnetże farby jak skała kamiennej nabywa;  
Podle ziółka zielony, a czarny przy błocie,  
Biały przy białej ziemi, gdy bywa w kłopotcie.  
Takby się rad przewierzgnął w rzeczy te i owe  
Zmyślny złodziej i dziecko Merkuryuszowe.  
Radby między ścianami uczynił się ścianą.  
Żeby się wymiśkował oną swą odmianą.  
Rusza krzywym rozumem, kłama, bredzi, mata.  
Sprawy swe uwikłane bałamuctwem lata:  
Jako Sepia z siebie wypuszcza czernidło.  
Kiedy na nią zastawia wielowęzłe sidło.  
Zakrywa się w męcinach i w wodzie farbownej  
A w swoim własnym brudzie w potrzebie gwałtownej.  
Tak się złodziej w swe kłamstwo jak w czernidło kryje.  
Jak Sepia w swój inkaust i w czarne pomyje.  
Trzęs się, tyś wziął nieboże: gdy mu mówią oczy.  
Wnet się dziwnym obłokiem, dziwną mgłą otoczy.

Pierwsza sztuka: zaprzeć się pod przysięgą Bożą;  
Kiedy mu z prędką w głowie koncepty potrwożą  
Wierci się, rzeczą mieni, twarz jako u kura  
Indyjskiego podgarłek, już sina, już bura.  
Affekty się mieszają, bojaźń i sromota,  
Ach gdyby gdzie do chrósta, rusza go ochota.  
Od wstydu twarz czerwona; potym bywa błada.  
Gdy krew w takiej przygodzie od strachu się zsiada.  
Powieści niezgodliwe, słowa zająkawe,  
Ręce drżą jak osika i nogi ciekawe,  
Oczy prędko biegają, a serce zajęcze:  
Wymówki bardzo słabe, jak sieci pajęczce;  
Radby wyszedł przez fortel, przez krzywoprzysięstwo  
Abo by też mogło być i przez czarnoksiężstwo.

Następnie przechodząc różne rodzaje złodziejów i złodziejstwa, czego się na sądach iniejskich lubelskich napatrzył i nasłuchał, mówi o tych co krzywo granice prowadzą, miedze odrywają, kopiań narożniki, stawami cudze zatapiają łąki, wgradzają się w cudze: o świętokradcach, świętokupcach, o tych co kupują urzędy, skarb łupią, poddanych odzierają; o Tataarach, których pędzikostami i nocnymi rozbójnikami nazywa; o tych co odzierają własny kraj i sprzedają ojczyznę, o oszustach pokrywających się płaszczykiem nabożeństwa.

Ciekawy jest następujący opis burmistrza w małym miasteczku i skradzionego konia, co się na wygonie pasał:

„Ale w takowych mieściech, gdzie lichota wieczna,  
Tam twoja ambicya jest niepożyteczna.  
A zwłaszcza gdzie podwoda, gdzie burmistrz furmanem,  
Już będzie kłopotarzem, nieborakiem panem.  
Zawsze kwili, sąsiady ustawnie wydziera.  
Chude szkapy nosate z obory wywiera.  
Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie  
Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie:

A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczanie  
Włosi, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie;  
Gdy się strony o wielkie summy rozpierają  
Sędziowie się z powagą swą rozpościerają.  
Burmistrz dekret fernje, strony się uciszą:  
Bo im idzie o wielką; drudzy w akta piszą.  
A w tym wnędzie podwodnik: „Burmistrzu daj koni  
Na podwodę!“ Lęknią się cudzoziemcy oni:  
Patrzą co się to dzieje; a Pan się porywa:  
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa.  
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu  
Zrzucił, albo z kobierca z Radzkiini pospołu.  
Cóż mawa bracie czynić, już dalej nie wiewa:  
Podobno tu przyjdzie iść od sądów do chlewa.  
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych  
Gdańszczanów i Wrocławianów bardzo potrwożonych.  
Na drugie burmistrzowstwa włożono szarwarki:  
Miasto Rządów i sądów pilnują grabarki:  
Kiedy ondzie na wiosnę poczną się rwać stawy.  
Już tu panie Burmistrzu połóż insze sprawy:  
Już tu bracie z barłogiem i gnojem najpierwej  
Mykaj, niżli się zejdziesz pospółstwo, do przerwy:  
Jeśli po czasie przyjdiesz (niestety na świecie)  
Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.  
Czasem poczczą Burmistrza, iż pług jego przodkiem  
Wyjeżdża na pańszczyznę, a radzieckie środkiem.  
Prostacy na ostatku; Burmistrz naprzód śpiewa.  
Onę piosnkę oracką pospółstwo opiewa.  
A Panu miło słuchać onego nieszporn.  
I tak się wlece codzień k' samemu wieczoru.

\* \* \*

Nie wymówisz się: szkapa była nieporzesna,  
Nosata, niepoczwórna, ani też poszesna

Chuda, gardzielowata, kły sobie przyjadła.  
Nie znać na którą pasie, na nogi upadła.  
Przetom lekce rozumiał o wzgardzonym koniu.  
Co go pasą dziewczanną i piaskiem na błoniu;  
Co koło Bożej męki, na pustym przyłogu.  
Blisko domu łbem kiwa, a ledwo nie w progu;  
Bielunem i piolunem leczył się za gumnem.  
Podróżnikiem, kobylin szczawiem i psim rumnem.  
Pojąłem nieboraka w polu, nie w oborze.  
Na łące popyskanej, na świnim ugorze.  
Ledwo mię inarcha zaniósł na ten sławny jarmark:  
I na ten niespodziany około mnie szarwark:  
Przełoż nie fōldruj na mnie, proszę panie bracie.  
Nie nazbytem cię przywiózł ku znacznej utracie”.

Oto znów opis leniwego pieczeniarza i zalotnisia:

„Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi.  
Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.  
Zimie przy piecu drzymie, a lecie na słonin  
Przeciąga się, poziwa, iszcze wszy na błoniu.  
Wstawszy przechadzki stroi, bawi się wieściami.  
Niepożytecznemi się para powieściami.  
Jemu być na weselu, jemu na pogrzebie.  
Jemu pierwej niż komu, sieść na cudzym chlebie.  
On idzie za trębaczem, on idzie za dudą.  
On się dziwować idzie leda za obłudą.  
On wie gdzie komedya, na czym obiedzie.  
Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańczą niedźwiedzie;  
On wie kto w miasto wjechał, jako wiele koni  
W jakiej barwie, co za strój, co mają za broni;  
Jako zową, gdzie jadą, gdzie mają gospodę.  
Jako pan urodziwy, jako strzyże brodę;  
On napierwej na wieże, on lezie na mury.  
Patrząc na nowe rzeczy, w dachu czyni dziury.

Onże łotrom przyświeca, on kosterom świadczy  
To kartę kradnie, jaką kto ma masę, on baczny:  
On idzie na wesele, chocia go nie proszą,  
A jakoby na psie raz choć go też przepłoszą,  
Częsty gość a niewdzięczny, nawiedza sąsiady.  
Nie dba na urąganie, zastawa obiady.  
A gdy niema diety, wlezie gdzie do brogu.  
Leży trzy dni, trzy nocy, jakoby w pòłogu.  
Więc w onym próżnowaniu zachce się rozkoszy:  
Wstawszy idzie do karczmy, jeśli co ma groszy.  
Tam każe piwo nosić, z zadzbania wygląda.  
A na przyszłe się czasy najmniej nie oszczędza.  
Często się przypatrując w karciecia się wprawi:  
O szczudłki, o orzechy: potem grosze stawi.  
Jeśli raz wygra, mniema, by zawsze wygrywać.  
Inie się za wygrane hultajstwa napawać;  
Wodzi za sobą lotry, wszetecznice, franty:  
Pierwej pieniądze trawi, potem też i fanty.  
Więc przyjdzie za tym hańba, nędza, niedostatek,  
Odstąpienie przyjaciół i wszytek niestatek,  
Przyjdzie wszywe ubóstwo, ubóstwo leniwe.  
Przyjdzie ubóstwo lżywe, ubóstwo ruchliwe.  
Mizerya nieczysta, wiotchy niedostatek.  
Na podsieniu gospoda, w gnoju naostatek.  
Z barłogu wstanie: tam już myśli nieochotne.  
Włoży w zanadra ręce, ręce nierobotne.  
Tu się już do kradzieży otwierają wrota.  
Gdyż zebrać u kościoła młodemu sromota.

\* \* \*

Tegoć uczy Parasit pyszny i ubogi:  
Chocia doma niemasz gdzie postawić i nogi.  
Niemasz czemu z kąta myszy wywabić, i wszytka  
Majętność, nie ma gdzieby rozsiodłać podjezdka.

Więc taki jeszcze gorszy bez ziemie ziemianin.  
Pieszy rycerz bez konia, bez Sparty Sparcianin:  
Iż nie ma na swym gruncie do pychy podłogi.  
Więc na sierocym splecieu i pyszny i srogi.  
Urodziła się wielka myśl na łanie ciastym,  
Więc swe sztuki wywiera śmieje w domu jasnym.  
Bo na orłowym gnieździe zorleje i sowa.  
Choć nocne obyczaje i rogata głowa.  
A skoro na szumny łeb wdzije pyszny czubek  
Będzie wrona phaenixem, zjastrzębieje dudek.  
I tak on dobry człowiek zapomniawszy dziadów  
Hardy z cudzego chleba i z pańskich obiadów.  
Koń go nosi, król żywi: telnie pańskiemu duchy:  
Tyle broi, ile ma od pana potuchy.  
Królewska myśl w człowiecze i skrzydła rozszerza  
Dalej niż według gniazda i własnego pierza.  
Więc psuje i sieroty obyczajami swymi,  
Hardością swą przemierzła i sprawami złemi.  
Uczy zbytku, marności, nienawisnej pychy:  
Chocia pan z przyrodzenia cnotliwy i cichy  
Przeformuje na swój kształt paniątko niewinne,  
Już w nim będą nadzieje, dumy, wiatry inne.  
Już to głupi u niego, kto mu radzi skromno  
Prowadzić stan panięcy; woli go wieść szumno.  
Już będą dobra pańskie, jako na wysokiej  
Skale śliczne jagody, rosną pod obłoki,  
Których dosiędz nie mogą ludzie żadną miarą.  
Tylko że ich sięgają oczyma i wiarą.  
Wrony to tam obsiedzą, i wróble i osy,  
Krucy, sroki i szpacy, tamże pod niebiosy.  
Tamże sposobem dobra marnotrawnych ludzi:  
Rychlej je łotr, koster, pochlebca wyłudzi.



Za nie widzisz niecnoty pacholarzów onych,  
Co patrzą cudzych żonek, żonek wyłysionych,  
Muskawych i barwionych i kamforowanych,  
Koszczonych, malowanych, podolejowanych,  
Patrzajże jak się stroi on czuryło młody:  
Czaprynę podmuskuje, kocha się z urody:  
Ostrzy wąsik, uczy się mrugać na uczymie  
Panie młode: czasem się kusi o niewinne.  
Gwałci wzrokiem wszetecznym pojrzenie wstydlive,  
Wnosi nową bezpieczeńś w oczy sromieźliwe.  
Nie masz nic męskiego w nim, lecz jako szkort płaski,  
Migi, mrugi i mizgi ma za datek łaski.  
Cahnje rękę, wzdycha, mówkę sobie stroi,  
Ani się ludzi wstydzi, ni się Boga boi.  
Mniema by wszyscy ślepi, jedno on sam widzi:  
Ano co żywo z niego jeszcze wczora szydzi:  
Sięga gdzie nie przystoi, mówi co niesłusza:  
Nie czuje się, choć ludzi cnotliwych obrusza.  
A gdy cnota stateczna, więc pan do niecnoty:  
Tam już ma wolny przystęp szerokimi wroty.  
Jątrewek Judaszowych równych sobie szuka.  
A tam nietylko prosi, ale też i fuka.  
Więc cznje i przez skórę: gdzie dom nie po Bodze,  
Gdzie mało dba o męża niepewna gospodze,  
Gdzie dygi mają miejsce, nieprzystojne godło.  
Już się tam będzie pami według myśli wiodło.  
Tam już swoje proporce rozpościera gaszek.  
I już się tu napatrzysz rozmaitych fraszek:  
Jak mężowi pochlebia, jako go podejchdzi.  
Gdy mu nieborakowi szwagrem zostać godzi.  
Czyni się przyjacielem, towarzyszem wiernym,  
I nabożnym i ludzkim; już i miłosiernym.  
Gdy gospodarz obżerca, kuflem go pokona”.



Nakoniec daje poetyczny opis lichwiarza:

„Tak się brzydzimny nazbyt lichwiarzem okrutnym  
Który głodze majątność: ciężki ludziom smutnym.  
Którego dobrodziejstwo jest jako ponęta,  
Bo ta ubogie ludzi połowi do szczęta:  
Jako ptasznik cietrzewie, czubate czeczotki,  
Jako sarny myśliwiec, i rybołów płotki.  
I tak lichwiarz wypija utrapione ludzie  
Jak wysysa krew ludzką pijawka na udzie.  
Jako smok afrykański pragnący i głodny,  
Chce krwi Elephantowej z przyrodzenia chłodnej;  
Gdy się spuszcza bestya z drzewa potajemnie,  
Elephanta swym ciałem upęta foremnie;  
Upłata sobie nogi węzłami dziwnymi,  
I zprędką ogniwami zwiąże przeciwnymi.  
Elephant ręką swoją, abo radniej pyskiem,  
Chce się z smoku wywieźć, a smok z wielkim piskiem  
Ma się prosto do nosa, i tam głowę kryje:  
A sam się koło ciała kilkakroć obwije;  
Nosi nieprzyjaciela i opasał się węń:  
I tuczy go krwią swoją całą noc, cały dzień.  
A kiedy już nie stanie w Elephancie juchy,  
Powali się nieborak wyżęty i suchy:  
Tamże sobą przytlucze, właśnie jako skalą  
Onę sprośną, krwią swoją szelmę wychowałą;  
I mści się umierając nad haniebnym smokiem  
Którego tam Elephant roztłoczy swym bokiem.  
Patrzajże jeśli Fixel żyd, lichwiarz osobny,  
Tej gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?  
Aczem też coś zasłyszał, że i Chrześciani  
Bawią się tą sprośnością, nie tylko pogani;  
Lecz ja temm nie wierzę, na żydy to wiedzą  
Wszyscy ludzie: bo żydzi na tym zdawna siedzą.

Nasi, nie lichwę, ale „interesse“ biorą.  
Choć też kto lichwą okrzci, cierpią to z pokorą.  
Ale tą professyą kto się kolwiek się bawi.  
I kto tą nędzą ludzką ręce swoje krwawi.  
Jako smok afrykański, napierwej usnuje  
Zapisem lichwodawcę, niż grosze wysuje.  
Potym lichwę co miesiąc i co tydzień bierze,  
Fanty chowa, nie ufa papierowej wierze.  
Jako na karku końskim kiedy ocokały  
Ślep usiądzie, pije krew bydlęcą dzień cały,  
Próżno chwostem wachuje, próżno głową kiwa.  
Próżno depce nogami szkapa czarnogrzywa.  
Nie ruszy się on ował, nie odleci suadnie.  
Aż pełen i opity na ziemię upadnie, —  
Tak lichwiarz otrząskany doić nie przestanie,  
Aż w żyłach krwi i duszę, aż w kościach nie stanie  
Szpiku wyschłych. Dopiero zemdlony upada  
Lichwodawca; lichwiarz z nim żywota ustrada“.

Złodziejów atoli w lwiej skórze, pisarz sądów lubelskich  
opisywać nie śmiał: „bo, mówi, strach o tej skórze pisać“.



# KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO







## MARCIN BŁAŻOWSKI.

---

Ze „Seinika przypowieści uciesznych“<sup>1)</sup>.

---

**Dar za dar, darmo nic.**

Liszka y kur.

Liszka kura na drzewie wysokim ujźrzała,  
Skąd go wszelkim sposobem zwabić zamyślała.  
Więc mu z ochotą rzecze słowy zmyślonymi:  
„Bracie, ja z nowinami do ciebie dobrymi:  
Dając ci znać za pewne, że zwierzęta drugie  
Pokój z sobą zawarły: a na czasy długie

---

<sup>1)</sup> „Seinik przypowieści uciesznych. Z włoskiego języka na polski przełożony przez Marcina Błażewskiego. W Krakowie w drukarni Mikołaja Łoba. Roku pańskiego 1608“.

Ten Marcin Błażowski był tłumaczem klasyków, oraz „Kroniki Marcina Kromera“. Szczegóły jego życia są zupełnie nieznane, a szkoda, był to bowiem jeden z najlepszych stylistów swego czasu. Język jego był tak wyrobiony, że rzadko który ze współczesnych poetów mu pod tym względem dorówna.

Unyśliwszy zaniechać wszelakiego boju,

Cheą już odtąd zażywać milego pokoju.

Ty, proszę cię, zleż z drzewa: że cię już oblapię.

A potym się do inszych z poselstwem pokwapię“.

Kur chytrość zrozumiawszy, rzkomo jej uwierzył.

A owdzie jakby jej zbyć, pilnie na to mierzył;

Więc postawą wesolą, rzekł: „barzoć dziękuję

Za nowiny, czemu się i sam przypatruję.

Gdyż hajn pędem dwaj charci bieżą, te nowiny,

Jako mniemam, roznosząc do inkszej drużyny“.

Co liszka usłyszawszy, w drogę się pośpieszy,

Gdyż jej swoją nowiną kur namięniej nie cieszy.

Więc go żegna, a ów zaś prosi by została:

„Będziesz, pry, w towarzystwie wnet psy z sobą miała,

Zaczym insze zwierzęta rychlejé wiarę dadzą,

Gdy ujrzą, że cię charci zgodliwie prowadzą“.

Lecz liszka widząc, że jej szło o własną skórę.

Poszła jak oparzona, nie wzglądając wzgóre.

---

„Setnik przypowieści“, jak widzimy z tytułu, nie był dziełem oryginalnem Błażowskiego. W przedmowie do Jana Branickiego, kasztelana bieckiego, mówi Błażowski, że książkę włoską przywiózł „człek wielki“, który szatę polską na „Setnika“ sprawił i Błażowskiemu go porучył. Kiedy odjeżdżał „w cudzoziemskie krainy“. Błażowski „setną rotę przebrał i według zdania swego uszykował“. Zdaje się więc, iż ktoś, (ów człek wielki), przetłumaczył prozą książkę włoską, a Błażowski powybierał najlepsze przypowieści i oddał je wierszem polskiem. Maciejowski zrobił uwagę, iż Krasiński i Trembecki korzystali z Błażowskiego. Zdaje się tu być nieporozumienie; Krasiński i Trembecki brali tylko z tego samego źródła, co Błażowski. Te same bajki, co są w „Setniku przypowieści“, znajdują się i u Lafontaine'a, który się urodził w 1691, a więc w trzynaście lat po wydaniu „Setnika przypowieści“. Wiadomem jest, że rodowód bajek XVI—XVII. wieku jest bardzo daleki. Kardynał Jakób de Vitry, żyjący na początku XIII. wieku, w kazaniach swoich podawał masę anegdot i całego „Ezopa“ w nich umieścił. Od niego brał Etienne de Bourbon, od tego znowu Marcin Polak, od Marcina brał Peregryn, prowincyał Dominikanów polskich z końca XIII. wieku itd., itd. W XIII. wieku Mayne de Manyesi wydał zbiór bajek p. t. „Dialogus crea-

Tak czasem chce obłudny zwieść słowy dobrego.  
Rozumiejąc, że psich sztuk nie postrzegą jego.  
A ów znając, uda to, że na nich przestaje.  
Słowa jednak za słowa, dar za dar oddaje.

**Ptaszkiem słówko wyszedłszy, wołem się nie wraca.**

O starym a o śmierci.

Chłop jeden spracowany i w leciech do tego  
Zeszły, szedł był raz dla drew do lasu gęstego,  
Gdzie drew wiązań nabrawszy, na ramię je włożył.  
Z których ciężar iż mu zbyt wielki kłopot mnożył,  
Zeljał je z siebie: jużby rad rzekł o pomoc komu.  
Wiedząc, że jeszcze było opodał do domu.  
A nie widząc ratunku, mocuje się starzec.  
Zdadzą mu się cięższe drwa, niżli drugim marzec.  
Lecz gdy już dźwignąć nie mógł, frasunki, kłopoty.  
Niewczasy, niedostatki, i przeszłe roboty  
Wszystkie na pamięć przyszły: więc tego żałuje,  
Że żyw. na śmierć narzeka, że go nie ratuje;  
Woła śmierci kilkakroć, by go z świata wzięła,  
Kłopoty, prace, z zdrowiem razem mu odjęła.  
Śmierć zatym z straszną kosą na owo wołanie  
Przyjdzie k'niemu: a starzec jak skamniały stanie.  
Pyta go śmierć: czego chcesz? chłop zaledwie dycha.  
Od strachu okrutnego dobrze, że nie zdycha.

---

turarmu\*, który spolszczył Paprocki i wydał p. t. „Koło rycerskie“. Bajkopisarze późniejsi ułatwiali sobie pracę, biorąc tekst poprzedników. Tak np. już Jakob Etienne, a później „Dialogus creaturarum“, podają tekst znanej powszechnie bajki Lafontaine'a o dziewczynie z mlekiem na targ idącej. Bajkę znowu Krasieckiego, o łakomym i zazdrośnym napotykanym już w V. w. u Aviana. Błażowski nie był więc gorszym od innych, a nawet był lepszym, bo przyznawał się, że z włoskiego języka tłómaczył swoje „przypowieści ucieszne“.

Lecz gdy go, czegooby chciał, drugi raz pytała.

Starzec umysł zmieniawszy, by go ratowała  
Drwa dźwigać, odpowiedział: „tego potrzebuję.

A jeśli to, pry, ciężko i z tego kwituję”.

Tak i ludzie w frasunkach często narzekają

To na to, to na owo, i śmierci wołają.

A potem widzą, gdy się śmierć ku nim obróci.

Że słowo ptaszkiem wyjdzie, wołem się nie wróci.

### **Mędrsze jajca niż kokoszy.**

O żabie z synem.

Wół stanął nad sadzawką upijając wody.

Zajrzała mu wnet żaba tak wielkiej urody.

Węc się pocznie odymać, dech w sobie trzymając.

Że tym kształtem w urodzie dojdzie go mniemając.

Pyta syna: był tyli? Syn się o nią boi.

Widzi, że coś dziwnego we łbie się jej roi:

Rzekł do niej: „Miła matko, zły to taki zwyczaj.

Gdy kto stan swój wynosi prawie nad obyczaj.

Zatym idzie zelżywość, idą wielkie szkody.

Za które trudno się już spodziewać nagrody;

Ciebie Bóg żabą stworzył, a ty chcesz być wołem.

Widzi mi się, że rozum uderzył ci czołem.

Zgadź się, moja rada, zawsze z przyrodzeniem.

Nie obrażaj się nigdy cudzym dobrym mieniem.

Na swym przestawaj: niech cię zazdrość nie uwodzi.

Która więc za godnością cudzą rada chodzi”.

Wzdyma się przecież żaba, rady nie słuchając.

Że wszystko wie i umie o sobie trzymając.

A syn prosi, żeby się odymać przestała.

Lecz gdy tak przy uporze mocno swoim trwała.

Spukła się, skóra dalej wytrzymać nie mogła.

Do śmierci rozum zbytni, a zazdrość pomogła.



Tak więc starzy o sobie siła rozumiejąc,

Wstydzą się radzić młodszych, tak się więc z nich śmiejąc:

Dziwne pry czasów naszych nastały zwyczaje.

Już teraz niżli kokosz, chce być mędrze jaje.

Dziwniejszać to: że mędrze w pięci lat bywają

Dzieci, a niż osłowie, choć dwadzieścia mają.

### **Patrz na koła poślednie.**

Polny konik a mrówki.

Zimie gdy się dzień trafił ciepły a pogodny.

Zdał się mrówkom, iż na to był prawie sposobny.

By pszenicę na słońce z lochów wynosiły,

A z inokrej wilgotności pięknie przesuszyły:

Widząc to polny konik, tu zimnem strapiiony,

Tu zaś dość długim głodem nędznik przemożony.

Prosił mrówek, żeby wzdły litość nad nim miały.

Żywnością nbogiego aby ratowały.

Rzekła mu na to jedna: powiedz bracie miły.

Jakie przeszłego lata zabawy twe były?

Odpowiedział: żem sobie pięknie przyśpiewywał.

Gdyśm lecie na zielonej łące odpoczywał.

Odpowie mu zaś mrówka: „gdyżeś się śpiewaniem

Lecie bawił, bawże się teraz tańcowaniem.

Boć to tym snadniej przyjdzie, żeś nie obciążony

Zbytne jadłem, do skoków prawie sposobiony”.

Tak się też więc przydaje młodemu człowieku.

Że gdy rozkoszy pełen w swym kwitującym wieku,

Nie myśli o starości. Ano lepiej bywa.

Gdy się człek na poślednie koła oglądywa.



# KACPER MIASKOWSKI

(ur. 1549 † 1622).

## MIĘSOPUST POLSKI.

Głos Pański mamorowe tak skruszywszy słupy,  
Że od onych bałwanów nie najdzie skorupy.  
Twojej przecie, o Bache, nie zgładził pamiątki.  
Boć zostawił maskary i wesołe świątki!  
Ty siedzisz na półkufku obfitym, a w twojej  
Ręce dzban łagodnego wina zawždy stoi.  
Więc nie dziw, że Sylenus na szkapie się chwieje.  
A pobocznych Satyrów orszak mu się śmieje.  
Niechże tedy Mars wiedzie krwawe gdzie chce szance.  
A ty prowadź zieloną pod wiechą twe tańce;  
Niech Juno zagniewana wiatrów w skałę ruszy,  
Rychlej twój chmiel u naszych i kopia skruszy.  
I płaszcza dobędzie, a niemaszli broni.  
Tedy sobie po głbie wytną wzajem dłoni  
I czupryny pojeżą, aż sierść z głowy pierzcha,  
A najwięcej pod wieczór, kiedy to się zmierzcha;  
Bo wtenczas po rynsztokach polscy Hektorowie  
Idą w szranki, aż błotem sine obie główie!  
Ale co ja wspomnam twoje, Bache, zwady?  
Nie tak Pallas wymowna wstępuje do rady?  
Jako naszy mózgowcy rozumem kierują.  
Kiedy z sobą za stołem pod hełmem żerują.  
Tam Rokosz, tam usłyszysz o królu nowinę,  
Nie trefna, i to co ja przed wstydem pomnę.

Duchowni im niepraw, i z ich własnej fary  
    Pospołu z wikaryjem niepraw pleban stary:  
Chocia mu dziesięcinnych snopów nie oddają,  
    Ale je w brogi własnych panów układają.  
A rozumyć pijane Persowie chwaliłi,  
    Bo radę wieczorową po ranu išcili.  
Jeśli wojnę, nazajutrz rotmistrze gotowi.  
    Jeśli pokój, z pieczęcią dano list posłowi.  
Ale nasze kufłowe i szalone wota.  
    Rozniesie po powietrzu krzykliwa wnet nota.  
Serbskie skrzypki i dudy ostatek zagłuszają,  
    Gdy z maskami ode drzwi do pościenia kłuszają!  
A nie tylko wymowny Bachus i szerdziwy.  
    Lecz pod jego hederą ten Bóg broi dziwy!  
Który uniósł pod żaglem Helenę do Troi.  
    Ani gular tysiąca za sobą się boi.  
Bo i gładki fraucymer z wyciągnionym czołem  
    Stawi na plac, co okiem pograwa wesołem:  
A nie tak snadź malują malarze Dyanny.  
    Jako się dziś ustroją nasze w Polsce panny!  
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki,  
    Choć się na to zaległy w onym domu dłużki?  
Kto szaty haftowane i drót wkoło złoty.  
    Że mało snąć od samej sto złotych roboty?  
Nie to, by jedno nie dać, nierzkąc równy, tani.  
    Ale kosztem dogonić Miłościwej Pani!  
A ten towar najwięcej w Mięsopesty płuży,  
    Gdy sudamny młodzieniec strojny pannie służy.  
A Kupido stanąwszy na ustroniu w kroku,  
    Nałożywszy strzałę swą, ciągnie łuk po oku  
I tak pod czas ugodzi w serca ich obiedwie,  
    Że bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie!  
A kiedy wždy pocziwie, że ochmistrzem cnota  
    Strzeże ogrodzonego cierzniem wkoło płota;

Ale tam wstyd na śliskim stoi barzo ledzie,

Kędy ślepe w maszkarach tańce Venns wiedzie.

Tam się mieniać oboja płeć w zdradliwym stroju,

Ma więc wszystko powoli i szeptu w pokoju:

Tam dziw, jeśli kto swojej nie powinie nogi.

Obchodząc tam, gdzie wiedzą gładkich panien progi!

Lepsze owe kaptury i biczyki w dłoni.

Co po nich z grzbietów krwawych kropła kroplę goni.

A wizerunek przed nimi w postawie żaloszny.

Jako Bóg nasz na drzewie za grzech umarł sprośny!

Ale poczet Bachusów mija gdzie się sieką.

Wolą skoczyć ku górze Capreole lekką

I galarę okrągłym wieść z panienką kołem,

A drudzy wywracają węgierskie za stołem.

Bo wszyscy Bachusowej szkoły zwolenicy:

Ten gładkiej, ów kurowej dzierży się sklenicy.

Aż ten usnął owego do domu prowadzą,

A ledwie mu stawiając nogi, wszyscy radzą!

Temu kozieł za uchem z długim bakiem wrzeszczy.

A on mu podrzeźniając, depresem swym trzeszczy:

Ten też kędyś wrócił część, dobrze mu na stronie.

A piesek go chędoży, siedząc na ogonie!

Wstają rano wołając aquawity znowu,

A Bachus się raduje drugiemu obłowu:

Dawszy osłę na piwo, dynną im kielbasę.

Bo rzadki ma z cynową śrubką winną flaszę.

Rzadki u nas co macza głę w małmazji.

Co ją rodzi Kandya pobrzeża Azji.

Pszenicą pola polskie Ceres przyodziała.

Kiedy córki szukając, ziarno różne siała:

Tu jęczmień na dolinach, tu na wzgórzu żyto.

Szczęśliwie, bo się rodzi to wszystko obfito:

Gdzieindzie zaś swym darem złożył Bachus gliny.

I z gron pławi od prasy sok w półkadek winny.

Więc tu naszy po żyznym weseląc się żniwie.

Zaraz radzą i myślą o chmielowym piwie:

Ja wierzę, że nie widząc tu gruntu do wina.

Chmiel natura wszczepiła, co jej nie nowina.

I oddała Sarmatom podobny jagodzie.

Kiedy go kto wysmaży w dowarzonym słodzie:

Więc nie tak słodkich moszczów na jesieni w winnicy.

Jako piw rozmaitych dostanie w piwnicy:

I ma ten zysk ubogi, że choć mniej przepije.

Zrówna z tym, który dołał muszkatełą szyję;

Bo podobne wyprawi ten i ów sztuki:

Leje ten, a owemu nie trudno o fiki.

Tańcuje ów, ten skacze choć na jedną nogę.

Ten się tacza, a i ów snąć że ma ułogę:

Ów krzyka, a ten śpiewa, ów wywraca oczy.

Ten chrapiąc, brzydką ślinę i pianę toczy.

Aż we wtorek nam wiozą już słoneczne konie.

Przypatrzmyż się biesiadzie na ostatnim zgonie:

Nie patrz ludzi nabożnych po ramu w kościele.

Bo wczorajsze im szumiąc we łbie jeszcze chmieiele.

Tych wywabią na gorzałkę znowu przepalaną.

Drudzy piwa ciepłego na garnen przestaną.

Aż im i gęś przyniosą, a pieczeńią z chrzanem

I czosnek z rosółowym postawią kapłonem.

Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie.

Które zbiera myśliwiec bądź sidłem na drzewie.

Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu.

I co stół hojny dźwiga w panującym imieniu.

Aż tuzin szkła postawią pod pianką w rzędzie.

Czym dozorca szafuje co na tym urzędzie:

Te przez zdrowie naznaczy, a drugie koleją.

I tak, jako na młynskie koła, piwo leją.

A mózg miły, by w łaźni na wierzchniej leży.

I rozum go po chwili w tym znoju odbieży:

Tym dodają regały, tym pomort pobutty,

Tym co raz na puzanie grają póki póty.

Ale nie masz nad nasze z krzywym rogiem dudy.

Bo te może mieć zawždy i pacholek chudy;

Aż kto przyjdzie i powie, że się tam zbijają.

Młodszy skoczą na widok, starszy dopijają.

Mówiąc, że nani uie nowe w pudłach te gonitwy.

Lepsze piwo za stołem w pokoju bez bitwy.

Wtym po parze panienki wszedłszy się uklonią

I wiodą rej, ujawszy jedna drugą dłonią.

Aż wywabią wesole z za stoła młodzieńce,

A ci z niemi tańczą chędogo o wieńce:

Potym Cemar z „gonionym“, niż wieczerze dadzą.

Do której niędzy sobą naprzód je posadzą.

A gdy koniec półnisków, zymą i obrusy.

Znowu hak z miejsca swego młodzików poruszy.

Z których każdy do swojej ochotnie pośpieszy.

Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy.

A po długiej kurzawie astrychy skropiwszy.

I kufła dwunuchowego dwa do dwu dopiwszy.

Jedna z tym, która śmielsza, słodkim głosem zacznie.

To lego, to owego ruszywszy nieznacznie.

Oni zaś powtarzają za nią one słowa.

Które śpiewa powoli gładka białogłowa.

A cię wždy jako tako baczenia ochronią.

Co się długo po izbie z białą Rusią gonią.

Ale owych za stołem, jednych na się sapy.

Drugich, głowę spuściwszy, by w żabińcu chrapy.

Kto rozhrzeźwi na wtórą do śledzi wieczerzą?

Pelni piwa, a przecie kufel w ręku dzierżą.



## ZE „SEJMU PIEKIELNEGO“<sup>1)</sup>.

---

### Paskuda zalotnik.

Jam się panie Lucyferze zalotami bawił.

Kto miał na świecie kęs cnoty, dawno ją zastawił —  
Co żywo się już na świecie udało w zaloty;

Jak świat długi i szeroki, wszędy mało cnoty.  
Bo już dla plei białogłowskiej wszystką utracili.

A w rozkoszach serca swoje i myśł utopili.  
Tom ja w serca wszystkim ludziom prawie dobrze wlepił,  
Żem im prawie rozumu odjął i oczy zaślepił.

I takem ja to porządnie między ludźmi sprawił,

Nie wiem, by był taki człowiek, by się tym nie bawił.  
Chybaby krwi w nim nie było, abo nie był zdrowy.  
I to ledwieby mógł wytrwać, być bez białejgłowy.

---

<sup>1)</sup> „Sejm piekielny, albo popis wszystkich złych duchów piekielnych przed Xiążęciem Lucyferem, Panem i Dziedzicem całego piekła, co któren z nich tylko zrobił i uczynił na świecie“, in 4-to, bez miejsca druku. — Broszury tej jest kilka wydań. Jedno z nich (trzecie, czy czwarte), pochodzi z r. 1628, stąd wniosek, że poprzednie wydania pochodziły z samego początku XVII. w. Jeszcze w XVIII. wieku spotykamy przedruki tej broszury. Lucyfer widząc, że piekło mało się zaludnia, rozesłał czartów po świecie, a kiedy powrócili, odbiera od nich sprawozdania. Przemawiają więc: Belzebub, Cerber, Pluto, Lewiatan, Beljal, Łatawiec, Lelek nocny, Lewko, Smółka, Przechyra, Frant, Paskuda zalotnik, Klekot, Heretycki dyabeł zdaje sprawę po łacinie. Występują i dwa dyabły mówiące po rusku: „Bies ruski dyabeł“ i „Dzietko“ (Biesów brat). Nakoniec Lucyfer wszystkim dziękuje. Podajemy większą część podziękowania Lucypera i sprawozdanie Paskudy zalotnika. W innych wydaniach są pewne zmiany w nazwiskach. Maciejowski np., który zna wydanie z 1628, dyabła heretyckiego nazywa Nuncius Apostaticus, a dyabeł ruski Dzietko, nazywa się w nim poprawniej Ditko.



Żaden człowiek. stary, młody, ubogi, bogaty.

Choćby był jak gołąb siwy, jak kozieł brodaty.  
Ledwie że jedną pochowa, ożeni się z młodą.

Więc na jedną mruga okiem, a na drugą brodą.  
Choćże też wdowcem zostanie, wždy bez niej nie będzie.

Jeśli swojej w domu niema, podle cudzej siedzie.  
A wiele jest takich, co zwykli przeszkadzać komu.

Bo też kradziona smaczniejsza, niż ta co jest w domu.  
Więc się przymknie brat do siostry, albo kmiotk do kmoszki.

Dyabła wadzi choć czarny łeb, kiedy białe nożki.  
A onać się wymagluje, wymuszcze, wygłodzi.

Wierę na takie obrazy wszyscy patrzą radzi.  
Wargi sznurkuje, umizga, pogląda po oku.

Nie wadzi je wierę czasem posadzić przy boku.  
Bo co słóweczko przemówi, to wszystko się śmieje,

A temu co siedzi przy niej, aże się coś dzieje.  
W tańcu idzie jako pawa, a jeszcze oblapi.

Drugi kupnej nie doczeka, do domu się kwapi.  
Ona ręce nań założy, jeszcze na nim jedzie.

Owa zgola gdzie jej niemasz, nic tam po biesiedzie.  
Choćby i tysiąc mężczyzn, białychgłów nie było.

Nigdyby żadne wesele nieuweseliło.  
Jedna po pas w axamicie, druga w mchajerze.

Trzecia się w paczesny letnik nadobnie ubierze.  
Jedna w wieńcu, druga w czepecu, trzecia chodzi w tkance.

Czoło wyłysi, wymuszcze, równa się szlacheiance,  
Druga śpiewa jako sojka, jako słowik krzeczy.

Ani twoja pieszczalczka, zanie i muzycy,  
Druga gra jak świnia w dudy, albo w bęben bije,

Druga chodzi jak bestya, jakoby wilk wyje.  
Druga się jeszcze udaje do ludzi za dziewczkę,

Druga sama kufle łapa jeszcze na dolewkę.  
Więc się temi sobakami gorszą ludzie młodzi,

W każdy kiernasz, w każdy jarmark, to ich rota chodzi.



Sejm się bez nich nie odprawi, ani żadne zjazdy,  
Gdzie jedna dobra myśl będzie, muszą bywać zawždy.  
I biedny drab, który z torbą po wsi chleba prosi,  
I ten bez niej być nie może, do karczmy jej nosi.  
Dziad jako grzyb, ledwie łązi, nogi jako grabie,  
Sam się pożywić nie może, przecie nosi babie.  
Lada żak, nawet przy szkole, to ludzka partyka,  
By mu portesy zastawić, miłsza mu podwika.  
Kiedy gładko, bielusieńko, nogi wytrze mydłem.  
To dla niej i dwakroć w tydzień pobieży z kropidłem.  
Ona mu kaszy nawarzy, jajec mu nabije;  
Owo zgoła kto ma Zośkę, czystych dni zażyje.  
On ją odziewa, opala, ona go opierze,  
Czego w domu nie dostanie, nosi od macierze,  
Jak się matka nie postrzeże, to Zośka do skrzynie.  
Pieniądze z węzłkiem porwie, płótna wałek zwinie.  
To swojemu Stanickowi daruje w kolendzie.  
Jeśli matka nie obaczy, często tego będzie.  
A gdy się zna matka z klechą, a dziewczka z kantorem.  
To chłop nie może dostarczyć, bo wynoszą worem.  
Chłop albo na pańskim robi, albo jedzie w pole.  
A matka z dziewczką do karczmy, albo siedzą w szkole.  
A jakoż go nie miłować, nadobnie tańcuje,  
Wąsik muszeze, a trzewiki zawsze wysmaruje.  
Ba, nie tylko młodzikowie, zwabi się i stary.  
Jedna zwycięży urodą, a druga bez czary.  
Druga wdzięcznego pojrzenia, aż wzrokiem zabija,  
By był kamień, musi pojrzeć, gdy człowieka mija.  
Zaden człowiek nie jest wolny od takiego siła,  
Ledwie się do piekła zawrze wielkość tego bydła.  
Nie może świat więcej grzeszyć jak przez białogłowy,  
Tylko ją postaw na szparze, każdy się ulowi.  
A jest każda jako magnes, bo do siebie ciągnie,  
Tylko się ten obejść może, co się dziś wylagnie.

**Lucy퍼 dziękuje wszystkim współ.**

Dopiero się serce moje dziś uweseliło

Z tych powieści, które słyszę, barzo mi to miło.

Oczy mi nie osychały, dopierz o tej dobie,

Nie wiedziałem sfrasowany co dalej rzec sobie.

Terazem pełen wesela, pełenem radości.

Za staraniem mej czeladzi, spodziewam się gości.

Dziękuję możne książęta, mój wierny senacie.

I że tak pilne staranie o mych sprawach macie.

Dziękuję moja czeladko, moje miłe działki.

Że się przez was naprawiają piekielne upadki.

Jużeśmy też prawie byli jak błędne sieroty.

Owa też słońce rozświeci przed naszymi wroty.

Mniemam, że wasze starania nie mogą być płone,

Nasze gmachy spustoszące będą napelnione.

Wszystka ludzka familia będzie mieszkać z nami.

A nie tak nas tęskno będzie, gdyż my już nie sami.

Ja już mieszkać nie pomyślę na wysokiem niebie.

Gdy taką asystencyą będę miał u siebie,

Jakom od was wyrozumiał, królów, książąt, panów.

Różnych nacyj dygnitarzów, a i chrześcianów.

Mniemam, że się z swych rąk pracy Pan Bóg nie ucieszy.

Ponieważ się ludzki naród wszystek do nas śpieszy.

Taby nam trzeba pomyśleć, kędy ich zawierać.

Boby szkoda ładajako swoich poniewierać.

I żeby zaś święci Boży znowu nie przypadli,

A naszych wiernych owieczek jako nie pokradli.

By nim nie osadzili gdzie próżnego nieba,

Z którego nas wyrzucili, to potrafić trzeba.

Trzeba nam znowu oprawić spustoszące gmachy.

Kominy, piece porobić, a spobijać dachy.

Tak rozumiem, że tam będą dobrzy rzemieśnicy,

Nie damy im tu próżnować, niechaj robią wszyscy.

Cieśle wszyscy, co ich będzie, niechaj ciesą tramy,

A mularze fundamenta i sklepiście domy,

Młynarze niech pobijają, malarze malują,

Tymczasem wszyscy kowale niech gwoździe gotują:

Stolarze zaś stoły, ławy, a bednarze beczki,

Bo tu będą i szynkarki, nadobne dzieweczki.

Będą i obżerey, co więc radzi dolewają.

Muzykowie, co ich będzie, wszyscy niechaj grają.

Szewcy, kuśnierze, garbarze będą robić sobie,

Jeden drugiego niech w zadek leda sierpem skrobie.

Krawców a szwacek musimy posadzać do klatki,

Bo ci nadobnie śpiewają gdy zszywają płatki.

Bogaczów z wielkimi brzuchy musim do obory,

Ledwieby ich czterech zawarł do jednej komory.

Puszkarczów po basztach sadzać, niechaj robią prochy,

Czarownice do piwnice, bo to towar płochy.

Baby niech gorzałkę robią z pięć tysięcy kadzi,

Trzeba ich dla gospodarzów, ba i dla czeladzi.

Wina nam tu nie potrzeba, ni miodu, ni piwa.

Kwas kuśnierski w gorące dni dobrze pić we żniwa,

A serwatki nakwasiwszy i kapustnej juchy,

Upoimy i dyabła mać, i wszystkie złe duchy.

Wapna w pomyje namieszać, piołunu, gorczyce.

A tym będziemy częstować wszystkie pijanice.

Dla żartoków delikatów dobrego obiadu,

Węzów, jaszczurek nasmażyć i innego gadu.

Co dla lepszych przełożonych, smoku do podlewy,

Ubogim owsiane trzyny i jęczmienne plewy.

Którzy się też radzi myją, jest łaźnia po temu,

A każę ich grząć drapać dyabłowi któremu.

Mam też swego cyrulika, który krwie upuści.

Ba i bańki kto rad stawia, zwłaszcza ludzie tłusci.

Ma i kleszcze rozpalone co wyjmuje zęby.

Abo kijcem da w paszczkę, aż wypadną z gęby.

Mam też dla ludzi opasłych mosiądzowe łoże,

Szrubami go na niem przypiąć, gdy kto spać nie może.  
Węgla dobrze podsypywać podół ognistego.

A spodkiem poddymywać, wzięwszy miechu kowalskiego;  
Może leżeć nie wstawając całe dwie niedzieli.

Tak, mniemam, że będzie kontent z piekielnej pościeli.  
Mamy też tu i dla zwadźców żelazne oseeki.

Miecze i żelaza ostre na ich wielkie męki.  
Heretycy zaś osobno będą mieć mieszkanie.

Bo to naszy kochankowie, trzeba mieć wzgląd na nie:  
Wprzód im nosy pourzynać i wyłupić oczy.

Bo w tych Nawyższy nie władnie i niema ich w mocy.  
Wolę naszą wypełniają, a swawolnie żyją.

Dobrzeby im ich języki w tył wywłóczyć szyją.  
Pisma im kazać pożywać współ z pomyjanui.

Wszystkie księgi nimi zkaruić, które robią sami:  
Trzeba przy nich ustawicznie mieć rzeźnicze jatki.

Żaby, jaszczurki, niedźwiadki i inne dostalki.  
Przełoż was dziś upominam Mościwe Panięta.

Mieście na te męki ludzkie dobre instrumenta:  
Miecze, noże i ośniki, i ostre rzezaki.

Różny, rosty, grace, widły, szerokie tasaki.  
Jednych rzezać, drugich skrobać, a z drugich drzeć pasy.

Srogie męki im zadawać, a na wieczne czasy.  
Iżby nigdy nie mieli najmniej odpoczynku.

Gdyż się nam sami oddali w wiecznym upominku.  
Trzeba siarki, smoły, prochu, soli, szkła tartego,

Pieców dobrze upalonych, łeczywa smolnego.  
Zdrapawszy ich ośnikami, nacierać ich rany.

Potym ich kłaść do kąpieli, do żelaznej wanny.  
Tamże i trunki im zadawać smrodem zaraźliwe.

A bestyje kłaść w paszczęki i jaszczurki żywe.  
Potym w smrodliwych koninach wieszać na dół głową.

Tu będzie krzyk — usłyszyny niejedną pieśń nową...

## PEREGRINACYA MAĆKOWA.

Z Chodawki Kurpelowego syna, a Nawłokowego brata i którą opisał Korpera co d... łała wołową golenią, na kobyli Pargaminie <sup>1)</sup>.

Ja Maciek, barzo cesto sobie ozwazając y ozmyślając o dziwnych zeraeh, które mi powiadał Stasek Porzygałow, iako dziwnych zeczy się napatsył w dalekich stronach będąc, bo wie go subienica kędy też nie bywał: a zwłaszcza w Węgrzech około Duklę, po same Jaśliska: w Podolu około Kaućugi: na Wołyniu pod samym Próchnikiem: w Mazosu okoo Opatowca: w Niemcech, okoo Bieca: na Śląsku, aże po samy Grybow. O tym tedy ja też ozmyślając sobie umyśliłem też y ja udać się do cudzych krain, do czego mi też y sierce potężney siły dodawało. I tak casu jednego iuż dobrze się na to namysłiwszy i nagotowawsy, klusięta y cielęta, którem pisał cas niemały, by ie psi poiedli, na polu zostawiwszy, pysesłem do domu, wziąłem sobie nanuskow kostur wielki, prawie doświadcony, ze mu go trzy chłopi nie mogli w karcinie złamać: tamzem wziął y pieniądze do zabitości, cały wierdunk, y kukiolkę, co mi była mać upiekła, y dwie gomołce w kalatkę na strawę: a nie nie powiadał nankowi, tyłkom się maciezy tego zwieczył, która płakała iakoby ją Walanty tzał i dała mi iesce parę gomołek, y owsiaka pół chlebieca na droge y tak pozegnawszy mać, y samech się psezegnał kzyzem świętym, y puściłem się w drogę nieznaną. Idąc tedy tak bardzo chutko, usedeł tego dnia mać nie o putory

<sup>1)</sup> Z broszury: „Peregrinacya Dziadowska, zwłaszcza owych Jarmaczników trzebigłowów: w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych“ i t. d. Roku Pańskiego 1614. Język naśladuje gwarę ludową, treść zaś przypomina późniejsze opowiadania facecjonistów, jak książe Panie-kochanku. Pisownię oryginału zachowaliśmy.

mile, jazem sie znordował. inzem tez nie mógł daley uść, bo noc zachodziła, ledwie byo do wiecora zseść godzin: a też tam daley nie byo gdzie nocować dla wielkiej puscey, któryy było z mile, albo iesce mniej: tak zem trafił do dobrego człowieka na noc iakiegoś Kostogryza: tozemci sie tam miał, dayze go Walantemu, toć mię cęstował: Dał mi iakieysi chlipawki rozmaitościami przyprawioney, był w niey Chrzan, Rzezucha, Piołyn, Pokrzywy, Scaw, awo prawie dostatkiem kozenia wszelakiego: Potym tygiel iaieśnice, y mię maślanki z pęcakiem, tom wéiornastko poiadł. Potym dał mi pić dyngusu pełen przetak, ledwiem go na pićć razów wypił: eytom ci sie był obzgał niepomalu, zem miał brzuch iak nawietsy wantuch, a głowech miał jak pudło. Potym mi posłał grochowiarki na piecu, y odział mie starym kozuchem usnąłem iakby mie zarzezał, bom był sobie podiadł y podpił. Obudze się, ano mie pluskwy kasała, y wsy z onego kozucha obiadły mi boki, ledwiem żyw został. To pierwszy nocleg.

Nazaintrz wstawsy, chcę iść w drogę, ano mi głowa sumna, w koło chodzi, nogi mi drżą, a opusyo mie było coś, izem miał bzuch iak desekę, y musiałem iesce godzinę pęspać, iazem się dobrze wysumał. Potymech wstał trzeźwo, y podziękowałem temu gospodazykowi ucliwemu za nocleg.

Wysełsy z noclegu, trafili mi się styzey towarzyse, ieden głuchy, drugi ślepy, trzeci nagi, czwarty chromy, tedy był barzo rad towarzystwu, bo byli chłopci mężni y urodziwi, wzwyż na półtora łokcia, a wsez na dwa łokcia. A idąc z nini przez one pusczę oznawialiśmy z sobą o wielkich zecach. A w tym rzekł do mnie głuchy: (bo mie starsein miedzy sobą uczynili) Panie coś tu seleści po tey chrześlinie nie daleko nas, a słychałem ze tu na tey puscey są zboycy. Potym rzekł ślepy: Panie moy, y mnie sie coś mignęło przed oczyma; alić nagi pocznie mówić: a niestociesz, by nas ieno nie odarto. W tym chromy krzyknął: Uciekaimy, y tak por-



wawszy się wszyscy, uciekli ode mnie, a ja sam na poły umarły został od wielkiego strachu.

Potym psysedłszy ku sobie z onego psestrachu, obezrę się wkolo, alić obacę dwóch zbóyców, takie iakoby Zaiące, ale ze w karaconach z osecpani, a oni sie ku mnie skradaią, -ia też niewiele myśląc, widząc na sie takowe niebezpieczeństwo, zatknawszy nogi za pas, udałem sie w pław pes wy-soką górę którą ledwieim psepłynął, bo fala była pocela powstawać która mię nie pomała utłukła po borowych syskach: więc iakom na drugą stronę psepłynął wytchnawszy sobie y nie iako strach on opuściwszy, pożre y obacę psed sobą miasto Głodów, wielkie i murowne, do którego psysedłem na noc. Psysedłszy do brony<sup>1)</sup>, obacę straz psybraną, iedennoście śledzi wynacanych z rohatynami, a pan Starosta nad nimi siedział na faierce, w kozusysku starym, a zawoy miał na głowie z płótna zgrzebnego, a w letniku pacheśnym, młodziu-sienki, nie miał nic na gębie, choć iuż miał lat do ośmdzie-siąt, któremu ia pokłon uczyniwszy posedlech w miasto. No-cleg drugi.

Trafilem do dobrego cłowieka a na koniec rogu, co go zwano Pan Dowtor, cłowiek ucony i dostatecny w medycynie, barzo psewazny cłowiek: bo widzę z cyny iadał zelazną łyską, a ze skła piiał: tamzem u niego nocował, bom był uziął uciekaiąc, az kosula była na mnie mokra. Powiedzialem panu Dowtorowi tę swoię psygodę, co się ze mną działo, który mię barzo załował, iaze głową kiwał y uczynił o mnie pilne staranie, miał niemałe pudelko maści owey, co nią ptaki łowią na rogali: i miał też kęs Wielkonocny rarości w skorupce, tym mię nasmarował, w rynstoku: Potym nawierciał Chrzanu w donicy, Rzodkwie, Cebule, y rozpuścił to maślanką, y dał mi wypić, y tak mi się byo odzygnęo, aze w bzuchu mao zostao. Potym mi kazał wleść pod funda-

---

<sup>1)</sup> Bramy.



ment piecowy y psykrył mię zaięcą siecią, a posłał mi rogoza cobym sie zapocił, toć mi tam dušno byo, aże ząb zębu nie dolatował, abych sie był nie domyślił drzeć tedybym tam był zdech od wielkiego gorąca, bom iuz był rozepsał, iako ono iste w oboze na Tzy Króle. Potym mi dał pan Dowtor pigulek, narwawszy na trześni, pełne niecki, co dzieci na nich kąpią, tom wszystko na cco poiadł y z kostkami, iedno sy-pulki zostały y konew brzecki<sup>1)</sup> ciepły prosto z browaru, y wypilem ią duskiem: potym mię pocęły rusać ony pigulki, iazem ledwie z izby uciekł, to był taki trzask, aże od drugiego sąsiada wołali na mię, toć mi sie wzdy byo ulżyo, y byłem zdrow, iako y pierwey. Po tym lekarstwie zachciao mi się ieść: co pan Dowtor zrozumiawszy, pozwoił mi, i dał mi całego Chrzęsea, i trzy zęby wiepsowe, smarowane w oleyku starey motyki, y pocęno mię rozpalać, zem pocał barzo pragnąć: obacywszy pan Dowtor, ze miłłość na mię przychodziła, dał mi się zakropić kuśnierskim kwasem z kozich skór, y wypilem go pięć garey.

Potym chciałem panu Dowtorowi zapłacić ony nakłady y pracą, którą około mię podejmował, ale on, iako człowiek ucony, nie pragnął zysku z podróznego ceka, niechciał nic ode mię wziąć, co ja widząc tak wielką dobroć iego, dziękowałem mu obłapiając go, y posedłem pocałowawsy go rzycią w twarz.

Potymech sedł w drogę za granicę do cudzey ziemi, i trafiłem do psewozu, y psewoziłem się pseż gotowane morze, aże na osrany świat, gdzieś się napatsył ięcuniemych obyczaiów: a idąc od onego psywozu, trafił mi sie towazys barzo grzeeny, urodziwy pacholek, znać szuggał bo miał y sablice, piękny iak wciórmascy dyabli: twarz miał prawie ślachecką gładką iak Bzoscwiniowa kostka, mądry iako wół: zem się i w rozmowach z nim ucieszył, głowę miał iako pu-

<sup>1)</sup> Brzečka, brzęczka — esencja słodowa.

dło mądrą: ocy każde osobno, brwi iak dwie garści zgrzebi, nos iak wołowy róg, wąs iak kobyli ogon, broda sie mu tez inż sypała, aze mu wisała na dol iak torba: piersi miał iak puklerz: w opasaniu był iak gęsie iaie w taśmie, nogi iak stąpory: pięty iak kowalskie młoty, a białe iako makuch, cłowiek potężny, kszysty, ramiona iako wał u dzwonn krakowskiego, a zwał sie Rzygońskim. Duskos do nasey Gretki tak urodziwego, zarazby sie wściekła obacywszy go, chybaby ocy w d... miała, tozby nań nie pożrała: a roznowa z nim piękna iako z kadłuba, a kiedy rozmawia to się uśmiecha, iaze wszystkie zęby widać, a z twarzy mu pacnie iako z Dutkowego gniazda, owa na wszystkim grzeeny pacholek, dayze go Walantemu. Ja tobie Grytusiū radzę nieopuszczay go, bo choćbyś wszystkie świat zehodziła, nie naydziesz takiego drugiego. Potym ślismy z sobą w towarzystwie, rozmawiając sobie, trafiła się nam piękna równina z góry na górę, zechmy mało syie nie połamali: a potym obacylichmy przed sobą zamek barzo grzeeny, y psychodziliśmy ku niemu barzo spieszno, iazechmy podeń psyśli, y psypatrowaliśmy sie mu pilno ano piękny zamek z białych cłmur z carych y cerwonych, cecią tez z modrych: a będąc inż pod samym zamkiem, ledwo z pół mile albo iesce mniej, inż sie pocęła burkowana grobla którąśmy śli, po same kolana, iazechmy ledwo nóg dobywali. A od tej groble inż iedno z ćwierć mile ku zamkowi pocął sie most psez pagórki z sarey pajęciny, na ko-bylicach mglistych po którym ślismy śmieie do samey brony barzo mocney, z komorowych goleni: zwod był z twarogowego kołaca, krata z Psepiorzych sieć, kłotka pętna z lycaka, a wrotny<sup>1)</sup> z samego tworagu, mąż siwy y wielki, na piądz od ziemi, a broda na łokieć. Potym zakolataliśmy we wrota gomółką twardą z kalety wyiawszy y wyszedł do nas wrotny a obacywszy nas świdrem psez kratę, poznał żeśmy ludzie po-

<sup>1)</sup> Odźwierny.

dróżnicy a cudzoziemcy, niechciał nas puścić, azem ia ukazał mendacją pod pieczęcią, z Osieka od pana Blumistrza, a mój też towarzys ukazał drzyst od Rzeczypospolitey na całym iarkusu, toż to wzięwszy od nas ono liście, szedł z nim na pokój do Króla. Król obaczywszy pewne świadectwo, zechmy ludzie podróżni y dobzy, kazał nas do siebie puścić, a było tam na ten czas święto iakieś, bo miał tamten król gości niemało zacnych, których tu nie mianuję dla długości casu, bo mi też wszystko na myśli były kłusęta<sup>1)</sup> y cielęta, którychem był na polu odsedł, y teskno mię było bez nich. Jednak psypatrując się pilno takiemu kostownemu, y dziwnym psemysłem ludzkim y kostem budowaniu w onym zamku, ślismy na górę do stołowej izby po wschodzie z plastrów miodowych, a poręca z słonecznych promieni dosyć subtelnie zrobione. Jzba stołowa barzo wesola, nie trzeba obicia, iakoz go y niemas, bo ściany z Weneckiego skła w kwadrat muirowana: okna wielkie w łakotke<sup>2)</sup> iako świdrem powierciał: błony z konopnych makuchów: stoły z piernych miodowników: obrusy z Alabastru tartego: podniebienie z Marecpanów. Zydle barzo gładkie z borowych sysek, a poręca u nich z Jasionowego cienia. Pytałem dla czego z takiej materyi te poręca, powiedziano mi, iż te moc ma cień tego dzewa Jasionowego, ze wszelaką zec iadowitą zabia. O cym cytay w Herbarzu, znajdziesz, iż was, ani zadna iadowita bestya, zadnym sposobem przez takowy cień nie przemknie sie, ale owszem daleko omia. A w tym pozrzymy za stół, y obacymy, a Król za stołem siedzi, osoba grzecna, coło miał sklany twarz z łupin orzechowych, zęby rzepiane, brzuch słomiany, wąs błękitny, a pod kolany się zaiękał, w toconych poncoskach: szata na nim z wosku cerwonego, kołpacek z łuznego worku. Zapona barzo iasna z Sierseniowych łupin, kamiećmi

---

<sup>1)</sup> Może od: *kłusie* — szkapsko.

<sup>2)</sup> Łakotka — kształt pokrzywiony, w łuk zgięty, węzowaty.

drogiemi sadzona, wszystko głazami, ażem sobie ślepie zatykał od blasku, a kita była z krowiego ogona, baemagi<sup>1)</sup> miał barscowe. Podle niego siedział iakisi Pułgrabia, który był w gościnę przyjechał, w serwaczanym zupanie, a fereczya twarogowa, młodym masłem podsyta, a guziki od samey gęby z maślanki pluskane, aż pod pas zachodziły. Pas miał cukrem sadzony bagazyowy<sup>2)</sup>: Psywitaliśmy sie z Królem, y z panem Bluygrabiem. A w tem uderzono w bębny ogromne z starego kozucha, pałkami z owsianej słomy, a sam Bębenista z wołowego pęchyrza: do tego trębaczów dwanaście z dębowych pniaków, którzy barzo straszliwie trąbili w marchwiane trąby, y tak od onego srogiego y strasznego huku takim był ogłuszał, że nie nie słyszał, a drżałem com sie był przelekl, iako koł w ziemi, bom tego iako żyw nie słyszał.

Potym nam kazał Król sieść podle siebie u samego pieca na końcu ławy, a miano obiad dawać: tam gdzieś ja siedział po końcu ławy były iakieś pomyje w cebrze, prawie obiad mieli dawać: a w tym goście psyiechali, i sadzono ich rzędem, a mnie się kazano umknąć, iam się zapatsył na goście, chciałem się umknąć, y wpadłem w ony pomyje na łeb, az mnie hayducy wyrwali, potym się otrząsnę, y patrze co daley będą czynić: aleć przyniosą potraw ozmaitych do zley niemocy, dziwnie y kostownie psyprawnych, ze ich y moy namno<sup>3)</sup> iako żyw nie widział. Na pierwszej misie kłoda Lipowa do podlewy, za nią na półmiskach do białey iuchy, trzaski bukowe, drugie ołsowe smazone, kłonicie nadziewane: głównie do ostrego pieprzu: wiercimak do żółtey iuchy, pościast do carney iuchy, Karasie z Rohatynami, Raki w pantoflach, sęki Jodłowe z salata, moty z chrzanem, młoty kowalskie przypiekane z Imbierem, Lniane makuchy do sarey iuchy. Drugie dawanie.

1) Obuwie. 2) Bagazja, materya wełniana.

3) Z treści domyslać się można iż *namno* oznacza ojca.

Napsód psyniesiono na wielkiej misie lezną<sup>1)</sup> Sowę nie skubioną: na półmiskach za nią ndziec Chrzęscowy, trocinami od piły posypyany: potym róg barani z barscem, nos Bociani po francusku kwaśno, Jelenie rogi z rozynkami, Kobyła głowa z chrzanem, więc kiski gołębie, zęby wróblowe. Wetly.

Na półmisku syski borowe, Rzasa laskowa, żołędź dohowa: Mareypany z owsianego kiśiela: Kuknby co na włosianych sypulkach rosta: na ostatku kozie bobki, to wszystko poiedli w zobki, skoro tez oddano wetki, było po obiedzie wnetki. A perfumy po izbie pachnęły, bo pod stołem Telórze się lagnęły: A chłopcy u pieca Jaramit łyską iedli.

Muzyka gdzieś skrycie grała, ledwie było rozeznać, ale melodiyno: bo koza grała na Rogalu, Wilk na Czorcie, Gęś na Banderze, Skowronek na skrzypiecznach, a Świunia w dudy, Niedźwiedź na puzaunie, ciełę na lutni, że była muzyka iakoby w kiy trąbił.

Po obiedzie wstawszy od stołu, pośliśmy wysyey z Królem na salę barzo wysoką dla tańcowania, ta sala była z półtowego mięsa, a balazy z kielbas, pirogami w koło obita, podniebienie kołacowe, pomarańcowemi skórkami sadzone. Potym psyprowadzano Francymier grzeeny, a wprzód ich Pani stara dosyć gzeena y subtelna, iak wańtuch chmielem uatkany: suba na niej Lempartowa ze pstrey klęby, branna w koło z świnięcy skóry. W zawiciu pięknym z kokoszowych ielic: za nią panna Dolezna tak subtelna y cieuka, ze ją ledwo przez próg przewalono, chciała się przed stołem ukłonić, dała się tak słyszeć, az się sala zatrzęsła, czemuśmy się nie przeciwiłi, bom ja to przedtym słychał. Druga panna Darmogiętka za nią, w zgrzebnym letniku<sup>2)</sup> bez nosa. Trzecia Goła, czwarta głuka w płascyku grzybowym. Potym pośliśmy w tańiec ląkotką z onemi pannami pomalusienu ledwie nas sala trzymała, a król sie nam uśmieczał, y wysycrzył ząbki iako

---

1) Łęzny, dziki, leśny. 2) Suknia kobieca lekka.

Gdańskie Organy na kościół: iakośmy my przestali tańcować, poszły też pchły Hayduka, tak szybko, żeśmy sie ich napałtrzyć nie mogli. Potym Zaiąc na bębenku pocał stuki wyprawiać, nu Wilk z Kozą w taniec, Liska z Gęsią, Tchórz z Kokosą goniowego, tozechmy sie naśmiali, iaześmy sie popukali od śmiechu.

Po tych tańcach, przyniesiono dwanaście kosów wielkich miodu korzennego, y mażi barylę, toć Podeasy dostatkem nalewał, a myśmy pili durślakiem ieden do drugiego, bo kazano cestować hoynie, y wielkim dostatkem. Naprzód sam Krol pił do gości koreowym worem, y tak wszyscy pili koleją, az y mnie dosło kołem z płotu wyiąwszy. Moy towazys podpił tez sobie i napał się w taniec z Panią starą, potrząskując cesto, aże ktośi zawołał fe, fe, a on sie przedsię w tańcu nwiia, iakby kłodę wywrać, tak skoenie iako pień na ptaki, ze wszystkich uciesył, az sobie nos zatykali. Wieczerzy wprawdzie nie gotowano, bo się wszyscy pokpili, mówię popili (potknie się koń na ctery kobyły).

Potym zaprowadziliśmy Króla do łożnice kostowney, y obitey, w której ściany z Jesieney mgły, obicie z Marcowego wiatru, letnią rosą hawtowane. Pościel barzo grzeczna z drobnego kseminia: koldra z koperwasu mieniona, Hahnem tartym nakrapiana. Dawsy Krolowi dobra noc, pośliśmy do swego złożenia, y leżało tam z nami niemało czeladzi: cielęta, prosięta, gąsięta, kureęta, seenięta, kozłęta, klusięta, a ten pałac barzo zdrowy, bo w susey az po kolana, trzebaby tam nasych delikatów, co owo nie mogą spać, bo są świnięgo przyrodzenia, pocnią wnet kiedy co śmierdzi tancibym im stanęło za nalepse perfumy Włoskie. Nazaintrz wstaliśmy bardzo rano, półgodziny przed południem, a ize po wczoraysym bankiecie cośi mię opusyo, azem miau brzuch iak deskę, prosiłem o kęs iagabity<sup>1)</sup>, a wnet mi kazano dać psyprawney

---

<sup>1)</sup> Okowity.



z koperwasem, i z Merkurium sublimatum. Tamem się z swym towarzyszem rostał, byliśmy oba żałośni, ale on barźiej, bo nie sierdecznie ze wszytkiego zołądka sanował.

Pomyśliłem był daley iść iesce za Jęcznienny świat, ale mi o kłusięta y ciełęta sło, bo mi wysztko marzęta na myśli były. A też w tamtey ziemi pod ten eas niebezpiečno było: bowiem Słowik podniósł był u Klesca zadnice, a na wesele go prosouo, a d... nie miał: Klesc iako prostacek, nie spodziewając się Słowikowey chytrości, pozycył mu śmierdzącey.

Po onym weselu upominał się Klesc swego z... u Słowika ale Słowik iesce z niego psesydza, wołając: Klesc, Klesc, porzyć, porzyć: to kiedy Klesc nieborak lezie do niego, iako po swą własną: to zaś Słowik psysenie, ćin, ćin, ćin: na, na, la, la, la, hur, la, la, la. Właśnie iako y w nasey ziemi, kiedy kto pozycy pieniędzy u kogo, to go cestiue, pochlebia, słowo dwoi y wasmościa. Mościwa: a kiedy mu się upominają, to laie, wrota zawiera, psy scuie, na ocy nie da.

Za ten daspekt, zebrał Klesc woysko wielkie, a Słowik też niemale. Klesc zebrał pięć tysięcy Motyliw, a Słowik miał półtrzecia tysięca Sierseniów na wybor, w Złotogłowie, a Klescowe woysko w opońcach białych, z gnilymi ruśnicami: Więc się položyli obozem za rzeką, a ci byli za wodą, tamci byli w płachtach, a ci w łoktusach<sup>1)</sup>, tamci do nich niechcieli, a ci do nich nie śmieli. Dla którego niebezpieczeństwa musiałem się na zad wrócić insym gościucem, iednak mi pysło iść w bok, iakoby równą ćwierć mile od onego woyska, a idąc, z dalekam się psypatrował iak sie mustrowali, y iuz po sprawie stali, iakoby do potkania, a było niedaleko nich miasteczko iakieś, do którego oni sturmowali, bo puskarz narychłotawwszy krężel<sup>2)</sup>, wrzecionem wypalił do muru, y wypadło muru wielką stukę: w tym skoczyło kilka set Jancarow, y wpadli do miasta, pocęli sklepy odbijać, skrzywie łaucuchami opa-

---

<sup>1)</sup> Kitle, płachty, szale.    <sup>2)</sup> Krężel, część kądzieli.



sane obcinać, tam korzyść odnieśli niemałą, bo tam było starych, kopyt niemało, scećin sewskich na kilka tysięcy, prawie psednich: a co starych podezew z świeckami, gnepów<sup>1)</sup>, pocieglów, y inszych rzeczy barzo wiele, skąd się barzo pacholecy z bogacili: daley niewiem, co się tam działo, bom się spiesył do cieląt. Jednak uchodząc z takiego niebespieczeństwa, psy-padłem na straz niespodziewanie na Osy, które też swym obozem leżały psy iedney między: a było Bąkow niemało, między nimi, myślę nieborak co mam czynić, ani mię tam, ani mię sam: potymech się udał chyłkiem niżiną przez wysoką górę, y takim usedł z onego niebespieczeństwa, aze po końcu chraśliny iakieysi: napadłem zaś na Wilka zdechłego, który się rozciągał jako pułtora niesześcia, azem mało nie zdech od strachu, mniemaiąc by spadł: iednak dufałem kosturowi nankowemu, że mię nie omyli: ale mi pseeie pod kolany drżało, iazem sobie capką ocy zasłonił, cobe mię nie wyjrzał, y takim go minął. Potym też pocęło się ku wieczorowi psmykać, y myśliłem sobie o noclegu siadasy pod dębem, z onego umordowania y uciekania. Obudzę się, y myślę sobie gdzie ia to, y wspomniałem iż w lesie: porwawszy się, idę lasem zabym mógł kędy do wsi psyść, ale iey nie było blisko: y z psygody nadsedłem Jachtel<sup>2)</sup> na drodze prózny, komuś spadł z wozu, y myśli co z nim cynić, chciałem wleść weń przespać się, alem nie mógł wronką<sup>3)</sup> wleść, iazem cop wyjął, tozem wlażł oną dziurą, y układałem się tam, kostur w głowy włożywszy: prawie poenę mzeć, alić Wilk psy-sedł, y chodzi koło onego iachtela, a ia się boię, iuzem na poły umarł, mniemaiąc by on com był nań napadł, iaze on Wilk siadł na iachtelu, a ia też dosiągsy mu ogona wronką, okręciłem go sobie koło ręki. Wilk pocuwszy to, porwał się uciekać, y tak mię z onym iachtelem po lesie włoczył, sam niewiem kędy, aze mię zawlókł na pole z onego lasu: a w tym

---

1) Gnypów. 2) Ósina część beczki. 3) Otwór w beczce.

obrócy opadły, i iachtel się 'rosuł, y iam wypadł z niego, to-  
 zem puścił onego Wilka, y uciekł, bo się też był nabral strach-  
 cu, ale y ia nie mmiey, bo on iachtel pukał po lesie, aze  
 grzniało daley niżli na półnile. Potym obzieram się nie  
 wiem kedy się obrócić, bo nie widzieć byo bynajmmiey, idę  
 przecię pomału, y usedłem iakoby na dwoie staian od onego  
 mieysca: y nasedłem staianie Tatarki, która tak była zakwit-  
 tła, ze się bielala choć niewidzieć było, y mmieiałem by  
 woda iaka, a za oną Tatarką cernił się iakiś lasek, kum  
 mmieiał by miasto iakie, nie śmiał bliżey y psystąpić, bojąc  
 się bym nie wpadł, pocnę wołać by mię psewieszono, ałem  
 sie nie mógł nikogo dowołać, iuz niewiem co daley czynić,  
 iuz mi y ona droga omierzła, iuzem y maciezy łaiał co mię  
 urodziła, bogday ią Walanty popadł: y ukladem się na iak-  
 kinuś pagórku nie wielkim, pocnę spać, ali znouwie niebespie-  
 ceństwo, bo mrocki <sup>1)</sup>, które w onym pagórku były, rozgrzały  
 się podemną, y miałem ich, y w zanadrzu, y w ubiorach do-  
 syć, zem aze zywuemu Bogu płakał, y sam na się, czyć mię  
 tu wszysce dyabli byli zamieśli: a one bestye tak mię były  
 pozarły, zem tylko macał, ieżli mmie iuz trzoba <sup>2)</sup> nie wypa-  
 dną, bo mi skórę na brzuchu do kęsa poiadły, tamem się nie  
 blizu zabawił, wytrząsając aze pocęło świtać, skoro się roze-  
 dnuło, poźrzę gdzieś psewozu wołał, iaze ia obacę, a ono  
 Tatarka biała zakwitła, której było staianie wielkie: psebrną-  
 wszy peses onę Tatarkę, posedłem w drogę: a ku południu  
 nadsedłem na ptaski, a ony pisać w wieźbie, zaglądam nie  
 mogę tam ręki wetknąć, chodzę w około oney wierby, iazem  
 psemysłil iakom tam wlaźl, macam na gniazdzie, a ono pta-  
 ski piecone: ia iż mi się ieść chciało, nie mogłem w drodze  
 nic dostać knpić, y poiadłem ony ptaski, y obiadłem sie ich,  
 tak, zem nazad nie mógł wyleść oną dziurą, azem chodził do  
 wsi siekiery pozycać, tozem się ztamtąd wyrąbał, y posedłem

---

<sup>1)</sup> Mrówki.    <sup>2)</sup> Trzewia.

w drogę: usędsy z wielkie pół mile, nadsędłem pustki psy drodze, a wspaniawsy sobie na psesty nocleg barzo zły, wołałem weas stanąć, choć było do wieczora godzina albo ośm, a to dla noclegu: y układałem się w owych pustkach, skoro się pocęto zmierzkać, pocęły mię pokusy gabać rozmaite, taniżem się dopiero strachu nabral. Pierwsa pokusa wielka, ieść mi się chciało, iaze mdłość na mię biła. Druga, gorącka sroga, azem się we trzy dzwona zwinął, i tak leżąc, tom kolana lizał, a brodą się w piersi bił, a piętamich się zegnał, mówiąc: miłościw bądź, boday kto cnotliwy z bochen chleba choć owsianego: iednak mię ony pokusy niechciały opuścić aze do dnia: skoro się rozedniło wstałem, a iesce mi nogi drżały od strachu, y znalazłem na półce w komorze bochen chleba suchego, y garnek piwa, znać ze tam iaki Pustelnik mieszkał, ale go doma nie było, pocałem on chleb chrostać, aze kości w nim trzescały, a otręby z niego, y nosem, y usyma się kurzyły, com go tak pytlował, a w tym tez one pokusy ode mnie odstąpiły, kiedym sobie podiadł.

Potym posędłem w drogę, y usędłem onego dnia całe półtory mili, azem psysedł nie daleko Polskich granic, y nocowałem w karemie u iakiegoś Mazura, który miał swych sąsiadów u siebie niemałko, toć mi byli radzi, ze mię byo w kazdym kacie dosyć, cestowali mię, day ich subienicy, a wszystko gębą o stół, ieść musiałem przezdzieki choć mi się niechciało, gwałtem mi w gębę tkali: przynieśli potym konew finfy, tom ią musiał za ich zdrowie duskiem wypić: trzebaby tam naszych owych, co się owo w rzeczy sromaia, niechcą ieść, a iadby do zdechu, musiałby u tych dobrych ludzi y sromięźliwość na stronę odłożyć. Po oney wiecezy spać mi się zachciało, oni iako bacni ludzie wyrozumiawsy podróżnemu, porwawsy mię za łeb, prowadzili mię spać, zem ziemię nie dostępował, a co raz pięścią za syię, położyli mię pod progiem, a psyodziali mię wielkim drągiem Dębowym, y tak krowy, świnię pszez mię chodziły, a musiałem się nie rusać, bobym był so-

bie sen pserwał, iesce mi iakiś psechyrą młotkiem w głowę kołatał miasto muzyki, zebym rychley usnął: a nasłali pod mię swych drobnych sysecek borowych, tom taki nocleg miał, bogday go flebry trzęsły y z nim, bom aze mdlał od wielkiej roskosy, bogday się tam owi dostali, co owo nie mogą usnąć, aze im muzyka w głowach gra, usnąłbyś tam. Xiądz Walekko w tobie.

Rano psededniem wyrwałem się w drogę, nie dziękując za nocleg y za dobrą wolą, zgarbiwszy się, bom był boki odleżał, wysedysy na zagumnie, pożrę do kalety, ali w niey niemas nic, wszystko mi zdrajcy wybrali, nie śniałem się do nich wrócić, ze im nie podziękował za nocleg, a izeby mię znowu nie bankietowali, iako y wcora. Idę dalej, nie mogę syią obrócić, a do tego frasuję się, ze nie mam na strawę, alić na moje sćeście nadsedłem stadło kielbas a ony chodzą po łące, ia tez wyiawsy kretkę z kalety namalowałem sobie kiskę na wierzchu kalety, obrociwszy kaletę na kolana, polozylem trześniową kostkę na ćiećwie, y strzeliłem z niey wielkim palcem, y zabiłem ich seś par, toinci im był rad, a idąc skubłem ie sobie z pierza: a idąc, nadydę Gołębi stado, y cisnąłem kosturem, aze z nich pieze do kęsa opadło, a ony nago zleciały: potym sukam kostura w onym piezu, nie mogłem go naysć, sedłem do wsi, y psyniozłem wiązań słomy, y rozesłałem onę słomę na onym piezu, y zapaliłem, a gdy y słoma y pieze zgozało, sukam kostura, y kostur u dyabła y u iego macierze, gołębie u dwu, patrz zły duchu, ze y ia będę u trzeciego scere niesćeście się mnie trzymao, a podno dla tego, zem nannskowi kostur swą wolą wziął, nie powiedziawsy mn, anim się z nim był pozegnau, niechayze się ia drugi ras nanuska we wćionastkim radzę, bo widzę ze to złe, kto sobie lekko powaza rodaki swoje. Tego dnia psysedech do domn, y zastałem nanuska a on śieie Zepe, a mać psędła zgrzebi na piecu siedząc, iaz sie oplakała užrawsy mię, y nanko takze, toć mię kuškali, co mi byli radzi, dayze ich Walantemu, y uwazyła mać na wiecezą kapusty garniec w ko-

lano, y suchej zepy z kozim smaleem y kase serwatcaney garniec, tomci wzdly był sobie poiadł, iazem pokłęknał, zem się nazad wrócił, z takowego niebespieczeństwa, to cały tydzień spał na piecn, ościągnałwszy się iako Wilk, com się naspać nie mógł, a nazajutrz nanusiek mi bóty possywał com był w drodze podar, a mać mi tez kosulę białą dawsy, kazała mi gnać cielęta na pole.

**Napomnienie do sąsiadów.** Ach moi mili sąsiedzi będąc wam zawse zycliwym y scyrym psyiacielem, upominau was y psestzegam nie dopuscaycie synackom po swej woley chodźć, zwłascia na dziwy na cudzey ziemie, boć y tu u nas cudaków dosyć iakich indzie ani widać. Psypatzrie się iakom ia wiele złego uzył pielgzymuiąc, w iakichem niebezpieczeństwach był, y com się strachu niaid, iazem się y doma nie raz peses sen porywau, choć mię mać zielem kadiła. Nuż podźmys do kostu, do ntrat, com ia na to nałozyl, cały wiardunk grosów iak lodu: a co gomołek a co innego co się nie wspomina, a nabarżiey mi kostura zał, by y nanusiek mi wszystko on łaić, takem wszystko zutracał, ze teraz y biedney piscaliki nie mam za co kupić, cobym sobie grau psy cielętach. Pseto was upominam z scyrego śiercia, siedźcie doma y z synackami swymi: Ja iuz to ślubuię matuchnie Bozey, ze się z domu nie wychylę stobą pokim żyw, ale się będę od nanuška neyl wszelakiey roboty: wziąwszy w ręce widłatus, to ia z obory ten gnoiatus na wozatus, aze będą karty tresceć, a dawno mi tak byo udziaać, tobych ia był lepszy.

**Do Cytełnika Maćiek.** Moy miły Cytełnicku, nie obrażayze się, ieśli co nie ku twej woli, abo ieśli się iakie słowo niendliwe wyzygnęo, bądź ty mędrsy nizli ia: a dziękny Panu Bogu ześ tam nie był kędy ia, a za mię comei tu spisau, znów tez Paciez y Zdrowaś Maryą takiez, y Wierzę w Oyca, az do końca, y ze troie Gamaut, y z iedno Czyzoianus.

*Januarius Swizralus pede propria.*

*Anno Domino, 91073526000.*

## Wiersz o fortelach y obyczajach białogłowskich,

(teraz nowo przez jednego wierne go sługę i sekretarza ich królko napisany <sup>1)</sup>).

Nieznany autor opisuje osobno fortele panien, mężatek, wdów i bab; o pannach najprzód:

... „Idzie do ogródka  
Rwać kwiateczki na wieńce. A mówi: to rutka.  
To róża, to lilija, to karafialy;  
Uwie wieńce większy, a zaś drugi mały.  
Abo rószechkę, to pośle swemu kochankowi.  
Bo idąc, czapkę zdeymnie y dobrą noc mówi“.

### Matka tak córki naucza:

„Twarz więc zawsze przymuskuy, a mydła barskiego  
Używay, ieśli chcesz być lica pięknego.  
Letnik za sobą falduy, stąpay drobnusieńko.  
Oczy miey iako wryte, moja Anusieńko.  
Twarz sobie prosto trzymay, rzadko się ogląday.  
A przecie ieśli chcesz, z oka prędko wzgląday.  
Kiedy kogo obaczysz, pomniy się uklonić.  
Abo się i tą ręką dla śmiechu zasłonić  
Na którey masz pierścione, aby też widziano  
I łańcuch na szyi, by cię szanowano“.

**Córka prosi matki, aby poszła na nieszpór.**

... „A ono na względy  
Idzie, pokazuyąc się, a pogląda wszędy;

---

<sup>1)</sup> Bez miejsca i roku, 4-to, ark. 3.



Umizga się, by czapła, na niey terepele.  
A oczyma! by sowa, strzyże po kościele.  
Dla pończoszki i dziurek ukasze letniczka.  
Wstęgi od zamiszowego ukaże trzewiczka.  
To się wiiie, iako wąż, głową potrząsając.  
A zatyczki z wianeczkiem na łbie poprawiając“.

**Jak małżonka swego męża podchodzi pieśczołami:**

„Więc się w rzeczy dla niego bichidłem smaruję.  
To się w szaty ustroi, to się perfumuie.  
To się k'niemu uśmiecha, to rozmawia cudnie,  
To się w wieczór dla niego ubierze w giezłeczko,  
A mówi: „mój kleynocie, moja perełeczko.  
Niechayże tu z Waśnicą będę zabawiała.  
Bobyńm zgola na oczu snu w nocy nie miała“.  
I tak męża zniewoli, że rad nie rad musi  
Słuchać i czynić co się podoba Panusi“.

Potem tak fortele wdowy opisuje, gdy panicz po jej myśli do niej zajędzie:

„Sama się ubierze w adamaszek cudnie:  
To się w poły łańcuchem w ogniwa opasze,  
To przed sobą się g'woli nóżeczce ukasze:  
Pierścionków dość na palcach, na rękach manele,  
Łańcuch w pancierz na szyi, iakby na wesele.  
Rękawki hatłasowe rzezane wypuści,  
Gdzie stąpi, iak gay iaki od bławatu szuści;  
„Brwi przymuskuie, a czasem wyszczypie gębeczkę,  
Byłe tylko czerwoną miała iagodeczkę.

Potem przysiadłszy do gościa, tak ród swój i przymioty wychwala:



... „Jawn jest białogłowa  
Taka, którym z ogona nie wypadła sroce,  
Wiodłam z onych swych przodków naród swój wysoce.  
I poszła z herbu tego nasza familia.  
Jawna jest wszystkim nasza genealogia:  
Znaią mnie kasztelani i wojewodowie.  
Znaią mnie starostowie i zaeni panowie.  
Do tego się iak żywo rada kocham w cnocie,  
Wolę być z cnotą w błocie, niż z niecnotą w złocie.  
Bom ja będąc dzieciną, w takiej karze była,  
Żem bez straży i za próg najmniey nie stąpiła:  
Byłam w straży iak w skrzyni żelazney kleynoty.  
Dlatego, aby były iasne moje cnoty.  
I tak Waszmość wiedz o mnie, mój Mościwy Panie,  
Żem ja zawsze cnotliwa szlachcianka bywała,  
I teraz, chociem sama bez męża została“...  
I tak chłopą zniewoli, że koniecznie musi  
Czołem uderzyć z chęcią oney to wdowusi.  
To zaraz małmazyi i wina dobrego  
Każe nosić, ona też nie bardzo od tego:  
To się poden podmyka, abo z nim żartuie.  
Abo iest-li muzyka, przed nim podskakuie.  
To się sadi, to sama ochoty dodawa.  
To kubkiem wino iego ezeladzi rozdawa“.

Kończy opisem pięknych i młodych wdówek:

„Były, niepochlebiające, takie grzecznusienkie;  
Ciało iako liliia na nich bielusienkie,  
Ręka iak alabastrowa,  
Rzekłby drugi, że to iest panna, a nie wdowa.  
Co to ono słoweczko, właśnie iak słowicze.  
Oczy one najmiłsze iako u orlicze,  
Twarz ona ukochana, lice koralowe,  
Usta, wargi, ząbeczki iakoby perłowe;

Tak się to druga znajdzie najmiłsza wdóweczka,  
Krasna, snadniusienka, iako piaweczka:  
Ona rozmowa wdzięczna, ona wdzięczność mowy,  
Oni umysł oratorski, że ia zgola słowy  
Nie mogę tego pisać, k'temu obyczaiu.  
Ludzkość, dworstwo, wspaniałość, czegoż nie dostaie?—

Nakoniec opisuje fortele starych pań:

„I te mi też babnelny niech iako chcą skaczą,  
Bowiem wszystko na młodych od zazdrości gdczą,  
Zazdroszczą im urody, zazdroszczą piękności.  
Nawet im łut zayrzą i skąpey młodości.  
I pod czas taką znajdzie, co iuż zębów niema,  
A przecie ona szczękę zmartwiałą odyma.  
Choć iuż będzie łut naymniey ośmdziesiąt miała  
I choć iey chuda starość ciało poorala.  
A przecie wódki białe, oleyki, rumidla.  
Spikomardy, perfumy i weneckie mydła  
Naydziesz u niey niemało, któremi się myie.  
Zmarszczki z czoła rozmyka, a wineczko piie.  
Polewkę z niego czyni, kruszy w nie chleb biały.  
Boby zgola twardszemu zęby nie zdołały:  
Gdyż srebrne w drucie, za własne stawiaią.  
A tak młodość za starość psią sztuką zmyślaią...  
Przez babę możesz więcej, niżli dyabeł może,  
Bo ona ieszcze nadto naydzie i pomoże;  
Przetoż też mądrze słyńcie owa powieść głośnie:  
Kędy dyabeł nie może, to tam babę pośle“.



## TAŃCE I PIEŚNI<sup>1)</sup>.



### T A N I E C.

Moja Pani Matko już mi Muiszką bydziesz  
Niechęć bo ja za Męża ledaíakiego iść.  
Za szpetnego nie pójdę, ni za męża złego.  
Choć bym też za mąż rada szła, nie znajdę dobrego.  
Młodzinsienką ja będąc zawsze się spodziewała.  
Obruć męża po woli iakiego będę chciała.  
Miałiby mię zawsze mąż z Buzdyganem gonić,  
Pobie mnie niebogę, wolę ja Mniszką bydzić.  
Kaźda z nich powiada, że szła za dobrego.  
Teraz mówi: „piekło z nim, mąż mój nie dobrego”.  
Teraz trudna rzecz bacząc, że się oskarżają.  
Niemał wszystkie zamężne; widzę, iż pierzchają.  
Biadać to nie uciecha, gdy chłop pokolące.  
Idź spać, wstań kiedy każe, serce ciężko płacze.  
Wierząc wolę w Klasztorze, z Mniszkami w chorze.  
Niż nabywać od męża słów krwawych po skorze.  
Śpiewać ja wolę Jutrznią śpiewać y Maturę.  
Godzin by też najwięcej, a mieć całą skórę,

---

<sup>1)</sup> Wszystkie następujące po sobie „Tańce i Pieśni” są wyjęte z broszury: „Pieśni Tańce i Padwany, kwoli zabawom ucziwym szlachetnej Młodzi — Teraz na nowo wydane i bardzo uciężne”. Broszura jest wydana bez wyznaczenia roku i miejsca druku, a znajduje się na indexie z 1617 r. Druk wykazuje również najpóźniej początek XVII. w. Jestto zbiór różnych piosenek, znanych i śpiewanych wówczas zapewne w całym kraju. Zachowaliśmy pisownię oryginału.

Którym to iest roskoszą, ia wolę wesele,  
Co po trzykroć przyznawam, y mowię to śmieie.

T A N I E C.

Furmankowie z Warki.

Warszawskie Szynkarki. — Hey, hey, hey, wey, wey, wey.

W piwie upatrują.

Kiedy go kosztują, — Hey tak, tak, Smak, smak, smak.

U tego furmana.

Suknia iak u Pana. — Ba, ba, ba. Ma, ma, ma.

Kaletę u pasa,

W kalecie kielbasza, — Żył, żył, żył, y koził.

I do tego rurka,

Z kości a w niey dziurka. — Do beczki dziewczki.

I główka śledziowa,

Tam się rada chowa. — W kalecie wszak wiecie.

Pod kaletą igła.

W kalecie kęs mydła. — Wey furmana.

Mosiądzowe wiszą,

Kolca się kołyszą, — Brzęk, brzęk, szęćk, szęćk.

Lozar też z czernego.

Rogu Jeleniego. — Tam, tam, tam, Sam, sam.

Boty sznurowane.

Słomą nadziewane, — Kup, kup, Czup, czup.

Biezyk szelanowy,

U konia gotowy. — Prask, prask, trzask.

Toć iego stodół.

Toć iego obora. — Ta, ta, ta, Kaleta.

P I E Ś Ń.

Cypryiskie Gąsienice,  
Krakowskie dziewczęta.  
Gdzieście mi się zablakały.  
Pastuszkęście <sup>1)</sup> oszukały.

Tyś to winna Chilareczko,

Tyś to winna Figlareczko,

Dayże pokóy,

Dayże pokóy.

Pastuszek, pastuszek.

Kochane serduszek,

Jeśliśmy się zablakały.

Dla tego żeś chłop ospały.

Mikołaj nie wołaj, będziesz w czas.

Winnaś według prawa,

Bom cię za przystawa,

Uczył moim Gąsienicom,

Postawił moim Dziewczętom,

Tyś to winna Chilareczko,

Tyś to winna Figlareczko,

Dayże pokóy,

Dayże pokóy.

Pastusze pastusze,

Miluję cię z dusze,

Jednak na te fuki twoje,

Znajdę ja też luki moje.

Mikołaj nie wołaj, będziesz w czas.

Więc się poiednaymy,

Ręce sobie daymy,

---

<sup>1)</sup> Z treści przekonujemy się, iż „pastuszka” jest to dzisiejszy pastuszek, rodzaj męski, nie żeński.

Gąsięta nas powadziły.

Bogday sie były nie śniły.

Boś ty grzeczna Chilareczko.

Boś ty grzeczna Figlareczko.

Dayże pokóy.

Dayże pokóy.

Pastuszko pastuszko,

Kochane serduszko.

Dayże ty mnie rączkę swoją.

A ja tobie gębkę moję.

Mikołay podźmy w gay, sam pod May.

#### T A N I E C.

Nie złodzieiem choć kradnę, nie kradnę bo biorę.

Nie biorę lecz pożyczam łaski twej podpore.

Nie pożyczam, bo niemam czym oddać chudzina.

Coś sobie ukraść dała nie moia to wina.

Dałaś y nie dałaś, dałaś bo twe było.

Nie dałaś bom sobie wziął, co się już straciło.

Wrócić się już nie może: ieśliś nie łaskawa.

Postaj iak z winowaycą, stanę ja do prawa.

Jeszcze gardla nie przepadł, ieślisz o nadgrody.

O nadgrody nie trudno, tylko chciej do zgody.

Damci samego siebie, weźm mnie wiernie sobie.

Stanie mnie za zasługi a za szkodę tobie.

#### P I E Ś Ń.

Udatna noszko <sup>1)</sup> członku znamienity

Nadobney Panny, oczom moim skryty.

Sila zaprawdę, siła ludziom krzywa.

Szata, która cię podółkiem okrywa.

<sup>1)</sup> Nóżko.

Zazdrość przyczyna — wiedząc że wdzięczniejsza,  
Ludzki nad insze oczom przyjemniejsza.  
By cię tuk oko iak rękę widziało,  
Pewnieby do ciebie serce me przystało.

Leez wstyd, co cnocie powinien hołdować,  
Każeć go zgoła pod leńniczkiem chować.  
Niezbędny wstydzie, oszuście przekłety!  
Próżnych dziewczeczek czemu zwyczaj święty

W ludziech pomieszał? Nie było sromoty.  
Póki nie było twej przysady cnoty.  
Spartańskie Cory noszki odkrywały.  
A przecie w cale cnoty swe chowały.

O iakoszbym ia życzył tego sobie  
Żebym na ten czas mógł bydź przy tobie.  
Kiedy zewłoczą zazdrościwe szaty,  
Kleynot ach nader odkrywasz bogaty.

Raz mi w tym czasie szczęście posłużyło.  
Szaty gwoli mnie trochę nchyliło.  
Biała pończoszka y tego zayżrzała <sup>1)</sup>,  
Tylko przez chmurnę słońce pokazała.

#### P I E Ś Ć.

Wybrało się siedm grzechów na Seym do Warszawy.  
Szumno, świetno wiechali, maiąc pilne sprawy.  
Pycha w Ryнку stanęła, łakoinstwo w Ulicach.  
Gniew z zazdrością u Kupców, obżarstwo w Piwnicach.  
Nieczystość też przy murach z lenistwem została.

Bo się im tam gospoda w Ryнку niedostała.  
Za nimi też pięć Zmysłów mając dziwne stroje.  
Przed któremi iachało Pacholątek troje.

Jednego zwano Iuń a drugiego Gudzy.  
Trzeci zapamiętały, iachali też drudzy. Marszałkowi służy.

---

<sup>1)</sup> Pozazdrościła.



Widzenie wprzód z słyszeniem, z powonieniem kroczy,  
Nierządne dotykane z ukuszeniem <sup>1)</sup> boczy.

Za tym też i Piechota gdzie Cudzołożnicy,  
Zabijacy, złodzieje tam do Szubienicy.

Stanąwszy, a ci drudzy przedmieście okryli,  
Z przekupkami tak mężnie i potężnie pili.

Że jeszcze y do tych czas chodzę po Warszawie,  
Wszyscy będący chętni przyjmują łaskawie.

Których nie wiem kto, Starszy kazał podeymować.  
Goście radzi jak widzę będą tu Seymować.

#### T A N I E C.

Dzieweczko choydysz kogo ty wolisz,  
Czy mnie samego, czyli słuškę mego.

U mego słuški iedwabne wstąszski.

A u mnie samego, ze Złota szczerego.  
Boć mi służeczka zawsze przyiaie.

A sam Jego Mość I. niemaie.  
P. Bożeć zapłać, żeś mi dała spatrzyć.

Będę cię wspominał y nie będę miiał.  
Niemasz ci niemasz iako niewieście,

Chłop robi w polu, a ona w mieście.  
Chłop idzie z pola postękujący,

A ona za nim wykrzykający.  
Przyszła do domu kazała mu skakać.

A on nieborak iął przed nią płakać:  
„Moia miła żono nie czyń mi tego.

Raczey mi day ieść ieśli masz czego”.  
„Jusz to bydź mężu inaczey niemoże”

Chociasz o głodzie poskacz nieboże”.  
On nieboraczek iął sie pod boki.

Chociasz mu nie w smak przecie bieżał w skoki.

---

<sup>1)</sup> Ze smakiem.

- „Widzicie ludzie jako mnie słucha  
„Bym słowo rzekła, nakłania ucha.  
„Widzicie ludzie iako sie mnie boi.  
„Wyćwiczylam go po swoiey woli.  
„Uczcie sie Niewiasty iako ćwiczyc swego,  
„Ktora zwłaszcza ma Męża głupiego.  
„Rozchorujże sie, powiedz, że cię boli.  
„Cokolwiek on wszystko uczynić gwoli.  
„Naprzy że sie ty w ten czas u niego,  
„Cokolwiek zechcesz, nakupić wszystkiego.  
„A kiedyś nada dostatek wszystkiego,  
„Mieyże też ty więc wzgląd na uboższego.  
„Przed służałeni nie zamykay domu,  
„A nie day sie użyć pod czas leda komu.  
„Ja twoja druchna przestrzegam ciebie.  
„Jakom ia też zmlodu rządziła siebie“.



# Statut Jana Dzwonowskiego

To jest Artykuły Prawne

Jako sędzić Łotry i Kuglarze jawne.



Roku sucho-mokrego na pełni miesiąca,

Gdy ząb zębą nie doszedł z wielkiego gorąca,

W ten czas następowały gwałtowne powodzi,

A żaden nie utonął, co się wisieć godzi.

*Pisano go przy szynkwasie*

*Tak rok jakoś o tym czasie <sup>1)</sup>.*



W przedmowie do czytelnika, radzi autor:

Mój miły kwiczelniku powiadam ci jawnie

Jeślibyś chciał lotrem być, postępujże prawnie.

Prawem powinni się rządzić i członkowie cechu pijackiego. Kiedy w gospodzie każe sobie który z nich przynieść konew piwa, niech te „constytucje dobędzie z kieszeni“ i czyta dla towarzystwa.

Następuje:

List wolny przywilej Frantowskiego Cechu,

Kto go niema, powinna z niego kpić do zdechu.

List rozpoczyna się:

Wszystkim Frantom, Marchułtom, i młodym figlarzom,  
Sowiształom, Rzygulcom, ba i starym łgarzom,

<sup>1)</sup> Tęgoż Dzwonowskiego jest dyalog: „Niepospolite ruszenie, abo gęsia wojna“ (1621).

Łakomskim, Darmostrawskim, naszej miłej szlachcie.

Którzy we złych koszulach, a o jednej płachcie.

Panom wytrząsikufłom, łapisztakom owym,

Do wszystkich razem jadę z pozdrowieniem nowym.

Służby z Rostruchanami Flądrowe oddając,

I sklenie półtorasta pilno nalewając,

Modlitwy swe oddając wprawdzie wywietrzałe.

Pozdrawiam stare błazny i błazenki małe.

Nie każdy jednak należeć może do cechu: nie potrzebny tam jest i taki co „poważkę stroi“ i „kordyjaczny“, co się prędko zwadzi. — Później następują rady z kim bezpiecznie można figlować i frantować. Z księżmi i panami trzeba być ostrożnie. Jeżeli jest kilku razem takich, co „grzecznie błaznują“, nie powinni sobie wchodzić w drogę, lecz czekać: na każdego z nich kolej przyjdzie.

A to też trzeba wiedzieć, że równy równego

Ma szanować, a zwłaszcza rzemiosła jednego.

Muzyk muzyka szanuj, dworzanin dworaka,

Nie kpij duda z balwierza, ni woźnica z żaka.

Po rozmaitych wreszcie radach z kogo i jak żartować można, następują „artykuły prawne“, z których kilka podajemy:

#### Artykuł VI.

Ktoby się zwał szlachcicem, a nie byłby takim,

Powinna go opatrzyć jakimkolwiek znakiem:

Pół wąsa mu ogolić i żeby wiadano.

I że go tu niedawno nobilitowano.

#### Artykuł VII.

Ktoby co świeżo zełgał, by się nie udławił,

Jeśli się taką łzą wiele będzie bawił,

Powinna mu dać trunek dla takiej przyczyny <sup>1)</sup>,  
Niechaj kufel wypije, albo kubek wody.

Artykuł VIII.

Ktoby się chciał zalecać, a nie miał urody,  
Kazać mu się unywać kilka raz u wody,  
Bo co się to zaleca, a o mnie nie dbają.  
Może go onym nazwać, co niewiasty mają.

Artykuł IX.

Gdyby kto zwadę zaczął, a chciał kogo ranić,  
Porwawszy go między się, trzeba mu to zganić,  
Gontem w z.... po raz, potem go przeprosić,  
A broni mu nie dawać do tego dnia nosić.

Artykuł X.

Grubego pijaniec, co owo łakomy  
Kufle ehwyta, nie godzien do posłania słomy,  
Gdy się dobrze upije, położyć go w błocie,  
Czernia kijów nań nakłaść, ku tej jego cnocie.

Artykuł XI.

Gdyby kogo zastano na takim nierządzie,  
W kłótkę mu iad.. zamknąć, ba i ono głądzie.  
Niechaj tak za pokutę chodzi tydzień z kłótką,  
Żeby więcej nie igrał z nadobną Dorotką.

Artykuł XII.

Każdy w swej powinności niechaj się poczuje,  
Tak powinien dobrze pić, aże się ubluje,

---

<sup>1)</sup> W egz. Bibl. Jagiell. zamiast „dla takiej przyczyny“, dopisał ktoś współczesny (może autor): „dla takowej zgody“, czem naprawił rym zagubiony.

Kto tego nie uczynił, taki w naszym Cechu  
Niegodzien być; nasza rzecz połykać do zdechu.

Artykuł XIII.

Ktobykolwiek dał fukać na się swojej żenie.  
Powinien z duszą, z ciałem iść na potępienie.  
Powinna go wymieniać i we wsi i w mieście.  
Że nad sobą przewodzić da marnej niewieście.

Artykuł XV.

Która żona wybije dobrze męża swego.  
Żaden jej nie powinien urząd karać z tego.  
Gdyż mąż tak wyższy urząd, nie czuje o sobie.  
Bogdajże mu kat wyciął zaraz ręce obie.

Następuje jeszcze szereg ogólnych uwag:

Nakoniec macie wiedzieć Panowie Cechowie, •  
Nie wdawać się drugi w rzecz, gdy jeden co powie.  
Jeden nie kpić z drugiego, swemu dobrze życzyć,  
Nie pytać się coś przepił, ani rzędu liczyć.  
Pić, to twoja powinność, zliczy to kto inny,  
Nie gniewać się, choćby też dla słusznej przyczyny.  
Ubogiemu nie nie dać, ukazać mu figę.  
Weselić się, tańcować, obłapiać Jadwigę.  
Karczmy żadnej, ni wicher przy drodze, nie mijać,  
Piwo choćby najgorsze i gorzałkę pijać;  
Bez pościeli się ukłaść, ba i bez wierzery,  
Tak się miernie sprawować, jak tego bieg bieży:  
Pożyczać na gorzałkę, na piwo, na karty.  
Boso chodzić, bez pasa, żupan mieć podarty.  
Częściej święcić, niż pościć, muzyką się bawić,  
Gdy kto czego pożycz, enotę mu zastawić;  
Wszak dłużników nie wiesza, tylko to się dzieje,  
A nie się nie przeciwieć, niech się kto chce śmieje.

W domu nie mieć naczyńia, dla niewieściej zwady.

Bo więc o to niewiasty powadzą się rady:

Ujrzy jedna u drugiej, a gdy nie pożyjezy.

Czego onej potrzeba, sto dyabłów naliczy.

Nawet i głupia świnia mądrych ludzi zwadzi.

Lada o co bogacze gniewają się radzi.

Przeto lepiej nie mieć, jako mówię, w domu.

Tobie się nikt nie przyda, a ty też nikomu.

Roboty się ciężkiej chroń, folguj swemu zdrowiu.

Dla dłużników miej nogi zawsze pogotowiu.

Na noc drzwi nie zawieraj, niech otworem stoi.

Jak zanikniesz, to pukają, tak się każdy boi.

Mniema byś stał za drzwiami żelaznym kosturem.

Tak możesz bezpieczeń być, jak zbrojny za murem.

Po tych ogólnych uwagach, idzie szereg „Kryminalów”. Tego, co ukradł krowę, karać się nie godzi, bo i „tak srogi ciężar wziął na głowę”. Również należy odpuścić winę temu, co ukradł pieniądze skąpcowi. — A oto kilka „Kryminalów” w całości:

### Kryminal na Pijanice.

Na lotry, na pijanice

I z tego różnych płoskonek.

Zawrzyć u wierzchu garło.

Bo zasie dla nas po chwili.

Jeden za czterech wypije.

Każdemu w domu zawadzi.

Trzeba nowej szubienice.

Duży kręcony postronek.

By więcej piwa nie żarło.

Nie będzie cobyśmy pili:

Aż chodzi jako dię.

Wszyscy go zbywają radzi.

### Kryminal o pożar.

Gdy kto kogo zapalił.

Wždy się go stracić nie godzi,

A gdy kędy co uprosi.

A jeśli by spalił chcący.

Niechaj posiedzi z godzinę.

Któżby tę sprawę pochwalił?

Niech z puszką poświatuchodzi.

Niech na pogorzelię nosi:

Wsadzić go w ukrop gorący.

Stanieć mu pewnie za winę.



### Kryminal o cudzołostwo.

Kiedy by kto cudzą żonę	Uwiódł gdzie w daleką stronę.
Uczynek to miłosierny,	Znać, że to przyjaciel wierny:
Ba i jeździec znanienity.	Tak dogadza jako i ty.
Nie goń go i na ćwierć mile.	Niech ją chowa we złe chwile,
Jak potym dziełek narobi,	Familią twą ozdobi.
Wróci tobie i z przydatkiem	I daruje cię ostatkiem.
Proszę, byś się nie obrażał.	Ty byś tego nie dokazał.
Podjąłbyś pracy nie mało.	I naczyniać by nie stało.
On musi i dzieci chować.	Z piętnaście lat pokutować,
A wždy jednak czasu swego.	Przyjdiesz ty do gotowego:
Żonać nigdy nie uleci.	Przywiezieć dwa wozy dzieci.
Coś ty przestawał na male.	To będziesz miał swoje w cale.
Potym, gdy dochowa śmierci.	Niechaj dyabeł dyabła wierci.
A jeślić tautej nie stanie.	Możesz mieć dwie inszych za nie.

Na końcu broszury jest jeszcze „Summa sądów“. Autor nie radzi wdawać się w procesy, bo w sądach kto mocniejszy, ten wygrywa, a zresztą „prawo długo się wlece“. Najlepiej sobie samemu sprawiedliwość wymierzyć. Jeżeli chłop co zawinił, to najlepiej go samemu powiesić bez sądu, a nie narażać się na długi proces i później jeszcze płacić kata. Chcesz na równym sobie adwersarzu wyrzucić zemstę, to zamiast udawania się do sądów — „stłucz mu parę ziober w boku“. — Na tych humorystycznych radach kończy się broszura Dzwonowskiego.



# STANISŁAW SERAFIN JAGODYŃSKI<sup>1)</sup>.

I.

## Z „GROSZA“<sup>2)</sup>.



### Groszowe Tytuły.

Grosz giełt, gleyt, daemonium zową i mamona.

Że różne ma godności, różne i imiona:

A wszak ktoby nagodniej chciał Grosz tytułować.

Niech go poumi z urzędu *Totum fac* mianować.

<sup>1)</sup> Dworzanin Zygmunta III. i Władysława IV. Z tym ostatnim, kiedy był jeszcze królewicem, podróżował po Niemczech i Włoszech. Bliższe daty życia jego nieznane.

<sup>2)</sup> GROSZ

S. S.

JAGODYŃSKIEGO.

Pod zastoną i ozdobą skrzydeł Króla Ptaków  
Orła

Jaśnie Oświeconych Książąt

Ich Mei Radziwiłow, Panów P.

zawsze miłościwych iasnie wielmożnych  
znacznie wieloczynnych.

Przy Groszu kładą się Apoplitegmata ludzkiej mądrości:  
o Groszowej zacności.

I Questye na które Groszowe resolucie.

Do Czytełnika.

Myśliłem dla przyjaciół o iakiej Kołędzie

Ale mniemaun iż każdy z Grosza kontent będzie:

A iż ten mądr kto co ma, toć y ten nie głupi

Który chcąć mieć y umieć Groszę sobie kupić.

W Krakowie.

Nie mają Czyszownicy nie do Grosza tego.

Nie Cesarzski tu napis, pismo Cezarego.

### Grosz Rząd.

Dwa okręgi krąg świata obchodzą swym rządem:  
Słońce po niebie, a Grosz wodą i lądem.

### Grosz Przyjaciel bliski.

Przyjaciel daleko. Bóg wysoko. acz wszędzie.  
Byle mieszek był blisko, przyjaciel przybędzie.

### Grosz Fundusz.

Pytałem się w kościele jeśli tam Grosz wadzi?

Rzeczono: tu grosz śpiewa. grosz dzwoni. grosz kadzi.

*Auri sacra fames*, świetne jest *ae* święte złoteczko,

Per złotym świeci, świeccique świecare peroptant.

Sunt alii: quos non srebri zlotique: Cupido,

Zbierandique: tenet, niezbędnoś cura pieniędzyś.

### Grosz szlachectwo.

Ziemiańskie w ziemi pyszeją dla grosza jak świnie

I szlachectwo bez grosza nie tak płatne ninie.

Do szlachectwa grosza (jak do barana bobra)

Trzeba. Dziś tylko szlachciec dobry. co ma dobra.

### Grosz Stanów różność.

Chocia w łaźni i w trumnie oba goło siedzą

I tam niewiem skąd co Pan. co gołota wiedzą.

Ba gorsze na ubogie nowiny dziś głoszą.

Że i w piekle drwa. smołę chudzi Panom noszą.

I chłopięta jak w łaźni tamże drapią Pany.

Patrzcie jak to Grosz wszystkie wszędzie dzieli stany.

### Grosz ludzkie przywarę.

Bodaj nie tych pieniędzy, ale bodaj z niemi.  
Kłopot z pieniędzmi, ale gorszy bez nich. wiemy.  
Mówią, żeby źle we śnie pieniądze znaczyły;  
Ale bodaj się mile pieniążki -i śniły.

### Grosz conditio sine qua non.

Jednemu czleku biada, jak pismo powiada,  
Bez czegoż to tak barzo? bez żony, dokłada.  
Jeśliż jednemu biada bez dzieci, bez żony.  
Lecz i z żoną i z dziećmi biedniej bez mamony.  
Więc że się nędzy strzegą (boć zła, matko Boża)  
Prędzej dziś męża Koza ma niż Panna Roża.

### Apophtegmata ludzkiej mądrości o groszowej zacności.

#### 7.

Rej Poeta staw spuszczał, więc jak bywa z nami.  
Wyprawił ktoś pacholka po ryby z „służbami“.  
Przyjął posła i respons dał mu bez pochyby.  
Lecz tak: „służba za służby, pieniądze za ryby“.

#### 8.

Głowa Polskiej Korony <sup>1)</sup> sam między hetmany  
Marsem rozgraniczając z Moskałem Litwiany  
Jako Pan taki miał sług ómy z krań dalekich  
Ociężałych husarzów, i kozaków lekkich..  
Tam jeden (między gołą piechotą, jak bywa,  
Że i hajduk dla zdrowia rad zbroje używa)  
Talarami był Węgrzyn piersi obwarował.  
A gdy w szeregu swoim mężnie postępował.

<sup>1)</sup> Batory.

Puści ołów do srebra samopał moskiewski.

Lecz nie puścił zaszyty w kaftan żold królewski.

A Witeż obaczywszy, że go całuteńka.

„Nie wieliczka to zbroja. — mówi — da dobreńka“.

10.

Całując mię Sapieho przyjacielskim duchem.

Równasz twoje panięce ucho z moim uchem;

Siedząc na mym kolanie przyciskasz bok z bokiem

Mówisz: „zgoda Jagoda oko me z twym okiem“.

Jać mowie cne paniątko, kładź choć i nos z nosem.

Niemasz równości kiedy nie równy trzos z trzosem.

13.

Też paronomaziae dziecka stroją sobie:

„Lepszy groszyk niż groszek“ mówią o tej dobie<sup>1)</sup>.

15.

Nadąwszy się z palicą Mazur w karczinie siedział.

A że za groszem wolność wszelka tak powiedział:

Kiedy mam Gros,                      Nadymam nos

Nadnę i wąs.                      Za Groszem mąż.

16.

„Zaczku kup (mowi baba) pierożek choroszy“

A zacząk na to babie: „dajże babko hroszy!“

Dał znać, iże i babka dla Grosza sprzedaje,

I zacząku być bez placku gdy grosza nie staje.

19.

Chępiła się, w swą taszkę trzepiąc jedna Pani:

„I z tej się, pry, kalety rodzą Kasztelani“.

---

<sup>1)</sup> Groszyk z drob. od grosza, groszek z drob. od gróch.

20.

(Od) odwracania łeb boli, z proźb uszom głuchoty.  
Od dawania drżą ręce, złe to są przymioty.  
Co iż wszystko bolesno stąd się konkluduje.  
Że więc: „daj, daj!“ krzyczących żaden nie miłuje.  
Tylkoć szynkarskiej łaski to: „daj, daj!“ nie traci.  
Ale się i tam słodko pije, gorzko płaci.  
I stało się gdzieś słyszę gdy pili, huczeli.  
A kiedy płacić przyszło wszysej poniemieli.

**Grosz Przyjaciół prawy.**

23.

Że Bóg a mieszek to przyjaciel prawy  
A ludzka przyjaźń tylko dla zabawy.  
Ztąd testamentem zostawił Doktor Kosz  
Że nasza matka kaletka, ociec Grosz.

26.

„Nie pomogą nic złota, gdzie dziurawa Cnota“,  
To to dawna i bardzo piękna była nota.  
Lecz dziś nowa nastała, nie wiem jak chorosza:  
„Nie pomoże nic cnota, kiedy złe pół grosza“.

30.

Wierzam z Kochanowskiego o duszach już wiecie.  
Że jedna ma być w ciele, a druga w kalecie.  
Jeśliż zbyć której, tej to pozbyć z ciała.  
Aby druga na pogrzeb w kalecie została.

---

<sup>1)</sup> Sądzę, przypuszczam.

II.

Z „DWORZANEK“<sup>1)</sup>.

---

**Białełłowcy i ich mowy.**

Gdyby ta rzecz nie pismem była potwierdzona.  
Że niewiasta jest z męskiej kości uczyniona.  
Uważając ich szeptę, i tak żwawe mowy.  
Rzekłbyś, iż Bóg z języka stworzył białełłowcy.

**Biada psu w piątek i rzeźnikowi.**

Nie tylko pies na piątek, lecz i rzeźnik biada.  
Bo rzeźnik nie sprzedaje, czego pies nie jada.

**Grób.**

Najeźcież w grób Niemcowi, a to z tej przyczyny  
Że nie lubi ślafbunku Niemiec bez pierzyny.

---

<sup>1)</sup> DWORZANKI

S. S.

JAGODINSKIEGO

które

Z Dworskimi a różnemi Epigramatami.

pod

Protekcją łaski, y dyrekcją Łaski

Jaśnie Wielmożnego Pana

J. M. P. Łukasza ze Bnina

Opalińskiego, Marszałka Koronnego Nadwornego, Leżajskiego etc. Starosty  
wszędzie idą bezpiecznie.

W Krakowie, Roku Pańskiego 1621.



### **Votum chłopa Rusina.**

Gdybych był Królem jakim, albo Panem moźnym.

Naprzódbych nie nikomu nie dać był ostrożnym;  
A samobyh lój barani tak bez chleba jadał.

Masło pijał, a czosnku z gorzałką przykładał.  
Wyniść <sup>1)</sup> z izby, co to jest, anibych chciał wiedzieć

Zawszebym na gorącym piecu wołał siedzieć.  
Co dzień bych się upijał, gdybych jeno sprostą.

A co godzina w łaźni winnikiem się chwostał.  
Niechże na delicje Pan Włoch tu przyjedzie

Czy w tych być delicjach woli, czy w swej biedzie?

### **Włoskie delicje.**

„Chleb czarny jako ziemia, syr jak kamień twardy.

Kapusta kwaśna w Polsce“, — przymawia Włoch hardy,  
Włochu jedz ty robaki, żaby i ślimaki!

W Polsce potrawy. — głodne we Włoszech przysmaki.

### **Zaloty.**

Jeden łajan, że zalot nie poprzestał z postu.

Odpowiedział po prostu: „niet postu u chwostu“.

### **Zła niewiasta.**

Zła niewiasta wad dyabła gorsza piekielnego.

Bo ów tylko złych męczy, ta zaś i dobrego.

<sup>1)</sup> Wyjść.



## Z „FACECYJ POLSKICH“<sup>1)</sup>.



### Jakich ludzi na świecie nawięcej.

U pana jednego trafiła się przy stole gadka: jakiego rzemiosła na świecie nawięcej? Powiada każdy swą. jeden krawców, drugi szewców etc., że się zgodzić nie mogą. Stańczyk tam niedaleko stojąc, powie: „Panowie wszyscyście nie zgadli. Lekarzów nawięcej na świecie: a jeśli nie wierzycie, oto w tym tu mieście ukażę ich sto i więcej, trzy dni temu nie wynidzie“. Złoży się jeden pan zacny z Stańczykiem o sto złotych, a Stańczyk i o chłostę, że tego pokazać nie miał. Nazajutrz Stańczyk chodzi to do tego, to do owego, gębę sobie obwinawszy. Pytają go, co by mu to było? powiada, że mu gęba spuchła, dla bólu ciężkiego zębów. Każdy z nich

---

<sup>1)</sup> „Facecye Polskie, Abo Żartowne a trefne Powieści Biesiadne, tak z rozmaitych Authorów iako też y z powieści ludzkiej zebrane“.

Po tytule idzie.

„Summaryusz wszystkich rzeczy, które się w tych książkach opisuje.

„Rozdzieliłem te książki na sześć części, albo raczej traktatów, a to dla rozmaitości materyy, która się w nich opisuje: ne veluti dissolutae scopae esse videantur, y dla łatwiejszego znalezienia rzeczy:

„W pierwszym traktacie, będziesz miał powieści żartowne.

„W wtórym, misterne a foremne zabawy znaydziesz.

„W trzecim, Apophtegmat a bo z rozumu baczne powieści.

„W czwartym, są trefne przymówki y szyderstwa.

„W piątym, niewieście chytrości opisuje.

„W szóstym, przypowieści o głupich ludziach ukazuje.

„Staralem się też, aby pod każdą przypowieścią była sentencya polska, pokazująca to, iako z żartów statku uczyć się mamy“.

powiedział lekarstwo na zęby. co kto umiał albo wiedział. że ich dał spisać registr niemały. Trzeci dzień przyjdzie. — także powiada pan, mniemając by prawda, dlaczego to Stańczyk czynił, niespodziewając się, każe mu, aby po Piretrum do apteki posłał, a chmiel w oocie uwarzywszy, tym zęby płukał. Stańczyk z regestrem idzie, na którym naprzód pana onego napisać kazał. Pyta jeśliby mu się godziło wyliczać lekarze albo nie. Powstaną wszyscy słuchać, pan weźmie regestr, pyta, czemuby go naprzód między tymi lekarzami położył? Odpowie Stańczyk: „boś mnie na zęby dobrego lekarstwa nauczył i ei wszyscy którem tu spisał“. Śmiechu dosyć było. Wszyscy rzecz Stańczykową pochwalili. Jednak prawda, co żywo, to leczy. K' temu:

Gdyby leczeli sami doktorowie.

Hardziby byli, niech to każdy powie.

### Których ludzi na świecie najmniej.

Na drugiej biesiedzie trafiła się gadka różna od tej pierwszej, gdzie pytano, których ludzi najmniej na świecie? Po długim gadaniu, powiedział jeden, iż najmniej na świecie księdzów, żydów i szlachty. Gdy przyczyny od niego pytano, tak to wywiódł: „Gdyby księdzów dostatek było, tedyby drugi dwojga beneficyi i plebaniey nie trzymał. Ale że księży mało, dla tego drugi musi siłą beneficyj trzymać. Druga, żydów też mało, bo gdyby ich dosyć było, tedyby chrześcianie lichwy nie brali. Ale iż żydowie nie mogą dostarczyć lichwić, przeto im pomagać muszą chrześcianie. Trzecia, szlachty też nie wiele na świecie, bo kiedyby ich dostatek było, tedyby ledą chłop szlachcicem się nie czynił, ale że ich mało, przeto co żywo szlachcicem chce być polskim“. Pochwalili wszyscy on jego wywód, mówiąc:

Acz co drugi żartem powie.

Prawdy się tam każdy dowie.

### O jednym co skarb we śnie znalazł.

Frant jeden, prościnka rzkomo, ale rad kuglował<sup>1)</sup> gdy też swego trafił. przyszedł do kościoła, i wedle zwyczaju postawił świeczkę, chodząc po kościele ujrzy w kącie dyabła namalowanego, a on na wołowej skórze nie wie co pisze, stanie i rzecze: „Ty nieboże dyable, źle cię tu namalowano w kącie, a wszakżeć postawię świeczkę, abyć widniej do tego pisania było“. Szedł potym do domu, w nocy podłe żony swej leżąc, śni mu się jakoby był w lesie jakim, i potkał go on dyabeł mówiąc: „Postawiłeś mi dziś świeczkę, przeto słuszna, abym ci to dobrodziejstwo oddał, pódz za mną: ukażęć miejsce gdzie wielki skarb jest zakopany“. Idzie z nim, przywiedzie go pod jedno drzewo, odkryje trochę ziemie, i ukaże mu kocioł pieniędzy, mówiąc: „Idź do domu po rydel i po motykę, przydź z żoną wykopajtaż go“. Rzecze on frant: „ale zaś na to miejsce nie trafię“. Rzecze szatan: „połóż znak jaki“. Frant on chciał czapką naznaczyć, rzecze szatan: „nie kładź czapki, weźmie ją kto, albo mógłby się kto inszy domyślić, raczej się na tym miejscu us...“. On nieborak, że też pogotowin było, usłuchał go, rozumiał, że w lesie pod drzewem, a on podłe żony w pościeli puścił. Żona woła pfe, pfe, on się obudzi, powiada jej, że to skarb chciał naznaczyć: „dyabeł mi dobrodziejstwo wczorajsze oddał, com mu w kościele świeczkę postawił“. Dawna przypowieść, złemu nigdy nie wierz, do tego:

Na tym handlu straci.

Kto się z dyablem zbraci.

### O Soltysie, co syn jego studował<sup>2)</sup>.

Soltys jeden nakładał na syna w Krakowie nie małym dostatkiem, ale on nakład próżno wiódł, bo p. student więcej

---

<sup>1)</sup> Żartował.    <sup>2)</sup> Uczył się.

gdzie szklankami dzwonią przeleżał, aniżeli w Kollegium. Gdy mu pieniążków nie stało, powędrował do ojca, aby mu zaś dał pieniędzy. Nie bardzo się ojcu chciało, że już nań był niemało nałożył. Prędko <sup>1)</sup> potym kładł ociec gnój na wóz, a synaczek dziwował się we drzwiach stojąc, zawoła go ociec: synu, ba chodź jeno! Przyszedł, pyta go jako po łacinie widły, syni rzecze: widłatus, a gnój? gnojatus, a wóz? wozatus. Rozgniewał się ociec, dał mu widłami po łbu, mówiąc: „Trafieć ja łotrze taką łacinę, znać iżeś się za szkołą uczył. Nu łotrze, weźmiż widłatus w rękatus, nakładajże gnojatus na wozatus, niechajże już widłatus będzie twój piórkatus, a mego nakładu nie trać“. Pospolicie mówią: Nie z każdego żaka ksiądz, bo to prawda:

Nie karnią łyżką nauk w Krakowie.

Kto tam ma dziatki, snadno się dowie.

### O małpie, co pana ozdrowiła.

Mało nie na ten kształt <sup>2)</sup> trafiło się onemu Kalimachowi, który Albrechta króla polskiego był preceptorem, że też od śmiechu samego ozdrowiał jako i ten pan. Trafiło się, że się rozstękał na śmierć, prawie tak, że go doktorowie byli odstąpili, abowiem mu onej melancholiej, którą miał, żadnym sposobem wybić z głowy nie mogli, jedno leżał nie mówiąc, jakoby umarły. Słudzy jego widząc, że już pan żyw być nie może, z powieści doktorskiej <sup>3)</sup>, tuż przy jego oczach <sup>4)</sup>, brał każdy który mógł co zachwycić. Miał ten Kalimach małpę na łańcuszku, która wszystko widziała, co owi słudzy czynili, a widząc, że już w onej komnacie gdzie leżał, nie nie zostało pościeli, doskoczy do pana i ciągnie poduszkę z pod głowy od niego, i w kąt łmie <sup>5)</sup> kryć. Piesek co u niego na łóżku

---

<sup>1)</sup> Wkrótce. <sup>2)</sup> Tak samo, — mowa tu o faceeyi, której nie umieściliśmy. <sup>3)</sup> Na podstawie zeznania doktora. <sup>4)</sup> W obecności jego. <sup>5)</sup> Bierze.

leżał, jał na małą czekać o onę poduszkę, na co Kalimach patrząc rozśmiał się serdecznie mówiąc: „Miły Boże! jeszcze żyw, a już się o puściznę<sup>1)</sup> wadzą”. Od którego czasu jeło<sup>2)</sup> mu się zaraz poprawiać. Nie śmieszać to facecya, ale się też godzi czasem niestatek statkiem przepłatać.

Zawsze do zdrowia dobrego,  
Trzeba serca wesołego.

### Dwaj złodzieje jako księdzu pedogrę zleczyli.

Dwaj złodzieje przyszli do jednej wsi, aby co worem, jako ono mówią, zabili; uwijają się to tam to sam, chcąc co obaczyć na swą stronę. Wypatrzy jeden kupę włoskich orzechów u jednego sołtysa, których snadnie dojść mógł. Drugi zaś na oborze u kniecia barany i owce tłuste widział. Zmówili się który czego miał pilnować: tylko im o to szło, na któreby się miejsce znisć mieli, pokupiwszy w nocy one rzeczy bez pieniędzy. Zgodzili się na to, iż kto pierwiej czego dostanie, ten tego w kośnicy u kościoła niechaj czeka. W onej wsi był pleban chory na nogi, pedogrę miał dawna, nie mając przy sobie tylko dwu młodzieńców, co mu posługowali, a gdzie trzeba na stołku nosili. Gdy się zmierzchno dobrze, poszli złodzieje swojego pilnować: ten co na orzechy godził, niedługo się zabawiał, skoro się tam w domu uciszyło, zarazem je w wór pobrał poiada i wlaź z nim do kośnice, by go kto nie ujrzał, a iż się jego towarzysz przydłuży około baranów zabawiał, on co orzechy pokradł, gryźł je w kośnicy siedząc. Trafiło się, iż światło księdzu zgasło, a siarki wtenczas w domu nie było, musiał posłać do lampy do kościoła po ogień, a do kościoła było mimo kośnicę chodzić. Sługa idąc po ogień słyszawszy a w kośnicy orzechy łuskają, innemając by to dyabeł broił, co wskok do domu uciekł bez

---

<sup>1)</sup> Spuściznę.    <sup>2)</sup> Zaczęło.



ognia. Ksiądz się gniewa, że przez ognia przyszedł. sługa przyczynę powiadał, owo posłał obu. Idą a obiema drży pod kołany, ku kośnicy przychodząc łoskot on usłyszał. uciekli obadwa bez światła. Księdzu także powiedzą. Ksiądz zląawszy je, każe się sam na stolku nieść aż do kośnice. Niosą księdza. Gdy było blisko kośnice, złodziej on mniemając, by to towarzysza jego barana niósł, zawoła: „Poczekaj trochę, pomogę ci dźwigać”. Młokoskowie oni mniemając, że im dyabeł chciał pomóc nieść księdza, postawiwszy go, oba uciekli... A złodziej ku oknu leżąc (bez gruchotania kości być nie mogło), wejrzy z kośnice, poszeptem pytając: „bracie, a tłusty czy nie?” Ksiądz to słysząc z postrachu zapomniał pedogry, porwie się jako szalony z stolka, do domu uciekł. Złodziej mniemając, by to przed nim towarzysz uciekał, chcąc mu się z baranem skryć, biegał za nim wołając: „Słuchaj, moja go tam połowica”. A ksiądz zamknąwszy się w domu rzecze: „Nie masz dyable żadnej połowice we mnie twej”. Złodziej bacząc, że się omylił, nie chciał z księdzem rokować, potkał się z towarzyszem, któremu onę komedią swoją powiedział. Nie stękał ksiądz od tych czas na pedogry. Zły strach a pewnie:

Nie bywa tam chacha.

Kto padnie na stracha.

### O żydzie, co czekał ogolenia brody.

Jeden oszust winien był żydowi sto złotych: aby mu ich nie płacić, chronił się zawsze przed nim. Raz go żyd wyspiegował u balwierza, i do urzędu go pozwał. Rzecz oszustu żydowi: „Mily żydzie usprawiedliwić się, tylko mi ślubuj przed panem balwierzem, że mi tych pieniędzy czekać będziesz, aż mi brodę ogoli”.

Żyd zapłaty się spodziewając, skoroby brodę ogolił, ślubował mu czekać ich, póki mu brody nie ogoli. Nasz dobry pan to usłyszawszy, rzecze balwierzowi: „Stój, nie gól dalej.



Dobrze mnie z tą brodą, chociaż tak do połowice ogolona, gdyż sto złotych w mieszkni zostanie\*. Oddawszy grosz balwierzowi, odszedł. A żyd chodząc za nim woła: „Młonaj pieniądze daj“. Oszust rzecze: „Milcz żydzie, wszakże mi ich obiecał czekać, mam świadka na to“. A wykuglował się mu tak oną brodą. Nie mniej z żydy sprawy! Pamiętaj na on rytm:  
Już temu bięda, kto prosi żyda.

### Na księdzów łakomych.

Spowiedał się jeden oszust przed księdzem, o którym wiedział, iż był gospodarzem wielkim. Tam z nabożeństwem wielkim powiedział mu: „Miły ojcze, niedawnego czasu wielką sztukę złota znalazłem, a iże mi to Bóg dał, nie chcę tego na swój pożytek obrócić: jeśli się kto do tego nie ozwie, tedy je oddaję do kościoła na Bożą chwałę, tylko mi daj co tak na strawę, coby mi się mógł do domu wystrawować“. Pyta ksiądz gdzie to złoto ma? Wymie z kabzy brełę jak kokosze jaje. Uradował się ksiądz onemu złotu, wymie z wacka <sup>1)</sup> dwie parze czerwonych złotych, i da mu, obiecując mu, że to miał na potrzebę kościoła obrócić. Poszedł on oberwipoleć wzięwszy czerwone złote, a ksiądz zaraze z brełą do złotnika, pytać wieleby ono złoto ważyło. Wezmie złotnik w rękę, ciężko na lamparcie próbuje, a ono ołów napoły z cyną pozłocono. Żal było księdzu, że tak drogo ołowiem się był jął kupezyć, ale temu nie miał co rzec. Na ścianie możesz napisać:

Kogo się łakomstwo imie.

Nogę taki wnet podwinie.

### Fortel gościnny.

Do gościnnego domu przyszedł jeden, pyta jeśliby co miała gospodyni gotowego jeść. Powie, że jest pod polewkę

<sup>1)</sup> Z woreczka na pieniądze.

mięso. Każe go sobie dać sztukę. Gospodyni tak mu kościstą dała, że na niej mało mięsa było. Gość to widząc, jako nie dudek, w zanadru ręce włożył, gospodynią zawoła: prosi jej by mu pokrajała, bo mu ręce barzo zmarzły. Gospodyni unniemając żeby prawda, wzięwszy nóż, krajać chce, ano same kości, przeto po inną bieżała do kuchni. Gdy przyniosła, gość rzecze: „Już ja tę skraję, pani gospodyni, rozgrzały mi się już ręce, bo ta sztuka mięsa miękczejsza jest na mój nóż“. Tak ci, mnieli niemowny, kot nielowny, źle się miewają. Przeto jeden dobrze radzi:

Miej się na pieczy.

Mów o swej rzeczy.

### O złodzieju co wlaźł między łotry.

Na Kazimierzu do kościoła Bożego Ciała zakradł się cygan w nocy, jał wytrychem do zakrystej odnynkać. Zakrystyan co tam spał usłyszawszy ono skrobotanie około drzwi, do klasztoru dał mnichom znać, że się złodziej do zakrystej dobywa. Mniszy wstaną, do zakrystej hurmem bieżą. On złodziej szeptanie usłyszawszy, odbiegł wytrycha we drzwiach, a iż kościół był dobrze zamknięty, nie mogąc z kościoła tak prędko uciec, zdjął z siebie suknię, i ułożył pod jedną ławkę, a sam stanął w koszuli między łotry jako sam figura przy ścienie z drzewa rzezana, jako Pana Chrystusa żydowie na śmierć wiodą. Mniszy szukają wszędy po kościele, nie mogą nie znaleźć, drzwi oglądają kościelne, widząc, że z kościoła nie uciekł, będzie tego szukania godzina albo trzy, aż jeden z nich pojrzy z trafunku <sup>1)</sup> na one łotry, a ono ich trzech. Zawoła mnichów: fratres, fratres sami, rychło sami <sup>2)</sup>. Mniszy rozumiejąc, by cygana znalazł, przybieżą, pytają gdzie jest cygan. Mnich rzecze: „Powiedźcie mi, bom ja nie czytał w Pas-

1) Przypadkiem. 2) Chodźcie tu.

szej, wiele łotrów wiedziono z Chrystusem na śmierć?— Mniszy go zfukają, „daj pokój teraz temu, a szukaj złodzieja“. Mnich rzecze: „Trzeba ui tego fratres, pojrzyćcie jedno na łotry, co ich żydowie prowadzą, że ich trzech stoi, a jam tylko o dwu na kazanin słyszał“. Obaczywszy mniszy łotra, ściągną go na dół: „sam do nas cyganie, jeszcze tobie żydowie szubienicę nie nagotowali, ale masz gotową za Kazimierzem“. Gdy go wiedziono, taki sobie nagrobek napisać kazał:

I figiel żaden nie zbawi.  
Kto się niecnotą rad bawi.

### Fortel na złą żonę.

Miał jeden złą a swarliwą żonę, tak iż chociaż robił, chociaż nie robił, bez przestanku mu jako psu łajęła, a on im ją więcej o ono łajanie bił, tym więcej ona uporniejsza była. Widząc, że mało na dębowe słowa dbała, z inszej beczki począł. Ile mu kroć ją łajać, on nie nie dbał, ale wzięwszy piszczałkę, chociaż grać nie umiał, pisał w nie, a nim mu ona więcej łajęła, tym on więcej jej pisał, naostatek żona od wielkich jadów<sup>1)</sup>, ją tańcować, a piszczałkę mu z rąk wydarła. On jej wzięwszy piszczałkę z rąku, jakoby tego nie widząc, jął pisać, a żona z domu łając poszła. Nazajutrz, gdy mu zaś łajać poczęła, z kalety<sup>2)</sup> piszczałkę wyjąwszy, jął też pisać tak długo, aż go żona poczęła prosić: „O mój miły mężu, jużże w tę piszczałkę nie piszcz, łajać ci nigdy nie będę“. Złego jako możesz tak używaj; podobno to prawda:

Zły tam kiermasz bywa,  
Gdzie żona swarliwa.

<sup>1)</sup> Od wielkiej złości.

<sup>2)</sup> Z kieszeni.

### O balwierzu co dziewczkom krew puszczał.

Przyszedłszy dwie dziewczce do balwierza Maja krwi puszczać. Balwierz pierwszej rzecze: „Powiedz mi panno, jakim ci puszczałem<sup>1)</sup> puścić, dziewczym czy niewieścim? Bo gdybym ci panińskim puszczałem puścił, a tyś niewiasta, tedyć ręka spuchnie, i mogłabyś na nią ochromić, przeto mi prawdę powiedz, abo mnie potym nie winuj”. Dziewka nieboga trwoży sobą, nie wie co ma rzec, sam się o rękę boi, sam się balwierza wstyda. A widząc, że balwierz przytyskuje, rzecze: „Puśćże chociaż niewieścim, dybał ci mi tego Stanisłusa dał”. Balwierz się rośniawszy, zaciął jej w żyłę; potym także i drugiej pyta. A ona: „miły balwierz, zatnij chociaż tym coś Netce zaciął, bo znać, że to dobre puszcza-dło, czyście krew szła”. Dowiedział się balwierz, iż cnotliwe dziewczki, a też im nie życzył chromoty. Dziewki miłe:

Często się to przyda,

Sam się głupi wyda.

### Złej żenie pokuta.

Niewiasta szła się spowiadać. Mąż chcąc wysłuchać co przed księdzem Grzegorzem będzie prawila, wlaź w kąt za ławkę gdzie siedział spowiednik. Żona między inszemi rzeczami powie, że od swego męża była ustąpiła. Kapłan gdy ją rozgrzeszał, począł ją karać o cudzołóstwo, a mąż wyrwawszy się: „Pralacie łaskawy, nie daj jej pokuty żadnej za ten grzech, tylko za inszy, abowiem ja sam dam jej pokutę, że będzie znać na grzbiecie bez koszulę”.

Gdzie fartuszek płochy,

Trzeba tam kijochy.

<sup>1)</sup> Lancetem.

### O pasterzu co był plebanem.

Pan jeden miał w dzierżawie swej plebana, na którego był zły wolej<sup>1)</sup>, ale przyczyny mieć nie mógł, jakoby mu plebanią wziąć. Czasu jednego kluczek<sup>2)</sup> nań szukając, wezwał go przed się, jał mu mówić: „Księżę plebanie, toć rozkazuję, abys mi na to troje pytania moje odpowiedź do trzeciego dnia dał: jeśli mi na to nie będziesz umiał odpowiedzieć, wiedz, żeć plebanią wezmę, a inszemu ją dam. Naprzód mi powiedz, jako mię sobie ważysz? <sup>3)</sup> Druga, abys mi powiedział, gdzie jest środek wszystkiego świata? Trzecia jako dalekiej różnice są od siebie szczęście z nieszczęściem? Dobrzeż to sobie rozważaj, a trzeciego dnia odpowiedz mi na to”. Przyjdzie pleban do domu, frasuje się, biega jako ogorzały kot, to tam to sam, rozkłada wijatyk, aby to mógł znaleźć. Klechy się radzić, a klecha też był jak i pleban przeuczył. Pastuch jego bacząc to iż się ksiądz frasuje, a był przekęsiły<sup>4)</sup>, ucząc się przedtym w szkole, ale dla łotrostwa tak się odarł, że musiał u plebana woły paść. — pyta księcza, o co by się frasował. Rzecze mu pleban: „Nie tobie potym, bo mi nanniej w tym nie pomożesz”. Rzecze pastuch: „a co ty wiesz, czasem ci też i prostak przegada doktora. Powiedz mi jedno”. Rzecze pleban: „Nasz pan trzy rzeczy mi zagadł, żebych mu na każdą rzecz trzeciego dnia odpowiedział”. I powiedział mu wszystkie trzy punkta. Pastuch księdzu rzecze: „Bądź dobrej myśli i nie troszcz się nanniej, odpowiem ja panu na to, tylko mię w swe szaty nbierz”. Trzeci dzień przyszedł, ksiądz ubrał pastucha w rewerendę, czapkę aksamitną nań wdzieje, wijatyk pod pachą. Idzie do dwora pod wieczór, aby go pan nie poznał, stanie w cieniu, pan go przywita: „Witaj księżę plebanie, czemu to tak pod wieczór?” Odpowie pastuch: „Myślałem o tym, coś mi zagadł”. Rzecze

<sup>1)</sup> Którego nie lubił. <sup>2)</sup> Przyczepki. <sup>3)</sup> Genisz. <sup>4)</sup> Sprytny.

pan: „Powiedzże na pierwsze moje pytanie: jakiejem ja ceny u ciebie?“ Odpowie pastuch: „Szacuję cię sobie na dwadzieścia ośm groszy“. Pyta czemu nie drożej. Odpowie pastuch: „Drożej cię szacować nie mogę, bo za Chrystusa żydowie Judaszowi trzydzieści groszy dali. Króla tedy szacuję za dwadzieścia dziewięć, ciebie za dwadzieścia i ośm“. „Dobrześ mi to salwował“ pan rzecze — „powiedz drugą: gdzie jest pośrodek wszystkiej ziemi?“ Odpowie pastuch: „Plebania moja jest w pośrodku wszystkiej ziemi, a jeśli nie wierzysz, tedy rozmiaraj na wszystkie strony, a przyznasz, że prawdę powiadam“. Nie chciało się panu mierzyć, przestał jako mu powiedział. „Trzecią powiadaj: jako daleko od siebie chodzą nieszczęście z szczęściem?“ Odpowie pastuch: „Niedaleko, tylko jednym noclegiem od siebie, wczoraj ja był pastuchem, a dziś plebanem“. Obaczy pan, że nie pleban z nim mówił, ale że rzetelnie odpowiedział na pytanie, kazał mu na *ordines*, dawszy mu onę plebanią, a stary pleban u niego wikarjem. Obacz stąd, że nie darmo ono mówią:

Nie patrz na to, że płaszcz ubogi.

Może tam być rozumu drogi.

### O Stańczyku, co przed pannami plugawie rzekl.

Zfukano było Stańczyka naszego, iż był coś plugawego a nieprzystojnego rzekl u stołu przy fraucymyerze. Stańczyk choć rzekomo błazen, ale miał we łbie, tak się z tego sprawował<sup>1)</sup>: „Jeśli to prawe panny są, pewnie tego com rzekl, nie rozumieją, nieinaczej jakobyim po niemiecku powiadał, a jeśli nie panny, to nie było na mnie o co fukać, niech ich to nie obraża, bo już wiedzą co się na świecie dzieje“. Nie rythmci Stańczyku ale prawdziwy, acz, nie wiemy jeśli tego argumentu część nie prawdziwa, ponieważ tych czasów panny

<sup>1)</sup> Tak się usprawiedliwiał.



tak wiele jako i niewiasty wiedzą. I nie darmo ona przypowieść urosła:

Skoro się gąsie z jaja wydłubie,  
Zieloną trawę zarazem skubie.

### O rajcy lakomym.

Do radziec w jednym mieście, przyszedł mieszczanin prosząc, aby mu plac wymierzono na miejskim gruncie. Przyzwolał wszyscy, tylko jeden, który był pryncypał, między nimi był przeciwko temu, tak, iż onego dnia nie konkludować nie mogli. Nazajutrz on mieszczanin szedł do onego rajcy na pokój, przyniósł mu dziesięć talerów, aby przeciwko temu nie był, a swoje votum dał za nim. Wziął chętnie. Gdy ta rzecz zaś przed radę przysła, on pan rajca co pieniądze wziął, począł od niego rzecz prawić, i prosić, aby jako się onegdaj zezwoliło, plac temu mieszczaninowi wymierzyć. Rajce się dziwują co mu się stało, a mieszczanin obróciwszy się do sąsiadów, rzecze: „Patrzcie jako brzęczą moje talery“.

### O złodzieju, co wlaźł na pijanice.

Złodziej wlaźł był do domu pijanice jednego, który co jedno miał przepił. Pijanica usłyszawszy, że po domu chodzi, aby co połapić mógł, wynidzie do niego: „Bracie, nie wiem czego tu w nocy szukasz, ja we dnie znaleźć nic nie mogę“. Dawno to:

Pustki w domu miéwa,  
Kto rad w karczmie bywa.

### O dwu, co się na rękę wyzwali.

Polak z Włochem w Wenecji na rękę się wyzwali, i dali sobie godzinę i plac gdzie się mieli znieść. Włoch co



się zdał mężniejszy, i co na rękę wyzwał. skoro ona godzina przyszła. stał na placu czekając go, a Polak we dwie godziny nie przyszedł. Oni co z Włochem przyszedli i czekali, imą mu mówić, że nie rychło przyszedł. już ten od dwu godzin czeka, znać że się podobno boisz? A on śmieje na to: „Jako, boję się? nie to mi mieszkało <sup>1)</sup>, ale zem swoje rzeczy układał i do barki nosił. albowiem skoro go zabiję, starałem się, abym już miał gotowo zaraz precz odjechać“. Oną swoją powieścią tak onego Włocha zatrwożył, że się zaraz tamże pojednali. Nie darmo Ruś mówi: „Nie wsio horoszem, inszoja rozumem“. A nasi Polacy:

Nie zawsze też na plac z głową.

Możeszli odprawić mową.

### O ziemianinie, co króla prosił o starostwo.

Ziemianin jeden prosił króla o starostwo, aby mu król dał częścią dla zasług jego, częścią przyległością, że było blisko. Król go odprawił, że to być nie może, bom to starostwo już inszemu obiecał. On szlachcie za tak wielką łaskę i dobrodziejstwo królowi podziękowawszy, z wesołą twarzą od króla poszedł. Bacząc król, że się najmniej nie zafrasował, spodziewał się, że szlachcie nie rozumiał co mu powiedziano, kazał go znowu zawołać. Pyta król, jeśli to wyrozumiał com powiedział? Odpowie: „widzę, że z mej prośby nie być nie może, bo inszemu to starostwo Wasza M. obiecać raczył“. Król zaraz rzecze: „Dlaczegoś mi tak dalece dziękował?“ Powie: „Dla tego Mości Królu, że to sobie mam za osobliwą a wielką łaskę, że mnie W. K. M. prędko odprawić raczył, abowiem mam co doma robić, a byłoby mi to z wielką szkodą moją, bym się miał dla tego wieszać na obietnicy, a przecie nie nie otrzymać. ktemu i pieniędzy jeżdżąc za dwo-

---

<sup>1)</sup> Przeszkadzało.

rem niemalobyćm stracić musiał, przeto za tak prędką odprawę słusznie W. K. M. podziękowałem\*. Król bacząc, że człowiek niegłupi z rozrywką piękną, kazał go kanclerzowi zaraz odprawić, list mu dać na ono starostwo. Tego nie wiem za którego to króla było, ale dobrzeby by się te czasy wróciły, żeby dygnitarstwa za godnością szły, trwalszabyśmy Rzeczpospolitą mieli. A prawdziwy on rytm:

Przez godności na urządzie,  
Jak gdy świnia za stół siedzie.

### **O niezgodzie, piękny przykład.**

Na sejmie jednym między pany była wielka różnica około obierania króla: ta strona na tego wotowała, druga na inszego, owo każdy w swą. Panie jedno widząc tak wielką niezgodę, i do czego się ściągało, a był wielki wymowca, to go tylko szpecilo, iż był małego wzrostu, wystąpił, aby też między nimi swą sentencją powiedział. Widząc tak małego guza, jęli się wszyscy śmiać, mówiąc: „Słuchajcie Zacheusza, słuchajcie“. A on to w żart obróciwszy, powiedział: „A cóż gdybyście moją żonę widzieli, co nie jest jedno do pasa“. Dopiero się wszyscy jęli śmiać. Trochę się uciszywszy, powiedział: „Patrzcież panowie na nas dwoje ludzi tak małych: gdy się nie zgadzamy, tedy czeladź, majętność i wszystko w domu ledajako nam ginie: a cóż rozumiecie o tym Państwie, nie zginie li, jeśli się wszyscy tak rozerwiecie“. Oną przypowieścią tak ich wszystkich w żywe ruszył, że się zaraz wszyscy na jedno zgodzili. Nadobna ona sentencya:

Na wszystko pogoda,  
Rady miła zgoda.

### **O babie, co za pana złego Boga prosiła.**

Pan jeden był bardzo zły na poddane swoje, tak, że żadnego nie było, któryby Boga nie prosił, żeby co narychlej

zdechł. oprócz baby, która zań zawsze Pana Boga prosiła. Ten tyran dowiedział się tego, posłał po onę babę, pytając skądby jej to przyszło zań się Panu Bogu modlić, ponieważ wszyscy śmierci mu życzą. Rzecz babo: „Panuchniczku, już ja to czwartego pana pamiętam: pierwszy był zły, i prosili Pana Boga, aby zdechł, i tak się stało. Nastal potym drugi gorszy, i za tego Boga prosili, aby zdechł. Potym nastal trzeci jeszcze nazbyt gorszy, i zań Pana Boga prosili, aby zdechł, abo go zabito, i tak się stało. Ty po tych trzech wstąpiłeś na państwo, daleko jeszcze gorszy niżli tamci trzej byli. A też ja Pana Boga proszę za cię“. Onego tyrana, co bojaźń ukrócić nie mogła, babo jedna pohamowała, że tak zły nie był. Nie darmo mówią:

Bies tam nie dowiedzie.

Gdzie babo dojedzie.

### O sędzim, co go dwaj darowali.

Wiedli prawo<sup>1)</sup> czas niemaly dwaj szlachciców: jeden który sprawiedliwszą miał, aby mógł mieć prędszą odprawę, darował sędziemu wielki rydwan. Adwersarz<sup>2)</sup> jego obaczwszy to, darował sędziemu parę koni dobrych. Rozpierając się prawem, wskazał sędzia za onym co mu konie darował. On co rydwan dał, rzecze sędziemu: „Panie sędzia, źleście mój rydwan nakierowali“. Rzecz sędzia: „Nie dziwuj się, konie go nakierowały; jako konie ciągnęły, tak rydwan musiał iść“. Pospolita przypowieść: Kto lepiej nasmaruje, temu nie skrzypi. Panie sędzia:

Pomnij na mary,  
Nie sądz za dary.

<sup>1)</sup> Procesowali się.

<sup>2)</sup> Przeciwnik.



### **Żona kłopot.**

Gość przyjechał do jednego dawnego towarzysza swego. a żona jego na ten czas kucharce grała w dębową latorośl. aże tańczyła po kuchni. Onemu gościowi jakoś markotno było. że konie z stajnie chciał wyprowadzić do podła. Gospodarz niewiedząc jako go hamować. rzecze mu: „Wierzęs<sup>1)</sup> ty miły gościu jakiś dziwak i gorąco kapany, ja już dwie i trzydzieści lat słucham tego wrzasku żony mojej. a wždy sobie nie tęsknię“. Gość się rozśmiał. z gospodarzem się wrócił. a żona też onej muzyki przestała. nie z rozkazania. ale z swojej dobrej wolej. Nadobnie Polacy mówią:

Kto pojmuje żonę. już ten kłopot miéwa.

Ale zaś bez niej dom niespory bywa.

### **O prokuratorze co mnichem został.**

Nadeszła dobra myśl prokuratora. że rzeczy i w rozprawie niepośledniego. że został mnichem. Potym trafiła się konwencka akcyja. którą on nie tak rzetelnie jako był przedtym zwykł odprawił. Mniszy jęli mu mówić: „Przedtym nie łatwoś utracił kauzy<sup>2)</sup> któryjes się podjął. teraz co dalej to słabiej“. Odpowiedział: „Fratres mili. nie śniem już teraz łąć jak przedtym. nadzieć<sup>3)</sup> sobie innego. co o Boga mało dba“. Trafi drugiego takiego. iżby najsprawiedliwszą wyszpoci<sup>4)</sup>. Pewny on wierszyk:

Złodziej prawdziwy.

Rzecznik zdradliwy.

### **O mnichu co kapłona według pisma rozbierał.**

Do dworu szlachcica jednego przyjechał mnich. którego on pan na obiad prosił. Gdy już do stołu nagotowano. posadzi na wyższym miejscu mnicha. samu podle niego. potym

---

<sup>1)</sup> Widzę żeś. <sup>2)</sup> Przegrywałeś sprawę. <sup>3)</sup> Znajdźcie. <sup>4)</sup> Przekręci.

panny, żona i dwa synowie siedli przed stołem. Gdy pieczy-  
ste przyniesiono, weźmie pan kapłona z misy, położy przed  
onego mnicha, aby rozbierał. Mnich położy znowu kapłona na  
misie mówiąc, że tego nie umie. Pan zaś kapłona wzięwszy,  
położy przed mnichem mówiąc, że to być nie może, jedno  
aby go rozbrał. Odpowie on mnich: „Ponieważ się tak WM.  
uparł, tedyć ja tego kapłona będę rozbierał wedle pisma”.  
Rad temu pan, bo chociaż przy dworze bywał, tedy nie wi-  
dział jako wedle pisma kapłony rozbierają: przytyskuje mu,  
aby co rychłej rozbierał. — Urznął naprzód mnich on głowę,  
położy przed panem, szyję też urznawszy, położy przed panią  
na talerz, pannom dał po podskrzydłku, synom po udziku,  
ostatek sobie wziął i jadł. Pyta go on pan w którymby to  
piśmie było tak rozbierać kapłona? Odpowie mnich: „Ja to  
z pisma wywiode. Dla tego ci dał głowę kapłonią, żeś ty  
jest głową domu twego, jako Paweł św. powiada. Pani two-  
jej dałem szyję, że z tobą za jednego człowieka jest, jako na-  
pisano: I będą dwaj w jednym ciecie, jako ta szyja u ka-  
płona z głową. Dziewkom twoim podskrzydłka dałem, a słu-  
sznie, bo rozmaite myśli w nich latają, jakoby co rychłej szły  
za męż. Synowie iż są jako podpory i fundamenta domu  
twego, przeto dałem im kolana, które też wszystkiego kapłona  
nosiły; ostatek wzięłem sobie dla tej przyczyny, iż jako ka-  
płon przez szyję i podskrzydłków jest coś dziwnego, tak mni-  
chowi który między ludźmi jako dziw jaki, słusznie ostatek  
przynależał mi”. Tym sposobem on mnich panu swe rozbie-  
ranie kapłona wywiódł. Częstował go w domu swym i do-  
brze opatrzył. A też on wierszyk prawdziwy:

Snadnie łaskę kupi.

Kiedy kto nie głupi.

### O pani co złą monetę miała.

Pani jedna, powinowata jednego wielkiego pana, była  
za bardzo skąpym ziemianinem, a iż od niego nie miała do-

statku na swe potrzebki, poczęła myśleć o swym opatrzeniu zinał gdzie się okazya trafiła. Tym czasem jał się jej jeden dworzanin zalecać, na którego ów pan łaskaw był, owo zgola przez posły zinówili się, że jej dać miał trzysta czerwonych złotych. Gdy czas przyszedł, dał nazłocić groszów litewskich tak wiele, których w worek włożywszy, przyniósł jej i oddał. Jako żadna rzecz tajna nie bywa, rozslawiła się wszędzie ona fałszywa moneta, że i on paniej powinowaty o tym wiedział. Czasu jednego on pan mając goście u siebie, była też tam jedna wdowa żartowna, był też i siedział podle niej on dworzanin, rzecze do onej wdowy: „Pani wdowo, coć się zda, mędrsza byś ty na tego pana była“. Ona wdowa uczciwość swą w życiu i w każdym postępku zachowując, że też pan przynawiał, oddała mu: „Pewnie mościpanie mędrsza, bobym ja fałszywej monety nie wzięła“. Zamikł pan jakoby mu w gębę dał. Może się tu przydać ten wierszyk:

Nie gabaj radzę ni w czym drugiego.  
Czujeszli na się co nietrefnego.

### O złodziejach co kram wylupali.

W Krakowie złodzieje wylupali kram w nocy, prawie już na świtanii. Idąc tamtędy cechmistrz z strażą miejską, obaczy a kram otworzony, pyta coby to było. Jeden łotr wyjrzy z miotłą: „Panie, umiałam w kramnicy, bo gospodarz umarł, i jużesmy do domu wszystko wynieśli“. Cechmistrz rzecze: „A wždy żaden gospodarza nie płacze?“ Rzekł złodziej: „O panie, będąc jutro płakali, nie znalazwszy nie w kramie“. Może to przypisać:

Kto kradnie śniele.  
Umie fortele.



O chłopie co powiedział, że miał mędrszą klaczą  
niżli ksiądz pleban.

W jednej wsi był chłop przechyra jakiś, raz w karczmie księżą kucharkę bacząc, jął mówić: „Słuchajcie bracia. powiem wam trzy rzeczy trefne <sup>1)</sup>: pierwsza, iż mam w domu mędrszą klaczą niżli nasz ksiądz pleban; druga, Bóg czyni co ja chcę; trzecia, iż mam w ręku królestwo niebieskie“. Kucharka to słysząc, powie księdzu co o nim Wardega mówił w karczmie. W kościele będąc, pocznie nań wołać jak na heretyka i na bluźniercę, naostatek skarżył nań przed panem jego. Pyta pan jeśli się zna <sup>2)</sup> do tego, co nań powie pleban. Wardega to zeznał, mówiąc: „Prawda to łaskawy panie, żem mówił te trzy rzeczy, które tak jako się rzecz ma powiem przed twą miłością. Naprzód, iż mam mędrszą świerzopkę niż ksiądz pleban, tego mi i twa miłość poświadczy, albowiem gdy ją do wody wiodą napawać, nie pije tylko co się jej chce, a nasz ksiądz pleban pije choć mu się nie chce, i tak się upije, aż go do domu kucharka ledwo dowiedzie. Stąd rozumiem, iż moja świerzopka mędrsza. — Druga com powiedział, iż Bóg czyni to, co ja chcę, mniemam żem to dobrze rzekł, albowiem proszę w pacierzu, aby wola jego była, jako w niebie tak i na ziemi, ja też także chcę. — Trzecia, iż mam królestwo niebieskie w ręku. Co rozumiem tak. Chowałem ojca i matkę w domu już stare, którym tak jakem powinien wszystkie posługę czynić, skądże się spodziewam zapłaty u Pana Boga w królestwie jego“. Pan bacząc, że nie z drogi mówił, wolnym onego kmiciecia uczynił. Pleban się potym warował <sup>3)</sup>, by nie była u Wardegi mędrsza świerzopka, tak często do karczmy nie uczęszczał, dziwując się jako trefnie wyszedł z swojej powieści. Napisał sobie w wijatyki:

Choć rozumu nie przedają.

I chłopowie rozum mają.

<sup>1)</sup> Dowcipne. <sup>2)</sup> Przyznaje. <sup>3)</sup> Strzegł.



### O jednym co pytał wiele zegar bije.

Jechali dwaj z miasta na jednym koniu, obadwa pewni tak rozumiem. Potkał ich służący przed miastem, pyta onego co wprzód siedział: „Towarzyszu, wiele zegar bił?” Pierwszy rzekł: „nie słyszałem towarzyszu miły, ale tego za mną pytaj, bo ten poszedł<sup>1)</sup> wyjechał z miasta”. Rozśmiał się, że trafił na pewnego. Może napisać:

Myśli dobrej nie zepsuje,  
Kto nadobnie rad kunsztuje.

### O jednym co stękał.

Dobry towarzysz rostękał się<sup>2)</sup>: żona jego bacząc, przyzwala do niego kapłana, aby się Panu Bogu swemu sprawił. Kapłan napominał go, aby dobrą skruchę miał, aby nie w miłosierdziu Bożym nie wątpił. „bo pewnie wiedz, że cię dziś anieli do niebios poniosą”. On chory rzecze: „Chwała Bogu, tatusiu miły, że mnie poniosą, bo tam nie bliska droga, a chodzić nie mogę, co mnie tak niemoc zemdlała”. Może ten wiersz przypomnieć:

Już taki nie w czas kugluje,  
Gdy się do nieba gotuje.

### Która kupia<sup>3)</sup> najcięższa?

Puściło się kupców okrętem z Gdańska do Szwecyi. Powstała potym na morzu wielka nawalność, że wszyscy zwątpili o sobie. Oni woleli szwankować na kupiej<sup>4)</sup>, niżli na zdrowiu, aby był okręt lepszy, kupią jeli miotać do morza. Drugi desperak porwawszy żonę swoją, ciśnie ją w morze, powiedając, że w okręcie nie miał nic cięższego nad nią. To

---

<sup>1)</sup> Później.   <sup>2)</sup> Rozchorował się.   <sup>3)</sup> Towar.   <sup>4)</sup> Towarze.

mi wierz. iż gdy trafisz na złą, będziesz jej miał zkaszel.  
Może tu być taki wierszyk:

Ciężkie ten nosi cetnary.  
Który miewa z żoną swary.

### O bednarzu.

Jednego bednarza pytano: dokąd idziesz z temi obręczami? On odpowiedział: „oto idę moi łaskawi panowie baby pobijać na rynek, które siedząc na fajerkach rozeschły się, aż drożdże przez nie cieką, ba! trzebaćby pomocnika — kiedyby się kto z was taki obrał, wziąłby sobie drożdże za łagier i pracę“. Dawno powiadają: Nie dowiaduj się po czym ci mało, jak temu:

Nie dojdzie swego.

Kto gaba złego.

### O wdowie, co żołnierza oszukała.

Jeden żołnierz jeszcze w tych rzeczach nie ćwik, do jednego mieszczanina przyjechał prosząc go o nocleg. chłop jako szczwany, młodzika obaczywszy, rzecze mu: „Panie młody radłbym to uczynił, żełbym cię przenocował, ale mam wiele czeladzi, dziatek też do Pana Boga, nie miałbyś pokoju, ale oto masz na kwartę wina, mieszka tu podłe wdowa, ma nadobną i obyczajną dziewczkę, ktemu jedynaczkę, ta cię bardzo rada przenocuje, a jeśli się jej dobrze zachowasz, możesz pojąć jej dziewkę, nie utraciłbyś, bo ma pieniążki“. On młodzik jeszcze nie bywał w ogroju, uwierzył onej powieści jego: przyszedł do wdowy, o nocleg prosi, wdowa przyzwoli: „tylko miej z sobą cobys jadł albo pił“; żołnierz rzecze: „Nie staraj się miła pani, będzie“. Pośle żołnierz po pieczeni, na kurę dwa grosze da, wdowa też krupek uwarzy, wieszerzają. Pan młody podłe panny siądzie, na pannę pogląda i rzecze: „By kogo posłać po węgierskie, dałbym na garniec“. Rzecze

matka: „Po trzy grosze tu podle jest, daszli ty, na garniec, ja i córka na drugi“. On nieborak dał sam na dwa garca, spodziewając się nagrody; podpiwszy sobie, opatrzyła się i na jutro pani matka. Baczając już czas <sup>1)</sup> rzecze: „Synu miły, nie chcę tego przed tobą taić, tylko nas tu dwie w tym domu mieszka, a nie mamy jedno dwie łoża, a iżeś tak hojny i częstowałeś nas dobrze, nie damci samemu spać na łożu, ale skoczmy wszystko troje, a kto najdalej skoczy ci z sobą spać będą“. Przyzwolił chętnie on żołnierz, bo się tego pewnie spodziewał, iż dziewczka jako młodsza, miała dalej skoczyć niż matka. Założyła cel matka na podsienie, i wyniowi, że z progu skakać. Panna wprzód skoczy, mniej niżeli matka, młodzik rad, co to o sobie rozumiał, że miał dobrze skoczyć, niżeli dziewczka, a co na wynowie było, że to miał mieć, zapomniawszy onego, że to sobie mieszek wyiskrzył, skoczy daleko za próg, a wtenczas dziewczka z matką się prędko zamkną, oknem mu jego oszczep podając śmieją się: „ha, ha, ha, nie skoczyłeś na cel, a toś daleko skoczył“, musiał nieborak na podsieniu spać włożywszy kolkę pod bok. Rano wstawszy, idzie do onego gospodarza co mu kazał do onej gospody, powie mu wszystko co się działo; strofował go z tego mieszczanin, że tak barzo skakał, zwłaszcza z białemi głowami. Rozumiem temu by się było drugi raz trafiło założyć taki zakład, z mniejsza by się był nie ruszył. Dobra to na dławigąskę:

Trzeba nieuki.

Nauczać sztuki.

### O niewieście, co męża żałowała.

Niewieście jednej mąż umarł; przy ludziach tak jako ten naród zwykł, rzewnie go płakała, gdy sama była ku płaczowi podobno się nie miała; prowadząc do kościoła omdlała

---

<sup>1)</sup> Że już późno.

kilka razy, i już go w grób kładąc, tak bardzo omdlała, że ledwo niewiasty, sąsiadki jej, duszę się w niej dotarły. Przeprowadziwszy ją do domu cieszą ją, aby się nie frasowała mówiąc: „że cię Pan Bóg nie opuści“. Ona im rzecze: „mam nadzieję w Stworzycielu moim, że będę miała lepszego, aniżeli to był. Ale co się wam zda, jeśli była dobrze omdlała?“ Niewiasty w śmiech, a ona nieboga się nie obaczyła. Aleć jej wytknęło, gdy jej drugi po zawoju kijochą macał. Nie czytała pewnie onego wierszyka:

Oddaje to Pan Bóg snadnie,

Która żona z mężem zdradnie.

### O niewieście, co kota sprzedała.

Sołtys w jednej wsi będąc na śmiertelnej pościeli, prosił żony swej, aby zaraz po jego śmierci sprzedała wołu z obory, a te pieniądze wszystkie, które za wołu weźmie, aby w imię Boże za duszę jego rozdała. Z wielkim płaczem obiecała to mężowi. Gdy umarł, zaraz nie mieszkając <sup>1)</sup>, pochowawszy go, jachała do miasta, wołu onego sprzedawać, wzięła też i kota z domu, aby sprzedała na swą potrzebę. Będzie na rynku, przyjdzie rzeźnik, pyta: „drogi to wół?“ Odpowie sołtysowa, iż za grosz. Patrzy rzeźnik na nie, rzecze jej: „Przedajesz, czy żartujesz miła dobra żono, powiedz oto za co dasz?“ Ona mu odpowie: „Miły dobry panie, zaprawdę tego wołu daję za grosz, ale tym sposobem, mam też kota sprzedajnego, a jednego przez drugiego nie sprzedam, chceszli tego woła kupić zarazże też kup i kota“. Dziwno rzeźnikowi, pyta „za co by był i kot?“ Niewiasta powie, że kota nie może dać taniej jedno za cztery złote, a wołu przy nim za grosz. Dziwuje się rzeźnik, że jeszcze jako żyw na takim targu nie bywał, a widząc, że on wół lepiej stał niżli za

<sup>1)</sup> Bez zwłoki.

cztery złote, rzecze jej: „Niewiasto, bierz pieniądze” — odliczy. naprzód pieniądze za kota, cztery złote, a potem za wołu grosz. Pani sołtysowa schowała pieniądze za kota cztery złote; z onym groszem co wzięła za wołu, poszła do kościoła, w imię Boże rozdała za duszę męża swego, jako rozkazanie miała na testamentie, wszystko dać w imię Boże, coby wzięła za wołu. Prawdziwy to wierszyk:

Nie potrzeba rady  
Niewieście do zdrady.

### **Jako panna młodzieńca oszukała wianem.**

Zalecał się pannie jeden, i radby ją pojął, gdyby wiano <sup>1)</sup> dobre jakie miała. W rozmowie do tego przyszło, że jej spytał, coby też matka za nią wiana dała. Panna odpowiedziała: „Ja nie więcej nie mam, jedno stół od miłego ojca, i od matki, który lepiej niżli sto złotych stoi”. Ułakonił się na on stół, bo go miał dobrą wolą w sólć wmcoczyć, a lipowy kupić. Pojawszy ją, czwartego dnia po ślubie gdzieby on stół stał pyta. A ona wtenczas na progu siadłszy, z miski coś jadła, postawiwszy na łonie, rzecze mężowi: „Oto mój miły mężu ten stół, na którym jem, azaż <sup>2)</sup> za sto złotych nie stoi?” Zaskrobie się w głowę, radby się był odzenił, ale nie wczas. Przyda się to na onego, co dla wiana żonę pojmuje. Jabyin radził każdemu, co się wolą ożenić ma, aby pamiętał na ten wierszyk:

Nie szukaj złota, kędy jest enota.

### **O babie, co djabła oszukała.**

Niewiasta jedna już przystarszemu wdową będąc miała się nie nagorzej. Czasu jednego był wielki urodzaj, tak że

<sup>1)</sup> Posag.    <sup>2)</sup> Czyliż.

sama z czeladzią zebrać z pola nie mogła: jęła się frasować, że o robotnika bardzo trudno było. Potka ją szatan, pyta o coby się frasowała. Baba rzecze: „coć zacz jest?“. Powie szatan: „jestem djabol“. „Tyś to szatanie, prawieś mi się na czas trafił, mam wiele dobrego na polu, radabym to zrobiła i do gumna zwiozła, a iż robotników dostać nie mogę, proszę cię pomóż mi, jakobym ja wszystko w gumnie mieć mogła“. Rzecze djabol: „Jeśli mi się oddasz, ja tobie wszystko zrobię i do gumna zwiozę“. Baba rzecze: „Dobrze szatanie jeśli mi te trzy rzeczy, które sobie wywówię uczynisz: na-przód sprzątniesz mi z pola do gumna bez szkody wszystko. Druga, wielki stos drew nanoś mi z lasa i porąb, a zrobiwszy to przyjdiesz do mnie. Trzeciąć powiem“. — Djabol wnet to zrobił, konie miał wartkie i siekiere ostrą. Przyjdzie do baby co trzeciego każe, a baba p..... głosem wielkim i rzecze djabłu: „Djable co rychlej p..... porwij, a kręć z niego powrosło, jeśli tego nie uczynisz, to com ci obiecała, nie ze wszystkiego“. Djabol, że w tej szkole nie bywał, gdzieby z pier.... powrosła robiono, poszedł od baby precz. Naucz się z tej powieści, jako ten babi naród zawsze chytry, że i z szatana rozumu mają. Podobno te baby wronami z młodu karmią. Stąd ona przypowieść:

Długo ten pókuka, kto babę oszuka.

### Co wlaźł w pulkufek.

Mąż jednej żony Stanieczek nad spodziewanie do domu przyszedł, a ona była rada jednemu w domu swoim, który się jej zdawna dobrze zachował: nie mając gdzie się skryć, pulkufek stał w izbie przewrócony, kazała weni wleść, a iż nogi widać mu było z niego, jęła mężowi mówić: „Mój miły mężu, ten człowiek targuje ten pulkufek, chce go kupić, przeto weni zagląda jeśli by jakiego okienka nie było, przedaj mu go, wszak nam mało po nim, a ty też dobry człowiecze, jeśliś

już oglądał, cofni się nazad, a starguj się z panem". On się stargował z nim, jeszcze mu go i do domu odnieść kazał. Z dziwnemi inwencjami ten naród niewieści. Przeto na ten rym sobie napisz:

Możesz mówić zawsze śmieie,  
Że niewiasta chytre ziele<sup>1)</sup>.

### O paniej, co na odpust chodziła.

Krakowska mieszcza była łaskawa na jednego studenta, a iż w domu u niej nie było żadnego szynku, a ktemu matka męża jej miała na nią baczne oko, nie mógł tam pan student bywać, ani się na inszym miejscu z nią widać, bo matka za nią wszędzie chodziła. Z obustron tęskno ich było, że z sobą oprócz kartek mówić nie mogli. Ona dobra pani myśliła o tym jakoby przecie do tego mogło przysć, aby się z onym panem młodym do wolej namówiła, napisała list do niego, oknem mu go zrzuciła, gdy szedł mino kamieniec, na którym było, aby na Kazimierz szedł, i pytał się do Janasowej w kącie niedaleko św. Jakuba, „weźmi z tamtą niewiastą znajomość, a gdy ja na odpust pójde (a było to przed św. Jakubem) mino domu tej to niewiasty, każ mnie z okna wodą oblać, ja to potrafię jako się z sobą namówiemy“. On to student tak uczynił, szedł wezas na odpust, naprawił onę niewiastę, „abyś tę panią którą ukażę z okna oblała“, przyrzekszy niewieście, że ją za to żadna trudność popaść nie miała, a za onę posługę dwa talary jej obiecał. Gdy było po obiedzie, ona pani naparła się iść na odpust, której mąż dozwolił, posławszy z nią matkę swą, i dziewczę nie wielkie, szafarce domu zostać kazała. Mijając on domek, wtenczas ona niewiasta co tego pilnowała, wodą ją tak jakoby znieobaczenia zleje, gdy pani krzyknęła, Janasowa wybieży, upa-

---

<sup>1)</sup> Ta anegdota z Boccacia.



dnie jej w nóg prosząc, jej aby jej odpuściła, iż to z niechęci i z głupstwa, że pierwaj nie wyżrzała jeśli kto idzie, uczyniła. Rzekomo <sup>1)</sup> paniej nie miło, jęła niewiastę wszedźszy do jej domu dla ludzi by się nie dowiedzieli gromić z wielkim gromem, aż matka za nią jęła się przyczyniać, panią matkę ofuknie: „cóż pani matko, że tę niewiastę tak barzo omawiasz? także do kościoła i do domu mam iść z mokrym rąbkim, i w tej koszulce pomaczanej? Kogoż ja mam do domu po inšy rąbek, kiedym dziewczki z sobą nie wzięła?“ Matka widząc, że tego dziewczę sprawić nie mogło, szła sama co rychlej do domu, paniej mówiąc, aby jej w domu onym poczekała, dziwkę też onę posłano po wino aż na Stradom, bo się paniej pić zachciało, skoro matka uszła. A tymczasem pani się z panem młodym namówiła, nim matka przyszła.

### Niewiasta sekretarzem być się niegodzi.

Człowieka to mądrego doświadczyć żony, jeśli nieświegotliwa <sup>2)</sup> gdybyś się jej czego statecznie zwierzył. Trafilo się pojął sobie żonę, której chcąc doświadczyć, jeśli by nie jęczeczna była, powie jej: „miła żono, dziwna mi się rzecz przydała, i barzo się frasuję, by mi co złego nie znamionowała, jakoż się na to zaniósło barzo, zwierzylibym się tego, ale się boję, bo niewiasty świegotliwe są zawsze, żebyś tego z domu nie wyniosła, bobym do niesławy przyszedł“. Żona rzecze: „miły mężu nie wąpij nic o mnie, obiecując to tak tać, jako byś kamień w wodę rzucił, a zwłaszcza tę przygodę twoję. Tak długo prosiła męża aż jej powiedział: „Wczerajszej nocy zniosłem jaje, większe niż wodnego bąka, co i nad przyrodzenie jest, i znam o mnie coś nietrefnego, przeto się boję, by to na świat nie wyleciało bez skrzydeł, bo bym był u ludzi w wielkim obmowisku“. Żona na to powiedziała: „O mój

<sup>1)</sup> Niby.    <sup>2)</sup> Plotkarka.

miły mąż, położywszy na krzyż dwa palca, że tego nie roznieś. boć się jeszcze onego boję, który Żydy wywiódł z Egiptu". Ledwie się oblokła, alie do niej Jedraskowa przyszła po ogień, jako one zwykły z sobą dziwne rzeczy szeptać. między innymi rzeczami to przytoczy, że jej mąż zniósł jaje, i drugiego się spodziewa na drugą noc: „ale tego taj moja miła, tobie się zwierzam tego, jako samsiadce, a nie uwierzyłybyś była temu, aleu je miała w ręku". Jedraskowa wzięwszy na pokrywkę ognia, przyniesie kmosze drugiej dwie jaj, to jest że słyszała iż samsiadek zniósł dwie jaj i trzeciego się spodziewa, jeno tego nie trzeba powiadać, bo mi się tego żona jego zwierzyła. Kmoszka trzeciej o trzech powiedziała, tak że tego było około dziewięci. Nakoniec to przyszło do samego męża, gdy go samsiad to ten to ów pytał o one jajca jał gromić żonę: „przysięgałaś się mercho, a wzdys jeszcze więcej przyczyniła do mej powieści. Nie będziesz potym u mnie sekretarzem". Nie darmo Horacius czarnym takowego nazwał, który mówi to czego nie widział, ono objawia to co mu zwierżono.

Polak zaś mówi:

Chceszli mieć co tajemnego.

Nie zwierzaj się żenie tego.

### **Jako dwie niewieście mężów oszukały.**

W jednym mieście był zacy kupiec, który nabożną żonę miał, rozmiłowała się jednego kupczyka, dochodził ten słuch męża, której powieści nigdy nie chciał wierzyć, bo gdy te słuchy żonie powieści, zawsze mu się umiała z tego słatecznie wymówić. Trafiło się czasu jednego, on kupiec szedł na biesiadę, proszony od samsiadów; żona rozumiejąc że się chwilę zabawi, dała Frydrychowi znać, aby był u niej. Nad ich spodziewanie, prędzej przyszedł do domu niżli miał przyjść, i zastał tam onego Frydrycha, który nie czekając aby się z go-

spodarzem przywitał, apelował tyłem do domu. Kupiec na oko to ujrzawszy, co mu ludzie powiadali, jął żonę bić, za leń ją porwawszy, którą zbiwszy, zewłókl ją do naga, i przywiązał do kamiennego słupa, który w pośrodku sieni stał, a sam jako pijany do sklepu szedł spać drzwi otworzywszy, aby jej która kucharka nie odwiązała, a było to w owe czaśy gdy komorowie sejm miewają. W tyle onego kupca był dom szlachecki, w którym bałwierz mieszkał, z którego żoną ona pani miała towarzystwo, a ta bałwierka sekretarka ich była. Frydrych powie jej, że go mąż ujrzał, a prosił jej, aby szła dowiedzieć się, co się z panią oną dzieje. Bałwierka wiedząc tam przeskoki, tyłem szła do onej kamienicy, chcąc iść do sklepu słuchać jeśli śpią albo nie. A iż prawie iść było mimo on filar, pozna ją pani, i rzecze poszeptem do niej: „Ach miła bałwierko, nie wiesz co się stało”. Rzecze: „Wiem i dla tego tu przyszła, bo mnie pan Frydrych o to prosił, jest u mnie w domu, abym się dowiedziała co się z wami dzieje”. Rzecze ona pani: „Miła bałwierko rozbierzże się z suknie i z koszule, stań tu za mnie na małą chwilę, pójdę ja do niego, rozmówię się z nim. A jeśli by obudził się ten pijanica, tedy rzekomo płacz, a stękaj, coby rozumiał, że jesteś przy tym filarze”. Bałwierka chcąc się tym pani zachować, rozebrała się, którą pani śnym powrozem co ją było przywiązano, przywiązała do onego filara, a sama szła do Frydrycha na rozmowę, ubrawszy się w suknie onej bałwierki. Tymczasem obudził się mąż, imie wołać na żonę swą: „Hej żono, śpisz czy czujesz?” Bałwierka jęła stękać, coby tylko wiedział, że się nie odwiązała. Pocznie do niej mówić na pościeli leżąc: „a zła, a niecnotliwa żono, by mi nie szło o to cnotliwe dziecię, które mam z tobą, dałbym cię ściąć, albo bym cię swą ręką zabił. Wszakże zapamiętała białogłowo, jeśli mi się obiecujesz polepszyć, tedy cię odwiążę, a sam dla siebie tym cię słać nie będę, obiecujesz że się polepszyć?” Bałwierka nieboga i słowa przemówić nie śmiała, aby jej nie

poznał. boby ją był podobno zabił. jeno stękała a płakała. A on do tyła ją pyta o polepszenie, aż mu kolera do nosa przyszła i rzecze jej: „Żono, żono, ja tobie radzę mów ze mną, a polepszyć się obiecuj. Bogiem świadczę, żeć co złego uczynię, aboć rękę utnę, abo uszy oberżnę, abo cię oszpecę”. a iż z nim mówić nie chciała, jako ten co się jeszcze dobrze nie wyszumiał, porwawszy się z łóżka, namacał nóż w kołdrze, szedł do niej: „A nie chcesz niecnotliwa małpo mówić ze mną? nauczę ja ciebie, że będziesz na potym (wspomniawszy na karanie) ze mną mówiła: dam ja tobie jutro nos przychawtować, jeśli będziesz cnotliwą, tym mi nie obmierzniesz, acz twemu miłemu nie wiem jaką będziesz”. zaś szedł do komory i układał się i usnął. A zatym pani przyszła, balwierka co żartem płakała, to płacze bez żartu, pani pyta co się jej dzieje. Balwierka onę komedya powie. Prosi balwierki, aby tego nie powiadała nikomu, a za ten przypadek, obiecała jej dać nazajutrz dwadzieścia grzywien, „wszakci mąż może snadnie nos przychawtować:” poszła z nosem balwierka do domu, panią zaś przywiązawszy do onego filara. Po małej chwili pocznie pani narzekać, płakać, stękać: „A zły, a niecnotliwy mężu, gorszy niż kacie” etc. Aż się mąż ocknął, słysząc ono narzekanie, rzecze do niej: „a przemówiłaś teraz? kiedym cię pytał, słowaś żadnego przemówić nie chciała. Wszakemci obiecał, że cię to miało potkać, zem cię miał twemu miłemu przystroić, jeszcze to nie, będzie tego więcej jeśli się nie polepszysz”. To ona słysząc rzecze: „A zły, a niebaczny mężu, małom miała za mą niewinność karania, coś mnie pobił, potłukł, nago jako łotra jakiego do słupa przywiązał, aby mnie chrobactwo jadło, aż jeszcze jako taki kał nosesz mi urznął, a mnie na wieki oszpecił. Ach niebaczny mężu, świat okrutnika nad cię większego nie ma, jużby mi nie było żal tego, gdybym była winna tak szkaradnego karania. Ale Bóg wie, że mi na tym krzywdę czynisz zły mężu, a chcesz go zastał w domu, tedy dali Bóg nie jest

nie między nami. Nie nowinać to, że się ludzie ludziom zalecają, wszakże swej uczciwości, i cnoty i wiary, którą raz, na ślubie przysięgłam, dali Bóg z pilnością przestrzegam. A ty zły a zapamiętały mężu innym sposobem mogłeś mnie karać, a tak haniebnie nie szpecić na wzgardę wszystkim ludziom. Oto będę niebożátko jako bez nosa gadała, ach niestetyż na cię“. Imie zatym rzewnie płakać. Słyszac to mąż rzecze do niej: „Mówiżcie było do mnie, tedyby cię to było nie potkało, obiecować się było polepszyć, tedybyś była z nosem hawtowanym nie chodziła“. A ona rzecze: „O zły mężu, nie pocieszysz cię w tym Pan Bóg, abym ja miała z nosem hawtowanym chodzić, dali Bóg, mnie Bóg za mą niewinnością pierwsze zdrowie przywróci, dali Bóg moją niewinną prośbę wysłucha, że mi balwierza do tego nie potrzeba będzie, a pokaze niewinność mą tak jako pokazał na onej niewinnej Zuzannie, gdy ją oni źli ludzie, jako i ty mnie omówili o cudzołostwo“. Mąż to słyszac, rzecze: „O to już u ciebie Pan Bóg będzie balwierzem, przyhawtnięć nos, musi to pewnie nikel hawtować“. A ona tym czasem z wielkim płaczem uczyni oracją do Pana Boga temi słowy: „Ach Boże wszechmogący, który widzisz serce każdego człowieka, wejrzy na moją niewinność, wejrzy na srogie i haniebne katanie i oszkaradzenie, które za moją niewinnością cierpię, ulitujże się Panie na mnie grzesznej niewiasty, ale mojej niewinności, przywróćże mi zaś to oszkaradzenie nosa mego, jako było pierwaj, aby ten zły a zapamiętały mąż mój, widzac tę świętą łaskę nadenną, obaczył się w tym, czym on majestat twój obraża, lzac małżonkę swą, lzac i to coś nam dał w małżeństwie świętym, wysłuchajże Panie mnie grzesznicę, jakoś wysłuchał w ogniłym piecu one młodzieniaszki, jakoś Daniela między lwy wysłuchać raczył, proszę cię Panie okaż niewinność moja“. Zatym rzecze: „Ach chwala tobie Boże, Stworzycielu mój, żeś też mnie grzeszną niewiastę raczył wysłuchać, aby ten zły człowiek oglądał na oko niewin-

ność moją; pódźże zły mężu, oglądaj cud Boży, który nade-  
mną, uczynić raczył". A mąż leżąc na łożu, śmiejąc się mówi:  
„oto już masz nos przyhawtowany, czegoż ci więcej potrzeba".  
A ona: „pódź zły mężu, a oglądaj łaskę miłego Boga nade-  
mną, która się za nią niewinnością pokazała". „Rzecz mąż:  
„pójdeli a wywiedziesz mnie w pole, pewnieć ucho urznę".  
Dotyła żona nań woła aby szedł, a on wzięwszy nóż szedł  
do niej, pociągnie jej za nos, i drugi raz mniemając by go  
przylepiła, a iż cały był upadnie jej do nóg: „Ach ma miła  
żono, święta niewiasto, dla Boga cię proszę, złem uczynił,  
żem cię niewinnie był oszpecił, widzę na oko, że Bóg z nie-  
winnym zawsze jest". Odwiązawszy ją przyniósł z płaczem  
koszulę, i obłókł, i w pościel położył, a sam leżł u łóżka za  
pokutę na gołej ziemi. A ona zaś balwierka myślała o tym,  
jakoby swemu powiedzieć miała około onego nosa. W nocy  
przyszedłszy do domu, legła podług męża, obwinawszy ręczni-  
kiem twarz, coby pościeli nie pokrwawiła, na świtanu obu-  
dzi męża mówiąc: „że wczora z wieczora chodził od pana  
tego a tego, abyś szedł jeszcze przededniem do niego z brzy-  
twami". Wstał balwierz i każe żonie zapalić świecę, a żona  
ogień na kuchni pogasiła i krzesiwo skryła, powie mu, że  
światła nie masz, a nie wiem też gdzie jest krzesiwo, idź tak  
wzięwszy coć potrzeba, rozkazał sobie puzdro z komory przy-  
nieść z brzytwami, a ona mu przyniosła jedną brzytwę. Rze-  
cze jej: „coż czynisz? puzdro mi przynieś", a ona jedną mu  
zaś przyniesie brzytwę. Rzecz jej: „aboś głucha, przynieś  
mi wszystkie brzytwy z puzdrem". Idzie trzeci raz, także mu  
jedną przyniesie, on rozgniewawszy się, cisnie za nią ona  
brzytwą, a balwierka krzyknie: „a nos, przebóg nos", on nie-  
borak zleknie się mniemając by ją obraził, co skok porwa-  
wszy się bieżał do samsiady po ogień. A balwierka co się  
krew była spiekła chustką roztarła, aby się świeżo zdało.  
Przyjdzie balwierz z świecą, a nos wisi tylko na skórze: „ach  
moja miła żono, nie chciałem ci ja na cię cisnąć, ale nie



wiem jakoś mi się naraziła, ale nie to miła żono, tak ja tobie nadobnie przyhawując, że mało co znać będzie, tylko cię proszę nie powiadaj tego przed swojemi powinniemi". Przyhawtował nos, nazajutrz balwierka wzięła dwadzieścia grzywien, a ona pani u swego męża za jedną świętą była. Potym choćby był widział kogo o..... wierzyłby był że ze wszystkiego, nie nie będzie. Bogdaj taką każdy miał, co żonie nie wierzy, albo ją źle chowa. Aczci widząc takie ich wymysły, nie prawie się im do końca zda ufać. Chwała Bogu, że ja mam dobrą wolę mnichem zostać. A też więcej o waszych chytrnościach pisać nie będę, byście mi warem oczu nie wywarzyły, gdy z tabliczką po mieście chodzić będę.

### O polaku, co od grochu ozdrowiał.

W Rzymie rostękał się Polak, posłał sobie po doktora, by mu dał lekarstwo, po onym lekarstwie w taką chorobę wpadł, że on doktor odstąpił powiadając mu: „że trzeci dzień nie wynidzie, a ty się pożegnasz z światem". On Polak, tak opuszczony nic sobą nie trwoży, wszakże grochu co go medyk jadać zakazował, kazał garnek nie mały uwarzyć, który ochotnie zjadł, od tego czasu jęło mu się na zdrowiu poprawiać. Trzeciego dnia Włoch mimo onę kamienicę idąc, gdzie Polak leżał, pyta kiedy onego Polaka schowano. Powiedzą mu że, się lepiej ma, i ku zdrowiu przychodzi. Włoch się temu bardzo zadziwuje. Wstąpił tam, coby za lekarstwa używał — pyta, Polak rzecze: „Grochu mi się zachciało, zjadłem go garniec, i zaraz mi się jęło na zdrowie polepszać". Szedł Włoch do domu ruminując sobie, że Dioskorydes tej mocy do grochu nie wiedział, co Polacy umieją, napisał to, taki tytuł dawszy: *Recepta contra mortem. R. Ollu Pisi bene cocta, comedatur tria non morietur.* To po polsku się rozumie: „Lekarstwo doświadczone przeciw śmierci. Weźm garniec grochu, dobrze go uwarzywszy, niechaj chory wszystek zje, tedy



nie umrze". Nie długo potym się trafiło, że leczył on medyk Włocha *in desperatis casibus*; a widząc że mu nie pomagało, uciekł się do recepty jako do pewnej, że go miał od śmierci zachować. Kazał mu uwarzyć garniec grochu i przez gwałt kazał mu go zjeść. Włoch zjadłszy groch, tegoż wieczora umarł; widząc to medyk przyszedłszy do domu, i wziął one księgi święte, i poprawił sobie onej recepty: *Recepta contra mortem, sed pro Polonis tantum*. Jakoby rzekł: „Lekarstwo dobre przeciw śmierci, ale dla Polaków tylko”. Nie wszyscy Włoszy mądrzy, choć tani po rozum jeżdżą. Naucz się tego z tej przypowieści:

Kto rozumu mieć nie będzie,

We Włoszech go nie nabędzie.

### O niewieście, co się cierniem zakłóła.

W mieście jednym przyszła niewiasta do balwierza, aby jej ciernie z nogi wyjął, chcąc mu dobrze zapłacić. Balwierz pyta jako się zakłóła, niewiasta powie: „wczora szłam na pole z mężem snopów wiązać; trafiłam na ciernie, zakłółam się”. Kazał jej balwierz sieść na wężglowiu, nogę balwierzcykowi trzymać kaze, kleszczyki i insze instrumenta do tego weźmie. Niewiasta nieboga bądź z bojaźni, bądź też z boleści, gdy jej w ranie onego ciernia macał, głośno p./ *o...* A balwierz jej rzecze: „Oho, wylazło”. Niewiasta mniemając by to ciernie wylazło, a on to przymawiał że p..... rzecze balwierzowi: „zgrzyż zębami a zżuj miły balwierz, i przyłóż na ranę, bo rana od tego prędko się zagoi”. Balwierz rzecze: „niechaj że djabeł gryzie nie ja, wylezieli taki tam drugi, tedy ja pójdę precz z izby, albo cię współ z nim na ulicę wypchnę”. Może się tu ten wierszyk przypisać:

Wielka to cnota,

Szczera prostota.

### O garbarzu, co mu żona w miesiącu zległa.

Garbarz jeden pojął sobie z Krakowa od jednego mieszczanina dziewczkę, która w miesiąc dziecię urodziła; dziwując się temu bardzo, siadł na ławie przed sienią, jął sobie rachować na palcach około onego dziecięcia. Przyszedszy do niego Hanus Roz, rzecze mu: „Co ty czynisz sąsiedzie? abo rachujesz wiele tambrów zamieszasz na przedaj?” Odpowie mu westnąwszy: „Ba, miły sąsiedzie, — rachując to sobie: wiele moja żona będzie miała dzieci do roku, bo mi już za miesiąc jedno urodziła, a tożbym rad wczas kolebek nakupił”. Rośmiałwszy się Hanus rzecze: „i owszem miły sąsiedzie rachuj”, a wiedział, że żona jego rada na studentów patrzała, „radząc nie nęc tej gadziny do domu”.

Gorzej niżli raka.

Obawiaj się żaka.



## KRZYSZTOF OPALIŃSKI

(ur. 1610 † 1656).

ZE „SATYR”<sup>1)</sup>.**Ze Satyrę: „Na tych, co się w zeszłym wieku żenią”.**

I tobie się też bzdyku chce żony? Oszalał  
 Chudzina stary, licząc siedmdziesiąt lat wieku.  
 Młodziosieneczką żonę pojmuje, nie sobie.  
 „Alem chory, trzeba mi cohy opatrzyła  
 Starego i oprada”. — To upewniam będzie.  
 Że cię dobrze opierze, gdy jej wlezie mucha  
 W nos. Przyrzekam, że poznasz co to młoda żonka.  
 Staremu, jak Włoch mówi, karoca do nieba.

Powiadają, że raz śmierć spała z Kupidynem.  
 Na jednym miejscu, wytchnąć sobie chcąc po pracach.  
 Śmierć łuk swój i z strzałami tamże porzuciła.  
 Kupido także łuczek i strzałki położył.  
 Wtym obaj ocknąwszy się, sajdaki trafunkiem  
 Jakoś pozamieniali, że śmierć wzięła łuczek  
 I strzałki Kupidyna, a Kupido śmierci.  
 Idą w świat strzelać ludzie, Kupido obaczy  
 Młodego, wymierzywszy ugodzi go w serce,

<sup>1)</sup> Krzysztof Opaliński wydał w r. 1650: „Satyry albo Przestrogi do Naprawy Rządu y Obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone”. Opaliński jest najznakomitszym satyrykiem do czasów Krasieckiego, którego zresztą stanowi przewyższa szerokością tła i obserwacyi. Satyra jego obejmuje wszystkie stany od króla do chłopca, dotyka wszystkich wad państwowych i obyczajowych. Obraz to może przesadny, ale pełny, niemający sobie równego. Stąd „Satyry” liczyły 10 wydań w samym w. XVII. Wyjątki podajemy według ostatniego wydania K. Bartoszewicza. (Kraków 1884 r.).

Aż tu młody umiera miasto o.....  
Bo strzałą śmierci chudak postrzelony został.  
Śmierć też zoczywszy kędyś starego, wymierzy  
I ugodzi go w serce, aż stary szaleje,  
Do załotów się bierze, młodziuchne o.....  
Śmierć się dziwnie. Nie dziw, bo był ugodzony  
Strzałką Kupidynową, i nią zapalony.  
Cóż stąd jednak za korzyść? Taka jaką w Litwie  
Ktoś napisał, że sobie żoneczki chowają  
Poteszytelów, których ..... *voient*.  
Tak i starego młoda małżonka upewniam  
Bez nich się nie obejdzie. Woląaby jedno  
Oko tylko mieć w głowie i rękę i nogę  
I ucho, niż się jednym mężem kontentować.  
Cóż na to odpowiadasz? — Wzięłam dobry posag  
A przytym młode lata, za co mi to stoi? —  
Wytechnięć upewniam tego, gdy coraz wymówki  
Potykać ci więc będą: żeś ustał chudzina.  
Że śmierzisz trupem zgniłym, i żeć z nosa ciecze.  
Że oczy oparzyste ustawicznie płaczą.  
Że zębów w gębie nie masz, żeś grzyb na pół zgniły.  
Żeś w miłości oziębły. Więc i tym podobne,  
Których tak długo będzie, że też zbrzydniesz całe.  
Zaczym ci w poleweczkę miasto enkru, albo  
Czego słodkiego, wsypią trąbkę arseniku.  
I tak przypłacisz żonki, przypłacisz posagu.  
Bowiem i to coś zebrał, żoneczka pobierze  
Po twej śmierci, i tym się za kogoś wyrai.  
Moja rada: gdyś stary, dajże żenie pokój.  
Lepiej tak w stanie wdowskim, albo i młodzieńskim  
Kończyć lata zgrzybiałe i w wianeczku umrzeć.  
Powiedziałem o dziadach. O babach co powiem?  
Dwa razy w tym są gorsze. O jak owo śmieszna.  
Gdy się babuś wymuszcze, gdy brwi ufarbuje.

Lecz hebanowych ząbków ufarbować trudno.  
I owych zmarszczków ująć, które poorały  
Szpetną twarz. Przecię jednak suknią naddawają  
Co natura ujęła. Stroi się babusia,  
Postawę też formuje, i chód, i pojrzenie.  
Aż się tam ktoś odważy z młokosów, przeczuwszy  
O pieniążkach u babki. Zmyśla zakochanie  
I za to brać poczyną, a do młodszych nosi;  
Wzdycha, chwali rozsądek, obyczaje, mądrość.  
Dostatek i animusz. Baba temu wierzy.  
I rozumie, że grzeczna, że piękna i wdzięczna.  
Już się i sama stara o niego, i prosi.  
Który wnetże pieniądze, nie babę pojmuje.  
Bo któżby staroduba życzył mieć za żonę.  
Ślub się tedy odprawi, i obiad weselny.  
Po którym w taniec idąc, zagrać piosnkę każe:  
„Ma snadź baba pieniądze, ma pieniądze w lesie.  
Kijemże tedy babę, aza je przyniesie“ —  
Wszystko się to wywróży. Wnet babę z pieniędzy  
Obiorą, jako owę kawkę z cudzych piórek.  
I obrawszy każą jej do dyabła z domu.

. . . . .

**Ze satyry: „Na pogrzeby i zbytki w nich“.**

. . . . .

Placze druga nad chorym mężem, lzy zmyślone  
Puszczając, a w myśli ma: „Bodaj zdechl w mych oczach.  
Bodaj wieczora ten pies zgniły nie doczekał”.  
Gdy go tedy bez dusze widzi, o jak w sercu  
Wykrzyka, jako sobie już gachów rachuje:  
Temu żona umarła, ten jeszcze młodzieniec.  
Ten gładki, ten bogaty, ten hoży, ten młody.  
Bo tam o obyczajach w myśli nie postoi;  
Dosyć, że kształtny, piękny, ładny i wesół.

I tobie też niemłódko młodego potrzeba?  
Rachując kilku synów i córeczek kilka.  
Nie to, trzeba się udać, i miłość zmyślona  
Ku mężowi zmarłemu pokazać dla ludzi.  
Tymciby gachów zwabić, aby nawiedzali  
Ciało, więc nie wiem zmarłe, czy też raczej żywe.  
Których jejność na łóżku czeka w zasłonionej  
Nie całe jednak izbie, aby przez konopną  
Kratkę mogła się dobrze przypatrzeć każdemu.  
Co żywo tedy jedzie nawiedzać to ciało.  
Jedzą, piją, i goście, i księża i mniszy.  
Duszyczkę polewając, która się tam kędyś  
Smaży dla onych zbytków. Nie wspominam dzieci.  
Bo tych ubogi szplacheć z ojcem dokonywa.  
Tymczasem panie one, co więc przebywają  
W nawiedziny, powoli szepcąc rają gachów.  
Któremi by otarła łzy one zmyślone.  
Bo już całe małż z serca wywietrzał i z myśli,  
Choć rzkomo kwili po nim, choć ziemiłona leży.

.....  
Gdy tedy czas pogrzebu naznaczony przyjdzie.  
Najedzie się i obcych, i krewnych, i mnichów.  
Dla których, by się spekać, trzeba żeby było.  
Ale pieniędzy niemasz gotowych maszkaro.  
Ale dzieci ubożysz. Nie to, byle było.  
Ale mężowej duszy nie tym nie ratujesz;  
Choćby w piekle gorzała. Nie to, byle było.  
Dosyć, że wszyscy rzeką: „szumnie częstowała.  
Szumny pogrzeb sprawiła; znać pocziwą żonę“.

.....  
Aleć słuchamy trochę o prowadzie ciała  
Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z truną.  
Pocznie ryczeć, nie płakać złośna białogłowa.  
Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa.

O mdłość oraz nie trudno, zwłaszcza gdy kto widzi.  
Bo jako z męża swego, tak i z inszych szydzi.  
Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione  
Łzy z oczu, wtenczas gdy im każą wypuszczone.  
Za ciałem idąc ryczy, woła: „o mój drogi  
Mężu!” Lecz w sercu drugi. Kędy i fałsz srogi.  
Szepce do panien swoich: „Panny, prze mą duszę.  
Mieście wódkę gotową, bo mdleć pewnie muszę”.  
A panny tudzież z wódką, której gdy nachyli  
Nie dziw, że oraz rozum, oraz chód pomyli.  
Aleć ja to rytmuję, nie rytmem zaczawszy.  
Nie trudno widzę o rytm gdy go prawda pędzi.  
Idąc dalej nie wspomnię jakie pijatyki.  
Jakie zbytki w tych ucztach, które przewyższają  
Dostatki i intratę, tak, że wszyscy życzą  
Prędkiego znowu w tymże tam domu pogrzebu.  
Bo komuż nie smakuje bankiet, i lej rozlej?  
Kiedy zaś po pogrzebie, nie pytaj za duszę.  
Ściany się odnawiają, żałobeczka spada.  
Pani się wymuskuje, rzec mogę z poetą:  
„Po szacie znam żałobę, znam i po podwice  
Kasiu! to nie żałoba: wybielone lice”.  
Gaszkwie nadglądają, muzyczka poczyną  
Powoli się ozywać. A testament leży  
Odłogiem gdzieś w szkatule. Ani wspomnieć o nim.  
Dziecka też do Jezuitów niech tymczasem chodzą,  
Które więc niedostatek łupi niebożęta.  
Bo intrata na konie, pacholki, karety  
Wystarczy, lecz na dzieci nie wiedzieć skąd brać:  
I tak chudzińcy rosną bez nauk, ćwiczenia.  
W dostatkach ich gachowie, albo też pan ojczym  
Brodzi po uszy z matką, ojciec w grobie gnije.

. . . . .



**Ze satyry: „Na zaloty i małżeństwa nierówne  
i nieuważne“.**

.....  
..... Więc cię to uwodzi.  
Że posag obiecuja jakiś tam rześisty.  
Nie frasuj, zstąpi się to jak karazyja.  
Może teraz posagi nazwać zamszowemi:  
Rozciągną je jako chłap. Potym się to skureczy.  
Teraz gębka napila, którą kiedy ściśniesz  
Zostanie tylko gębka, a woda przez szpary  
Przepłynie, toż się stanie z tymi tysiącami.  
Więc o posagu pytasz, nie o obyczajach.  
A tam pańienka wie co to jest *masculinus*,  
Choć jako żywo nigdy w szkole nie bywała.  
Umie tę reguleczkę lepiej niżli pacierz  
*Quae maribus* albo więc *Paeminium dices*.  
Listeczek też przeczyta sekretnym zawarty  
Sygnetem, i zrozumie wszelakie mrugnienie.  
Do tego powiadasz mi, i szczycisz się jawnie.  
Że syn twój z wojewodów familji pannie  
Pojmuje, a sam słyszcć nieprawy karmazyn.  
Prawda, że go tu mają za szlacheica, ale  
Jedenże jedwab, mówią, w kitajce więc bywa  
Jako i w aksamicie, a przecię ten droższy  
Niż kitajka, — tak i tu nierówny szacunek.  
Małżonka że aksamit, lekce sobie ważyć  
I szanować tę będzie kitajkę lub kromras.  
To jest syna twojego, jako z grubej wełny  
Nie z jedwabiu pacholka, ani z złotych nici.  
Synek twój puie się widzę na nierówne rzeczy:  
Kondycyi ledwie by jego narachował  
Kilkadziesiąt tysięcy, a pannę z dwiema kroć  
Chce pojąć? Czy oszalał? Widzę *Philautia*

*Laborat*, nazbyt siła o sobie trzymając.  
Niech się wprzód porachuje z sobą i wioskami.  
Żeby mu zaś tak sobie nie przyszło postąpić.  
Jako onemn kiedyś Mazurowi, który  
Przyszedł śmieie do szynka. Pyta go: Jest wino?  
Jest panie, odpowie szynk. Macie małmazya?  
Mam. A macies alakant? Mam i petersimon.  
Pójdzie dalej i pyta: macies miód na sprzedaj?  
Jest. Lipcu czy dostanie? Jest i lipiec u mnie.  
A piwo jakie? dobre? Jest — i to wareckie.  
A tasbir? Jestei i ten. Dajcies mi tasbiru  
Za seląg, bo tes więcej nie znajdę w kieseni.  
Tak i twój syn boję się od wojewodzianki  
By nie odpadł, a potym chybi i szlachcianki.

. . . . .  
Na one napomnienia moje nie dbał stary.  
Słyszę, że syna wiedzie w ten tam dom, czy darmo  
Czy nie, trudno to zgadnąć, niech czyni co się zda.  
Ja tylko powiem jakie stąd *absurda* rosta.  
Gdy kto prędko synaczki żeni. Naprzód młodzik  
Wybiera się w zaloty. Potraci cimdзина.  
Bo go długo na rzeczy trzymają, co temi  
Czasy jest pospolita. Pan-matka się droży.  
I mówi: „niechaj mi się młodzieńcy kłaniają:  
Godna jest córka moja, aby się kłaniano.  
I długo czołem bito, niż ją kto otrzyma”.  
Tymczasem po kościołach, po rynkach, ulicach,  
Pod zjazdy i publiki córkę prezentuje  
I przewodzi jak owo więc na targowiskach  
Rozstrucharze konie swe wszystkim pokazują.  
Aż ci się też kto trafi, po długim czekaniu.  
Długim także staraniu, bo to wprzód iść musi.  
Że *tandem* zamysłów swych *effectum* odniesie.  
I że mu pannę w święty stan dać obiecują

Za rok albo półtora. Tymczasem młodzieniec  
Barwy daje, a przytym coraz marcepany,  
Coraz krewnych częstuje. Szumno w każdym kącie.  
Konie pod nożykami, wszyscy i woźnicy  
I hajducy srebrowi. Posag u dyabła,  
Wyprawa także u dwu. Wesele nastąpi.  
A po weselu ledwie nie zapłakać trzeba.  
Wszystko precz. wioski lecą. Niezgoda w małżeństwie.  
Potomka ani pytaj.

. . . . .

**Ze satyry: „Na zepsowane stanu białogłowskiego  
obyczaje“.**

. . . . .

Ty przecie żenić się chcesz, słyszę, Stanisławie.  
Już pacholki przyjmujesz, już i konie sprzągasz,  
Kolasy i kobierce sporządzasz, muzykę  
Zaciągasz: ba już pono oddałeś pierścioneł.  
Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.  
Czy oszalałeś pono? Nie wolisz się raczej  
Utopić lub obiesić, niżli masz zamysłać  
O żenie tymi czasy, o którą, mym zdaniem,  
Dobłą, trudniej niżeli o białego kruka.  
Znajdzieszże ją w szlacheckim domu, czyli w pańskim?  
Czy na dworze królewskim, czyli w trybunalach?  
Czy w Rusi, czyli w Litwie, czy w Prusiech, Mazowszu?  
Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes  
Nie znalazłby jej z tobą, choć wśród dnia z laterną.  
Znajdzieszci, ale taką, którąbyś rad wypchnął.  
By i w sam dzień wesela. Powiadają żartem,  
Lecz mało nie do prawdy, że synowiec któryś  
Papieski, naparł się mieć cztery żony razem  
I prosił o dyspensę, która, że nie mogła

Być mu dana, znalazł ten Ojciec święty sposób.  
Że mu rzekomo pozwolił, lecz z tą kondycją.  
Aby z pierwszą pomieszkał dwadzieścia pięć niedziel.  
Gdy tedy wziął ślub z pierwszą, ledwie przepędziwszy  
Piętnaście dni, aż prosi, aby i tej pozbył.  
Nie tylko by się drugich miał napierać więcej.  
Drugi sobie w łeb strzelił niedawno u dworu.  
Dlatego, że mu żonka nie gmyśli przypadła.  
Powiadają o trzecim, że sobie coś odpiął.  
Gniewając się na żonę: więc nie wiem komu tym  
Zaskodził: czyli onej, czy sobie chudzina.

Ale dawszy wywodom pokój, to powiadam,  
Że trudno o pomyślną i o dobrą żonę.  
Bo jakoż ma być dobra na potym, a ona  
Z młodości od matusi wyssie obyczaje.  
Ledwie dziewczynie siedm lat, już jej wspominają  
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy  
Malo nie codziennie, piątkom pewnie nie przepuszczają.  
Muzyka, bankietiki, taneczki, rozmówki  
Z mężczyznami, nauczają przed czasem wszystkiego.  
Jedna też drugiej powie, Piosneczki śpiewają,  
Które wyćwiczą lepiej, niżli *Oridius*,  
W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.  
Miasto świętych żywotów, będzie tam co w druczku,  
O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.  
Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka  
Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach.  
W mieście na zjeździe jakim pod sądy i roki.  
Z okienka ustawicznie, na tego owego.  
Ten taki, ten owaki, to grzeczny, nadobny.  
Dziewczęcin ledwie siedm lat, a już wie co hoży.  
Co ruchawy pacholek. Nastąpi biesiadka.  
Albo tam gdzie wesele, pani matka z córką  
Nie omieszka. Dla czegoż? Aby się ćwiczyła.

Upewniam, że wyćwicz, usłyszysz to owo  
W taneczku, albo kiedy w nocy z hukiem przyjdą  
Swywołnicy weselni, nocni kulikowie:  
Znajdą ją na łóżeczku, i goś namacają.  
Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie.  
Taka pociecha będzie napotym, gdy wzroście.  
Więc rzekomo mówić nie chce przy ludziach i oczach.  
A gdy czasik npatrzy, nikt jej nie przegada.  
Dopieroż gdy podroście, pani matki prosi.  
Aby jej nie trzymała w domu. O klasztorze  
Nie myśli, ani pyta, w głos to opowiada.  
— Za kogoż chcesz Anusiu? pyta ociec. „Ów się  
Najbardziej mi podobał, co ma czarny wąsik”. —  
— Dobrze, dam cię za niego, kiedyć się podobał.

Gdzie się owo podziało, gdy sami rodzicy  
Męża córce, nie sobie panna obierała:  
Nie spytano jej o to. Tego mężem miała.  
Którego jej Bóg przejrzał, a wola rodziców.  
Teraz opak, a nie dziw, więcej w domu rządzi  
Niż ociec, niżli matka. Ona się rachuje  
Z włodarzami, z pisarzem, folwarki objężdża.  
Gospodarstwo prowadzi, jeździ, rozkazuje.  
Dom ma za prawą szkołę, pań matkę za mistrza.  
Aż ci też za mąż pójdzie, umiejac regułę  
*Quae maribus*, albo więc *mobile fit fixum*.  
Nie się nowego pewnie w nowym nie nauczy  
Stanie, albowiem wszystko umiała to panna.  
Zostawszy tedy żoną, dopieroż króluje,  
I męża za nos wodzi: sługami, czeladzią.  
Rządzi jak chce: kochankom sprawuje, rozdaje.  
— Tego odpraw. — A czemu? — Że tak chcę, tak każe.  
— Ale dlaczego mam odprawić, gdy dobry  
Czeladnik i posłuszny? — Lecz mnie nie posłuszny.  
*Sic volo, sic jubeo*, dosyć, że ja tak chcę.

Temu każ dać trzysta plag. — A dlaczego prze Bóg? —  
— Dosyć, że mnie zawinił. Nie usłuchał, gdym mu  
Coś była rozkazała. Niechaj weźmie cięgę. —

. . . . .  
Dobrze, że sam małżonek po łbu nie oberwie.  
Aleć jej nie mieć za złe, at już brzemień nosi.  
Napelni dom niedługo pociechą, potomka  
Urodzi podobnego. Zgadłeś, podobnego.  
Oj rzadko temi czasy widzieć ojcu twarzą  
Podobnego potomka, częściej pani matce.  
Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz samsiadów,  
Izby szumnie obijasz; kolebkę sporządzasz.  
Kosztowną dla tego to dziecięcia, którego  
Nie tyś chudzino ojcem, mylisz się w tym, ale  
Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.  
A czemuż swoją żonę ten a ten pan chwali?  
Wniosła w dom sto tysięcy, dlatego poczeiwa.  
Dlatego bogobojną i wstydliwą zowie.  
Posag przyniesie cnotę, i wiarę i wszystko.  
Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże  
I przy małżonku samym, nic to nie zawadzi.  
Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha.  
Choć coś nieforemnego o niej powiadają?  
Dlatego, że nadobna. W twarzy, nie w niej kocha.  
Niechże babą zostanie, precz z nią; trzeba młodszych  
Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi.  
Jeśli młoda, o jako umie łowić męża:  
To całuje, obłapia, to go sercem zowie  
Jedynem, to pieściłłem, to skarbem, to złotem.  
A myśli o kim drugim. O kiedybyś kazał  
Pootwierać pultynki, skrzyńki, szkatuleczki.  
Cobyś tam listków znalazł i sekretnych ceduł.  
Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić.  
Dosyć, że temi czasy nie krają nożami

Obrusów przed takimi, jako przedtym było.  
Teraz bodajby który obrus został cały.

. . . . .  
- Idę tedy dalej.

Jaka w nich ambicja honorów i chciwość?  
Druga, aby tam bliżej kuropatwy siadła,  
I żeby senatorką została drażdkową,  
O jak męża namawia: co dać to dać, byle  
Kasztelanją kupić. Tę kiedy otrzyma,  
Arendarzem zostanie pan kasztelan miły.  
Któremu kiedy przyjdzie na rezydencją  
Jechać, musi dziedziczny Pan mu defalkować.  
Bo chudak niema o czym. Przecież kasztelanem  
Dla żonki zostać musi, a ta wzięwszy statut,  
Rachuje daleko tu pan siedzi od króla,  
Na dragu jako rarog, obawia się bowiem  
Aby jej na weselu która nie posiadała.  
Jeśli też mąż dostatni będzie i bogaty,  
Kupuj suknie, klejnoty, namioty, karoce,  
Ba choćby dzieci miały pozdychać od głodu.  
A czym ta lepsza nad mnie, a to ten tej sprawił  
Ze złotego tabinu spodnik, czemu i ja  
Nie mam mieć jako i ta. Nie z grzywnąś mię pojął.  
A to tam żydzi mają na sprzedaj klejnoty  
Z Niemiec; koniecznie trzeba wszystkie mi kupić.  
Zgoła biała pleć nie wie, co to jest wydatek.  
Nie wie co to strata wiosek; ba i wiedzieć nie chce.  
Pewnie się nie przyłoży do męża, bo będąc  
Z domu wojewodzego poszła za szlachcica.  
Po tych wszystkich przekwintach zjedzie czasem z chłopem  
Albo z pacholkiem, albo z woźnicą, z hajdukiem.  
Czasem pieszo uciecze. Miły Boże, kiedy  
Mąż więc kazał gdzie z sobą jachnąć, to przyczynę  
Tysiąc do niejachania: to głowa mię boli



I wszyskam ociężała, droga kamienista.  
Albo dzień niepogodny, albo mroźny, albo  
Nie wiem co tylko będzie na placu; a z gachem  
I pieszo się wybierze, głowa ją nie boli.  
Wszystka zdrowa, wesola, na niewczas gotowa.

. . . . .  
Cóż o owych rzeczecie, co się sobie mądre  
Zdadzą, co więc łaciną w mowie narabiają?  
Będzie tam czasem: *Ad rem* rzekł Jego Mość. Będzie  
*Respublica* na placu. Parlament francuski.  
Konsystorz rzymski. Porta ottomańska, zgola  
Nowiny zewsząd będą, awizy, a gęba  
Lata jako kołowrot, słowa jako z pyła.  
Król nam wolności łamie, powiada. Ba! dobrze.  
Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.  
Dyskuruje o wojnach, hetmanach, o sejnach.  
Kądzeli zapomniawszy, albo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieszczotami bawią.  
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują.  
Aby cię poruszyły albo pobudziły.  
Pózwalam jak tak młodszym, ale tobie babo,  
Pieszczotkami się bawić? Pfe, brzydki szpeciagu.  
Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawila, niż każe  
Słodki i smaczny Wyżga, zęby twe i zmarSKI  
Lata twoje rachują, i onych dowodzą.

. . . . .  
Jeśli nie masz potomka, musisz jej bękartom  
Albo gachom, albo więc i komu gorszeemu  
Dziedzictwo twe zostawić: sama i testament  
Twój napisze jako chce, i on ekwuje.  
A potym za mąż pójdzie, to jest za siódmego.  
Boś ty był szóstym w liczbie; jednym słowem, w pięciu  
Lat już to drze siódmego małżonka, czy więcej.  
Tytułów na nagrobku będzie podostatku.

Idę dalej, aczby mi stu języków trzeba.  
Abym wam wypowiedział wszystkie i poswarki.  
I skargi, których łoże małżeńskie jest pełne.  
Tam się będzie skarżyła na k.... mężowe.  
Których jak żywo niemasz. Sama tylko taką.  
Tam łzy będzie wylewać zmyśłone, i które  
Zawsze ma pogotowił, aby wypływały  
Gdy im każe: albowiem płacz ma w swojej mocy.  
Ty obłapiasz, całujesz, płaczesz, ekscytujesz.  
Przysiąg na placu będzie tyjąc, żeś niewinien.  
A tego błaznie nie wiesz, że z taką onaką  
Leżysz, która kiedyby otworzyć ci miała  
Skrzynki swe i pułtynki, i listki pokazać.  
Czegobyś się, o Boże, czego nie doczytał?  
Ale cóż rzecze, gdy ją zastaniesz na ....  
Z kim obcym? Snadno zaraz u niej o wymówkę:  
„Takeśmy sobie mężu rzekli byli wtenczas  
Gdyś mię pojmował, aby i mnie wolno było,  
I tobie swoich uciech zażywać do woli.  
Dajmyż już tedy sobie pokój, ty milcz ja milcz,  
Wolno tobie, wolno mnie”.

.....  
Cóż zaś o strojach powiem; od poranku aż  
Do południa ta sama zabawa stroić się.  
Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,  
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle  
Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy.  
Tylko się tego boi, żeby się co złego  
W nim jej nie pokazało, jako gdzieś snąć było.  
Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju  
Rano dla ubierania. Tam wzdry o dwanaście  
Na półzegarzu wstanie; niż koszulę weźmie,  
Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wyciecze.

Potym zaś do zwierciadła. Jedne włosy trafia,  
Drugie wieże budują na głowie i baszty,  
Trzecie tam opinają i stroją ten oltarz  
Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.  
Pyta się: jako kształtnie? Dawają swe *cota*  
Pojedynkiem i panny i ich ochmistrzyni.  
Jakoby szło o sławę albo ściętą szyję.  
Wtym jej w nos mucha jaka wlezie o lada co:  
Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi  
Pannom swym i służebnym. Pani stara nosa  
Umyka, bo się i tej ledwie nie dostanie.  
Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi,  
A jako tam zkał który gach przyjedzie, albo  
Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi.  
Odpustów nie wspominam, na które uczęszcza,  
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.  
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.  
Druga i roslých karłów chowa i młódcz ładną  
Pod pretextem usługi, domysli się drugi.  
Ujdzie to tymi czasy, lepiej mieć takiego.  
Coby się do każdej mógł zejść oraz posługi.  
. . . . .  
To przydawszy, że przecię znajdują się takie.  
Które i do tej satyry mało co należą.  
I które pod niebiosą godzi się wywyższyć. —  
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech djabeł weźmie.

**Ze satyry: „Na liżobrazków i zmyślonych obojej płci  
nabożniczków.**

I owych że djabył, miły Stanisławie,  
Nie lubię, co mi owo zakrzywiwszy główkę  
Chodzą, jakoby z Panem Bogiem dziś gadali.  
Nie wierzę ani nřam takowej twarzyczce.

W której to postać święta, hajduckie sumienie.  
Wszystko o Panu Bogu. Pacioreczki w rękę  
Ustawicznie i książka i żywoty świętych.  
Z których o jako mało przykładów biorą.  
Które świętami czynią. Znałem takowego  
Co pacierzy gwałt mówił, a odrwił każdego.  
Cicha wodeczka rada brzegi więc podrywa.  
Takowe są naturki tych to sykofantów  
Przykrytych skórą owczą, wewnątrz szczyrych wilków.

. . . . .  
Ci liżyobrazkowie rzadko kiedy cnotą  
Tylko pozorem idą, modlitwy trzepocąc.  
Które tak właśnie jako pajęczyna zda się  
Iść do nieba, nie idzie, i owszem upada.  
Tak i onych pacierze nie dochodzą nieba.  
Mgła kiedy idzie wzgórze, pluć więc przynosi.  
I ich modły takoweż, nie dobrego nigdy.  
Wolę ciebie, co idziesz z Panem Bogiem szczerze  
Nie tymi zalotkami: bo wiem, że jak z Bogiem  
Tak i z ludźmi przestawasz. Powiadają Włoszy.  
Że ten co owo nazbyt zwykł ceremonij  
Zażywać, albo odrwił, albo cię ma wolą  
Odrwić. Lepsza daleko prostoszczera cnota.  
Ale rzecze mi który: większy kredyt taki  
Zwykł więc miewać u ludzi, co się dobrym widzi.  
Prawda, ale się go ty strzeż jako pokusy:  
Pod tą postawką znajdziesz fałsz, obłudę, zdradę.  
Kryje się tam pod płaszczem szczerości niewiara.  
Wierz *experto Roberto*, i daj wiarę chceszli.  
Nie wierz nikomu z takich, nikt cię nie oszuka.  
O enocie siła mówią, siła pokazują.  
A cnoty w sobie o kość nie mają i wiary.

Pójdę zaś do dewotek, bowiem tak więc zowią  
Święte one dziwice i wdowy, i czasem...

(Ale nie powiem). — Ale, są też i takowe.  
Co się im mąż obrzydził, wolą do spowiedzi  
Ugęszczać, i tam szeptać plotki wymyślone.  
Nowinki ze wszystkich stron rynku zgromadzając.  
O szeptu, szeptu, toć mi się nie podobacie!  
Maszli żyć w osobności, mieszkają w klasztorze  
Za zamknięciem, nie kręć się po wszystkich ulicach.  
A zwłaszcza jeśliś młoda. Starym to pozwalam,  
I to nie bardzo chwale. Prędko się popsuje  
Białogłowa w swobodzie, kiedy stróża niema.  
Od rozmówek przyjdzie tam do czego grubszego.  
Aż też i z kompasyi ubogim, na rękę  
Albo nogę ułomnym, będzie udzielała  
Czegoby nie potrzeba. Nie mówię o wszystkich:  
Są dobre i pobożne, jednak lepiej się strzedz  
Okazyi, a inuszy żywot sobie obrać. \*  
Bezpieczny od mów ludzkich i ich podejrzenia.

**Ze satyry: „Na parazytów, wyjadaczów, natrętów  
i importunów.**

I nie wstyd cię wždy cudzych zabiegać obiadów,  
I nie boisz się, abyć nie rzeczono, jako  
Król on Naropińskiemu: Ksże umyliście się?  
— Umyłem Mości królu. — Idźcież jeść do domu.  
Albo jak arcybiskup Grochowski: Niemasz tu  
Panie dla was talerza, idźcie precz od stołu. —  
. . . . .  
Bo się mogą bezpiecznie do muchy przyrównać:  
Kiedy owo u stołu jeść smaczną potrawę,  
Alić mucha przyleci z tego ni z owego,  
I wpadnie albo w łyżkę, gdy do gęby niesiesz.  
Albo w potrawę samą. Odpędzisz raz, nie to. —  
Mucha druga raz padnie. Odpędzisz drugi raz.

Nie to: mucha przyleci i trzeci raz wpadnie  
W polewkę, a ty miskę i z potrawą oraz  
Do djabła odrzucisz. Toż się i tu dzieje.  
Pokażesz niesmak, nie, to, nie rozumie tego  
Pan Parazyt: pokażesz niewesołą cerę,  
I tego nie rozumie: choć i nieochotę.  
I tę przyjmie: nałajesz, za to podziękuj;  
Każesz iść do djabła, posłucha, ale zaś  
Nazajutrz cię nawiedzi i wpadnieć w półmisek.  
Łasi się i pochlebia, podobien do pieska,  
Który więc piszczy niż mu podadzą co z stołu.

Rozumiem, że Polacy pochlebstwo nazwali  
I pochlebeów od tego, że po chlebie cudzym  
Pochlebey zwykli biegać, za chleb pochlebiając.  
Dobrze tam, powiadają, na jednym się stało  
Miejsu, że takich oknem kędyś wyrzucano,  
I ty się tego plotko spodziewaj lakoma.  
Bo gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą —  
Dawna niesie przypowieść! Lecz tu jeszcze przydać.  
Trzeba, jako więc różnych zwykli ci nawiedzać  
Cui wizytatorowie. Żaden kwestarz mniszy  
Nie zjeździ tyle świata, ile ci oblecą.  
Gdziekolwiek więc obaczą komin murowany,  
Koniecznie trzeba wstąpić, nowiny powiadać:  
I tak o cudzej strawce drogi odprawują  
Często nie swymi końmi, bo też to jest jedno  
*Axioma*, że tańszy cudzy, niż swój owies.  
Aleć wskora, kto takim końmi więc wygodzi,  
Jakby też swych trzewików pożyczył na odpust  
Do Częstochowy koniu, które prędzej w drodze  
Zdrapie, niżeli odda. Toż i z temi będzie  
Koniemi pożyczanemi: miasto mil piętnastu  
Ujdą sto jedno i dwie, bo ów nie posiedzi.  
Na dyszlu mu dokonać, tak *fata* przejrzały.

Do tych może się oraz drugi rodzaj ludzi  
Przyszyć, nie wielą różny, luboć się ten przymiot  
I w tych pierwszych znajduje. Co obecnie owo  
Do czynienia coś mają, traktując, pruciając.  
Cóż takiego? Wielkie nic; ile w szczygłtu sadła.  
— Waszeć dokąd? spytasz go. — Mam wielką, odpowie.  
Potrzebę do naszego pana podskarbiego. —  
— A tam co? — Będiesz Wasziność wiedział po godzinie.  
— Złamtąd dokąd? — Trzeba mi być u Pieczętarzów.  
Nam siła do czynienia. — Nowiny powiada  
Trzy po trzy, uszy bołą, na kogo napadnie  
Nabaje i naplecie co się i nie śniło.  
Wpadnie i do pokoju, choćby cię w wychodku  
Miał zastać, wpadnie on tam, i wys... się trudno  
Przed takimi. Powiem coś śmiesznego w tej sprawie:  
Pan jeden po niewczasach przy dworze, w ogrodzie.  
Siedział rozebrawszy się prawie do koszuli.  
Kazał drzwi pozamykać i rzecze: już się też  
Tu nie boję, by nie wszedł ten natręt i drugi.  
Mianując ich imieniem. Ledwie co domówi.  
Aż się jeden z tychże to, przez wszystkie pokoje.  
Przez wszystkie stráže przebił, i przez sam wychodek,  
Podobno dziurą przelazł. A toż go widzicie.  
Więcej nic? — Mam od króla siła do Waszeci. —  
— A jakożes tu przelazł mój miły człowiecze?  
Czyś jako ptak przeleciał? — Mam wielką potrzebę  
Do Waszeci. — I pocznie drwić trzy po trzy, i to  
Szczobyło, szczo nie było. — Idź już do djabła  
Nabajałeś mi głowę, przydź wolę na obiad  
Jutro, a dziś daj mi już pokój prze Bóg proszę.

**Ze satyry: „Na daremne testamenty i niewypełnione“.**

„Jużem też Stanisławie dom swój rozporządził.  
Pamiętając na przyszłe rzeczy, więc i w takim



Już wieku przed oczyma śmierć mając, która nas  
Lub prędzej, lubo później pochybić nie może.  
To powiedziawszy, aż on uśmiechać się pocznie  
I głową na to kiwać. Spytam o przyczynę.  
Na co mi tak odpowie: „Cóż ci miły bracie  
Po tym, przedczasem czynić te dyspozycje  
I testamenty pisać, z których nic nie będzie.  
Nie psuj daremno głowy, a w śmiech się nie wdawaj.  
Któryż testament kiedy był exekwowany?  
Któremu się dość stało według testatora  
Ostatniej woli proszę? Dobrze wojewoda  
Jeden o tym powiedział, kiedy mu radzono  
Aby testament pisał: „Co mi, prawi, po tym.  
Gdy z niego nic nie będzie. Oto gdy odjeżdżam  
Z majątności, rozkażę tam urzędnikowi, aby  
I to i owo sprawił: zostawić mu długi  
Memoriał, i spiszę, co ma pod mój czynić  
Odjazd, obiecując się w tydzień nazad wrócić.  
Przecię ze wszystkiego nic, choć się mnie spodziewa,  
I kłopotu za tydzień, którego nie ujdzie.  
A cóż ci, co się nigdy mnie nie spodziewają,  
Ani mego powrotu, gdy umrę? Czy proszę  
Sprawią to, co rozkażę w testamencie moim?  
Któż się tego upomni? Ja nie zmartwychwstanę  
Tak prędko, aż na on sąd ostatni, gdy nie ja  
Z kim, lecz zemną kto inszy rachować się będzie”.

Powiadają o jednym szlachcicu, że pisząc  
Testament, takim kształtem pisał go: „Kościołom  
Za mą duszę naznaczam dwa tysiąca, ale  
Z tego wiem nic nie będzie. Żony proszę, aby  
Za mąż nie chodziła, lecz z tego nic nie będzie.  
Dzieci do szkoły oddać, z tego nic nie będzie.  
Skromnie dobr mych zażywać, z tego nic nie będzie.  
Gachami się nie bawić, z tego nic nie będzie.

Synom zbierać i córkom, z tego nic nie będzie.  
Potomstwo rozporządzić, z tego nic nie będzie.  
Popłacić co się winno, z tego nic nie będzie.  
Czeladzi też nadgrodzić, z tego nic nie będzie.  
Owo zgoła z tych rzeczy wszystkich nie nie będzie.  
I z mego testamentu“. A tak skończył chudak,  
I żywot i testament, dobrze wywróżywszy,  
Że z onego wszystkiego nic, nic być nie miało.

.....  
Aleć, staną też czasem i księża i mniszy  
Za wypiekunów, kiedy obstąpią chorego  
Już zdesperowanego: poci się chudzina,  
Czy wprzód o duszy myśleć, czy o dzieciach, czyli  
O żenie, domu czy też jakoby tych sępów  
(Nie o wszystkich się mówi, ale siła takich)  
Co na trupa czuwają, zbyć jako od siebie,  
A oni nie dla duszy, lecz dla twego zbioru.  
Wieszają się nad tobą, jako kruk na świeżo  
Obieszonym, czekając swego tam obłowu.

Słyszałem, że raz jeden kapłan pana na śmieć  
Dysponując, a widząc że już zmysły stracił.  
Pyta go: „Mości panie, te kilkaset łasztów  
Odkazujeszże waszeć na kościoły?“ Pan milczy.  
A on owo milczenie *pro consensu* mieć chce.  
Bo *qui tacet videtur consentire*. Znowu  
Pyta: „a ów folwarczek, i owe ogrody  
Legujeszże na kościoły?“ Pan milczy, a on to  
Wszystko w testament pisze, bo był *Notarius*  
*Proto*, to jest na to, aby był notował.  
Gdy co kto książkę kędy darował przy śmierci.  
Aż się też syn onego pana wyrwie z kąta  
I pyta: „Panie ojcie, każesz waszeć tego  
Księdza oknem wyrzucić?“ Milczy ojciec, bo już  
Ledwie co ducha w ciele. Aż syn: „To milczenie

Trzeba brać *pro assensu*. Weźcież tego księdza,  
I wyrznięcie go oknem, bo ta jest ostatnia  
Wola rodzica mego<sup>4</sup>. Odstąpili *Pater*  
On duchowny wszystkiego, żeby był nie zleciał.

. . . . .

**Ze satyry: „Na terażniejsze w różnych zakonach  
obyczaje“.**

. . . . .

Rzecz mi kto: Zaż nie masz kaznodziejów wielkich  
I pobożnych, z których się mogliby budować?  
Bywali kiedyś tacy, teraz miasto nauk  
Duchownych, powiadają bajki jakieś, albo  
Historye żartowne i nie wiem co tylko.  
Błaznują czyli każą, trudno i rozeznąć,  
Ot tylko uszy bawia, a gdy na kazanie  
Przyjedziesz, stanąć za jedną szczyrą krotofilę.  
Będą tam i wszeteczne słowa, opisanie  
Będzie tam i małżeński stan na placu, oraz  
Wszystkie sekreta nocne. A kiedy zalety  
Pocznie ganić, upewniam, że miasto naprawy  
Nie jeden model weźmie i informacyą.  
Słowy pluska aż brzydko, bez braku i kształtu  
Wydworny kaznodzieja. Broni, a sam czyni.  
I dlatego tak dobrze o tym dyszkuruje.  
Że wie i nader co to zalecać się kształtnie.

Aleć godna rzecz wiedzieć sposób ich kazania.  
Przysłuchajmy się trochę niecierpliwym uchem.  
Gdy tedy na ambonę wnidzie mnich nadęty  
Opinią wysokiej nauki, mądrości,  
Odmie się jak półtora nieszczęścia, on kaptur  
Rozwiedzie i kapiec rozszerzy po wszystkiej  
Ambonie, wszystek *typhus* indyk najeżony.  
Albo dudy nadęte: pełniesz, aż dudy psykną.

Dopieroż uformuje postawę i cerę.  
Jakoby trzeciego dnia gadał z Panem Bogiem.  
Aż też zacznie swoją rzecz, tema założywszy.  
O którym nic nie będzie we wszystkim kazaniu.  
Dopieroż swych słuchaczy, oraz przeznaczonego  
Auditorium prosi o cierpliwe ucho.  
Jako jeden za którąś świętą każąc, rzecz:  
„Nie żałujcie tej pamięci uszu, bo ja głęby  
Żałować jej nie będę”. Kształtne przychęcenie.  
Będzie drugi słuchaczy upraszał o jakieś  
Nietęskliwe słuchanie, a mnie uszy bolą.  
Ledwie co *exordium* swe skończył duchniczek.  
*Vannus aretologus*, a nie kaznodzieja.  
Chceszże wiedzieć co w tym to *exordium* było?  
*Arena sine calce*, trzy po trzy, nie wiem co.  
*Olla putrida* jakaś, były tam na placu  
I *signa Zodiaci*, i sfery i nieba,  
I ziemia, *Geometrar*, *Astrologi*, wszystko.  
I wszystkie sciencye, wszyscy doktorowie,  
Anielski, i subtelny, i *Sententiarum*.  
Były *chiroglyphica emblemata*, zgoła  
*Theatrum mundi* całe, wołać trzeba było:  
Kleju dla Boga, kleju do tego kazania.

. . . . .  
Tu o duszy, o niebie nie a nie, tylko więc  
Kwestyjki niepotrzebne, Czy też Chrystus, gdy go  
Chciały mieć rzesze królein, zostałby był polskim?

. . . . .  
Dyspozycyi żadnej nie będzie, trzy po trzy.  
Nuż gdy pocznie mianować rozmaite przykłady.  
Będzie tam Pompejusz cesarz rzymski, będzie  
*Martius Campus*, wielki on w Rzymie senator.  
O którym gdzieś napisał *Pindarus* historyk,  
Że głupich nigdy nierad słuchał kaznodziejów.

Cóż gdy zacznie cytować poetów? „Powiedział  
*Virgilius*, że *nemo cum crimine cedit*:  
*Post piscem, naves*. *Horatius* przydał:  
*Arma virumque cano*; ale *Demostenes*  
Poeta sławny rzymski inaczej powiada  
I mówi temi słowy: *Herculeo retro*  
*Postquam skandalivoris urgentia fatu camellis,*  
*Iustante posuere metu, tum fulgida cavum*  
*Torrea mimallonis implerant cornua bombis.*  
Szumny *sens*, daj to katu i coś głębokiego  
I niewyrozumiałego. Areymądrze każe  
Ten wielki kaznodzieja, i teolog wielki.  
Drugi zaś taki będzie, co o cnotach każe  
I dobrych obyczajach, sam ni ezei ni wiary.  
Głupimi tylko słowy woła a trzaskaniem.  
Albo więc wyliczaniem różnych *passatempów*.  
Będą na placu włoskie dziardyny, partery,  
Wiridarze, altany, groty, kurytarze,  
Balety, maszkaraty, kuranty, padwany,  
Pasamezy, nuż potym włoskie opisanie.  
Aby rzezono, że był we Włoszech ksiądz Dzierbin.  
Aż też nakoniec rzecze: Odprawiłem pierwszą  
Część, idę już do drugiej. Prze Bóg! nie zabijaj.  
Dosyć było drew w pierwszej.....



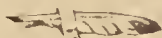
## Rzeczpospolita Babińska.



Głośna ta w literaturze naszej Rzeczpospolita, powstała jeszcze za czasów Zygmunta Augusta, a zgasła dopiero w drugiej połowie XVII. wieku. Wiadomość o jej założeniu i rozwijaniu się w pierwszej epoce podał Stanisław Sarnicki. Z niego dowiedzieliśmy się, iż założycielami Rzeczpospolitej byli Stanisław Pszonka i Piotr Kaszowski. Długo parokartkowy opis Sarnickiego był jedynym źródłem do dziejów Babina. Później dopiero odnaleziono dwa panegiryki Wrześnianina (Vresnanns) i Jana Achacego Knuty, napisane na dzień ślubu M. Stradomskiego z Katarzyną Pszonkówną, wnuczką założyciela Rzeczpospolitej; obaj poeci skorzystali z okoliczności, i pierwszy po łacinie, drugi po polsku, opiewali wierszem chwałę Rzeczpospolitej, opierając się na Sarnickim i na własnych wspomnieniach. Znaleziono wreszcie Akta Rzeczpospolitej Babińskiej, z jej drugiej, a raczej drugiej i trzeciej epoki, t. j. od roku 1601 do 1670, kiedy właścicielami Babina byli najprzód Jakób, a potem Adam Pszonka, syn i wnuk założyciela. Akta te to jedyny autentyczny materiał do charakterystyki wesołej Rzeczpospolitej, z nich bowiem dowiadujemy się czem ona rzeczywiście była w wieku XVII, wówczas, kiedy podania Sarnickiego o jej początkach w wieku XVI, jak to wykazała krytyka, są bardzo podejrzaney wartości.

Akta Rzeczpospolitej Babińskiej wydał i objaśnił dr. Stanisław Windakiewicz (Kraków, nakł. Akademii Umiejętności, 1894 r.). Wydawnictwo to wywołało obszerną rzecz o Rzeczpospolitej Babińskiej, napisaną przez K. Bartoszewicza i umieszczoną w trzech zeszytach warszawskiego „Ateneum” z r. 1895. Do studyum tego odsyłamy więc czytelnika, który chciałby po-

znać historię Babina, dowiedzieć się co o nim pisano i jakie było jego istotne znaczenie. Tutaj podajemy najprzód w całości wiersz Kmity, w którym mamy dzieje początków Rzeczypospolitej, wyjęte z „Annales” Sarnickiego i nieco anegdot, zebranych przez samego Kmity, a następnie przytaczamy najdowcipniejsze ustępy z „Aktów”, będących spisem nominacyj urzędników babińskich, z podaniem motywów, na jakich te nominacje się opierały. — Dodajemy jeszcze, że korzystamy przeważnie z przypisków dra Windakiewicza.



I.

## MOROCZMEA BABIŃSKIE<sup>1)</sup>

JANA ACHACEGO KMITY.

Homer, książę poetów, przypomniał w pisaniu

O Ulissowym wzmiankę czyniąc żeglowaniu:

Niech na weselu ściany szpalerni obite,

Niech będą i potrawy gościom wymienite,

Kiedy nie masz muzyki, za nie wszystko stoi,

Muzyka grunt i za nią dobra się myśl roi.

Więc i ja o babińskiej wspomnę znamienitej

Kongregacyej, abo Rzeczypospolitej,

Którą tam od dawnych lat kiedyś fundowano,

Na co prawa porządne od tej braciej dano.

---

<sup>1)</sup> Jan Achacy Kmity, wierszopis, tłumacz klasyków, autor broszur przeciw żydom, wydał w r. 1617 wiersz „Monogamia Jego Mości Pana Mikołaja Stradomskiego y Jey M. Panny Katharzyny Pszomkowny, Jego Mości Pana Jakoba Pszomki z Babina Gorki i t. d. W Krakowie Roku Pańskiego 1617”. Po wierszu weselnym następują „Moroczmea”. K. B.



Babin od baby rzeczon, która więc siadała  
Przy drodze i pstre gościom żarty przedawała,  
Jako jest w Moskwie kędyś, co ją złotą zową.  
Którą dziś Moskwa chwali i biją jej głową.  
Była też taka w Czechach, co Czechom wróżyła.  
Gdy na wojnę do Polski zwada ich wabiła.  
Chcieli mieć szczęście, żeby osła wprzód zabili.  
A z niego jej ofiary w polu uczynili.  
I tak Czechowie osła na jej słowo zjedli.  
Ślązacy łeb z uszyna. Polski nie osiedli.  
Otóż macie babią rzecz. Którzy im wierzyeie.  
Co komu baba powie, ługiem pozłocicie.  
Zkąd i dziś jest przypowieść, tak eo kto w nowinie  
Niepewnego rzekł, iżeś słyżał to w Babinie:  
I dla tego samego tamtędy jadący  
Musi się każdy rozśmiać, na Babin wspomniący.

Powiedział kto przy stole, iże był dzwon szklany  
I gdy weń zadzwoniono, był tak pożądany.  
Że z Wilna do stolicy moskiewskiej słyżano —  
I za jeden dziw ludziom powiadano.  
Ozwał się drugi na to, chociaż w rozum mniejszy.  
Ale do przypowieści jeszcze foremniejszy:  
„Widziałem ja coś dziwniej; jest też dzwon w Krakowie  
Nie szklany, nie żelazny, macie wierzyć mowie.  
Ale go zdun urobił aż z ilżeckiej gliny.  
Gdy weń uderzą, ma te nad podziw nowiny.  
Że go aż w Rzymie słychać za ośm niedziel będzie.  
Już tej sławy w Poznaniu i pełno jest wszędzie”.  
To takiego w Babinie historykiem zwano  
I dochód mu każdy rok pożyteczny dano.  
Za każdy kunszt z gorzałki dwa achtele piany.  
Godność każda na świecie ma mieć swe zamiany.

Kto zaś z męstwa się chwalił nieladajakiego,

A zwłaszcza, że przechera jaki nie był z niego —  
Powiedział, że tak mężnej bywał rycerz ręki.

Gdy pięścią wołu trafił, doznawał tej męki.  
Bo mu na drugą stronę aż ręka wypadła.

Nie każdemu błaża na ten cel przypadał.  
Temu polne hetmaństwo z przywilejem dano  
I od takiego męstwa Gofrojem go zwano.

Jeszcze ktoś subtelniej tkał historią swoją.

Wspomnę ja i o niej, dam relacją moją.  
„Był wieprz <sup>1)</sup> w Niepołomicach czterdzieści lat żywy.

Któremu żaden nie mógł podolać myśliwy.  
Ani Czuryło <sup>2)</sup>, dawny starosta, i po nim

Grzegorz Branicki <sup>3)</sup>. I tak ja to powiem o nim:  
Częstymi i gęstymi będący psy szczwany.

I stalnymi oszczepy po szczeci czesany.  
Nie mogąc go tym pożyć, oczy zwybijano.

A iż też i bestyom rozumn jakiś dano,  
Wodził na paszę ojca syn, dawszy mu w zęby  
Ogon trzymać i między zaś, odwodził dęby.

Uźrzał strzelca, a wieprza wieprz drugi prowadził.  
Zarazem się z muszkietem przy sośnie zasadzi —  
I ustrzelił synowi figiel przy guzicy.

Ów niekl, a ów stoi, jak pień na ulicy.  
Trzymający w pysku chwost. Wtym strzelec przystąpi.

Ujmie, a wieprz szczecisty coraz po nim stąpi.  
I zawiódł go dwie mili do zamku samego.

Dopieroż go zabito, jak obyczaj tego.  
Dziwna rzecz, sześć oszczepów po zaskorzu było.  
Kul dwadzieścia ołownych w ziobrach się zakryło.  
Polcie na trzydzieści piądz, sierpy miał nie zęby.  
Za którymi młode rzadko ostały się dęby\*.

<sup>1)</sup> Dzik. <sup>2)</sup> Marcin. <sup>3)</sup> Umarł r. 1594.

Przyznano krasomowcy pewność osobiwą  
I był lowczym babińskim za tę prawdę żywą.

„Fraszka to, powiem ja coś, rzekł drugi, lepszego  
I wiadomości godno i coś pewniejszego:  
Moskiewski car <sup>1)</sup> chce króla Stefana ubłagać.

Aby go przestał swoim zwycięstwem przemagać —  
Bo mu był po trzykroć sto Moskwy zbił tysięcy.

Nie tak wiele zabijają Weneci zajęcy. —  
Przez Biskupa Rzymskiego <sup>2)</sup> jął się starać o to.

Posławszy mu krogulca w podarku i złoto.  
Papież nie był myśliwcem, chciał się hiszpańskiemu  
Zachować nim królowi <sup>3)</sup>, darował go jemu.

Filip król, iż był stary, nie kochał się w łowie.

Posłał go francuskiemu królowi <sup>4)</sup>, na znuwie.  
Francuz nie miał tej myśli, dał go Rudolfowi <sup>5)</sup>.

Takiemu, jako i sam, też nie myśliwcowi.  
A iż cesarz kilka lat z ludźmi się widał,

Krogulec się darowany do pola nie przydał.  
Posłał go Batoremu, polskiemu królowi.

Dobremu żołnierzowi i też myśliwcowi.  
Jechał raz król do puszczy a Ferens <sup>6)</sup> uniał ptaka.

Wtym strzeli na jelenia król Stefan z pulhaka.  
Krogulec kulę porwał z wielkim podziwieniem

I zaś zgonił jelenia wylotnym ćwiczeniem.  
Ten mu usiadł na głowie, a zwierz chcąc nogami  
Zrzucić go, noga między uwięzła rogami.

Ów padł. A wtym myśliwcy kantar <sup>7)</sup> nań zawdziiali  
I tak do zamku z puszczy na nim przyjechali.

---

<sup>1)</sup> Iwan IV. <sup>2)</sup> Grzegorz XIII. (1572—85). <sup>3)</sup> Filipowi II. (1555—98).  
<sup>4)</sup> Henrykowi III. (1574—89). <sup>5)</sup> Rudolfowi II. (1576—1612). <sup>6)</sup> Wesselini,  
starosta lanckoroński, węgier przybyły z Batorym do Polski, umarł r. 1594.  
<sup>7)</sup> Kantar, rodzaj kaptura, Linde mówi, że munsztuku.

Kochał się w tym krogulcu Stefan dla tej sztuki\*.

Ale ten, co to powiadał, był wielkiej nauki

I był posłem do Niemiec od Babińskiej Rzeczy.

Bo i umiał w rzecz trafić tak wynowca k'rzeczy.

Kiedyż też więc co owo w ogroju nie bywał<sup>1)</sup>,

Abo co spełna trzech lat Węgrzech nie słurował.

Nie do rzeczy co wyrzekł, już tam naznaczono

Dogodny urząd. Ztąd go do śmierci tym czczono.

Był zasię kto przemędrzec, większe miał dochody.

Jak gdzieindziej za prace, tam też szły nagrody.

Kmita, dziad mój, ze Zrzenczyc<sup>2)</sup>, który Cikowskiego

Do Turek wiódł<sup>3)</sup>, bowiem był obożnym u niego.

Gdy było w posiedzeniu w Babinie pytali,

Jako się też z Cikowskim Turey szanowali,

Iż był dał ściąć w Piotrkowie posła tureckiego,

Który zabił przystawa, sługę królewskiego.

Kmita tego nie patrzył, miał inne zabawy.

A iż im należało wiedzieć tańte sprawy.

Tureckim go tłumaczem od Rzeczy nazwali.

Iż mało wiedział, mądre ztąd mu imię dali.

Garnysz, podstoli<sup>4)</sup>, iż go sądeckie włodarstwo

Nie doszło, i za ono jego gospodarstwo.

Dali mu wielkierzady zarazem w Babinie

I po dziś dzień w rejestrach skarbowych tak słynie.

<sup>1)</sup> „W ogroju nie bywać“, zwrot powstały z alluzji do św. Piotra, na oznaczenie niebywałego człowieka. <sup>2)</sup> Zdaje się, że Jan, pisarz ziemski krakowski. <sup>3)</sup> Chyba Mikołaja, r. 1546 — mówi p. Windakiewicz. Nie „chyba“, ale tak. Cikowski kazał ściąć nie posła tureckiego, lecz jakiegoś tureczyna, „Cyrkasanina“, za śmiertelne zranienie Gojskiego; o tym fakcie wspomina Stanisław Grochowski w wierszu „August Jagiełło wzbudzony“. Cikowski, kasztelan żarnowski, po śmierci Izabeli, królowej węgierskiej, (której był przedtem marszałkiem dworu), jeździł w poselstwie do jej syna, Jana Zapołskiego, a potem do Turcyi. *K. B.* <sup>4)</sup> Stanisław, podstoli krakowski.

Mężyk iż brodę golił, tem zbywał starości.

Był starostą sądeckim <sup>1)</sup>; tam przy wielu gości  
Ochmistrzem go panieńskim pilnym uczyniono.

Na co mu dożywotni przywilej posłano.  
Wojewoda z Witebska <sup>2)</sup>, pan mój chlebobodajny.

Nie pijał jeno wino, a był z tym nie tajny;  
Na czestniectwo list mu też posłano z Babina.

Aby z Węgier kosztował przywiezione wina.  
Był wtenczas Łaski przy tym, drugi wojewoda <sup>3)</sup>.

Wstał i list pocałował; taka była zgoda  
W tej Rzeczypospolitej, że się nie zbraniali

Urzędów, choć przysługi żadnej nie miewali.  
Nie zda mi się, bym minąć miał Secygniowskiego

Jakuba <sup>4)</sup>, w czymkolwiek tkniesz, wszędzie niezzonego;  
Zda mi się, że w Babinie jest referendarzem.

A Bączalski <sup>5)</sup> zaś stary polskim nowiniarzem.

Słyszac król August taki postępek w Babinie.

Iż ich Rzeczypospolita w cudze kraje słynie;  
Dziwował się niezmiernie dworstwu osobnemu.

A co jeszcze dziwniejsza musi być ku temu.  
Że Pszonka i z Kaszowskim tą rzeczą rządźili.

A obadwa starcowie srebrogłowi byli;  
Kaszowski, sędzia ziemski, był posłem w Lublinie.

Ale zaś miał kauderstwo osobne w Babinie. —

---

<sup>1)</sup> Stanisław, dworzanin i sławny rotmistrz z czasów Batorego.

<sup>2)</sup> Zawisza Jan. <sup>3)</sup> Wojciech, wojewoda sieradzki, znany z rozrzutności i awanturniczego żywota magnat, przyjaciel Kochanowskiego i wielu humanistów. <sup>4)</sup> Starostę szydłowskiego, rotmistrza i „męża wojennego“ z czasów Batorego, jak mówi Paprocki.

<sup>5)</sup> Windakiewicz objaśnia: Hieronim, „człowiek znaczny, prawy dworzanin, do którego młódz na ćwiczenia domów znacznych dawano“, Paprocki. Nam się jednak zdaje, że prędzej tu mowa o Sewerynie, słabym wierszoro-bie, autorze „Fortuny albo szczęścia“, rzeczy odpowiedniej bardzo duchem Babinowi. *K. B.*

Kazał obydwu wezwać, niżli były sądy.

Jał się o babińskie król dowiadować rządy.

„Macież też, prawil, króla u siebie jakiego.

Coby był regimentu obrońca waszego?”

A iż był twarzy wdzięcznej i żartownej mowy.

Odpowiedział Kaszowski łagodnymi słowy:

„Boże niechuj, królu, nie daj tego Boże.

By miała być jaka myśl: ani to być może.

Abyśmy tacy ludzie, paunie miłościwy,

Inszego mieli obrać, pókiś ty jest żywy;

Ale i tu i u nas bądź królem szczęśliwie.

My jak poddani będziemy słuchać cię szczęśliwie\*.

Rozśmiał się król serdecznie i śmiechem pokazał.

Że był królem w Babinie, żart go nie urazał;

Dworzanie na to patrząc, nie był uależiony.

Coby na śmiech poduszczyć nie miał swej śledziony.

Był to pan krotofilny, wszystkim mił i sobie.

Po którym chodzi Polska do tych dób w żałobie.

Ustały dobre myśli, dobre zgasły lata.

Teraz gdzie wejrzysz, w każdym domu jest utrata;

Wszystko coś jakby płakał; a za pana tego

Żaden kąt nie był w Polsce bez wesela swego.

Chwytają ludzie jakiś wiatr nieulapiony.

Nie inaczej, jako on, parą nakaruniony.

Przyszedł Hiszpan do kuchni, a jeść się mu chciało.

Kupił rzodkwie za babkę, bo miał groszy mało.

I trzymał chleb nad parą, gdzie pieczenia stała.

Rzodkwie ukęsujący. I tak się mu zdała

Ona potrawa mięsem. Nie sprzeczałem się o to.

Wszak też złotnicy czynią z żywej wody złoto.

Po tym na jednej uczcie dworzanie wzułecili

Mowę, a monarchią perską wynosili;

Wynosili i grecką, jak te państwa dawne.

K' temu starożytnością nad insze są sławne.

Ozwał się brat cechowy: „(Łoż ty drwału<sup>1)</sup>) prawisz,

A zacnych uszy ludzi starochwalstwem bawisz?

Nasza, prawi, babińska starsza monarchia,

Ni twoja Babilonia, ni twoja Grecya;

Bo o naszej Dawid rzekł: „kłanca człowiek wszelki“,

I tej ten jest fundament i ten grunt jest wielki.

Przeto i Aleksander i Darius możny

I wszystek się w nią zamknął świat, w ludzi potężny.

Nie wiesz, ten jeszcze mówił, byłaby snąć wieża

Z przywilejów, jakie my mamy od papieża.

Mamy i od cesarzów na swe utwierdzenie

Na babilońskie, chcę rzec, babińskie rządzenie“.

A jest to w nich, któryby nazwał kogo łgarzem,

Nie może być regentem, ani sekretarzem:

Lecz ktoby wie<sup>2)</sup> ukręcił najsutelniej w mowie,

*Ad primum vacans* urząd będzie miał na głowie.

Aż to nie subtelnie udał w rzeczy swojej

Stanisław Dymitrowski, ociec matki mojej:

„Miałem od Kobielskiego charta tak ciekłego.

Za paznogieć tylko brał zająca każdego.

Widziałem bróg ogórków w Mazowszu będący

I konia, gdzie był ogon, tam głowę mający.

Widziałem też siekierę u czapnika z welny

W Sochaczowie i przetak wody dżdżowej pełny.

Tylko mi żal, rzekł potem, i wstyd mówić tego.

Żem nałożył, a nie mam nagrody nic z tego.

Król francuski z sokoły wyjechał na pole.

Które gdy się wzbudzały, siadły na stodołę

---

<sup>1)</sup> Dawne przezwisko, tyle znaczy, co nieokrzesane.

<sup>2)</sup> W przedruku Windakiewicza jest: „wie“. Czyżby „wie“ pochodziło od: Witz? Zajrzeliśmy do wydania oryginalnego i znaleźliśmy najwyraźniej: „wić“. Zwrot „wić kręcić“ był w powszechnem użyciu. K. B.



W Pędlawicach <sup>1)</sup>: ja one zwabiwszy, królowi  
Posłałem do Baryża, a król myśliwcowi  
Dał talar odłuznego <sup>2)</sup> — tu żartów nie stało —  
Było mi matyasno <sup>3)</sup>, że mi dał tak mało.  
A żeby to nieprawda miała być, nie śmieli  
Przerzec słowa, owszem go za kronikę mieli.

Miejsce sejmów swych giełdą od Gdańszczan nazwali.  
Jakoby pełną zgrają motłochu znać dali.  
Pszonka tam był starostą; na tym należało.  
Gdy się kogo królowi zalecieć przydało;  
W tej giełdzie wytarł się, tam domował nikiemny  
I był przy dworze potym chłop z niego foremny.  
Byli to dwaj starcowie, ludzie znamienici.  
I Pszonka i Kaszowski, a w żarty obfici.  
Że ich ludzie naówczas, jeśli gdzie siedzieli.  
Za rajske delicye i marexpan mieli.  
Żadnych gód, żadnych bięsiad szczęśliwych nie znali.  
Kędy błogosławionych starców nie wezwali.

A iż, niż prosta służba, lepszy urząd jaki.  
Honorem się przyodziać są też to przysmaki.  
Upieściłby mi uszy, gdyby ta nowina  
Przyszła, że mój Charmęski przyjechał z Babina  
Nie bez dygnitariey <sup>4)</sup>, któremu ja życzę  
Dobrze, a co większa, lat siła mu naliczę.

Więc iż tam ludzi godnych każdy czas potrzeba,  
By w Rzeczypospolitej darmo nie jadł chleba.

<sup>1)</sup> Wioska pod Sandomierzem.

<sup>2)</sup> T. j. od uzdy, podarunek stajennemu przy kupnie konia.

<sup>3)</sup> T. j. było mi głupio, od Matyasza, Macha, figury popularnej inter-medyków i baśni ludowych.

<sup>4)</sup> Mikołaj, ostrowidz babiński.

Wrześniowskiego zalecam, kolegę małego <sup>1)</sup>.

Ale w rozum i w dowcip i na wzrost całego.  
Proszę, by mu ten urząd od rady posłano.

Nieśmiertelną pamiątkę w tymby uczyniono.  
Filozof przed inszemi i poeta sławny.

Niema przed nim nie Nazo, ani Flakkus dawny;  
Godzien tego kredenca <sup>2)</sup>. Wszak w tym cechu znaczny

Miodopłynny pisorym, Kochanowski zacny.  
Był i w tej komitywie Rej, w polski rym łączny.

Trzecieski <sup>3)</sup> i Paprocki, i Sep <sup>4)</sup> wierszem smaczny.  
Miał urząd niepośledni w tym sławnym Babinie.

Bo tam i z karczem samych bez miana nie minie.  
Tu się każdy powinien jeśliż nie bierzmować.

Tedy przynajmniej w nowy tytuł podfutrować.  
Porudyńskiego pilchem <sup>5)</sup> kaczmarka przezwała

I tak potym drużyna i przy dworze zwała.  
Marcinowskiego zasię, jako lwa dużego.

Dworzanina natenczas króla Batorego.  
Który koła hamował siedzący na wozie

I w żadnym mocy nie czuł kręconym powrozie —  
I co Jarocki kiedyś drzewem dowkazywał.

I co Giołek <sup>6)</sup>, kiedy dzwon na wieżę gwindował

---

<sup>1)</sup> Bartłomieja (Bartholomeus Vresnanus), znanego nam autora wiersza o Babinie, „Kolega mały”, jest po części żartem, a po części prawdą, bo Wrześnianin był nauczycielem w Collegium Minus.

<sup>2)</sup> Listu uwierzytelniającego, *litterae credentiales*.

<sup>3)</sup> Kochanowskiego, Reja i Trzecieskiego wspomina także Wrześnianin. Bartoszewicz w swej rozprawie podejrzewa w tem iniejsen prawdziwość Knity i Wrześnianina. *K. B.*

<sup>4)</sup> O Paprockim i Sepie Sarzyńskim († 1581), jakoby do Babińczyków należeli, wspomina jedynie Knita, Bartoszewicz i tu stawia znak zapytania. *K. B.*

<sup>5)</sup> Pilch, rodzaj łasicy.

<sup>6)</sup> Stanisław, głośny siłacz z XIV. w. i na długo popularna postać w umysłach bitnej szlachty (Bielski I, 493).

W rynku krakowskim niegdy, co go chłopów siła

Nie mogło ruszyć, jego zaniósła go siła;

I co też o Pierzchlińskim sławią u nas doma,

Że sześciu chłopów w zbroi podźwigał rękoma;

I co Ścibor przez Dunaj we zbroi przepłynął<sup>1)</sup> —

Tedy wszystkim tym równy Marcinowski sływał.

Ale nie wiem, czemu go mameczarzem nazwano,

Czy mamki ludziora raił, stąd mu imię dano?

Nie dziwno, i Achilles siadał też z prządkami.

Choć był mężny, jako żubr, chciał słynąć żartami.

I by był o babiniskiej wiedział promoćciey,

Dalby był pokój Trojei i chwalnej Greciey.

A iż snadź nie przeszkodzi, mniemam, nie weselu.

Owszem, pewnie ucieszy to pokrewnych wielu.

Że nagrobek z kroniki wzięwszy Sarnickiego.

Tu położył pamiątkę Pszonki stoletniego.

### Epitaphium Domini Psonkae, Fundatoris Societatis Babinensis<sup>2)</sup>.

Jeśli Rzeczpospolita komu więcej była

Powinna, tedy Pszonce<sup>3)</sup>, co tu leży, siła.

Bo ten bractwo fundował, w którym są zmyśliwe

Żarty, a co najwiętsza, że nieobrażliwe;

Krzewcie się towarzystwo, są li wiersze moje

Wdzięczne wam, przyjmicie mię też, proszę, w bra-  
[ctwo swoje.

<sup>1)</sup> Podobnie głośny siłacz, jak Ciolek; Dunaj przepłynął r. 1396, będąc natenczas w służbie Zygimunta Luksemburczyka. Bielski, t. c.

<sup>2)</sup> Przekład z nagrobku napisanego Pszonce wierszem łacińskim przez Sarnickiego.

<sup>3)</sup> Kniota pisał: Psonkae, Psonce.

II.

URZĘDNIKÓW BABIŃSKICH REGESTR<sup>1)</sup>.

---

Anno 1603 15 Octobris w Radomiu. Pan Besiekiersky został wrzędnikiem babińskim. rinalis Babinensis. iss do domu w poscieli położony, czepiecz przwiosl, ktori czepiecz tak wiele rosruchu uczinil w domu, ze piethnascie rasy przisiegal. ass w Krakowie na iubileussu s tego wzial rozgrzessenie. Mial natenczas lath do 70.

Eodem die Jego Mocz Pan Walerian Trepka<sup>2)</sup> został doktorem babińskim s tey miari. iss kilka garczy mahnaziey kaze wipicz w nacziessey gorączcze; powiedal, iss pana oycza vleczil. Probatum.

Jego Mocz Pan Stanisław Bobrowniczkj<sup>3)</sup> wrzędnikiem babińskim został, strzelczem, bo chocz kula iedno po pierzu musnęła ptaka, tedy kazdy ptak zdechl. A do tego za iednym strzeleniem po pięczidziesiąth kaczek zabiaa.

Anno Domini 1606. Jego M. Pan Marcin Silnicki<sup>4)</sup> został tu na miejscu wrzędnikiem babińskim i ma być zwany napotem Herkules z tej przyczyny, że [będąc w Niemczech. powadziwszy się z Niemcy o elekeyą dzisiejszego Pana<sup>5)</sup>. we czternastu leciech będąc, ciał Niemca w ramie, prawie w staw trafił, że ono cięcie poszło tak daleko przez ciało i kabat aż się się szpada o pas żelazny oparła, a ręka tak

---

<sup>1)</sup> Z „Aktów“. Pierwsze trzy ustępy podajemy w pisowni Babina. — następne pisownią dzisiejszą.

<sup>2)</sup> Syn Hieronima, dworzanina Stefana Batorego.

<sup>3)</sup> Z Faliboża.

<sup>4)</sup> Z Potoku w Krakowskiem.

<sup>5)</sup> Zygmunta III. 1587 r.

odwisa, że się na ziemię spuściła, i z stopą się zrównała, a płuca wypadły. I mogło się mu być więcej urzędów rozdać, bo był ich godzien, ale odłożyło się to *ad majorem congregationem*. A przedsię Niemiec żyw został.

Jan Dzierzek podsędek lubelski, powiedział przed autorem Rzeczypospolitej Babińskiej, że widział u księcia saskiego <sup>1)</sup> w Niemczech że jeleni 14 tysięcy przebieżali przez jedno miasteczko; też jelenie pstrągi łowili.

W ten czas też Jego Mość Koryciński <sup>2)</sup> powiedział, że u księdza Gamrata <sup>3)</sup> na wielkim bankiecie będąc, kuchmistrz nie mając materyi z czego by półmiski wymyślał aż z siczki wymyślił i przyprawić dobrze kazał. Które potrawy gdy po inszych dano, a ksiądz arcybiskup jął je jeść, frasował się bardzo, że co najlepsze z siczki półmiski naostatek zachowano, kiedy się już najedli. Kuchmistrem babińskim z tej przyczyny Jego Mość został.

Relacya wielkiego marszałka babińskiego Jego Mości Pana Krzysztofa Latyczynskiego:

Jego Mość ksiądz Ziemiian, starszy sługa Jego Mości księdza biskupa chełmskiego <sup>4)</sup>, powiedział, że był w mieście takim, które Krczelowem zwano, co się wszystko miasto na śrubach obracało. Pan tego miasta Farnodziej. To miasto chudym pacholkom prawie jest kuchnia, bo przez nie idzie rzeka wielka, jako trzykroć Wisła, mleczna a ma jaglane brzegi gotowe, warzone. Wół wielki pieczeni śród rynku stoi; nos w niem, a wielka buła chleba papieskiego między rogami.

<sup>1)</sup> Chrystyana V. (1591—1614).

<sup>2)</sup> Który? — czy Jędrzej, kasztelan wislicki, przyjaciel uciesznego faccyonisty Smolika i autor *Perspectivae politicae* R. P. ?

<sup>3)</sup> Piotra, arcybiskupa gnieźnieńskiego I. (540—5) o którego rozrzutności anegdoty z dawna krążyły. Patrz Kochanowskiego apophtegmat na 53—55 str. naszych „Książ humoru“.

<sup>4)</sup> Jerzego Zamojskiego (1600—20).

Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle, ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba, ani wołu. W tenże mieście zegar jest taki, co go jeszcze nieboszczyk najpierwszy człek, Adam, z raju będąc wypędzony, urobił i zaraz nakręcił: który i teraz tak idzie i pojsć ma do sądnego dnia. Klasztor w którym zakonnicy mieszkają, wielkim kosztem zbudowany. Samemu księdzin Ziemianinowi dawano tam nrząd z wielkimi dochody, jedno iż zakon przytwardszym, nie przyjął, bo jest taki porządek, że każdemu mnichowi po kolana nogi utną i musi przysiąc jako nie uciecze z klasztoru. Miasto czego, widząc tak wielką godnością i bywałością obdarzonego, dało mu się Jego Mości oficyałem być babińskim, ze wszystkimi dochody do tego należącemi. Ptaków wielkich tam jest niemało. Tego miasta jest na siedm mil, a ptak jedną nogą na jednej bramie, a drugą na drugiej. A trafiło się, że zniósł jajo i stłukło się, trzy prowincye zalało.

Jego Mość Pan Jędrzej pieniędzy został urzędnikiem babińskim, austeryarzem. Powiedział Jego Mość o panu Bielskim, że we Wrocławiu, kazawszy na 50 osób nagotować jeść, sam wszystko pojadł. Nie chciał płacić jedno od jednej osoby. Do sądu się o tę płacę udali. Sędzia sądząc na doświadczenie, kazał kope karpi uwarzyć. Zaraz to pan Bielski pojadł i dwa achtele piwa wrocławskiego wypił i tak był wolen od płacy onemu gospodarzowi. A Jego Mość urząd otrzymał.

Jego Mość Pan Wojciech Zawisza, z mezopotamskiej ziemie od Warki, powiedział, iż tak wielkie ryby szczuki warzą w Moskwie, i w takich kotłach, że szumując one rybę, w czółnie jeździć musi po kotle. Et ideo dał się urząd Jego Mości, podkuchmistrzy babiński.

Anno domini 1614 die 9 Februarii. Jego Mość Pan Jan Karwicki został urzędnikiem babińskim, wróżbitem, przy-

kład ukazawszy z księdza Woronieckiego<sup>1)</sup> że tak zguby swej dochodzić: W donice sadzy nasypał, na one sadze kokosz wsadził i kazał na onę kokosz ręce kłaść wszystkim. Złodziej każdy pod kokosz włoży ręce i sadzami ręce oczerni i tak po rękach czarnych złodzieja dojdzie i zguby każdą takim sposobem swej dojdzie.

Anno Domini 1617 die 6 Juni. Jego Mość Pan Marcin Sypowski został rufianem i praczką babińską z pewnych przyczyn, których się nie godzi białej płci wiedzieć. A któraby nie wierzyła, że temu urzędowi poddać może, niech się da spróbować.

Anno Domini 1622 w Babinie 12 Novembris. Jego Mość Pan starosta tyszowiecki, Pan Aleksander Myszkowski<sup>2)</sup> powiedział że w Dubie<sup>3)</sup> majątności Jego Mości, bywały takie dęby, na których żołędź się rodził, że jednym żołędziem trzy wieprze ukarmił. Ekonom babiński bardzo pożyteczny.

Tegoż czasu Jego Mość Aleksander Myszkowski, starosta tyszowiecki, zięć babiński, powiedział, będąc w Neustadzie mieście niemieckiem<sup>4)</sup>, pił wino u mnichów, w którym klucznik i z kluczami utonął, bo tak była wielka beczka, do której były drzwi czki. O którym rozumieli, że uciekł, ale aż wtedy, kiedy dopili tej beczki, należeli tylko klucze i kości, a kapica i sam zgnił.

Anno 1635 6 Januarii. Jego Mość Pan Wojciech Wyszowski powiedział, iż widział u księżny Jej Mości Radziwiłło-

---

<sup>1)</sup> Andrzeja, któremu jak mówi Paprocki, „miasto magierki plesz nie-szczęście na głowę włożyło. Był człowiek acuti ingenii, cokolwiek rzekł, godno terminowania, wszakoż księży do przykładu nie po tem, zeszloby się mało nie wszystko obcym towarzyszom cechu frantowskiego“.

<sup>2)</sup> Zięć babiński. Będąc wdowcem, ożenił się po raz wtóry z Maryanną Pszonczanką najmłodszą córką Jakóba.

<sup>3)</sup> Zapewne wsi powiatu tomaszowskiego.

<sup>4)</sup> Pod Spirą w Palatynie nadreńskiej.



wej wojewodziny wileńskiej<sup>1)</sup>, charcicę, która urodziła szeze-  
niał dziewięcioro, troje charciat, troje ogarzał, a troje bardzo  
eudnych wyżłat. Wszystkie z nich chowano i każde in suo  
genere przedniej piękności i dobroci było. Życząc Rzeczpo-  
spolita Babińska takie charcice mieć, daje Jego Mości łowie-  
ctwo babińskie, aby to myśliwstwo w Babinie jak najprędzej  
rozumował.

Anno 1635 1 Novembris. Jego Mość Pan Mikołaj Sto-  
gniew porucznik natenczas chorągwie K. J. M. powiedział, iż  
u sławnej pamięci Jego Mości księdza biskupa poznańskiego  
Opalińskiego<sup>2)</sup> był między innymi i ten porządek, że drebka  
na koniu wszystkie pod jedną miarę gotowano i aby ogień  
piękniejszy był, piękuie ich malowano. Życząc tedy tu Rzecz-  
pospolita widzieć w Babinie taki porządek, czyni Jego Mości  
ekonomem. A iż przy tym urzędzie jest compatibile i drugi  
przyjąć, tedy Jego Mość i koniuszemu zaraz zostaje, iż Jego  
Mość miał taką klaczę która urodziwszy źrebię, gdy jej zde-  
chło, klęcząc nad niemi płakała.

14 Februarii anno 1636. Jego Mość Pan Floryan Za-  
mojski, chorąży chełmski<sup>3)</sup>, powiedział, iż w Anglii taki jest  
porządek w przedawaniu ryb, że każde ryby w osobnych sa-  
dzawkach chowają; i gdy kto przyjdzie szukać kupować, jeżeli  
łusta, aby spróbował, wolno mu brzuch u niej rozpruć; i je-  
śli się uie spodoba, nie kupuje jej; a znowu ten, co sprzedaje,  
zszywa jej brzuch i puszcza do sadzawki między liny, gdzie  
szczuka bardzo prędko się wygaja, bo ją liżą liny; i zaś po-  
tem ją znowu przedawa, gdy się poprawi. Daje się tedy  
urząd Jego Mości rybitw babiński.

<sup>1)</sup> Krzysztofowej, Kiszczanki z domu.

<sup>2)</sup> Jędrzeja zmarłego 1623 r.

<sup>3)</sup> Syn Wacława a siostrzeniec Adama Pszonki, urodzony r. 1611  
według zapisek dziadka.

Primo Junii anno 1636. Gdy Meszasz przyjdzie. Żydzi tego błogosławieństwa zażywać będą: Potraw 4: pierwsza szurobora wołu, który jest tak wielki, że jaskółka z jednego rogu na drugi porwawszy się rok cały lecieć będzie, nim do drugiego rogu przyleci: druga lewiatana rybę, która tak wielka, że ziemię wszystką sobą okraża, a Pan Bóg z nią po obiedzie zwykł igrywać i gdy nieostrożnie igrając, ogonem ziemię trąci, stąd bywa trzęsienie ziemi; trzecia kura, który w Czerwonym morzu po kostki stoi, a jeden rozumiejąc, że niegłęboko, upuścił siekierę, która siedm niedziel i dni i tyle godzin tonęła, nim na dno upadła: tenże codzień z rana pieje, za którego powodem zaraz też i po wszystkim świecie kurzy zwykli piąć: czwarta czaple, które wleciawszy raz w gniazdo, przez nieostrożność jaje wyrzuciła, które siedm miast i tak wiele wsi zatopiło. Za którą powieść <sup>1)</sup> Rzeczpospolita Babińska dała mi urząd kuchmistrzowski, za którym ja nisko podziękował, obierając sobie i kucharzem raczej być babińskim aniżeli mieć być kuchmistrem czasu Meszasza żydowskim. Hyacent Konstanty z Michałowa Michałowski kuchmistrz babiński <sup>2)</sup>). mpp.

Do kuchni babińskiej należą i kaczkę te, które się z Anglii z drzewa rodzą. Znajdują się w Anglii drzewa takie nad morzem, z których owoc gdy opadnie i na morskie wody padnie, rodzą się z tego owocu kaczkę <sup>3)</sup>).

Jego Mość Pan Hyacynt Konstanty z Michałowa Michałowski powiedział, iż widział takiego charta u Jego Mości Pana Stanisława Grodeckiego, który tak raczym był, iż jednego czasu zdarzyło mu się poszczuć takiego zająca, który miał ośm nóg. Ten uciekał wprzód na czterech nogach, a potem

<sup>1)</sup> Pow. Kmity Achacego: Talmud albo wiara żydowska 1610.

<sup>2)</sup> Stolnik różański, potem starosta krzepicki, kłobucki, rotmistrz królewski. W aktach babińskich występuje często. Umarł r. 1661.

<sup>3)</sup> Czy od tych kaczek angielskich nie pochodzą przypadkiem kaczkę dziennikarskie? Babin wiele obcych anegdot zapisywał. K. B.

zmordowawszy się. na drugich czterech i tak na przemiany czynił. a przecie ten chart go ugonił, którego zwano „Sokolem“. Za co szczwaczem babińskim Jego Mość zostaje <sup>1)</sup>).

22 Augusti. Jego Mość Pan Stanisław Wronowski, królewicz <sup>2)</sup>) został medykiem babińskim z tej miary. iż na gorączkę i febrę powiedział doświadczone lekarstwo: na gorączkę w rzekę wrzucić to prędko się ochłodzi. a zwłaszcza około Gromnic. a na febrę dobrze piec wypaliwszy wsadzić chorego <sup>3)</sup>). Czego Jego Mość na wielu pacyentach doświadczył.

Anno 1639 1 Augusti. Jego Mość Pan Wojciech Siemakowski, będąc w Babinie, powiedział. iż w Węgrzech jest fundacya taka na pewne zakonniki, którym porejy wina dają po dwanaście garncy na każdego i by najbardziej prosił. chcąc więcej wypić, tedy mu nie dadzą. Spodobał się bardzo ten pobożny zakon Rzeczypospolitej Babińskiej i życząc ich tu mieć, czyni Jego Mości fundatorem tego zakonu.

Anno 1644 10 Junii. Jego Mość Pan Stanisław Krasowski został piwnicznym babińskim z tej miary. iż widział taką beczkę w niemieckiej ziemi za Renem. z której wypiwszy z kompanią wino, wjechał parą koni kolasą szpontem. która dobrze była wyłożona a najmniej nie zawadził woźnica i tych którzy na łogoszach <sup>4)</sup>) stali nie niewczasował <sup>5)</sup>). Gdzie biegł Jego Mość, obracając i na jedną i na drugą stronę. Potem chciał więcej kompanię swoją ucieszyć. kazał rurmi miedzianemi wody napuścić w tęż beczkę. w której wszyscy się kąpali. Jednak propter securitatem. bo drudzy z tej kompa-

<sup>1)</sup> Motyw popularny, cfr. Przygody Prawdzikiego str. 25.

<sup>2)</sup> Pisarz grodzki krakowski; królewicz, bo od wsi pisał się: Księski.

<sup>3)</sup> Lecznictwo ludowe „Kolberg, Lubelskie XVII. 162. Kujawy III. 97.

<sup>4)</sup> Z cytatów Lindego wywnioskować nie można, co to były łogosze. Czy przypadkowo nie był to tylny kozioł przy dawnych landarach? (W.) Brückner (Bibl. Warsz. 1896 IV. 25) objaśnia, że łogosz oznaczał wiercho-wea, ale domysł nie zdaje się być trafny.

K. B.

<sup>5)</sup> Przeszkadzał, inkomodował.

nii w nieckach przeprawując się przez Ren, wielkiego niebezpieczeństwa zażyli. kazał przyprowadzić trzy łodzie, z których w każdej po dwunastu czeladzi stało, ratując to towarzystwo, którzy długo pływając zfatygowani zostawali. A było takich beczek w jednej piwnicy dwanaście. Życząc Rzeczpospolita Babińska, aby nie taką piwnicę w Babinie fundował, ale tamte i z beczkami i z winem tu przyprowadził, daje natenczas ten urząd, gotowa będąc, obaczywszy w tem dexteritatem Jego Mości, i czyn większym niezcieć Jego Mości. To jednak jak wnoszę, do expectacji czynił, iż kieliszek choć niewielki babiński, nieochotnie Jego Mość wypijał, ale go bardzo dzielił.

Nie wadzi czasem, zjachawszy z Lublina,  
Co ucielnego przynieść do Babina.  
Jam mało słyżał, to jedna nowina,  
Która potkała zaeznego Litwina.  
Ten jechał sobie saneczkami w zimie  
Wtenczas, kiedy się walna zima imie.  
Zasy py w drogach, w polach wszędzie czyni.  
Nie jeden na jej uciski się wini  
Zaboje wielkie o drogę bywały  
Kiedy się sobie w ciasności stykały.  
On sobie jadąc z konia wilezatego,  
Nie mając służy przy sobie żadnego,  
Usnął na sankach. Wiley go trafili,  
Na onego się konia ośmielili  
I zjedli mu go; a jeden szalony,  
Ową szkapiną będąc omamiony,  
Między hołoble <sup>1)</sup>, sięgając giże <sup>2)</sup>  
Pośród chomąta. On oekniiony chyże.



<sup>1)</sup> Dyszle podwójne jak przy wózkach jednokonných.

<sup>2)</sup> Giża tj. jabłko kości goleniowej; prawdopodobnie znaczy to niejsce, że wilk w chomąta się zaplątał aż do kolan.

Zatnie wilezaska, a on chyżo bieży  
Prosto do wioski. — a ów woła: „strzeży.  
Oto wilk w sankach“, — drudzy przy nim bieżą.  
Chłopi postrzegłszy, zarazem się zbieżą  
Zabiją wilka drugiego, trzeciego.  
Za które dają żmudzina inszego.  
I jam tu rogu od „wilka“ <sup>1)</sup> zostawił  
Wszystko to candor gospodarski sprawił  
Wojeiech Stanisław Brzeski z Nieborowa  
kanonik plocki mp.

Na wiersz Orfeów i na wdzięczne strony  
Zbiegało ptaetwo i zwierz zgromadzony.  
Dzikie niedźwiedzie i przebiegłe liszki:  
Ale w tym domu szklanki i kieliszki  
Tańczują zaraz jako im zagrają.  
I ścigają się, chociaż nóg nie mają.  
I jako prędko zarzną w gęśle krzywe  
Szkło się pomyka, jakby było żywe.  
A to i do mnie skoczył kubek wina.  
Za co zostałem poetą z Babina.  
A że nie dosyć na jednym urzędzie —  
Za to, że pilno chronił przy obiedzie  
Kielicha, który stary jak te księgi.  
Godzien pochwały bo spory i tęgi —  
Wielki burgrabia uczynił mię szklarzem...

Proszę, niech mi wolno będzie nie kończyć tej jednej  
cadentiej. Kiedy się to nie zda, więc tak kończę:

A że w strych piję, zostaję strycharzem.  
Andrzej z Raciborowa Morsztyn  
stolnik sandomirski i deputat województwa  
sandomirskiego <sup>2)</sup> mpp.

---

<sup>1)</sup> Mowa o „wilku“ balińskim, to jest o wielkim kielichu tak zwanym. K. B.    <sup>2)</sup> Późniejszy podskarbi koronny, sławny poeta.

Trzy przywileje!

Nie dopisał Jego Mość cadentiej wiersza...  
Nie dziw! bo się bał, aby jego pierwsza  
Nie była notowana w Babinie ta zmaza.  
Że gospodarza szklarza, siebie czynił łgarza.

Ignacy Jan Kitnowski  
deputat województwa chełmskiego mppa.

Sam Pan dobry, choć łgarzem tu go mianowano,  
Pije dobrze. — niesłusznie mu ten tytuł dano.  
Idem excusat qui accusavit

Słyszałem ja to dawno o sławnym Babinie,  
Ktoby chciał być w tych księgach, kielich go nie minie.  
Kielich który wypiwszy, głowa w koło chodzi.  
Ochota w sławę idzie, wina zbytek szkodzi.  
Dziś dosyć, jutro ostatek

Ignacy Jan Kitnowski  
deputat województwa chełmskiego mppa.

Die 29 Januari anno 1651. Pod tenże czas będąc Jego Mość Łukasz Wysocki, podstarości lubelski, powiedział, że na Górze Biskupiej <sup>1)</sup> nad miastem Gdańskiem będąc, widział takiego puszkarza, który na wieży gdańskiej postrzegłszy komara, do niego działa wyrzucił tak, że komarowi od postrzału obiedwie oczy wypadły, a sam komar zdrowo uleciał. Za co Jego Mości Rzeczypospolita Babińska wieczny na puszkarstwo babinie przywilej konferyje. Łukasz Wysocki, podstarości lubelski mpp., idem qui supra scripsit.

1652 29 Junii. Jego Mość Pan Jerzy Lemka, medycyny doktor <sup>2)</sup>, referował pewne axiomata medica króla Jego Mo-

---

<sup>1)</sup> Bischoffsberg.

<sup>2)</sup> Autor Traktacku o Rzeczypospolitej. Lublin 1632; Siarczyński jednak odróżnia Jerzego prawnika od Jerzego lekarza.

ści Francesca <sup>1)</sup> które za doświadczone bardzo być powiedział. Te taką łaciną Włoch referował:

Quando sol est in leonis.  
Non bibas vinum potentis.  
Comedebis cum agrestis  
Et faemina nihil.

Item tenże powiedział, doktor Włoch, widząc dwóch młodych proszących jałmużny od Jego Mości Pana Łowczego koronnego, w te słowa: „Ego istos monachos iuuenes tanquam diabolos odi quando veniunt ad meum uxor” Cui dixit Jego Mość Pan Łowczy koronny: „Domine Doctor tuum uxor est vetus”. On odpowiedział: „Vetus guntą <sup>2)</sup> facillius concipit ignem, quam nova”. Za co Rzeczpospolita Babińska Jego Mości Panu Lemee, doktorowi Jego królewskiej Mości konferuje referendarstwo babińskie.

Anno Domini 1654 die 17 Junii. Jego Mość Pan Hermolaus Tyrawski <sup>3)</sup>, będąc w Babinie powiedział, iż Jego M. Pan Krzysztof Stadnicki <sup>4)</sup>, mając za sobą Niedrwicką, bardzo uporną w herezyi, nie mogąc onej żadnym sposobem nawrócić, kazał wysoki bardzo sernik zbudować. I tam sery suszono, a on sery jadł rad. Potym prosi pani, aby sama szła na on sernik, ser obrała jaki dobry. Ona z chęcią uczyniła i poszła. I gdy już weszła na on sernik, a zamknęła drzwi za sobą, kazał słomą sernik obwlec i przynieść cztery świec lanych i zapalił na cztery węgły, a przysiągł jej na krzyż palce złożywszy, że „cię spalę, jeśli nie zostaniesz katoliczką”. Ona obaczywszy, że nie żart, iż się węgły palą, prosi powiadając, że „zostanę i miałam tę wolę, ale żeś mię

<sup>1)</sup> Zapewne francuskiego, 1515—1547, o którym zresztą dosyć anegdota po Europie krążyło.

<sup>2)</sup> Guntą zapewne przeróbka polskiego wyrazu gont, gonta.

<sup>3)</sup> Fundator Reformatorów przemyskich.

<sup>4)</sup> Poseł sejmuowy i żołnierz.



w niej uprzedził. Tedy nie z przymusu, ale ze swej dobrej woli to uczynię<sup>1</sup>. Co Rzeczpospolita [uważając, konferowała Jego Mości urząd, aby zostawał apostołem ad convertendos dissidentes.

Jego M. P. Aleksander Regulski powiedział lekarstwo na żołądek. *Recipe*: z pająka sadła, z muchy oleju, komarowego szpiku, szczupakowego świstu, młyńskiego szumu, kowalskiego stuknu, dzwonowego głosu, wielkanocnej radości, rakowej krwi. To zmieszawszy, zawiązać w chustki, ususzyć w cieple. Wziąwszy sklenicę wenecką samotrzeć wilczym ogonem utłuc, potym w garnuszku woskowym zagrząć, żeby dobrze zagrzało. Wypić to duszkiem. Potym siecią zajęczą starą uwinąwszy się, na polu położyć i tak długo się pocić, aż będzie pot kolana lizał. Co jeśli nie pomoże, jeśli nie do nieba, pewnie do dyabła pójdzie. Za co Jego Mość medykiem babiniskim zostaje. Aleksander Regulski, porucznik chorągwie Jego Mości Pana Lesiowskiego, rotmistrza Króla Jego Mości <sup>1</sup>).

Tegoż dnia Jego M. Pan Jan z Mirowa Myszkowski, starosta tyszowiecki <sup>2</sup>), praesens matenczas, chcąc w kompanii z Jego Mością Panem Zamojskim otrzymać urząd, powiedział że strzelec Jego Mości, upatrzywszy odyńca wielkiego ślepego, którego prosię niewielkie, podawszy mu ogon w zęby, wodziło, ustrzelił on ogon przy pysku i pilno przybiegłszy, wziął za ogon i chrząkając zaprowadził do domu. Rzeczpospolita podobny Jego Mości konferuje urząd. Jan Aleksander z Mirowa Myszkowski, starosta tyszowiecki, rotmistrz Jego Królewskiej Mości.

---

<sup>1</sup>) Tego rodzaju przepisy są znane wszędzie od najdawniejszych czasów. Spotykamy ich pełno w każdym prawie zbiorze rękopiśmiennym, zwanym *Silva rerum*. Babin tej recepty nie stworzył, lecz ją przepisał K. B.

<sup>2</sup>) Myszkowski i Zamojski obaj siostrzeńcy Adama Pszonki.

Komput Towarzystwa Wojska Litewskiego nowego zaciągu będącego na konsystencyi w powiecie i starostwie upi-  
ckiem <sup>1)</sup>).

**A.** Ometa, Szuksza. Duksza. Puksza. Puciata, Kluciata. Odnata, Szumiata, Gobiata, Malata, Bezpiata. Bukata. Żaba. Burka, Huba, Złoba, Złaba, Bukraba, Szapka, Pipka, Zabka. Nieszyjka. Ziabka. Swinka. Slinka, Halka. Kukła, Cwikła. Zemła, Szybika, Szofucha, Sobotka. Pawsza, Brzoska, Dotata. Malawka, Władyczka. Nietyksza, Tysza. Scierka, Szyba, Sciepa. Piłka, Szyjka, Oszyjka. Kobiaka, Baka, Plewaka, Komoniaka. Zalewaka, Smietanka, Pieczuga, Karenga. Wereszczaka. Durniaka, Szofupa, Bołtupa, Sporupa. Załupa, Pacyna, Macyna. Jacyna, Łuthina, Dubina, Rzedzina, Dębina, Rzeczyna. Brozyna. Bylina, Tymna, Sołonina, Botwina. Skoryna, Taramina. Wy-  
szotrąfka, Wścieklica. Widlica, Dołęga, Moseza, Koszka, Doroszka, Chałupa, Agrypa, Zaremba, Iskra, Puzyna, Sawina. Holina. Tyczyna, Kalina, Mierlina. Ancuta, Macuta. Kiiuta, Biruta. Dyrity, Ankuda, Dziewoczka, Boksza, Oksza. Popuda, Prokuda. Pogruda. Bezuda, Nieluda, Sieluda. Skuybieda, Orda, Swida. Oskirka, Mozyrka. Skorka, Piętka, Pięta, Połupięta. Czerpięta. Mieuta, Sieniuta, Owieczka, Doksza, Hołowka, Gazuba. Szczuka. Sielawa, Skryba, Kunica. Lisica, Stryszka. Wydra. Czecciera. Koszka, Soroka. Worona, Rudomina, Podbipięta, Szarepa. Hreczycha, Odzierzycha, Opoka. Czaryna. Sołoma. Szyrima. Siczepa, Szyszła, Moszna, Choroszna, Hrusza, Susza, Rymsza. Ramsza, Kulesza, Olesza, Boreysza, Zawisza, Medeksza. Poleksza, Lawioda, Skowroda, Skowrodka. Przygoda, Dąbrowa. Purpacha, Jeziula. Czerepacha. Bryndza, Kasza, Perepiecza. Niebecza, Purpiesza, Jursza, Skriwopisza. Szemiaka, Bruiaka. Bucela, Lula, Birula, Dridziula. Kiełtyka, Hromika, Muraszka.

<sup>1)</sup> I ten dowcip nie babiński, a tylko do ksiąg Babina wpisany. Jestto jak widzimy żart z nazwisk litewskich, które Koroniarzom śmieszne się [zdawały. W innem miejscu podamy rzecz podobną: „Księgi rodzaju Litwy“. Zachowujemy pisownią „Aktów“.

Szyszka. Tyszka. Małyszka. Kołyszka. Boryszka. Puryszka. Kołyszka. Jurala, Weryla, Komiaka, Tołpiha, Zelepucha, Bezbuha, Połuha, Kepusta, Plichta. Zarychta. Tryzna. Blizna, Koryzna. Woyna, Dowoyna, Haraburda <sup>1)</sup>, Konopka, Koropka, Sielanka, Masłanka. Rozanka, Konwa. Koreywa. Targonia, Szyłpa. Kościa. Teleka. Teniulha. Reszka. Mereszka. Rowba, Gryzma, Klidzia. Krupa. Soyka. Kroha. Szaodra. Kolenda, Zudra. Molenda, Imbra. Zegzdra. Rakoza. Jaloza. Baybuza, Iszyra. Przybora.

**B.** Hołub. Zub, Kodłub, Kołb. Szczoub. Sołohub. Siniohub.

**C.** Koc, Szorc. Rehuc. Szykuć, Kukuć, Giedroic. Kaszyc, Paszyc. Kondzie. Chrażyc. Rzzzuseyć. Knicie. Machwie, Koszyc, Dziezyć. Bołtuc. Gielazyc, Korkuc. Kierbac. Kulwiec, Krzywiec, Szerbiec. Channiec. Kiiuć. Biiuć. Juruć. Naruć. Joduc, Dzieszuc. Koszuc. Bychowiec, Malachowiec, Woroniec, Osmianiec, Wilkaniec. Kuszlaniec. Tetyaniec. Kosuzyniec. Ordyniec, Odynieć, Woweyniec. Podolec. Suchodolec. Połec, Zając, Jurzyć, Siruć, Biruć, Reksi. Pac, Jowi. Kupsz. Szyksi. Piksi, Drypi. Grykoperde.

**D.** Monwid. Rynwid. Szyrwid. Girwid. Milwid. Orwid, Norwid, Dorogird. Eygird, Skurwid, Wizgierd, Dawlud. Niechlud. Jaskuld. Wyszogird. Ton kowird. Kurojed. Bobojed, Dwid.

**E.** Kupische. Samische. Petrysze. More. Morze.

**F.** Korff. Eidorff. Brunoff. Knoff.

**G.** Rarog. Dadzibog. Chwalibóg, Darmorog, Szlichtyng.

**H.** Zoch, Roh. Kuropłoch, Ostrouch, Wisłouch, Boduch, Pietuch.

**I.** Budny, Zarudny, Duty, Niekuty, Milenki. Starenki,

<sup>1)</sup> Porównaj Apophtegmata Kochanowskiego umieszczone na str. 56 „Książ humoru polskiego”.

Bielenki. Holenki, Hładki, Zółty, Biały, Czarny, Hrazny, Hresny, Bury, Wieczany, Owsiany, Deniaty, Skorobohaty, Bezpiaty, Ciekawy, Kierdey, Pocię, Bokiey, Rabiey, Zawolay, Zalamay, Kołontay, Hamszey, Niewstruy, Sołomiej, Worupay, Hornostay, Kothubay, Bukrey, Kurchay, Byszlay, Turlay, Czukay, Połchoy, Jemielity, Worobiej.

**K.** Włoczek, Bork, Włoszek, Mroczek, Koszasz, Raczek, Bureczak, Wółk, Pozniak, Wółczek, Kuczuk, Wilczek, Kundziuk, Słowik, Maczuk, Kulik, Bołtruk, Bıldziuk, Kornuk, Manczuk, Kaniuk, Dresczuk, Siewruk, Pieczuk, Skowronek, Bułak, Ciernak, Kułak, Ptak, Burak, Tupik, Uldik, Kizik, Hercyk, Sudnik, Kyrik, Dietrzyk, Zółtek, Kołtek, Czernik, Trezizak, Szostak, Samorok, Pieślak, Szporek, Duk, Grek, Soltýk, Wilbik, Ładrik, Szawik, Orlik, Drawdych, Ciólek, Kurek, Łusczyk, Lelek, Zuk, Pilik, Kochanik, Szporcik.

**L.** Kisiel, Jangiel, Czezel, Szepiel, Stancel, Horel, Gihel, Kuprel, Hohol, Sobol, Bąmbol, Koszkiel, Pukiel, Kukiel, Dunkiel, Rudel, Popiel, Ambiel, Babel, Zakiel, Sergiel, Szembiel, Zągiel, Nurel, Kuszel, Parul, Mol, Mal, Pil, Gil, Szkil, Zil, Bryl, Hul, Kul, Chmiel, Kpiel.

**Ł.** Radziwiłł, Bonffal, Ginwił, Gırwił, Jundził, Butwił, Birył, Jurwił, Hodwił, Kozieł, Kocieł, Oriel.

**M.** Butryn, Montryn, Kontryn, Horain, Hałaim, Mozrym, Sasim, Karain.

**N.** Hryn, Bien, Zyn, Zen, Suryń, Huryn, Skrabin, Hurczyn, Suzin, Sołtan, Uwoin, Rudnin, Woizbun, Mienin, Pukien, Duren, Siehen, Ilizen, Boben, Herman, Kozan, Neiman, Szwołkun, Okun, Bakun, Hreczon, Gilon, Jesmun, Lewon, Wolan, Digon, Kaczan, Kochan, Baran, Mołczan, Połwian, Mszczeryn, Tetryn, Hluszain, Weidyman.

**O.** Mieszkó, Orzeszkó, Kirkiło, Torczyło, Pamfiło, Woiswiło, Sięczyło, Szpiło, Biryło, Hawryło, Kosiło, Szasiło, Gorst-

wiło, Swidło, Masło, Merło, Kierło, Mieczczyło, Zaletilo, Reszećilo, Zakusilo, Molodzilo, Zerebilo, Budzilo, Saczko, Mołoczko, Salo, Susło, Spalo, Torpielo, Szukało, Tukado, Pukało, Stukało, Hrakalo, Propalo, Dederkalo, Dowgialo, Songailo, Mongailo, Sypailo, Montigailo, Bkino, Horoszeko, Sopocko, Deniszko, Pozehailo, Rongailo, Mleczko, Łoiko, Łyko, Haćko, Bolko, Zelno, Koscinszko, Fiedziuszko, Boreyko, Skobeiko, Lizdeiko, Ostreiko, Woreiko, Romeiko, Beleiko, Wileiko, Sterpeiko, Cieszeiko, Rusteiko, Szlunko, Horunko, Wolaiko, Romaszko, Boniuko, Kieniszko, Osznieniszko, Hladko, Obieszko, Piesko, Ozierko, Sierko, Korytko, Suszko, Okuszeko, Oleszko, Wiuko, Wieliczko, Lyczko, Byczko, Hurko, Smieszko, Dzieszeko, Szunko, Scipio, Kampo, Kostro.

**P.** Karp, Koup, Strup, Skop, Występ, Bleistrup.

**R.** Kirkor, Hutor, Skipor, Bialozor, Szykier, Hekier, Renikier, Woisznar, Komar, Komer, Kimbar, Skinder, Reimer, Szantyry, Butler, Szyngur, Szeper, Wyzbor, Mizgier, Szlagier, Balakir, Ror, Wieczor, Kaniunier, Zubr, Tur, Bandimier, Bobr, Olizar.

**S.** Goś, Łos, Karas, Blus, Czemes, Jurs, Mordas, Bolbas.

**T.** Siemet, Woiniat, Dowiat, Tahat, Woidat, Limont, Goinont, Gismont, Rymont, Jamont, Ramont, Montowt, Kontowt, Gimont, Gigont, Gintowt, Surgont, Kieszort, Wisztort, Binkont, Dirmont, Bitowt, Kieszowt, Giedgowt, Zutowt, Mostolt, Łopot, Czeczot, Krzczot, Skirmont, Widwont, Gielgut, Narbut, Drobut, Achunat, Korbut, Rent, Derbut, Firbut, Zyburt, Kot, Poczobut.

**W.** Okolow, Tuczew, Ozinow, Rehow, Kosow, Letow.

**Z.** Narwosz, Talwosz, Jawosz, Nowosz, Monrusz, Tolkaez, Puhacz, Kopacz, Niedzwiedź, Marchacz, Kosmacz, Pukosz, Kordycz, Małysz, Terebesz, Gładysz, Kielpisz, Birlasz, Drogozsz, Remesz, Witez, Bagiody, Zolądz, Bolądz, Kozicz.

Czartohryz. Wrzeszcz, Falszcz, Rządź. Zwierz. Strzyż. Faszcz. Kurcz. Krzesz. Krecz. Zudz. Pluszcz. Gruźdz. Jez. Czyż. Ciundz. Drozd.

**Posłowie wojskowi na sejm:** Jego Mość Pan Krzywo-pisza. Jego Mość Pan Moigis, Jego Mość Pan Dukientlaukis. Jego Mość Pan Pieloszudis.

**Konsystencya na wojsko:** Eiragoła. Remigoła. Betygoła. Beisagoła. Tondziagoła. Zemigoła. Wendziagoła. Łatygoła. Meiszagoła.

Kwatery na wojsko: Ciszyszki. Janiszki. Stokliszki. Oniszki. Ruusyszki. Purwiszki. Grinkiszki. Psikuszki. Dzikuszki. Lelkiszki. Kukliszki. Zodziszki. Pełwiszki. Koziszki. Grauzyszki. Strakiszki. Dowluciszki. Balwierzyszki. Łukiszki. Kuku-ciszki. Pnipiszki. Mackiszki. Packiszki. Sierkiszki. Sołtaniszki. Budziwiszki. Biniciszki. Dziewieniszki. Hermaniszki. Bokszyszki. Burbiszki. Lipnieszki. Lutwaryszki. Rakanciszki. Ławaryszki. Narwiliszki. Zygmoneciszki. Kołweryszki. Radwiliszki. Sapieyszki. Widzieniszki. Kondraciszki. Surwiliszki. Dawgieliszki. Wasiliszki. Jentiliszki. Songailiszki. Juraciszki. Michaliszki. Sumiliszki. Amuszyszki. Tereszyszki. Kietowiszki. Piekieliszki.





# JAN GAWIŃSKI<sup>1)</sup>.

I.

Z „DWORZANEK”<sup>2)</sup>.



## Do Szymka.

Zawsześ Szymku jest pijany.

A trzeźwym chcesz być widziany;

Ktoć tu nie rzecze z słuszności:

Kocha się Szymek w trzeźwości.

## Cierpliwość Marka.

Iżę cierpliwie swoją żonę znosisz.

Przeto cierpliwość swoją Marku głosisz.

A ja zaś mówię: twa cierpliwsza żona.

Bo wielu znasza, znasza i cię ona.

## Do gospodarza na zły trunek.

Źle mię częstujesz, nie ujdiesz nagany.

W srebrnym pucharze — trunek ołowiany.

## Do Filaga babożeńca.

Wziąłeś babę za żonę, złoto z nią Filagu:

Złoto wziąłeś za żonę, a babę w posagu.

<sup>1)</sup> Bliższe daty i szczegóły jego życia nieznane. Umarł za Jana Sobieskiego w Wielomowicach. Przyjaciół Kochowskiego.

<sup>2)</sup> „Dworzanki” to jest epigramata rozmaitej treści, w Kazimierzu przy Krakowie 1664\*.



### **Żona mała.**

Pojał ktoś żonę: a że dosyć mała,  
Siła go z ludzi o to strofowała.  
Ten odpowiedział: Panowie, ze złego  
Trzeba obierać co jest najmniejszego.

### **Do Foltyna.**

W południe zupę tylko i kilka jaj zjadasz.  
A w wieczór zaś brzuch wszemni potrawy nakładasz;  
Śmieszny frymark Foltynie, ba i nie bez zdrady.  
W południe jesz wierzherze, a w wieczór obiady.

### **Do Jednej.**

Wieręś się teraz do mnie przybliżyła.  
Kiedyś wianeczka swojego pozbyła;  
Pójdź precz odemnie, żeć tak rzekę czyście:  
Zbывszy jagody, nie wab mię na liście.

### **Na Jednego.**

Gębę zawsze masz w otworze:  
Zamknij ją przynajmniej w dworze:  
Zamiewidzisz, ptacy lecą!  
Pewnieć czego w nią namiecą.

### **Stara Paula.**

Stara Paula, że oczy złe ma, uskarżywa.  
Nie wie, że w domu starym złe też okno bywa.

### **Balsamowa głowa.**

Swą olejkiem maścisz głowę,  
Co to za sztuki takowe!

Pono głowa (nie innego)  
Twa niema oleju swego.

### **Do p. Kozła.**

Powiedz nam panie Kozle, jak zwać tve wnuczeta?  
Czy panowie Kozłowie, czyli też Kozłeta.

### **O Bornku starym, młodą żonę pojmującym.**

Bogaty Bornek (lecz już w starej dobie).  
Młodą pojmuje lubienicę sobie.  
I dobrze; my go chwalić musim z tego.  
Że fundusz czyni dla człeka młodego.

### **O łakomcy bogatym.**

Myszkę niegdy obaczył łakomca w swej chacie.  
I rzekł do niej: myszko ma, cóż tu porabiacie?  
Ta mu z śmiechem odpowie: Nie bójcie się panie,  
Jam tu nie śniadać przyszła, ale na mieszkanie.

### **Stanu odmiana.**

Miał się żenić, alie zasię  
Księdzem został w krótkim czasie;  
Nie chciał jednej, wolał wiele  
Dusz piastować przy kościele.

### **Do Parda doktora.**

Pelno ksiąg mając, jeszcze je kupujesz.  
A jednak na nich nigdy nie wartujesz.  
Wieszże jaka cię Pardzie chwala czeka:  
Mędrsza nad ciebie twa biblioteka.

### Do skąpego pana.

Dwie ręce człeku natura stworzyła,  
By jedna brała, druga hojna była:  
Tobie zaś tylko jedną rękę dała  
Natura, panie. Jaką? — Gdyby brała.

### Zbójca do próżnego.

Potkawszy zbójca próżnego.  
W drodze nie niemającego.  
Rzecz: słyszysz, nie wstydzę cię.  
Iżes próżny jest na świecie.

### Do Pawła.

Swojej żenie (też rada) najmniej nie folgujesz,  
Co rok, Pawle, to prorok. — dobrze prorokujesz.

### Z łacińskiego.

Prawisz damo, gdykolwiek przysiesz mi zajaca.  
Gładki będę przez siedm dni lub przez pół miesiąca;  
Jeżeli nie żartujesz, lecz prawdę powiadasz —  
Alboś go rzadko jadła, albo go nie jadasz.

### O świętokrafcy.

Świętokradcę tracić miano.  
Gdy go na plac wprowadzano.  
Rzecz ludzioro, żalem zdjęty:  
Za Kościół umieram święty.

### Do męża.

Obraz masz żony żywej malowany.  
Tak zgodny w niczym, że niema nagany;

Tylko w tym pono snąć będzie odmiana.  
Że ta jest trzeźwa, — ta bywa pijana.

### Do Stanisława.

Chciałeś odemnie długiego wiersza, bracie Stanisławie.  
Ten ci posyłam, nie wiem jakież jest: Przyjm go ty łaskawie.

### Do Baldeckiego.

Mówilem ja, Baldecki, mój prawnisiu tobie.  
Gdy się spijesz, po mieście nie chodź w nocnej dobie:  
Nie słuchałeś mię: w tym cię złe potkały trafy.  
Boś dwa wziął, a nie stare, w gębę §§.

### Klamczynie <sup>1)</sup>.

Jak wiele w gaju liścia zielonego  
I pereł na dnie morza głębokiego.  
Jak wiele w żyznym kłosa bywa roku.  
Tyle kłamstw w kości, co wyjęta z boku.

### Do polityka vel statysty.

Bogatą żonę i nad powołanie  
Wyższego stanu, wziąłeś Fabijanie:  
Wziąłeś też zaraz i odmianę siebie.  
Bo nie ty żonę, lecz żona ma ciebie.

---

<sup>1)</sup> Ta i następne „Dworzanki” nie były pomieszczone w zbiorze wydany za życia Gawińskiego. Pozostałe w rękopisie, wyszły z druku dopiero w „Pismach pozostałych” Gawińskiego, wydanych przez Akademię Umiejętności (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom II). Z tegoż zbioru pochodzi i „Sielanka”, którą z kolei podajemy.

### **Żazdrosna kondolencya.**

Swoi gdy swoich na szubienicy widzieli  
Wysoko murowanej, z zazdrości westchnęli:  
Szczęśliwi bracia! przy tak sławnem żeście  
Śmierć okazałą otrzymali mieście:  
Bo nas gdzie przy wsi, alboli przy lesie,  
Nikeczennie gałęź lub pal z świata zniesie.

### **Na dewotkę hardą, potem upadłą.**

Z ludźmi wspólnie mieszkając przez lat czterdzieści,  
Że człowieka nie znała, te dawała wieści:  
Kupido się rozgniewał i w hardą dziewoję  
Pchnie strzałę, a ta drogie coś urania swoje.  
Takżeś dziewczko kęs czasu drogo zszacowała,  
Żeś lat swe czterdzieści za godzinkę dała?

### **Dziwowiedze.**

Złodzieja tam jednego wieszać prowadzono:  
Wkoło niego i przedeń kiedy się ciśniono.  
Rzecz: cóż się ścigacie panowie daremnie,  
Nim przyjdę, tam nie będzie nic a nie bezemnie.

### **Chleb w pracy.**

Włazłszy do chlewa, kędy bydła wiele,  
Co tłustsze, złodziej wziął z pośrodku ciele:  
A gdy przez długie szedł do dom zagony,  
Ten ciężar swymi dźwigając ramiony,  
Rzecz: o bycie! nasza sztuko chleba,  
Jak w pracy, jak cię w pocie szukać trzeba!

II.

SIELANKA XI

(ROZMOWA ŻARTOWAŻNA).



DAMON.

Do nas Thyrsy: nie pryciaj nasz kochany nosie.  
Podobno zguby szukasz?

THYRS.

Tak jest Złotowłose.  
Że do was pewnie śpieszę: nos co się rozkłada  
Na mej twarzy, o zgubie u was mej powiada:  
O kozie z kozłętami; i oko skakało  
Niedaremno mi prawe: nadzieję mi dawało  
Widzenia mi dobrego. A jako odbiegło  
Pse to mięso, już słońce dobrze w górę wbiegło.

DAMON.

Dobry nos: węchu także musi być dobrego.  
Że cię przywiódł zapachem do mięsa koziego.

THYRS.

Teraz żartuj jako chcesz, kiedyś znalazł zgubę;  
Lecz komu nie po woli, żarty są nielube.  
Twa fujara to winna, co się głos rozwodzi  
Jej po lesie, a bydło cudze k'sobie zwodzi!

DAMON.

Chwała Bogu! Że z mojej tak krzykliwej dudki  
Nietylko ludziom dosyć w wesółość pobudki.

Ale i samym trzodom, kiedy przez te łozy  
Twe po mojej muzyce wyskakują kozy.  
Aleć tej zguby pewnie Thyrsy nie wydamy.  
Aż sobie żartownego co wprzód pogadamy.

THYRS.

O to się gra nie zerwie! Lecz pójdz ze mną przody.  
By swe kozy do waszej razem zgonić trzody:  
Wszyscy tu posiedzimy. A też widzę wasza  
(Jak cudze lepsze zawsze bywa) lepsza pasza.

AMINTA.

Trafił bies na pogana, sierp na swoje żniwo.  
Napadło na swój krzemyk, jak mówią, ogniwo:  
Kiedy się ci dwaj zejda, na skórze wołowej  
Nie spisałby ich gadek i trefnej rozmowy.

PHILON.

Sierę to ich żartować; oni w polu, doma.  
Najda co rzec, głowa ich wszystkiego świadoma.

AMINTA.

Alboż i nie bywalcy? Acz drugim natura  
Snadno daje jako tym, że się sama skóra  
Na nich śmieje i gada. Kędy oni będą  
Na kiermasiech, albo w rząd biesiadny zasięda,  
By tam drugich sto było, ich trefnie prawiących  
Słyszać tyło, a wszech się do zdechu śmiejących.  
Mnie dziwno, że się im tych żartów nie przebiera.  
Lecz Ezop jakiś torbę pełną ich otwiera.

PHILON.

Nie dziwny się; a skąd swej i pająkom welny?  
Kto jest w rzeczy obfity, ten i w słowach pełny.



AMINTA.

To prawda! Innym trudniej, innym snadniej mowa  
Idzie, a prawie w uściech rodzą im się słowa;  
A drugi choć rozumie, wynówić nie umie,  
I złotą rzecz w słów własnych niedostatku tłumi.

PHILOX.

A ja zaś tak powiadam: Komu myśl wesola.  
Ten w wesolości i mową i czynem wydola.  
Wesola myśl uciech swych i żartów dodawa,  
I za myślą wesolą piszczałka przygrawa;  
Wesola myśl i życia sprawczyni dłuższego.  
Lecz kto w sercu ma troski i mola skrytego.  
Niech mu i sam Apollo wdzięczną cytrą dzwoni,  
Nie ugłaszcze, ani go z zlej wywiedzie toni.

AMINTA.

Sam człek sobie przyczyną smutku i wesela.  
Bo kto żądze w klubiech ma, ani pragnie wiela.  
Na tem, co mu Bóg daje, z pracy swej przestając.  
Ani się na wystawie świata przesadzając.  
Żyje wedle natury i stanu swojego.  
Ten szczęścia, wesolości i wieku wczesnego  
Panem musi zostawać; ale kto się kusi  
Nad swój zamiar, zawsze być niewolnikiem musi.  
Aleć się już wracają, i swe kozy śpieszno  
Ku nam żenią. Wkrótce nas tu nie będzie teszno.  
Pójdźmy też k nim; wszak dobra i tam niwa będzie.  
Gdzie brzozowy chróst widać; tam na wszystkim względzie  
Trzody będą. A któryż wam Merkury sporo  
Krok rozszerzał, żeście powrócili skoro?

DAMON.

By tej trzody brodatej, koziego uarodu,  
Wilk nie zdybał, i swego uia nie poparł głodu.

(Bo to jego potrawa smaku wybornego).  
I Thyrsa'ni tu przywabił. i tę trzode jego.  
Węć tu wszyscy usiądźmy pod brzozowym krzakiem.  
Lecz waruj Thyrsy w gałęź swym zawadzić hakiem!  
[(nosem)]

THYRS.

Na stronę go uchylę i potrzynam w ręku.  
Aby mi tu na którym nie zawisnął sęku.  
Aleu widział niemało po tarninach z brody  
I głowy twoich włosów: żal się Boże szkody.

DAMON.

Dziękując za żal. że cię litość ku mnie zdjęła.  
Pewnieby mię ta od swych pociecha minęła.  
Lecz pochwalam. żeś nos miał na wielkim dozorze.  
Uwijając się po tych gęstych krzaków borze.  
I żeś do gospodarstwa a rozmaitego.  
Instrumentu nie styrał nosa potrzebego.

THYRS.

Bo jakiegoż? Powiedz mi.

DAMON.

Powiem z tą wymową.  
Aby żart spólny nie był urażliwą mową.

1.

Czoło. twarz. by nie przyszło w swe napastowanie.  
Miąższy ten nos twój mięsny za beloard stanie

2.

Nos twój kształtu i tego jest wyobrażenia,  
Może stanąć za lewar do wina ciągnięcia.

3.

Jeżeli swą będziesz miał czym zabawną rękę,  
Nos twój, co nim przyciągniesz, stanie za osękę.

4.

W kuchni wachlarz, motyka i rydel w ogrodzie,  
Kotew i węda z niego może być na wodzie.

5.

Na żniwie sierp, w myślistwie za trąbę wystarczy,  
W bitwie za kilof stanie, stanie miasto tarczy.

6.

Co kominy są w domiech, to ten nos twój zdoła  
Za komin, co przeń z głowy dym wyjdzie i z czoła.

7.

Nie każdemu (jak mówią) nos mieć pozwolono,  
Tobie nie nos, ale mieć arcy-nos zrządzono.

8.

Jeśli na upoconem czole i na twarzy  
Zar słonecznyć dojmuję i zbytne cię parzy.  
Możesz nim chłodu nawiać, te rozdąwszy nozdrze.  
Możesz i za klin mieć go, żeć w pół drzewo rozdrze.

9.

Minerwie palce służą, geninszom skronie,  
Merkurem należą nogi, bark Junonie.  
Pierś Neptunowi. Nos twój, co stworzeniem mnogiem,  
Niech się szczyci gdy mu równ: Amaltei rogiem.

10.

Będzie i za zegarek kompasowy, kiedy  
Staniesz słońcu przeciwko z nosem swoim, tedy

Pokaże nam na zębach cień z nosa nietrudnie.  
Której jest godzinie daleko południe<sup>1)</sup>.

11.

Z nosa twego miara jest, lecz jaka? Nie zjawię.  
Bo w tej mierze zasłonę Dymantową sławie  
I uczciwość. Sygnetem wskazuje mi bowiem  
Usta zamknąć. Schyl głowę, cichość w ucho powiem:  
Nos twój wszelkiego ducha jest wyobrażeniem  
I ludzkiej życzliwości: że na to wspomnieniem  
Króla Persów. Więc i my użyczymyż głosów  
W elekcją, że nazwiem królem nos twój nosów.

THYRS.

A będzież jeszcze więcej? Zaprawdę mi miło  
Słuchać o moim nosie, w którym się zmieściło  
Naczyni za wiele rzeczy. Lecz i twoją niemniej  
Głowę natura włosmi okryła foremniej.  
O której, gdy co powiem i innym objawię.  
Pod tem prawem przyjaźni posłuchasz łaskawie.

1.

Głowa twa złotowłosa złoto z siebie rodzi,  
Zamknąwszy ją w ścisły kąt. by jej nie skradł złodziej.

2.

Schyl głowę, a wleż pod kierz; a kto na nie przydzie.  
Rozumiejąc, że to rydz, rzecze: witaj rydzie.

3.

Ten włos z głowy i brody na obramowanie  
Do kołpaka, i w kołnierz za lisać obstanie.

---

<sup>1)</sup> Parafraza fraszki Kochanowskiego „Na Ślase” (patrz „Księgi humoru” str. 44).

4.

Twój włos cynamonowy. Za tym cynamonem  
Pójdą kozy (tak czynią) swym wabem nieplonym.

5.

Na złoto rdza nie padnie. Złota i rydzawa  
Twoja nie zardzewieje już głowa. bo rdzawa.

6.

Komu nici żółtych nie stanie lub złota.  
Wystarczy swymi włosini twa głowa oto ta.

7.

Kiedy chodzisz po lesie, toć radzę zaiste:  
Schylaj głowę i mijaj drzewa gałęziste.  
Byś włosami złocistemi, tą głową kudłatą  
Nie wpadł. nowy Absalon, w gałęź rozsochatą.

8.

Kiedy liszki wychodzą na ulap, ty w samej  
Z głową twą lisowatą złóż się chyłkiem jamie.  
Bo ta głowa i broda za wabę na liszkę  
Stanie, rozumiejąc być swoją towarzyszkę.

9.

Głowa, broda nietylko twa złota osnowę,  
Ale szafran i ziele rodzi krokosowe.  
Więc to rozum kiedy swój, ba i dalej rzekę.  
Gdy i daje korzenie, staje za aptekę.

10.

Godzien złotej brody jest: Mową tą uczeczony.  
Kto niełada przysługą bywał zasłużony.  
A więc gdy złoto już masz na głowie i brodzie.  
Zasługi idą na cię w zasłużonym rodzie.

DAMON.

O! któżby się spodziewał tak wiele wygody  
Z nosa twego, a z włosów głowy mej i brody?

LYCIDA.

Barzoście się panowie w ten żart podejrzany  
Zacięli, gdzie przymówek i więcej jest gany!  
Byście jeno w poswar go potem nie zmienili:  
Tarućk pierwej się ostrzy, toż kole po chwili.  
A jak wichur z lekkiego wprzód staje powiewu.  
Tak zlekka, lekka mowa posłem jest do gniewu.  
Człek jest do podobieństwa Boskiego stworzony.  
Wnętrznymli lubo zwierzchnym kształtem ozdobiony.  
Jakkolwiek jest, przecież jest w Boskiej on dobroci.  
Niechże go nie obmawia człek, język nie szpoci.  
Język, mówię, co życia i śmierci jest układem.  
A zwłaszcza wrażliwy, co mów lekkich jadem  
Zaprawny jest, a człeka do szkody przywodzi.  
Albo w zagład. Lecz kto go w klubie ma i w wodzi.  
Jak morze wiele pereł, ziemia złota daje.  
Tak z dobrego języka wiele dobra wstaje.

DAFNIS.

Prawdę Lycida mówi. Częstoć to bywa.  
Że zbyt nie towarzystwo, gdy z brzegów wylewa.  
Albo wzgardę przynosi, albo gniew. Powoli.  
A pod miarą wszystkiego zażywać jak soli: —  
I język w wielomówności grzechowi poddany.  
Rzecz wielkiej egipskiej podobien wezbramiej.  
Która za sobą wiele męt wiedzie i kałów.  
Lecz kiedy ostrożności nie przechodzi wałów.  
Ważąc, sława szkodliwych przymówek nie żąda.  
Lecz się cudzem złem karze i w kres swój pogląda.

Nie rzecz tedy, jakom rzekł: w żart przywodzić człeka.  
Mowa to nieostrożna, a rzekę i lekka.

AMINTA.

O! jak rzeczy tak ostro panowie bierzecie.  
Gdy żarty, a wymowne, przenaśladujecie.  
Tym czynem maj zśród wiosny, albo wiosnę z roku  
Chcecie znosić, lub słońce w swoim ćmić obłoku.  
Powiedzcież mi: jakioby posiedzenie było,  
By z niego poufanie przyjaźne schodziło.  
Byłyżby żarty spólne? I wesołe inowy.  
Które zwykły przychodzić od swobodnej głowy?  
Poufanie, wesołość, a wesołość żarty.  
Żarty noszą wszelakim mowom plac otwarty:  
Nielube pomileczenie, niecnych myśli gniazdo.  
I do spraw nieprzystojnych nieomylną jazdą.  
Coby mi za myśl dobra, alboli biesiada,  
Gdzie z rejestru nieznośne strach prawa zakłada?  
Kiedy mowa w tarasiech, którą bojaźń tłumi.  
A język przed powagą i mówić nie umieć!  
Sam Jupiter nie zawsze strzela piorunami.  
Podczas z swą się Junoną zabawia żartami:  
Mars się z Wulkana śmieje i jak szczudłonogi  
Przymawia mn, a podczas i przyprawia rogi:  
Żartowne słowa Alejd do Dyany mawia.  
A podczas jej w myślistwie i dwornie przymawia:  
I Apollo za trzodą chodząc Admetową.  
Nie brzydził się pasterzmi, towarzyską mową.  
Króle, panowie wiecy, wzięwszy larw zasłonę.  
W swój czas powagi prośni, mówią słowa płone.  
Senator gdzieś rzymski w chłopięcym grał szyku.  
Żartując i dziecinno jeżdżąc na pręciku.  
A też mówię: żart, który nie boli, nie cuchnie,  
Taki ma być, choć słowem gdzie wolniejszym dmuchnie,



Chyba, że kto wrzodem jest, że się nie da tykać,  
Z tymby ani żartować, lecz w stronę umykać.

FILON.

Wszystko na stronę dobrą tłumaczyć należy,  
Lecz kto i sam, a dobrze środkiem drogi bieży,  
Nie trzeba z dobrochody zdrożnie spychać kogo,  
Ani sądzić, by chodził nieprzystojną drogą.  
Ani mi się zda przyjaźń dwóch przyjaciół rządzić,  
By mi słyseć nie przyszło: Ktoś nas kazał sądzić?  
Patrz się sam przyjacielu! Oni jak się znają,  
I po migach tak swojej przyjaźni ufają;  
A toż wiem o jednakiej obudwu rozrywce  
I może rzec: Rad garnek podobnej pokrywe,  
A niemasz nic, coby stawić przeciw zdrożnie,  
Lub powiedzieć, co życiu mieli nieostrożnie.  
Tak niech zdrowi żartują, nam i miło siedzieć,  
I miło się przysłuchać, co jest godno wiedzieć.

DAMON.

Panowie! I wy siła z ust swoich wylewacie,  
Gdy tak żarty szeroko nasze roztrząsacie;  
A żart żartem, i będzie inna rzecz namyślnie  
Dotknąć kogo, a inna, prawić nierozumnie.  
Aby czas zszedł.

THYRS.

Nie wszytęcy jednegośmy smaku.  
Co ów lubi, drugiemu to idzie do braku.  
Więc się im nie przeciwny. Swój rozum każdemu.  
A coby miał ustąpić w czem jeden drugiemu?  
Zwłaszcza co się baczeńszym być nad inne mniema,  
Rzadka to: jak mu myśl każe, tak się trzyma.  
Lecz pocośmy tak z mową zabrnęli głęboko?  
Tam ją wróćmy skąd wyszła. Już słońce wysoko,

Czas się też już posilić, mowa nie utuczy.  
Bydło się już napasło, a nam w brzuchu mruczy.  
Siądźmy wspólnie, a kto co ma, niech z tajstr dobywa,  
Spólna składka i w jadło, sytna, lżejsza bywa.



## ANDRZEJ MORSZTYN

(ur. 1613 † 1693).

### Z FRASZEK I LIRYKÓW.

#### Omyłka.

Zgubił gdzieś matkę Kupidę zbłąkany:

Wtem zoczył Kasię i rzekł oszukany:

„Matko! o, matko!” lecz harda dziewczyna.

Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,

Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siądziesz;

Nie jestem matką”. On rzekł: „Ale będziesz”.

#### Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w. świnie

Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.

A Hansa choć żadne nie przewierzgna czary.

Zaraz gotów być świnia, jak dopadnie czary.

### Starej.

Czteryś tylko duchniczko, miała, pomnę, zęby.

Dwa-ć jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.

Możesz teraz bezpiecznie kaszleć i raz trzeci.

Choćbyś się udawiała, ząb już nie wyleci.

### Do Zosie.

Tak twierdzisz, Zosiu, że kto je szczwanego

Zajaca, gładkim jest do dnia siódmego:

Jeśli kto bywa gładkim z tej przyczyny.

Znać, żeś nie jadła nigdy tej zwierzyny <sup>1)</sup>.

### Na wdowę.

Gdybym miał pojąć, tę-bym pojął wdowę.

Której mężowi kat zakręcił głowę:

Bo te marusze pod żalu płaszczykiem

Wypadną coraz na plac z nieboszczykiem.

A jabym swej rzekł: nie pleć, miła żono.

I nie chwał tego, co go obieszono.

### Ad Marcum.

Est mihi vini cadus quod Tokajum

Fungit plagente wydeptanum prasa

Est et chlebi de meliore pista

Bulka farina.

Est quidquid sadus salacesqu' ogrody

Porrigunt skibas rogatique ferax

Pecoris sumen nimiumque świeży

Frustra twarogi.

Nec molles desunt castaneae, quod si

Non votis, tantum velis conjuvari

---

<sup>1)</sup> To samo ma Gawiński (patrz str. 230 „Książ humoru“) tylko się przyznaje, że wziął „z łacińskiego“.

Sed dentem quaeras infringere duro  
Est kuropatwa.

Est lactens matkam vitulus et pridem  
Multa distentus sagina kapłomis;  
Est gołębinej fructus et corona  
Fivedularum.

Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur.  
Te, Marce, czekant, adsis, o sodalis,  
Transige noctem hilaris et mecum  
Funde trientes.

Sat kłopotorum tenet usque dzienius  
Ad odpoczynkum data grzeczius nocte  
Fruiere et zmarskis caperatas aegris  
Porrige frontem.

Mitte civiles domovesque curas;  
Quid agat Chmielus, meditentur króles;  
Nam nos non juvat, licet pretioso  
Spumet in auro.

Nos vina juvant et hic qui jagodis  
Tłoczatur sokus purus nec dilutus,  
Nec Bacchus placet nisi sit ab omni  
Viduus unda.

Veni, tu solus mihi goschis eris,  
Praeter quod tamen aderit, quae smacznos  
Porrigat kaskos poculaque, bibet  
Culta Jagusia.

Quum si te non hoc pociągabit cetum  
Es, de kamienio chalybisque kruszczo  
Et frustra tibi sensus excitamus.  
Marce, wieczerza.

### Stolarz z doktora.

Przedtym chorych dobijał, teraz truny robi,  
Tak dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdobi.

### O Zośce.

Twierdziła Zośka farbowana laką,  
Że rozkosz światła rzuciła wszelaką.  
I że się myśląc udać do klasztoru.  
Wyrzekła strojów i zwyczajów dwora.  
A drugi na to: trudno widzę z piekła.  
Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

### (Fragment).

Komunia pod dwiema osobami.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,  
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła.  
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,  
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

### O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz ciciwy:  
Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.  
Postrzegł się i siwizną bardzo zafrasował.  
Więc głowę czarną sadzą ufarbował.  
Tak w tejże twarzy, ale z inszą głową.  
Powrócił tamże i z takąż namową.  
Ona poznawszy, czując, że tam zgoła  
Nie wszystko dobrze, choć poprawił czoła.  
„Dalej z tym, rzekła, nazbyt prosisz siła:  
Dopierom ojcu twemu odmówiła”.

### Na krzyżyk na piersiach jednej panny.

O święta mego przyczyno zbawienia!  
Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryą.  
Gdzie dusze, które z łaski twojej żyją  
W wolności, znowu wsadzasz do więzienia.

Z którego, jeśli już oswobodzenia  
Niemasz i tylko męki grzechu omyją.  
Proszę, niech na tym krzyżu ja pasyję  
I konterfektem będę do wytehnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie,  
Już obumarła nadzieja mi wstaje  
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie.  
Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje.  
Krzyż między dwiema wystawił łotrami.



# WESPAZYAN KOCHOWSKI

(ur. 1633 † 1699).

I.

## Z LIRYKÓW POLSKICH <sup>1)</sup>.

**Bankiet Jaśnie miłościwego pana Andrzeja Szemeta.**

Panie Szemecie, na twym bankiecie.  
Chybaby anieli.  
Bo ani piją, nie jedząc żyją.  
Mogli być weseli.  
Ale to grono, co go proszono,  
Na to nie pozwoli.  
By złym porządkiem, ze czcym żołądkiem  
Słuchano wioli  
Dyabeł nie sprawa. — muzyka wrzawa.  
Amfiona zwiedli.  
Danuy nam w cieśni śpiewają pieśni.  
A myśmy nie jedli.  
Panie Szemecie, co rajem chcecie  
By dom wasz był miany.  
Gdzie nie nie jedzą, śpiewając siedzą  
Wszyscy na przemiany. —  
Jam inszej wiary, dworzanin stary,  
Inszej polityki.

---

<sup>1)</sup> „Nie próżnujące próżnowanie, albo Lyricorum polskich ksiąg V., tudzież epigramata i wiersze wesole” (Kraków 1674).



Zacny sąsiedzie, aż po obiedzie  
Rad słucham muzyki.  
Wtenczas pozwolę, w skrzypce, w wiołę.  
Niech w dudy grają.  
Jeśli w tym kraju masz co tokajni  
Niech go nalewają.  
Gdy zbiorą wety, grajże balety.  
Jak na harc wypadnę.  
Nie tylko paunę, ale Dyanę  
W gonionym ukradnę.  
Teraz niż zbiegę, w tem cię przestrzegę.  
Szczerze, nie obłudnie:  
Iżę potrzeba Wenerze chleba.  
Bo bez niego schudnie.

**Madrygał, albo prawda na jawi.**

Twojali to twarz? czyli kobyła?  
Niech mię mroda ta nie omyła.  
Tważ to postawa? twojeż to lice?  
Czy w dziesięci lat młodej żrebice.  
Twójże to pyszeczek? czyli kiernozi.  
Krzywym załomkiem co ludziom grozi.  
Twojeż to oczy? czyli od sowy.  
W więzieniu trzymasz na wnątrzu głowy.  
Brwiczki przyprawne, przyjemna sztuka.  
Ale tak wdzięczne, jak u borsuka.  
Nos jako siekacz, a pleć tej barwy.  
Jako malarze malują larwy.  
Ząbki z hebanu, wiedz który kędy.  
Nadpustoszały obydwu rzędy.  
Ten defekt tając, wargi zatyka.  
I już nie mówi, lecz ciele krzyka.  
Gdy po francusku warkocz rozwinie.  
Będzie pod pachą, jako u świni.

Kędy też łyso, sztuka zabieży.  
A cudzą siercią głowę najeży.  
W tańcu ją widzieć, w jej raczym chodzie.  
Jako kalika koń na powodzie:  
Gdzie obracając usilnie grzbietem,  
Na bliższych rzuca wiatry zybetem.  
Tę jedyną ma do siebie wadę,  
Że lekce waży mądrą Palladę.  
Tej swą urodę kładący ceny.  
Że jest daleko gładsza Heleny.

### **Stroje i bielidla białogłowskie.**

Takli świat wszystek zawisł w tych strojach marnie?  
Że je nieszczęście ogarnie.  
Tenli będzie najlepszy, kto najstrojniejszy?  
Jak rozumie wiek dzisiejszy.  
Jeśli damo urodę masz od natury.  
Na cóż się pstrzyć temi pióry?  
Jeśliś szpetna, wierzę mi, iż niewiele  
Przydadząć kształtu maneł.  
Niech się błyszczy na płocie szata od złota.  
Nie ozdobi ona płota.  
Ani ciebie zalecą tylety drogie.  
Kiedy lice niechędogie.  
Więc posłać dla nabycia gładkości fantu.  
Dla kamfory, dla dragantu.  
Lubo po mleko ośle, lubo do Nyla  
Po łajno krokodyla.  
Żeby bielić Murzyna, i z okopciałej.  
Białą barwę skronie miały.  
Pal migdały na wagieli, ażeby brwiczki  
Czarnej nabyły barwiczki.  
Krusz korale, i z morską pomięszaj pianą.  
Żebyś zład była rumianą.

Maluj się, upiżmuj się, potrząśnij putrem,  
A przecieś ty świniem futrem.  
Darmo te kunszty, które gdy ludzie widzą,  
Jak się śnieją, jako szydzą.  
Ktoś prędko gwoździł zgryzłszy, chluchnąwszy snadnie,  
Aż ta krasa z ciebie spadnie.  
Lub ciepła izba, lubo w tańcu się spocisz,  
Z tych ozdób się ogołocisz.  
Jak spadną te bielidła, nietrwałe farby,  
Znać po gębie gęste karby.  
Aż ty nowy *Prothaeus*, kuglarską miarą,  
Wnetże z młodej, jesteś starą.  
Jak bałwan okopciały na pośród rynku,  
Co białego pozbył tynku,  
To tak długiej pracy twej masz korzyść słabą,  
Jakoś była będziesz babą.  
Nie to, nie to, matrony, glans twarzy daje,  
Że się błyszczy jako jaje,  
Nie to, kiedy stajaniem sabejskiej woni  
Puszcza, lubo piżmem trwoni.  
Ale która się w cnotę tak przysposobi,  
W nią się stroi, nią się zdobi.  
Pocziwość ją rumieni, skromność maluje,  
A wstyd enocie ochmistrzuje.  
W kościele jest nabożną, w domu dozorną,  
Niechępliwą, nieuporną,  
Gospodynią czeladzi, a działkom matką,  
Tę mam grzeczną, tę mam gładką.

### Gynerackie rządy.

I tak Brenie, dasz swej żenie  
Przewodzić nad sobą.  
Ona domem z wielkim sromem,  
Ona rządzi tobą.

Ona sługi, ona eugi.  
Szkatułą i gumnem:  
Wszystko za nią jako panią  
Idzie rządem szummem.  
Gdy co każe, warty, strażę  
Zaraz usłuchają;  
Pojeźnicy, urzędnicy.  
Rachunki oddają.  
Zgoła wszędzie ona będzie.  
Wszystko się jej godzi.  
Ty lichoto, nie dbasz o to.  
Że cię za nos wodzi.  
Z tej przyczyny, żeś ty z gliny,  
A ona zaś z kości.  
Ustąpiłeś i podrwileś  
Mażeńskiej zwierczelności.  
Masz być Brenie, głową żenie,  
Bo jest z twego członka:  
Każdy błądzi, kędy rządzi  
We wszystkiem małżonka.  
Jak po dyable puszczać żagle  
Kiedy wiatr szalony.  
Tak ten zginie w każdym czynie,  
Który słucha żony.  
Radzi Ewa, aby z drzewa  
Życia rwać jabłuszka:  
Nie wierz damie tej. Adamie,  
Ewa cię zdradzi duszka.  
Bywszy w Raju, w ziemskim kraju  
Tułaczęś niełuby,  
Nie domieści rząd niewieści.  
Jeno pewnej zguby.  
Przykład samą Semiramę  
Masz rządziochę onę.

Co mężowi Minusowi  
Odjęła koronę;  
Dość ohydly Danaidy  
Mężom uczyniły.  
Gdy ich w mocy mając, w nocy  
Wszystkich podławiły.  
Nuż Krzystyna zła gadzina,  
Ryxa jeszcze przed nią;  
Były obie klótni sobie  
Ansą niepoślednią.  
Państwa dawne, męże sławne  
Żony pogubiły;  
Gdy chcą rządzić, muszą błdzić  
Słabe tej płci siły.  
Szanowanie i kochanie  
Słusznie niechaj mają.  
Lecz małżonki jako członki  
Głowy niech słuchają.

**Na nieporównany zbytek bankietów polskich.**

Silcie wy się panowie na koszty próżne,  
Budując splendory różne,  
Lub się przecię zostanie co z tego w domu,  
Puścizna z następców komu:  
Ale Polski nie gubi nic jak bankiety.  
Drogie paszty, luczne wety,  
I malwatyckie trunki, wina z Tokaju.  
Z obcego Alakant kraju,  
Niepomierny w szafunku stolowy zbytek.  
Pożyra wasz dochód wszytek.  
Gdy wam nie z indyjskich stół zastawion jatek,  
Szechrze brzuch na niedostatek.  
By rozmarnować zbiorów dziadowskich fanty,  
Niech przecię będą bażanty.

Sta kuchtów rota koło ogniska burzy.  
Zkąd się dym jak z Etny kurzy,  
Ogień kominem widać, jakie bez mała,  
Gdy ludna Troja gorzała.  
Tu garce wrząc mruczą, sam kotły z miedzi,  
A w każdym pełno gawiedzi.  
Gdaczą kury w męczeństwie, gęsi gęgają,  
Na złych ludzi narzekają.  
Skarżą się kuropatwy, źle o kwiczołach.  
W garcach topią je w rosołach.  
Tam skazano na ogień całkiem bawołu,  
Z nimże i żubra pospołu.  
I niewinny zajęczek cierpi sztych srogi.  
Lancą przebił między nogi.  
Trą miało jadowite w moździerzach pieprze,  
Nacierając niemi wieprze.  
Z których potem szczególne za upominki.  
Szłą westfalskie panom szynki.  
Z kanaru, co go przysłał Hamburg niebliski,  
Mrozem bielą się półniski.  
Po wierzchu mis padają cukrowe grady,  
A chłopięta temu rady.  
Patrz tak na komedyi, wlaź kapłan w flaszę,  
Ztąd go (stłukłszy ją) wystraszę,  
Tu bażant choć zabity, swe rozpościera  
Skrzydła, i na nich umiera.  
Jarząbek ustrzelany groły z słoniny.  
Nuż w pasztetach mieszaniny.  
Wychodzą, a przychodzą co misy noszą  
Drabi, dragani z Wołoszą.  
Z serwet w około baszty, lecz gęste wieże.  
Padną, że nikt nie postrzeże.  
Tam dopiero dość gęste półniski burzą.  
Te odkryte pod strop kurzą.

Widzą oczy, brzuch szczeka, żołądek mruczy.

Ze nie poje mnogiej tuczy.

Gardzi gęba i garło, a smak się kazi.

Od onych to tam potazi.

Oczy syte, czuje kiszki, zębni niewolą

Cierpią, nie jādłszy je kolą.

Wtem niosą staroświeckie z kredensu czary.

Szklenice, kusze, puchary.

Z stoletniej Bachus beczki ochotę rości.

Już więcej flasz, niżli gości.

Parkan grodzą z kieliszków, a z skłenie wały,

Ciasny szafcom tym stół cały.

Ochotnik się uciera, hetman przywodzi,

Do kropelki jak się godzi.

Za nim hajda kto z gości, mąż doświadczony.

Do przeciwnej wypal strony.

Postrzelonych niemało w oboim szyku

Niebezpiecznie od massyku.

Ażeby nie czuć razów, to wszyscy krzyczą:

Stoi za zdrowie (bo go życzą),

Za twe królu, kanclerzu, wodzu z marszałkiem,

Trunek duszkiem, a szkło całkiem.

Tak zdrowia życząc grono uprzejmym braci.

Przy tejż pełnej swoje traci.

Czyli zdrowie jak nurek po pełnych pływa?

A na suszy go nie bywa?

Rozum w winie się topi, gęste kieliszki

Nalały po szyję kiszki!

W głowie się ćmi, mózg kręci, lice czerwieni.

Jak słońce na wiatr w jesieni.

Mowa i język błądzi, oczy mrugają.

Hasło pewne spać iść dają.

Nogi widząc, że głowa, rozum szaleją

I ony się błądząc chwieją.



Brzuch mir garłu wypeda, a z gniewnej chuci.  
Wlany dar uazad wyrzuci:  
Aspergesnem skropiwszy stojących blisko.  
Chędoży mu gębę psisko.  
Ten się po ziemi wala, a ci się wadzą.  
Posieką się, poszkaradzą.  
Ten w tańcu wybił rękę, ten z kortezyi  
Mało nie nałamał szyi.  
Pan dziś wesół, lecz jutro skrobnie się w głowę.  
Dług zaciągawszy na nowe.  
Bo grubarze, źli rajcy, nieszczerze radzą.  
Że panu koszty nie wadzą.  
Dziś w arendę wsi pójda, jutro w zastawy.  
Ten koszt wszystek na potrawy.  
Potem nie wykupiwszy przestronych włości.  
Przyjdzie pozbyć i wieczności.  
Kuchnia skopuł substancyi, i jej ognisko,  
Dóbr ojczystych topielisko.  
Zbytek, co tve Polaku tak garło lubi.  
Ciebie i ojczyznę gubi.  
Ten dawne familie zniszczył i domy,  
Zbiorów pożera łakomy.  
On dziedzictwa wynosi, wnosi ubóstwo,  
I inszych bied różne mnóstwo.  
A nadto, o co słusznie Polska go wini.  
Iż nieumężnyuni czyni.  
Bo o chlebie Polacy, prawie a wodzie,  
Przyszli ku takiej swobodzie.  
Zawsze zbytek rozprasza, skromność gromadzi.  
Tej się wam jać nie zawadzi.  
Dobrze kotek powiada pod bożą wiarą:  
Dziatki, dziatki, trzeba uiarą.

### Grzeczny Żołnierz.



Żołnierz z czyjejsi roty.  
Zaciągu dymowego,  
Stanąwszy przede wroty  
U dworu wdowinego.  
Rzecz: „Poważna wdowo,  
W nadzieję twej grzeczności.  
Jeżeli jeść gotowo.  
Masz z nas w domu swym gości“.  
Widząc wdowa Mazurka.  
Że migdał niełupiony,  
Na nim szczekocka burką  
Koń ostrogą zbodziony. —  
Rzecz drużynie owej:  
„Owszem, to szczęściem kładę.  
Że tak młodzi marsowej  
Mam w domu mym gromadę“.  
Da głodnej jeść drużynie.  
Jak jedni wilcy trawia.  
Aż z suchych jagód w winie  
Gębę aż po nos pławia.  
Wtem jeden grzeczny wielce  
Z pod tej towarzysza roty.  
Wziął kurę na widelce.  
Znak dając swej ochoty.  
Wdowa, że błazen zgadła.  
Chce go z pracy wypuścić,  
Wtem kura pod stół spadła.  
On, nie chcąc rąk utłuścić  
Uchodzi rycerz w nogi.  
Trafunku żartem zbywa.  
Mając u nóg ostrogi.  
Oraz obrus porywa.

Ci się śmieją niezmiernie  
Tak grzecznej tragedyi  
Ów uciekając p....  
Na *vale* kompanii.  
Gdy się tak ci rycerze  
Grzeczni, piszą kobiecie.  
Powie in wdowa szczerze:  
Godności czei w pre.....

II.

Z FRASZEK <sup>1)</sup>.

Wymówka krótkości.

Przy krótkich wierszów stylu, ten pożytek wiąże:  
Naprzód, że czytelnika niemi nie obciążę;  
Lub są dobre, lubo złe, że krótkie z tej cnoty  
Mogą mieć u lektorów złąd swoje zaloty.  
Przypadną li do smaku, to krótki smak wzbudzą,  
Nie przypadną, to krótko czytelnika strudzą.

O Przecławie.

Wszystko mówi podpiwszy Przecław: pojme żonę;  
A pijanym te śluby nie są pozwolone.  
Niech żona jego pojmie, byle trzeźwa była,  
Żeby go pijanego spać zaprowadziła.

---

<sup>1)</sup> Fraszki czyli Epigramata (1674).

### Komuś.

Mówisz żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał.  
Pono u cyrulika kiedyś się przegłądał.

### Skórzane pieniądze.

Gdyby się one czasy pojawili,  
Żeby skórzaną monetę robili.  
Gdyby się zwyczaj teraz ten zachował.  
Pewniebym cholew starych nie żałował.

### Na pańcę <sup>1)</sup>.

Wszystko ganisz, nie w żadnym nie pochwalisz domu,  
Nikt ci się nie podoba, i ty też nikomu.

### Do Sobiegrzecznego <sup>2)</sup>.

Nie wszystko wszyscy lubią, tyś jest w tem bezpieczny  
Lubo się wszystkim nie zdasz <sup>3)</sup>, sameś sobie greczny

### Rozsądek Parysów.

Gdy Parys był obrany za sędziego trzema  
Boginiom, któraby z nich przodkowała dwiema,  
Nie ważyły bogactwa Junony, nie ani  
Mądra Pallas; gładka je zwyciężyła pani.  
Ta gdyby teraz przed sąd sprawa przychodziła,  
Obieby te pieniądze Juno zwyciężyła.

### Zabójstwo.

Jeden człek zabić może tysiąc ręką srogą,  
A urodzić jednego ledwie dwoje mogą.

<sup>1)</sup> Wszystko ganiącego, pesymistę.

<sup>2)</sup> Zadowolonego z siebie.    <sup>3)</sup> Nie podobasz.

### O doktorach.

Pytasz się czemu młodo mą często doktorzy.

Czasem prędzej, niżeli pacyenci chorzy.

Jak wilk znosi przed trzodę jej czułych złaźników.

Tak śmierć przód przed chorymi potrzebnych medyków.

### Nocna przechadzka.

Jako wóz przez woźnice, okręt podczas fali

Przez styru rzadko przyjdzie na miejsce swe w cale<sup>1)</sup>:

Tak pijan po Krakowie do domu przez guza

Rzadko przyjdzie, kto się przez puści kałauza<sup>2)</sup>.

### Ledwo nie prawda.

Czemu to białogłowy pehły bardziej kasać

Niż otroków<sup>3)</sup>? Że ony smaczne mięso mają.

Jakoż bodaj nie prawda, gdyż co żywo ząbki

Na nie ostrzy bardziej, niż na młode gołąbki.

### Do nowego szlachcica.

Mówisz: król mi szlachectwo konserwował; to ty

Szlachectwo twe od króla masz, a nie od cnoty?

### Periumy.

Gach, doktor, prałat, dama, swoje maszczą dłonie.

Tylko aby sabejskie od nich czuto wonie.

Zkąd ten zapach? To wszystkim niech nie będzie tajno:

Tryna rysia, płasi gnój i szczurze łajno.

---

<sup>1)</sup> W całości.    <sup>2)</sup> Przewodnika.

<sup>3)</sup> Młodzież męską, kawalerów.

### Rada Seneki filozofa.

Suadeo tibi ut nates sponsia tergas.

Pytasz czem najwygodniej masz ucierać z....?

Rzekł ktoś: drożdżami, piwa wypiwszy przykadek.

Darmo to, lecz najlepiej jak radzi Seneka:

Gębka, bo miękko otrze, i nie drapie czleka.

### O niepewnym M. M.

Był grubarzem, ale dziś widzim go lekarzem.

Wszakże to teraz czyni, co bywszy grubarzem.

### O PP. Winiarzach Krak.

Któraż to woda, którą płaciemy nadrożej?

Owa, którą w piwnicy winiarz wino tworzy.

Mówiąć oni, że też tak czynią u oltarza.

Aleć tam inszy sekret, inszy u szynkarza.

Znowu mówią: tak było w galilejskiej Kanie,

Aleć insze tworzenie, insze roztwarzanie.

Cóż im czynić? Jak grzeszą, tak ich też i trapić

Wodą poją, wody też daćby się im napić.

### O kornutach <sup>1)</sup> za żonami.

Często niewinne żony małżonkowie winią.

Iż im rogi na łbie jak Satyrom czynią.

Lecz każdy niech swej spyta, wiem tak mu odpowie:

Niech będzie róg gdzie trzeba, nie będzie na głowie.

### Zdunia kawalerki o Lukrecyi.

Niepotrzebnie nad sobą tyranką się stała.

Próżnej chwały zginieniem snąć swoim szukała.

<sup>1)</sup> Rogaczach.

Bo co białej płci z mieczem? Chyba z marnej pychy.  
Słabe ciało, cielesne przystoją mu sztychy.

### **Zepsowany świat.**

Jeżeli <sup>1)</sup> się świat psuje, wiedzieć chcecie:  
Świat ten co dawnó: ludzie źli na świecie.

### **Miejska Ochota.**

Panie Gościu witaj miły.  
Do chałupki tej pochyłej  
Twą się cieszę tu osobą,  
Gotów wszystkim dzielić z tobą.  
Ze wszystkiej ci radem chęci.  
Jeno to miej na pamięci:  
Stół mój, rożen, kufel z roszttem, —  
Twym pieczenia, wino kosztem.

### **Do złuchny <sup>2)</sup>.**

Baś, baś, owieczek wołają.  
Które taki zwyczaj mają  
Iż ciche, nieswawolne.  
I barankowi powołne.  
Nie z tegoś ty pani grona,  
Lubo chodzisz nie bez rona;  
Bo do ciebie ta jest wada <sup>3)</sup>:  
Na baranka skaczesz rada.

### **Mliwo.**

Bądźmy sobie bracia radzi.  
Jak we młynie, cóż to wadzi?  
Byle posiedzieć wesoło:  
Gęba jest młyn, język koło,

---

<sup>1)</sup> Czyli.    <sup>2)</sup> Kłóliwej.    <sup>3)</sup> Tę masz wadę że...



Garło rzeka, wino wodą,  
A młynarkę niech przywiodą.  
Dobra myśl lepiej popłynie,  
Będzie wszystko jak we młynie.

### Żołnierz i doktor.

Pobitych nieprzyjaciół żołnierz z chluby liczy,  
Doktor co ich pogubił, siedząc społem <sup>1)</sup> milczy.  
Gospodarz rozśmiałwszy się, tem obu zagai:  
Jeden się z fałszu chwali, drugi z prawdą tai.

### Stan małżeński.

Stan małżeński zakon jest, jak inne zakony,  
Jeszcze w Raju dla ludzi wszech postanowiony,  
Rok probacyi inne gdy reguły mają,  
I Paweł chce: niechaj się ludzie doświadczać.  
Ale pewna, by się tak doświadczać godziło,  
Snaćby mało profesów w tym zakonie było

### Herp Topór.

Szukając starożytny zkład jest Topór wzięty,  
Pomnię, że się nim Józef pieczętował święty.  
Po nim się Chrystusowi jak po ojcu został,  
A zaś się po Chrystusie Koręcińskim dostał.

### O kaznodziei.

Dobry jest kaznodzieja, i *porusza* zgola;  
Jak pocznie kazać, zaraz lud *ruszy* z kościoła.

### To piękna.

Jeden jadąc przed żydem kiedy czapkę zdejmie,  
Towarzysz ten postępek śnać z dysgustem <sup>2)</sup> przyjmie;

---

<sup>1)</sup> Razem, obok.    <sup>2)</sup> Z niezadowoleniem.

Na co ów rzecz, tym się nieturbując wstydem:

Jam dziś czapkę, tyś wczoraj kontusz zdjął przed żydem.

### Rezolucya siłę może.

Zjechał się mazur z Niemcem w ciasnej bardzo drodze.

„Wara z drogi — ofuknie Niemca Mazur srodze.

„Ustępujże pludraku, bo poznasz potkanie.

„I co wczora drugiemu, wnet się tobie stanie”.

Spyta Niemiec zstąpiwszy, bo o sobie zwątpił.

„Co takiego”? „Byś nie tchórz, jabym ci był zstąpił”.

Jużże teraz pan Hanus, niechaj będzie kwita.

Gotowy fryd, gdy trafi serdyt na serdyta.

### Do doktora.

Mówisz doktorze: wino czyni w zdrowiu szkodę. —

A przecię widzę wolisz wino niżli wodę.

### Interrogatorium <sup>1)</sup>.

Staras, a czemuż wolisz młodego, niż starca?

R <sup>2)</sup>. Nowszej pokrywki trzeba do starego garca.

### Sic vos non vobis.

Ptacy figów nie szczepią, a przecie je zobią <sup>3)</sup>.

Tak żołdacy chleb jedzą, chociaż nań nie robią.

### Appendix.

Kto starą żonę pojmie, a rad kruszki jada.

Co za smak w tej potrawie niechaj nie powiada.

### O malarzu.

Pochwycony raz malarz na kradzieży z licem.

Peda że *pictoribus nam omnia licent*.

---

<sup>1)</sup> Zapytanie.    <sup>2)</sup> R—respons, odpowiedź.    <sup>3)</sup> Dziobią.

Którą regułę, tak mu mistrz profos wywodzi:  
Godzi się kraść malarzom i wisieć się godzi.

### Jan imię.

Patrzaj jak wiele imion masz z jednego Jana:  
Janusza i Janusa, Iwana, Isztwana.  
Janka. Jaśka, Jasinka, Jacha i Jasiątko.  
Jeden ród: wołek, ciołek, krówka i cielątko.

### Nisi ambobus paribus.

Ślub dając młodzieńcowi ksiądz jednemu z babą,  
Widząc korzyść z małżeństwa że mieli mieć słabą,  
Gdy przyjdzie do owych słów: Rościecie a mnożcie się. —  
Widząc nierówną równość, z agendą cofnie się.  
Lecz że się tych słów w ślubie omijać nie zdało.  
Rozdzielili ich w ten sposób, że się różnią mało:  
„Rośń (przy) i mnoż się mężu“: — a do niej rzetelniej:  
„A żona twoja ziemię wpředce niech napelni“.

### O łakomych.

Czemu żaden łakomiec nie idzie do nieba?  
Bo na drogę nie łoży kosztu ile trzeba.

### O świegotkach.

Mieszczka jedna gdy w uszy świegotaniem kole,  
Dworzanin tę gadkę jej zadawa przy stole:  
„Pytam Pani, wyłóżcie mi tę tajemnicę.  
„Gdy kawki kraczą, po czym poznawać samiec?“  
Rzecz nie spostrzegłszy się: „Panie komorniku,  
„Głośnieij wrzeszczy niż samiec, poznać ją po krzyku“.

### Chudemu p. rajcy.

Przymawia pan wójt rajcy, że chudy aż groza, —  
A kędyż pan wójt widział tłustego kiernoza?

### Czytającemu NB.

Ktokolwiek te fraszki czytasz,  
Autora się pono spytasz:  
Czemu między rym stateczny.  
Mieszam płochy i wszeteczny  
Więc kiedy to wiedzieć chcecie,  
Jak owo bywa w pasztecie.  
Wróbl i cietrzew, wilk, słonina.  
Różna z różnych kniej zwierzyna.  
Stoi Turek na Forgoczy.  
Tamże i mierzyn roboczy.  
Patrzaj w rzece, uznasz, iże  
Gdzie łososie, są i ślize.  
Jak swe hetman mięsza szyki.  
Tak ja fraszki z heroiki:  
Komu się to nie w smak stawi.  
Ten na swoich niech poprawi.

### Prognostyk lystemu.

Łeb goły jak kolano gdy widzę u ciebie  
Łysku, muszęć tak wróżyć, że nie będziesz w niebie.  
Bo gdy do nieba pójdziesz z tym łbem twoim gładkim.  
Zepchną cię święci, mówiąc, że tam idziesz z...

### Vetitus gradus.

Daje za pana Kopia córkę pan Skumina:  
Bez dyspensy nie może, gdyż to jest rodzina.

### Do jednej (z Owena).

Widziano cię Madama, gdy coś go ślubila  
Sekret mężowi, innym jegoś nie taila.

R <sup>1)</sup>. Zwyczaj ten jest przy dworze dawno zachowany:  
Może być kilka kluczków zamek otwierany.

### Platonowy rp. supplex.

Koń pocztarski, a kuper metresy użytej.  
Są to oboje siodła Rzeczypospolitej.

### Niesłusznie.

Żywa zazdrość wygląda z oczu doktorowi.  
Bo ledwo żyw, gdy widzi i że ludzie zdrowi.

### Na Zarębę starego.

Nie wie co to ból zębów nasz stary Zaręba;  
Wierzę, bo w gębie nie ma i jednego zęba.

### O pannach.

Panna, gdy panną, niewa anielską naturę;  
Szedłszy za mąż, jeżową wdziawa na się skórę.

### Komplanacya przyjacielska.

Panie, pogódź nas, prosim, gdyż się dawno swarzem;  
Czy aptekarz, czy doktor ma przed aptekarzem?  
Skazuje: Przed doktorem aptekarz nierównie:  
Aptekarz w ziele gmerze, a zaś doktor w.....

### Odpowiedź ex tempore.

Mnich z ikrami je rybę, pan żartuje: Księżę  
Ostrożnie, boć się w brzuchu narybek załęże.  
Zakonnik jako prostak, bez okoliczności  
Odpowie: Więc na pierwszy spust, proszę waszmości.

<sup>1)</sup> R — respons, odpowiedź.

### Sen wczesny.

Chcesz dobrze spać, więc myśli z swojej wyżeń <sup>1)</sup> Ibice;  
Zła droga do *Leżajska* gdy na *Myslenice*.

### Kolenda pannom.

Wenus na żółwiu stoi. Na co? Łatwo wiedzieć,  
Że panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć.

### Przypowieść o p. Górcie.

Kiedy z jednym przy stole żółtobrzuchem sięde.  
Peda, że bez ogórka nic nie weźmie w gębę.  
Wtem ktoś z pijanych rzecze: „Nie pleć panie Górka”. —  
Chlust go w pysk: — „A toż musisz wziąć i bez ogórka”.

### Pares ab Adam.

Gdy Ewa kądział przedła, Adam ziemię kopał.  
Kto tam był szlachcie wtenczas, i kto komu chłopał?  
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią.  
Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.

### Niebezpieczny żart.

Określ tonie, na którym był też i przechera.  
Inszy wołają: Rata! a ów: „Chleba! sera!”  
„Nie rad (pry <sup>2)</sup>) naczecz pijam, dajcie jeść co prędzej.  
„Bo dzisiaj nam pić przyjdzie, jako nigdy więcej”.

### Starożytność domów szlacheckich.

Który dom w Polsce starszy? Jest Chaniec od Chama.  
I Abramowicz także jest od Abraama.

---

<sup>1)</sup> Wyrzuć.    <sup>2)</sup> Rzecz.

Są do których listy swe Paweł pisał święty,  
Od Jakóba Minora, i Tęcze dom wzięty.  
Jeśli z nazwisk te domy liczą stare lata,  
Rajski z Adamowskim są od początku świata.

### Żart ex tempore.

Pytała baba księdza uprzykrzona srodze:  
Na zbawiennejli ona, czy zgubionej drodze?  
Ksiądz rzecze: „Rozdziew gębę”: że zębów nie miała  
— „Nie będziesz. prawi. w piekle — czymżebyś zgrzytała?”

### Stary młodemu.

Wszystko mi śmierć na oczy wyrzucasz młokosie,  
I ty, wierz mi, ani zwiesz<sup>1)</sup> tej podłężesz kosie.  
Większy kurczął na targu niżli kur dostatek,  
I cieląt więcej wodzą niż wołu do jatek.  
Wilk niżli starą szkapę żrebię woli bardziej.  
Tak ta goła jak starym tak młodym nie gardzi.

<sup>1)</sup> Ani będziesz wiedział kiedy.





# WACŁAW POTOCKI

(ur. 1622 † 1697).

---

## I.

### Z „JOVIALITATES”<sup>1)</sup>.

---

#### Na stroje białogłowskie.

Dzisiejszych się białychgłów przypatrując modzie,  
Gdy przyganiając danej od Boga urodzie,  
Czarne się bielą, białe na przepych naturze  
Z czarnych płatków w rozlicznej nastrzygłszy figurze,  
Muchy, osy, pająki, podobno i żaby,  
Jaszczurki, węże, lepią po gębie; chybaby  
Czyniły na pamiątkę, że niedługim czasem  
Okropnej w grobach będą gadzinie opasem.  
Nie mają tej wymówki, bo każda dla ludzi,  
Siebie widzieć nie mogąc twarz swoją paskudzi.  
Kto mając własne, cudze ma włosy na czole,  
Kto twarz farbą maluje, uszy sobie kole,  
I ci, którzy tę fozę na świat polski wnieśli,  
Grzeszą: szkoda po dobrym pociesować cieśli.  
Jako też na sądnym dniu swoje pozna owce  
Pasterz on, obleczone w szatańskie pokrowce?

---

<sup>1)</sup> „Jovialitates albo żarty y fraszki rozmaite, pracą niegdy J. W. J. M. P. Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego zebrane y napisane a dla uweselenia y rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane. Roku pańskiego 1747”. Jestto pierwsze wydanie w 50 lat po śmierci autora.

- „Odejdźcie precz. — nie znam was“. tak je będzie dzielił.  
„Ciebie ja czarno stworzył. a któż cię wybielił?  
„Ciebie biało, któż upstrzył onę skórę piękną,  
„Że się ledwo anieli święci nie przełękną?  
„Kto na cię tak wszetecznej gadziny naciska.  
„Ten cię też słusznym prawem niechaj z niej wyciska.  
„Co na gębie. to w sercu tak plugawe gady  
„Cudzych włosów, na gębie brzydkie maszkarady  
„Miejsca u mnie nie mają; niech jak swoje garnie,  
„Odejdźcie precz, nie znam was, czart do swej owczarni“.

### O Matuszu.

Jedna polityczna <sup>1)</sup> pani  
Sługom swoim to więc gani.  
Że skoro czego nie stało.  
„Niemasz“. mówić się im zdało.  
„Wielka nieostrożność wasza,  
Nie kocham tego *niemasza*,  
Więc kiedy czego nie stanie.  
Mówcie: *przebrało się* <sup>2)</sup>, a nie  
Wiejskim obyczajem grubym,  
Na plac z słówkiem mnie niełubym“.  
W też gdzie to mówi godzinę,  
Śle po woźnicę dziewczynę,  
A że był odszedł ze dworu,  
Wedle swej paniej humoru,  
Ukloniwszy jej się dusza:  
„*Przebrało się* i Matusza“.

### Biało? Biało.

„Młynarzu, są tu ryby?“ — „Są panie łaskawy“.  
„Fjżę, podobno nie masz?“ — „Próżne stoją stawy“.

<sup>1)</sup> Dobrze wychowana, dobrego tonu.    <sup>2)</sup> Zabrakło.

### Kształtna odpowiedź.

Ktoś komuś rzekł, że w nim początek jego domu.  
A ów: „żadnego przez to nie ponoszę sromu.  
Że ja swój dom poczynam; to nie bez sromoty.  
Że się w tobie skończyły przodków twoich cnoty”.

### Małżeństwo.

Pytał ktoś: gdzie małżeński stan błogosławiony?  
Powiedziałem: „tam, gdzie mąż głuchy, ślepej żony”;  
Bo ani ów dosłyszcy kiedy mu złorzeczy.  
Ani owa ciekawie wgląda w jego rzeczy.  
Gdzie żona ostrowidzem a małżonek kotem,  
Ustawicznie się muszą mordować kłopotem.  
Najlepiej być obojgu żórawiami, co się  
Nie poswarzą, trzymając twardy kamień w nosie

### Nagrobek kasztelanowi krakowskiemu.

Kasztelan, albo raczej, czemuż Jegomości  
Brać honor? — pan Krakowski tu położył kości.  
Czy nie ten to, co kiedyś o nim powiedziano:  
„Nie bądź błaznem, ten urząd już inszemu dano”.  
Pewnie nie ten, boby mógł wszystkie jego wota  
Złotem pisać. Dla Boga okrutna sromota.  
Pierwszego senatora, co się w mnie nie zmieści  
Urząd znieważać w takiej głupiej przypowieści.  
Cóż zaś gdy wszystko rzędem człek w głowie ułoży.  
Trudno inaczej mówić: głos ludzki, głos Boży.  
Więc Was Jaśnie Wielmożni w tej przestrzegam mierze.  
Niech kiep kasztelanii krakowskiej nie bierze.

### Nagrobek muzykantowi.

W tym grobie dnda leży: dudy znaleziono.  
A po śmierci na wierzbie one obwieszono.

Tylko śmierć uprzedziła, że się opak <sup>1)</sup> stało.  
Bo co się dudom dzieje, dudzie się stać miało.

### Nagrobek skąpemu.

Umarł sknera, Charon go powiózł do kocytu <sup>2)</sup>.  
Nie płaci od przewozu, i tam skąpy i tu.  
Widząc to Persefona do Charona rzekła:  
„Zapłacę ja od niego, zawieź go do piekła“.

### Nagrobek pijanicy.

Tu leży pijak sławny, a gdy na sąd wstanie.  
Spytany: co wzdy czynił? rzecze: „piłem Panie“.

### Białe konie.

Grzebiąc szlachcica co się starym Białym Koniem  
Pieczętował, siła ksiądz dyskurował o niem.  
Siła enót, siła białej przypisywał sierci  
Przymiotów. Aż nie wyszło i godziny ćwierci  
Gdy sześć takich, jakby ich sprzęgał pojedyńkiem,  
Widzę w rydwanie idąc do gospody rynkiem;  
I rzekę do ich pana, skoro się rozśmieję:  
„Czy nie wyście najeli tego kaznodzieję?  
„Jeżeli wam są na zbyciu, moja rada panie.  
„Kazać to dla jarmarku przepisać kazanie“.

### Humor polski.

Gdy jechał Rey do Anglów przez Olendry, z gniewu  
Zabił Polak Holendra i przysądzon drzewu <sup>3)</sup>,

<sup>1)</sup> Przeciwnie.

<sup>2)</sup> Gocytus, rzeka piekielna.

<sup>3)</sup> Skazany na szubienicę.

(Żadnego tamte prawa nie mają respektu).  
Widząc go, wyjechawszy z rana z Ultrajektu,  
Uchyliwszy firanki, wesolą posturą  
Rzeczy z karety do swych: „przecie nasi górą!“

### **Złe pieniędzy pożyczanie.**

Słowikowi krakowski kazał Wojewoda.  
Że jego dworu blaznów na rejestrze poda.  
A że naprzód samego wojewodę liczył.  
Pytany o przyczynę? „boś Waszmość pożyczył  
Pieniędzy, jako żywo nie znając węgrzyna,  
Ani tych wróci, ani przyprowadzi winą“.  
„Cóż, kiedy przyprowadzi?“ — „To Waszmości zmażę,  
A węgrzynę głupiego na to miejsce wrażę“.

### **W kościele gwizdać.**

Rzekł chłopu: „łesz“, chłop w karczmie, a na tejże ławie  
Siedzący ksiądz: „ażaż to mówią tak plugawie?  
Jakoż kiedy nie prawda, tylko rzeczy gwiźnij.  
Tak wszetecznych słów słuchać nie powinni bliźni“.  
W rychle potym ksiądz kazał<sup>1)</sup>: „kiedy Pan Bóg z błota  
Stworzył człowieka zdrowego, postawił u płota  
Żeby usechł, jako się chytry szatan skradzie.  
Odry, ospy i różnych wrzodów weń nakładzie“ ...  
A tu chłop znajdujący się na tej robociźnie  
W ławce siedząc z drugimi, co ma pary gwiźnie.  
Tu ksiądz: „coż, czy nie prawda?“ — „Tylko Ojczy, rzekę,  
Kiedy człowieka nie było, któż grodził pasiekę?“  
Ztąd ci miejsce przypowieść staroświecka ściele:  
Dajże pokój, nauczają cię gwizdać w kościele.

---

<sup>1)</sup> Miał kazanie.

### Jaki pan, taki kram.

Niedawno gdy do domu z Krakowa się kwapię.  
Potykam na wędzonej służącego szkapie;  
Suchy i sam. a lata po sukni na łacie.  
Portek niemasz, buty-złe. — „Komu służysz bracie?“  
— Senatorowi — rzecze. „Czemu gołe udę?“  
„Trudno ma tłuste prosie być u świni chudej“.

### Polak we Włoszech.

Wyprawił ktoś do Włoszczyzny  
Syna do Rzymu z ojczyzny.  
Gdzie skoro przeżyje wrześnie,  
Ojcu da znać o tem wcześniej,  
Że przez lato trawę w Rzymie  
Jedząc, będzie siano w ziemi,  
Jeśli go schudzi salata,  
Nasienie będzie u kata.  
Wolę w Polsce łada schaby.  
Niż tu ostrzygi i żaby,  
Wolę zraz pieczeniowej spory  
Niżeli kaulatiory.

### Posłuszny chłopiec.

Często pan mawiał, chcąc to chłopcu w głowę wlepić,  
„Jak tylko *w gębę wezmę* zaraz mi się chce pić,  
Do natury to idzie, to drugiemu trzeba  
Zaraz pić, ledwie mięsa skosztuje lub chleba“.  
Trafiło się, że mu ktoś nim uchylił gęby  
Straszny wyciął policzek, aż się zwinął w kłęby:  
A chłopiec leci z piwem. — „Cóż mi po nim człeczce?  
„Wzdy waćpan zawsze pijesz wzięwszy *w gębę*“, rzecze.  
— „Przepadnij choć do piekła z twojem piwem djable!  
Raczej mi daj na pomstę co najrychlej szable“.

### Okulary.

Wieprza doktor kupował. a że już był stary.  
Nie dojrzał. przeto na nos włożył okulary.  
Przez które, acz rzecz była i mała i chuda.  
Bardzo drogo zapłaci, skoro mu się uda.  
Dowiedziawszy się żona. tak łajać przyskoczy:  
„A gdzieżeście podzieli miły panie oczy?  
Prosię tak drogo płacić“ .... — „Miła. rzecze, pani!  
Nie przypatrzysz się wprzód, głupi tylko gani“.  
Toż gdy jej okulary zawiesi na nosie:  
„Mówże teraz. że drogi, że nie wieprz. że prosię“.  
Usiadł do stołu doktor. nie myśląc o zdradzie,  
A żona przy talerzu okulary kładzie,  
Więc, że mały kawałek włożyła w jarzynę.  
Mając dobry apetyt prosi o przyczynę:  
Owa mu ich co rychłej dobywszy z puzderka  
Kładzie na nos: „Patrzże no. a małaż to sperka?“

### Golono, strzyżono.

Idący gdzieś mąż z żoną po ławie przez wodę,  
Ujrzą chłopca bez brody co ongi miał brodę.  
„Ba wej jak się nasz sąsiad wygolił“. — mąż powie,  
A żona: „wzdyc to ostrzygl, oto znać po głowie“.  
Znowu ten: „ba ogolił“. owa: „ostrzygl“ rzecze.  
Tak długo między niemi było owej sprzeczce.  
Aż z słowa przyszło do rąk. aż ją zepchnął z ławy.  
Już tonie, już się baba napiła Rudawy.  
Już i z głową pod wodą baba łowi śliże.  
Przecię palcami rękę ukazawszy strzyżę.  
Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie.  
Bieżą na dziw, a widząc. że przeciwko wodzie  
Mąż jej szuka. a ci w śmiech. on też rzecze: „Szkoda  
Dziwić się: wszystko. prawda, na dół niesie woda.



Lecz niewiasta tak spreczna we wszystkim z natury,  
I po śmierci rozumiem płynęła do góry“.

### Senator łysy.

Jeden senator łysy w swojej dotknął mowie:  
Że ma długów Korona jak włosów na głowie.  
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tamże trzeci:  
„Daleko, rzecz, więcej niżli u waszeci“.

### Quaestio.

Zadał ktoś: co na świecie pierwszą kreaturą:  
Kurą przed jajem była, czy jaje przed kurą?  
Mniej tu widzę potrzebną głęboka dysputa.  
Wprzód Pan Bóg w raju stworzył kurę i koguta,  
Dopiero kiedy się ci w spolny związek sprzęgą.  
Jaje niosą, a potem kurczęta się lęgą.  
Zadał drugą: co pierwszej, młot czyli kowadło?  
To prawda, że ma i A i B abecadło.  
Czemu A przed B chodzi? Podobno to słaba  
Racya, że stworzona po Adamie baba.  
Mógł być kamień i młotem i kowadłem poty.  
Poki się nie ukuły kowadła i młoty.  
To mi zgadnij, to bowiem kładę między cudy:  
Zkąd najpierwej żelazo wzięło się bez rudy?  
Czem Kain ziemię orał? czem zabijał Abła?  
Zkąd mu kosztur, siekiera, zkąd się wzięła szabla?

Na wodę egierską do JP. Starosty Kowalskiego.

Trudno mam pisać bez żalu.  
Cny Starosto na Kowahu.  
Gdyś bywszy teraz w Krakowie.  
Patrzył na twoje niezdrowie,

A co niemiejszy frasunek.  
Żeśmy różny pili trunek:  
Tyś egierskiej, co z Czech kraju.  
A ja węgierskiej z Tokaju.  
Jaka moc w jednej literce.  
Tanta brzuch, to zdrowi serce.  
Lecz całego świata zgodą.  
Siła ma wino przed wodą.  
Czego przed żydowskim ludem  
Pan najpierwszym dowiódł cudem.  
Dobre piwo na żołądek.  
Wiesz o tym Pawłów rozsądek.  
Radząc o Tymoteuszu,  
Każe go pijać po kuszu:  
Ja życzę Starosto chory  
Wprzód pismo kłaść, toż doktory:  
Woda najlepsza w kościele.  
Człeku do świętej kąpiele.  
Więc chceszli być lepszej cery.  
Nie opuszczaj tej litery.  
I racz to pospołu ze mną  
Mieć za wróżkę niedaremną.  
Gdzie W kończy. W poczyna.  
Imię zawsze przypomina  
Gdzie Węgry przed Egry w sławie  
Mają zacny Władysławie:  
Wino ludziom od początku.  
Woda należy bydłatku.

### Mazur z kobyłą.

Kiedy się w niezwyczajne suknie król oblecze  
Na łowy, aż się szlachcic na kobyle wlecze:

„A dokąd panie bracie?“ król szlachcica pyta.  
Nie wiedząc mazur kto go tak pięknie przywita:  
— Do Warszawy, do króla. — „A poco?“ — Po wójcie  
Zmarłym by mi przywilej dał. — A król: „postójcie,  
Kiedy go też <sup>1)</sup> wam nie da, miejcie w tym omyłkę“...  
A ten: „niechże całuje pod ogon kobyłkę“.  
Wraz słyszy: w Marymoncie król, że nie w Warszawie.  
Tymczasem dał król pokój onej swej zabawie  
Myśliwskiej, ale skoro szlachcie skoczył spieszną  
Drogą, król manowcami, by mógł tak rzecz śmieszną  
Zakończyć. W Marymoncie przyjechawszy z łowu.  
Przebiera się czempredziej w suknie z złotogłowu.  
I każe warcie, aby „gdy w takiej odzieży  
Jako powiadam, szlachcie do nas tu przybieży.  
Puścić go wolno“. Zaczyn gdy mazur przybędzie.  
Idzie, dziwiąc się, że go przepuszczają wszędzie.  
Wreszcie mu pokazują kędy król zostaje.  
Ale ten skoro wnijdzie i dobrze uznaje.  
Strwożył się, lecz to król Jan pokryć umięjący.  
Wesołą twarz pokazał, a wójtostwa chcący  
Nie śmie słowa wymówić i jak wryty stanie:  
„Zgrzeszyłem, jest kobyła, jestem i ja. Panie  
Miłościwy, rób co chcesz“. Gdy się winnym daje,  
Król się rozśmiał, a szlachcie wójtostwo dostaje.

### Rzemieślnicy.

Krawiec widzący świętych odzianych w kościele.  
Prawi drugim: że wszyscy w niebie nie o wiele  
Będziemy: szewc i kuśnierz pewnie chybią nieba:  
Święci boso, bez czapek. — krawców im potrzeba.

---

<sup>1)</sup> A jeśli go też.

### Na błazna.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś dawno żądał.  
Znać, że wtenczas, gdy się sam w zwierciadle przeglądał.

### Siła błaznów na świecie.

Po śmierci króla Jana, gdy się w drogę wlecze  
Wesołowski, aż jeden senator mu rzecze:  
„Nie masz nieboże służby i błaznować komu.  
Musisz podobno teraz siedzieć w swoim domu”.  
— „To prawda, on odpowie, bo nas błaznów było  
Mało, lecz ich się teraz wiele namnożyło.  
Ledwie nie każdy błazen, że jeden przed drugim  
Nie mogąc się pożywić, musi iść za plugiem”.

### Kwestye z odpowiedzią.

Czemże panny pijają, kiedy świecę zgaszą?

R. Flaszą.

A któż paonom dodaje, kiedy nikt nie widzi?

R. Żydzi.

A cóż panny winują, gdy dopełnią miary?

R. Czary.

Czemże się na nie leczą? lekarstwem doznaniem.

R. Dzbanem.



II.

*Z rękopisów: „Moralia“ i „Goród“<sup>1)</sup>.*

**Dawszy ofiarę, sam ją zjadł.**

Odważył się sąsiad mój, nie jadłszy go póty,  
Kupić w mieście pieczonkę i mięsa dwa szróty,  
Prosi na domowego i mnie też jelenia:  
Kto nawyknie wątrobie, dziwna mu pieczenia.  
Choć pieniędzy, na dobrej wsi siedząc, ma sobie,  
Trudno miał być rad gościom, żalując sam sobie.  
Więc że i on z łaski swej jadał często ze mną.  
Jadę, żebym choć chęcią oddał mu wzajemną.  
Bardzo krótki aparat do stołu, atoli  
Dosyć na gospodarza chleba dać a soli,  
Byle, rzekę, ochotą półmisków nadstawił:  
Jednak widzę, że i w tej grubijan pokawił:  
Że sam jakby wyssaną z psiarnie wywarł sukę,  
Jako wilk wylaniały, piętą mięsa sztukę  
Srogą tka w gardziel, żeby minąwszy kawalec.  
Po same spery liżąc, w gębę wtyka palce;  
Gościa rurą odbywszy, kości pod stół ciska.  
Sięgnąłbym, ale nie masz poco do półmiska.  
Darino siedzi i żona i kilkoro dzieci,  
A mnie co raz: „Niemasz nic do smaku Waszeci.  
„Choć, patrząc na mnie, mógłby apetyt przystąpić.  
„Podobno piwa trzeba — niech rychle dadzą pić“.

<sup>1)</sup> Patrz artykuły A. Brücknera w „Ateneum“ i „Bibl. Warszawskiej“  
za październik 1896.

Chciało mi się go, z szklenice wlawszy w ową rurę.  
W łeb mu nią dać. Tymczasem chudą niosą kurę.  
„Dojedźcie, rzekę, panie sąsiedzie, ostatka.  
„Mogliście zjeść swój obiad, nie miawszy mnie świadka.  
„Jest apetyt, lepszy być nie może o piątku:  
„Nieszczęścież po nim w gębie, gdy pustki w żołądku”.

### Pijany a dziecię prawdę powie.

Mając czas i pogodę z obopólnej znowy  
Z ogranicznym sąsiadem wyjechałem w łowy.  
Wziąwszy dla psów osypki, dla myśliwców kaszę.  
Schowawszy na inny czas insze knieje nasze.  
Żebyśmy się ucieszyć w polu mogli snadniej.  
Wybraliśmy się wozem z domu na kilka dni.  
Które skoro nam w łubej krotofili miną,  
Skoro wóz nałożymy płactwem i zwierzyną.  
Powracamy do domu. Więc, że była blisko  
Wieś szlachecka, nie pomnę, co jej za przewisko.  
Południe nadechodziło, wyciągnąwszy z boru  
Ogary, prostym szermem jedziemy do dworu.  
Świeżo był wdowcem został pan onego domu:  
Miał tę wadę, że nie rad u siebie nikomu.  
Postrzegłszy gości oknem, wielkie widzi błędy.  
Ani się schować, ani uciec mu którądy, —  
Bo już wchodził do sieni, bo wieprza zabito.  
Stało w izbie przy ścianie na poście koryto:  
Tym go chyżo przykryje wedle pieca manka.  
Słyszac kiedy izdebną zapadała klamka.  
Pytam, jestli pan doma? a ta: jeszcze rano  
Pojechał do folwarku, kędy sieką siano.  
Gdy to było w jesieni, myślę, że mnie błażni.  
„Jakożkolwiek, odpowiem, w nadzieję przyjaźni.

Mając gotowy ogień, jest gdzie warzyć, gdzie piec.  
Gotuj jeść, będziesz miała na krakowski czepiec\*.  
Więc jej dawszy kapłona, bo nam czas był krótki.  
I parę piec kuropatw, siedziemy do wódki.  
Biegał jego po izbie we czterech lat synek.  
Skoro dano kapłona, temu w upominek  
Dam kolanko, wsadziwszy przy sobie na ławkę,  
A chłopiec w skok: „Tatusiu, mam ja mam buławkę“.  
Skoczywszy z ławki, prosto szło do onych niecek.  
Kończąc w nie buławką: trzeba się strzedz dzieciak.  
Domyśliwszy się, pojrzym po sobie z uśmiechem.  
Kazawszy zatknąć parę kuropatw z pośpiechem.  
Każe i myśliwcowi, że już ukrop zwierzę.  
Żeby się dla psów tego koryta napierał.  
Tedy rzecz zrozumiawszy, wielkim głosem pyta,  
Jeżeliby nie mógł wziąć psom tego koryta?  
Nie każe ja, i owszem, że go szkoda brukać —  
Inszego gdzie po stajniach i po chlewach szukać.  
Przyjdzie znowu po chwili, że szukając wszędy,  
(Chociażby mógł) nie może znaleźć nikędy:  
To też trudno, mam tego koryta pozwolić,  
Na którym, jako widzę, wieprza będą solić.  
„Niesąsiedzka złość czynić w cudzym domu dla twój  
Gnuśności, szukaj znowu“. Póki kuropatwy  
Na rożnie, póty było mej z myśliwcem przecze.  
Psi się dawno najedli. Skoro się dopiecze,  
Tymczasem się dobrego napijamy wina. —  
Przyjdzie ów i tak głosem: nie ze mnie przyczyna,  
Że charci i ogary w tak dalekim chodzie  
Wynużeni, do psiarni nie zajdą o głodzie.  
„Tylko mi go wymyście, gdy tak nieporządny.  
Ten pan“, rzekę, (który już wycierpiał dzień sądny).  
Słyszac one dyskursy, pocill się tak w łaźni  
Niesłychanego wstydu, okrutnej bojaźni.



(A nas ani z ogary, ani pole z charty  
Nigdy tak, jako z błazna nie ucieszą żarty).  
Toż dwu myśliwców wzięwszy koryto za rogi.  
Dźwigną, aż on pan leży wyciągnawszy nogi.  
Skoczywszy ja do niego co prędzej z za stoła.  
Witam, a że u niego nasza dobra wola.  
Przepraszając, braterskie napomnienie przydom.  
Obrzydłym i nikiemnym równając go żydom.  
Ten gdy się ptaków naje i opije winem.  
Żegnając nas, przysięże pod złej matki synem.  
Że przed takimi gośćmi nie skryje się więcej,  
Gdyżby tego nie zażył na głowie ciełej.  
Prosi na noc, lecz darmo i szkoda się dziwić.  
Bo się i na wieczerzy chciał przy nas pożywić.  
Aleć dobrze odpowiem: świni w młocie pyskać.  
Przed nie pereł, przed błazna szkoda zwierzyn ciskać.

### Jeden ma język, drugi zęby.

Jeszcze była nowina, więc zwyczajną modą,  
Dwu sąsiadów z kościoła proszę na gęs młoda;  
Dano jeść. Przeżegna ksiądz, skoro za stół siedli.  
Bywszy im rad gospodarz, prosi, żeby jedli.  
Mało je, prawi jeden, gęba mu nie stanie,  
O ludziach; mileczy drugi, a je niesłychanie...  
Ten w gębę kładzie, myślę, wyrzuci ów z gęby.  
Temu język natura, owemu da zęby...  
Lecz skoro się mu z owym gruby żart nie zdarzy.  
Utarłszy swą obrusem, dosięgnie mu twarzy...  
Są w gębie zęby na chleb, są na gęby w dłoni.  
Jeśli swawolny język łada co błazoni <sup>1)</sup>)...  
Już ich myślę rozwadzać, widząc zwadę jawną.  
Lecz jako ten żołądek, ów miał gębę strawną:

<sup>1)</sup> Plecie.

Wino ich i pieczone pojednało prosię.  
Mniej w sercu niż w języku: puścił to imo<sup>1)</sup> się.  
Dobry, spokojny człowiek, choć go wstyd i boli.  
Raz pięścią w gębę, niżli dwa szablą, wziąć woli.

### Sila krewnych, kto się ma dobrze.

Nikt nie zna, nikt nie widzi szlachcica na kmiećej  
Roli, póki dziurawe gunią lata plecy.  
Wstydzą się go możniejsi, pokrewni zwać bratem.  
Niechże wsi nakupiwszy, zostanie bogatym...  
Nie brat, ale Jegomość i Dobrodziej wielki:  
Ja siostrzeńcem, ja wnukiem jego rodzicielki;  
Jego baba i moja były to dwie babie.  
Kochały się, jednakie mając w herbie grabie:  
Ja z nim służył, ja w tejże studowałem szkole —  
Choć z korea maku bliski pokrewny się kole.  
Niech będzie i chłop rodem z płódnegu Mazowsza.  
Uczynią go szlachcicem dla miąższego<sup>2)</sup> grosza.  
I gotowi przysięgać przy nim na wywodzie.  
Że szlachcic urodzony, choć go nie znasz w grodzie.

### Na toż drugi raz.

Ma i to drugi szlachcic, skoro wszystko stera  
Po ojcu, że się w krewność możnych ludzi wpiera.  
I kędykolwiek gościem przyjechawszy, siedzie.  
Zaraz powinowactwa swoje liczyć będzie.  
Choć nikt o to nie pyta — i z ojca, i z matki.  
Kto po kim brał przed stem lat, abo więcej, spadki.  
Gospodarza tym uczeić naprzód nie omieszką.  
Choć jako żerdź po płocie, po zagumniu ścieżka.

---

<sup>1)</sup> Mimo.    <sup>2)</sup> Grubego.

Ledwie nie od Noego linią wymienia.  
Dowodząc mu spólnego z sobą pokolenia.  
Niemasz herbu żadnego, niemasz wojewody.  
Żeby i on do niego przez długie wywody  
Nie należał i w Polsce i w Litwie, a zatem  
Panna Marya tylko nie siostrą, nie bratem  
Pan Jezus (w przypowieści co mówią Polacy).  
A suknie-by na grzbiecie nie jęli się racy;  
Pojazd cygański, chude dwie szkiece<sup>1)</sup> w kolasce.  
„Tak jasnych krewnych, rzekę, dziwno mi niełasce,  
„Bo gdzieby się wam wszyscy złożyli po groszu.  
„Moglibyście pachotka chować na łogosz<sup>2)</sup>.  
„I w sukni i w pojeździe lepszym odziać pierzem.  
„Nie macając tak często brudu za kołnierzem.  
„Nacóż prawie o braciej, o bogatym stryju.  
„O przyszłych sukcesyach, sam chodząc o kiju?...  
„Lepiej-by służyć, niż się krewnymi wielmożyć.  
„Dziś na grzbiecie, jutro w gębę nie będzie co włożyć.  
„Ty się krewnymi chlubisz, oni wstydzą za cię —  
„Wierę nie proporcya: oboje po kacie!“

### Idź ty psie, idź ty ogonie.

Jadąc w drogę, pan jeden pokarmował w Bieczu.  
Nie mieszkał kował w mieście, tylko na zarzecz.  
Wiedząc, jako skaliste tamto Podbieszczędzie,  
Każe koniom poprawić podków po obiedzie.  
To pan słudze; sługa zaś zleci stangretowi;  
Stangret szukać kowala swemu forysiewi.  
Sługa pana, woźnica sługi, ten woźnice  
Nie słucha, miasto kuźnię, szedłszy do piwnice.

---

<sup>1)</sup> Szkapę. <sup>2)</sup> „Wierzchowca“, objaśnia Brückner, ale z cytatu Lindego wypływa raczej, że łogoszem zwano miejsce w kolasie, na którym siedział pachotek, dzisiejszy lokaj (może z tyłu pojazdu). Zapewniano mnie, że dotychczas w tarnowskiem łogoszami nazywają tylną część sanek.

Pyta pan sługi, jeśli konie, jako mu to  
Zlecił, gdyż trudno jechać inaczej, pokuto?  
„Rozkazałem woźnicy, a ten stał forysia —  
Jutro chyba, ale to nie może być dzisiaj,  
Bo kowal węgla niema (choć nie ta przyczyna,  
Nie chciało mu się z miasta od dobrego wina)“.  
— „Złóż jedno pychę z serca, idź sam do kowala“,  
— „Ale mi *autoritas* — rzeczy — nie pozwala“.  
Rozśmiałwszy się pan na to: „większa *necessitas*  
Niech jej ustąpi, kędy trzeba, *autoritas*.  
Podobniej wam uchylić swojej na stajanie,  
Niż mnie na miłą, konie pochromiwszy, panie!“

### Chłop i małmazya.

Przedawszy parę wołów chłopek na Kleparzu:  
Przynieś co najlepszego trunku, gospodarzu!  
Postrzegłszy frant gospodarz u błazna pieniędzy.  
Skosztować małmazyi poda mu czempredziej.  
Rozumiał ów, że piwo, jakie pijał doma;  
Że słodsze, będzie groszem abo droższe dwoma,  
Ani będzie od mazi droższa małmazya.  
Dobrywszy z torby kukle, gryzie a popija.  
Aż skoro trzeci garniec zawróci mu głowę —  
Nie wie, że już pieniędzy zostawił połowę.  
Poszedł ze psy na barłóg. Nazajutrz kukiolki  
Zażywszy, każe znowu za swe nosić wolki.  
Pije po wczorajszemu; aż skoro dzień trzeci.  
Pyta, co za ten trunek przychodzi waszeci?  
Jakby chłopca koprową gomułką w pół przeszył.  
Tak się, słysząc, że wszystko zostawi, ucieszył.  
A szynkarz kiedy z niego drwiąc, pieniądze chowa:  
Mędrszy pójdziesz do domu, niżli do Krakowa.

Napiwszy i potrzebnej nauczywszy sztuki.  
Jedneś koszt za trunek dał i od nauki.  
Nie do smaku — do targu abo do szacunku.  
Nie do gęby. — każ dawać do kalety trunku.  
A chłop idąc do domu, w czuprynę się skrobie:  
A toż Bysiu małmazya, a toż Kraków tobie!  
Dość chłopu lba gorzałka, dość piwo zarazi:  
Dość nań kupić, żeby wóz nasmarował, mazi.  
Nie chłopów, siła dziś tak szlachty głupiej ginie:  
Przedawszy wieś, pieniądze przepiją na winie.

### Z kmiołki panna służebna.

Szlachecianka jedna panny niemiawszy służebny.  
Kmiołkę w lbianą koszulę ubrawszy ze zgrzebny.  
Bierze z sobą w gościnę. Ale wprzód napomni.  
Żeby jak najprzystojniej, wszystko jak najskromni.  
Czyniła, co jej każą: „waszmościada“ wszystkim,  
I odwykała wiejskim obyczajom brzydkim:  
Mianowicie u stołu patrzyła, jeśli ją  
Posadzą, jako panny jedzą, piją:  
Milczeć; spyta kto, cicho odpowiedzieć; słuchać:  
Na łyżkę całą gębą po wiejsku nie dmuchać:  
Nie rządzić; nie przestawiać, żeby nie znać na nić.  
Ręce założyć, skoro na nią pojrzy pani:  
Pokrajawszy, na nożu w gębę kłaść z talerza:  
Uczy tańca wielbłąda i wilka pacierza.  
Siedzą panie; w niezwyklej stoi czuba szacie  
Przed niemi, aż się hałas jakiś stał w komnacie.  
Prosi jej gospodyni, nie żalując prace,  
Żeby zajrzała, kto tam tak bardzo kołace.  
A ta z niskim ukłonem: „Jegomość pan kurek  
Stukł pannę magłownicę, wleciawszy na murek“.

Śmiejąc się gospodyni: „daj zdrowie Ichmościom.  
Wielceń rada w domu swym niebywałym gościom“.  
Ztąd przypowieść: Pan Kurek z panną Magłownicą.  
Kiedy się waszmościamią pacholek z woźnicą.  
A że już skończę bajkę z przypowieścią spolu,  
Posadzono też czubę z inszymi do stołu.  
Był na półnisku kapłon pieczony; wziąwszy ta  
Kolano, z apetytu zębami go chwyta;  
Ciągnie garścią, jako pies, przystąpiwszy nogą;  
W tym razie pojrzy pani twarzą na nią srogą  
A moja czuba ręce, jako jej kazano.  
Wskok złoży, zostawiwszy w paszczęce kolano.  
Wszyscy w śmiech, pani tylko od wstydu nie zgore:  
„Nie wezmęz ja cię dragu w gościnę powtóre“.  
Dano kaszę na koniec; jeść się jej chce srodze;  
Aż owa dmąc chaw<sup>1)</sup>, głosem zawoła: — „gospodze<sup>2)</sup>  
Będę ja też“. — „Dmij, bodaj rozpukła; do bydła,  
Nie do ludzi, do świni, maszkaro obrzydła;  
Prawiem ci się uczciła, od widel, od gnoju,  
W panieńskim, koczkodona, czopa, wożąc stroju.  
Niechaj wszystkie ziemianki mną się karzą dzisiaj,  
Że pstre cynki kondysa nie przerobią w rysia“.

### Wet za wet.

Ktoś przyniósłszy w zanadrzu cytrynę unyśnie,  
Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie.  
A król, że był starosta, odpowie jak z proce:  
„Bardzo słuszną, owocem nagradzać owoce;  
Jednak, że Wiśnie niemasz, na ten czas się ligą  
Kontentujcie“. Zrozumiał i poszedł za dygą.

---

<sup>1)</sup> Tu.    <sup>2)</sup> Pani.

### Kto chce rozumieć, trzeba doczytać.

Nie chcąc, żeby się bawił w zacne święto wiechą <sup>1)</sup>.  
Książd Belza polskie dzieje pod swym czytał klechą.  
Na samym końcu karty napisane było:  
„Król Belza“... Tu książd klaszcze: „aże wspomnieć miło.  
Że też i w domu naszym, co dziś tak wzgardzony.  
(Dawszy mu owo czytać) bywały korony“.  
A frant książd nie przewrócił z peryodem karty,  
Gdzie pisano: „dobywał, kiedy mu zawarty <sup>2)</sup>“.

### Nie nadana ceremonia.

Spragnąwszy król Kazimierz, goniąc zwierza w boru.  
Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić, dworu.  
Rad był szlachciec ubogi, że go Pan nawiedził.  
Skoro z bębna ostatek piwa w szklenie zcedził.  
Przyniesie mu do konia, a król: „pijcież, mówi.  
Wszak zawsze kredensować należy królowi“.  
Skosztowawszy ów, znowu z ukłoniem mu poda:  
„Wypijcież do dna — rzecz — tak niesie ta moda“:  
Wypił ów do kropelki: „każcież nalać teraz“.  
Szlachciec złożywszy ręce: „przysięgłbym i nieraz.  
Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote.  
Dałbym, gdybym miał, widzisz wszak moją ochotę“.  
Śmieją się wszyscy, a król zostawszy na koszu:  
Nie trzebaż ceremonii zażywać w Mazoszu.

### Poślesz świnię, przyniesie ono.

Przyjechałem trefunkiem do miasta w niedzielę.  
Aż się bierze do ślubu szlacheckie wesele,

---

<sup>1)</sup> Wiechę umieszczano nad szynkowniami, stąd „bawić się wiechą“  
tyle co: pić.

<sup>2)</sup> Król dobywał, Belza kiedy przed nim zamknął bramy.



Więc dowiedziawszy o mnie, przyjdą, prosząc srodze,  
Żebym ten akt ozdobił. Prawdziwiem ci w drodze.  
Na weselem nie gotów; musiałem pozwolić  
I czymprędzej każę się balwierzowi gościć.  
Śię chłopca. (już sam bywszy na rannej mszy w święto),  
Jeśli *Veni Creator* w kościele zaczęto?  
Pyta się franta błazen, co o tym nie słyca.  
Zdrajca, pod kazalnicą z długą brodą mnicha,  
Który ludzi zwyczajnie miał słuchać spowiedzi.  
„A to *Veni Creator*“, pokaże mu, „siedzi“.  
Wróciwszy się chłopiec: „już jest, rzecz, Mości Panie,  
Przyszłedł *Veni Creator*, będzie miał kazanie“.  
„Widziałeś go?“ — Widziałem, z bardzo wielką brodą;  
„Pan młody przed ołtarzem klęczy z panną młodą“.  
Rozśmiewszy się, posyłam sługę: ten mię sprawi,  
Że jeszcze za godzinę ksiądz mszy nie odpawi.  
Ledwie się mógł w kościele zatrzymać, dla grzechu,  
Widząc pod kazalnicą przeora, od śmiechu.

### Przewarzana kapusta.

Ksiądz najczęściej kapustę przewarzaną jada,  
Bo zawsze chłop jednego grzechu się spowiada,  
Gorzalki tylko samej: nie wspomni kradzieży,  
Nie wspomni cudzołóstwa. — „Wždy też kiedy świeżej  
Przynieś, rzecz ksiądz żartem, bo się przewarzana  
Już przyjadła kapusta“. Ukradłszy barana,  
Powie księdzu do ucha, Pochwali ten, że się  
Szczерze przyznał do grzechu: aż ów wołu w lesie.  
A dalej żyda zabił z pieniędzy na drodze.  
Rozważy to surowo, gani mu ksiądz srodze,  
Że proste na taki grzech nie idą odpusty.  
„Aleście świeżej nosić kazali kapusty.  
Musiałem ci, rzecz chłop, na to się odważyć,  
Gdyżbyście jej inaczej trudno mieli zażyć“.

+ Z blaznem do ślubu jako i na ryby.

Bogatego syn ojca, gdy mu wsi nakupi.  
Chociaż był z przyrodzenia i szpetny i głupi —  
Lecz intrata w rozumie zatykała dziurę —  
Żeni się: nie bogatąć, ale piękną córę  
Grzecznego ziemianina w stan małżeński bierze  
(Z rady krewnych, już ojca nie miał i macierze).  
Na które zaproszony i jam przybył gody.  
Maryną panna młoda, Janem był pan młody.  
Zapomniiał ksiądz, choć mieszkał o kilkoro stajan:  
Mówcież za mną: ja Marcin. A ów głupi: ba, Jan.  
Tać jest, że go Bajanem dziś zowią, przyczyna.  
Znowu ksiądz: ja Maryna. Ów też: ja Maryna.  
Że wszystko trzeba mówić, rozumnie, pod grzechem.  
Co ksiądz rzecze: ledwie się nie pukamy śmiechem.  
Więc, że nie wiedział, kiedy rodzicom się kłaniać  
(I tak było z czego drwić i czemu przyganiać)  
Przy oddawaniu panny, nie każą mu, aże  
Trąci go z nich który w bok, skoro czas pokaże.  
Prawi ktoś oracyą o Ewie z Adamem,  
Jako zawsze źle było człękowi żyć samem.  
Jak niemiłosiernie Kain zabił Abła —  
Wtym go czyjaś niechęć w bok trąciła szablą.  
A ten szast panu ojcu, szast pań matce potem.  
Toż pannie z niskim do nóg upada obrotom —  
Że Kain Abła zabił. Trąci go ów, żeby  
Tak bardzo się bez wszelkiej nie kłaniał potrzeby:  
A ten znowu dziękując, do ziemi się zgina,  
Że Kain Abła zabił, nie Abel Kaina.  
Niepodobna utrzymać śmiechu było w sercu.  
Nakoniec mu się nogi uplącą w kobiercu.  
Padnie jak długi, w ziemię uderzywszy nosem.  
Co gorsza, na cały dom trzaśnie spodnim głosem.

Skonńczy się oracya, bo skoro zakadzą,  
Żeby się nie chciał ..... z izby go prowadzą.

### Długo bawił, mało sprawił.

Wyprawił, jakiej jęli Polacy się mody.  
Szlachciec syna gdzieś między zamorskie narody.  
Dwanaście lat na tamtej wędrówce się bawił.  
Dwanaście też tysięcy substancyej strawił.  
Cieszy się ojciec, witać gotuje Katona,  
Aż on głupiego z mózgu widzi Korydona.  
Uchwyciwszy za głowę: „o moje tysiące!  
O moje dwanaście lat! opasłbym na łące  
Za jedno tylko lato chudego buhaja!  
Wróć kto na pół pieniądze, weźm sobie hultaja“.  
Toż go kijem po bokach wałąc: „po naukę,  
Nie po pludrym cię, zdrajco! słał, nie po perukę“.  
Przysięga ów, że dobrze umie po francusku.  
„Z kimże będziesz w Wiślicy abo gadał w Busku?  
Umiesz za dwanaście lat, — a wždy za pół roka  
Biedna kawa się gadać nauczy i sroka“.  
— Umiem grać na gitarze, bom się w nią sposobił. —  
„A czemuż nie na dudach, prędzejbyś zarobił“.  
— Umiem kształtnie tańcować, gdzie się drugi płąta. —  
„Tańczujże też po kiju od kąta do kąta“.

**Milcząc, pokryjesz — mówiąc, wydasz wadę  
w języku, ba i w głowie.**

Trzy córki jeden ojciec miał, wszystkie jękoty;  
Więc kiedy miano do nich przyjechać w zaloty.  
Zadzięta (zakaże) surowo, chcąli zamaż, aby  
Mileżały, bo pannami zstarzeją się w baby.  
Siedzą dzień, siedzą drugi, mileząc damy nasze;  
Aż kawaler, nakładszy na talerzu kasze,

Poda pierwiej z dokładem, że zacna kapusta.  
Tu już nie mógłszy wytrwać, otworzyła usta:  
„A wdyć to tasa dupce“ („kasza głupcze“, chciała  
Wymówić złym językiem, ale nie doszła).  
Druga, kiedy kawaler chce całować rączkę.  
Ujrawszy na niej świeżo zjatrzoną świerzbączkę,  
„Tak śliczne, rzecze, ręce skrostawiały srodze!“  
I tej nie przyszło trzymać milezanej, niebodge.  
Chciała rękę ochronić, gdy ją tak zaczepił:  
„Jęceć jak jęce <sup>1)</sup>, udy jak ciastem oblepił“.  
Słyszac młodsza, że z starszych ta i owa kawi <sup>2)</sup>,  
Że się sama popisie i owe poprawi:  
„A ja będę miała mąż, bom milcała“, rzecze.  
Rozgniewawszy się ojciec, od stołu uciecze.  
Młodzieńcy też nazajutrz, oddawszy usługi.  
Jadą precz, bo jednemu nie trzeba papugi.  
Ta to wszystkich szczebiotów i niemotów wada.  
Że żaden nie chce wierzyć temu, że źle gada.  
Z czego gdy się chce wywieść, choć go nikt nie pyta,  
Za każdym słowem ślini, albo zębem zgrzyta.

---

<sup>1)</sup> Ręce jak ręce.    <sup>2)</sup> Plecie.



# DANIEŁ BRATKOWSKI.

Ze „Świata po części przejrzanego“<sup>1)</sup>.

## Do gościa głodnego.

Rad Pan gospodarz każe miodu nosić.  
„Moja Tosiejku, Jego Mości prosić“...  
Do nóg z Jejmością gościowi padają.  
Jedne po drugiej do gościa spełniają.  
A wiedzą dyabła, co się z gościem dzieje:  
Gość przez dzień nie jadł, za stołem zemdleje.

## O Chmielu.

Kiedy kto komu pijany co zawini.  
Nazajutrz mówi: Chmielnicki to czyni.  
Wszystko potrzeźwu Chmiela winujemy,  
A gdy pijemy, tak w beczkę lejemy.  
Znieważysz brata, „przebach, mówisz, bracie,  
Wszakże i wasziność pijanym bywacie.  
Podpicie znowu. a jeśli pokawi.  
Co kawił wczora, chmiel mu bankiet sprawi.  
Chytrego chmiela przetrzepać nie wadzi,  
Niechaj się wadzić pijanemu nie radzi“.  
Spytasz go potem: jak się Panie macie?  
„Chmiel Chmiela pobił. nie jam cię bił bracie“.



<sup>1)</sup> Świat po części przejrzany do Druku podany w Krakowie w Drukarni Franciszka Cezarego itd. 1697. Pod dedykacją Augustowi III. podpis: Daniel Bratkowski, Podczaszy Wendeński, Author Operis.

### O ustawicznie pijanej.

Czemu niektóre zbyt trunków pijają?  
W wewnętrznej wątrobie defekt wielki mają  
Mąż (mówią) kiedy swej żony nie bije  
Wewnętrzna wątroba u Jej Mości gnije,  
Nie dziwować się, że się upijają.  
Kiedy od mężów tych lekarstw nie mają

### Świat.

Patrz co świat umie, gdy człowiek częstuje,  
Przystojne słowo każdy mu daruje:  
„Moj braciszek, moj kochany bracie,  
Tyś godny tego, byś siedział w Senacie”  
Tenże swoje odnieni ochotę.  
Tegoż mieć będą zaraz za niecnotę.  
„Pieski syn, błazen“, z owego już brata.  
Taka to taka odmiana jest świata.

Świata odmiana

Nie wyrozumiana.

Ej coś dziwnego na świecie się dzieje,  
Ten zdrow, ten chory, ten drwi, ten łyje leje.  
Ten k' niebu krzyczy, ten wesele głosi  
Ten je pasztety, ten zaś chleba prosi.  
Ten śpi w piernatach, ten krew leje w boju.  
Ten w ślicznych szaciech, ten naguchny w gnoju.  
Jaka na świecie tragedia saka.  
Doszedłszy tego gdyby sprawa taka.  
Szatnych i gołych, zdrowych, chromających  
Pijanych, i głodnych, śmiejących, płaczących.  
Gdyby do jednej izby sprowadzono;  
Jako świat dziwny, tanby obaczono.

### Chmiel co czyni.

Wiwat Chmiel, woła, zacznie się ochota,  
A przy ochocie, chmielowa robota.  
Chmiel z tego szydzi, temu pochlebuje,  
Chmiel tego chwali, owego nicuje.  
Z nowemi nowe, chmiel przyjaźń zawiera.  
Do fantazyej chmiel czleka przybiera.  
Temu da w gębę, chmiel drugiego straszy,  
Aż do koszuli pan chmiel się rubaszy;  
Z żartów zbytecznych chmiel kompana zgani,  
Z konfidencyi Pan chmiel czasem rani;  
Chmiel cudzą żonę ściska za kolana.  
Chmiel sługą będąc, nie uważy Pana:  
Chmiel co raz bierze w taniec Jej Mość hoże,  
Chmiel padł umyślnie na Jej Mości łożę;  
Chmiel gdy z podobną grzeczną młodą tańczy  
Szupnie, przyciśnie, umyślnie się spianczy:  
Chmiel rzkomo chrapi, a traci wzroku.  
Z którego młode stary kładzie boku.  
Chmiel czołem bije, ja sługa Waszmości,  
Chmiel pan gospodarz, enych rozpędzi gości,  
Gość chmiel, gospodarz w zniewadze zostaje.  
Pan chmiel pieniędzy tak wiele rozdaje.  
Pan chmiel ma sukien, srebra, złota wiele.  
Chmiel dobry Rycerz, idzie na plac śmieie:  
Sklep chmiel, a kogo? chmiela zawsze biją.  
Z kogo drwią? z chmiela, z chmiela darmo piją;  
Kogo przy cudzej? chmiela zabijają,  
A kogo na łeb? chmiela wypychają.  
Chmiel śpiewa, krzyczy, chmiel błądzi po nocy,  
Chmiel woła: rata! chmiel żąda pomocy.  
A komu szablą? chmielowi urznięto;  
Z kogo pas, czapkę, suknie? z chmiela zdjęto,



Kogo o hałas? chmiela pozywają,  
Kogo do turmy? chmiela w turmę dają.  
Chmiel na honorze szwankuje, 'na nocie  
Kogo w sobolach? chmiela włóczę w błocie,  
Na kogo zawsze gmin się ludzi zbieży?  
Na chmiela Bracie, chmiel w rynsztoku leży.  
Od chmiela prałat zelżywość ponosi,  
Chmiel z uprzykrzeniem: „daj, podaruj“ prosi.  
Kto bracią zwadził? chmiel, — kto zelżył swe łoże?  
Chmiel zelżył, — a kto komu zadać może.  
Potwarz, sromotę, zawsze w niewinności?  
Chmiel to sprawuje, sprawuje ze złości.  
Wypisać trudno co ten Pan Chmiel robi:  
Każdego szpeci, nikogo nie zdobi.

### Komu dać.

Gdy Panu dajesz, gdy 'darujesz bracie.  
Wody do rzeki darmo przyliwacie.

### Prędkie chrzciny.

Dobrze już teraz na świecie powstało.  
Że się przy ślubie kosztom zabieżało.  
Dzisiaj wesele, i dzisiaj znowiny.  
Często w pół roku bywają też chrzciny.

### O cichym weselu.

Gdy się twe gody cicho odprawiły.  
Bodajżeć za to chrzciny głośne były;  
Bodajżeć za to ta twoja Prawica  
W pół ćwierci roku powiła dziedzica.

### Rzecz nowa.

Wędrując, ten świat jeszcze nie widziałem.

W Warszawie widząc prawdziwie pytałem:

Co za osoby na pałacach stoją?

Odkryte członki. Boga się nie boją.

Powie mi jeden: wartę to stawili.

Ubranie, spodnie, koszule, przepili.

Jam rzekł: Mospanie, zła to sprawa taka.

Chować na dworze takiego pijaka.

### Kwit in duplo.

„*In duplo*“ chłopu poborca gdy rzecze.

A chłop co prędzej precz z izby uciecze.

„Czemu uciekasz?“ gdy w sieni pytano.

„Po prostu (mówi) w to mi dać kazano“.

### Mazur.

Chłop jeden z Szerska. Mazowieckie plemię.

Szedł na Ruś (mówią oni) w cudze ziemie.

Orda Mazura w drodze zaskoczyła.

Natychmiast arkan na szyję włożyła.

Porwie się Mazur do swojej kality.

Tatarzynowi, ukazuje kwity

Mówiąc: Toż ty kpisz, oto mam kwitowe.

Żem moje szyję okupił i głowę.

Wydrwił się Mazur kwitowym w tej mierze,

Nie idzie pieszko, na konia go bierze.

### O pełnej.

Spełnił gość pełną, i zmarszczył się chytrze

Gospodarz rzecze: coś nie miło Dmitrze?

„Gniewam się (mówi) gospodarzu na cię.

Chyba mnie (mówi) drugą pojednacie“.

## Z RĘKOPISÓW WIEKU XVI. i XVII.

### Westchnienia panieńskie z r. 1640.

Najświętsza Panno Dobrodziejko moja,  
Jam jest niegodna służebnica twoja.  
Proszę cię, niechaj to mam z łaski Twojej.  
Daj mi męża dobrego podług myśli mojej;  
Młodego, bogatego, także nadobnego.  
Urody kształtnej, ku temu gładkiego.  
I ty też pierwszy ojciec nasz, Adamie.  
Spraw, aby był dobry i łaskaw na mnie.  
Żebym z tym innym ciebie wysławiała.  
Inszych rzuciwszy o samego dbała.  
Mam ci nadzieję w miłosierdziu Twojem.  
Iż nie pogardzisz pacioreczkiem moim.  
Bądźże miłościw niegodnej grzesznicy.  
Boże, a daj mi z miłośnikiem w łóżnicy  
W rychle się cieszyć, w Imie Ojca, Syna.  
Jużci muszę trwać uboga chudzina.  
I Ducha Świętego, do czasu tego,  
Aż z radością ujrzę swego miłego.

*Z rękop. Olb. Karmanowskiego.*

### Quaerella panieńska.

Płyną czasy, dni mijają.  
A ja chudzineczka,  
Spodziewając, wyglądając  
Swego kochaneczka,

Łzami kropię łoże swoje.  
Cierpiąc w sercu niepokoję.  
Bywaj, bywaj, mój najmilszy  
Kochanie moje.

Nie wierz ty temu wszystkiemu  
Co to powiadają.  
Abym miała być niedbałą,  
A wszakże doznają.  
Tylko mi nie daj w tęsknicy,  
Skonać strapionej nędznicy.  
Użycz oka łaskawego  
Swojej niewolnicy.

Pociesz smutną twarzą chętną.  
Bo już umrzeć muszę,  
Jeśli hardą twoją wzgardą  
Zasmęcisz mą duszę.

Pociesz, pociesz mnie niebogę.  
Bo już dalej trwać nie mogę.  
Pospiesz do mnie mój najmilszy  
W szczęśliwą tę drogę.

A jesteś ty nieużyty  
Nie dasz się zniewolić,  
Abyś ze mną na wzajemną  
Miłość miał pozwolić. —

Naraj kogo z swojej ręki  
Niech nie cierpię już tej męki,  
Bo mi się już w tym to wianku.  
Chodzić nie chce i przeddzieku (?)  
Raj starego, raj młodego,  
Nie będę przebierać,

Tylko mi nie daj mój Panie  
W tym wieńcu umierać.  
Przystojniejsza mi podwika.  
Przestrony kabat u letnika.  
Jużbym i rada poszła  
Za jakiego szpetnika.

Chociaż chromy, chociaż ślepy.  
Choć o jednej nodze,  
Siła złego, gdy przez niego.  
Cóż czynić niebodze.

Pociesz mię szczęściem strapioną  
Niechaj będę z panny żoną.  
Czymkolwiek byłem była  
W mężu pocieszoną.

Gniewliwego. ani złego  
Nie będę się bała,  
Miłe fuki, miłe puki.  
Bym go tylko miała.

Choćbym brała i po grzbiecie  
Nic to, bym tylko na świecie,  
Bez miłego nie tęskniła  
I zimie i lecie.

*Z tegoż rękopismu.*

### **Pacierz panieński.**

Ojcie nasz Panie,	Męża dobrego.
Twoje staranie	Bogobojnego.
Jest o każdego,	Coby robotą.
Człeka grzesznego.	Lubą ochotą.
Ty wejrzy na mnie,	W domu nie błaźnił.
Daj mi mój Panie	Robił nie drażnił.

•

Pilnował swego,  
Nie chciał cudzego.  
Będziec u mnie miał,  
By tilo sam chciał,  
Łasztem wszystkiego.  
Dozna więc tego!  
Za co to memi  
Słowy blachemi.

Będziesz chwalony,  
Błogosławiony.  
Amen do końca  
Wieczny obrońca.  
Niechaj odniosę  
O co się proszę,  
Że uspokoję  
Wzdychanie swoje.

*Z ręk. XVII. w.*

### Pacierz męski.

Mnie też chudemu  
Chłopu twojemu,  
Daj żonkę grzeczną  
Mądrze bezpieczną.  
Daj i nadobną.  
Do spraw sposobną.  
Daj z nią i chleba  
Boć go potrzeba.

Chocia gniewliwą  
Spornie skretliwą,  
Na co dębowy  
Mam plastr gotowy,  
Okładać boki  
Wygnać te wskoki,  
By dnia każdego  
Zbawić od złego.

*Z tegoż rękopismu.*

### Pieśń panny chcącej pójść za mąż.

Nieszczęsna niedola, za mąż zabraniają,  
Jużem zaszła w lata, nie względu nie mają.

Ja sama miarkuję  
Że się tem coś truję,  
Że bez męża żyję  
A kiedyż utyję.

Moja Pani Matko, Bóg was ciężko skarze,  
Że ja jeszcze dla was z kim nie żyję w parze.

Ja już wolę miała  
Matka mi nie dała,  
Trafiłi się różni,  
Swoi i podroźni.

Moja Pani Matko, co to wy czynicie,  
Czy tak na wędzonkę chować mnie myślicie?  
Mnie zakazujecie,  
Sami tańcujecie.  
Mnie męża bronicie.  
A sami się gziecie.

— Oj moja córuniu, obyś statkowała.  
Żebyś na niedolę potem nie płakała.  
Ciężkie to kłopoty.  
Mieć z męża zgryzoty.  
I urodę stracisz.  
I skórą przeplacisz.

— Nie wierzę ja temu co wy powiadacie.  
Wyście męża mieli, całą skórę macie.  
Ja mam w zdrowiu szkodę.  
I tracę urodę.  
Coś naturą czuje.  
Twarzyczka się psuje.

Już mi się doprawdy panieństwo sprzykrzyło,  
Już wolę pójść za męż, gdyby się trafiło.  
Pierwej na mnie warli.  
Ledwie mnie nie zżarli.  
Wolę Jasia mego.  
Niż czekać innego.

Oj mój Jasienczku, daj na zapowiedzi.  
U mojej matuli kaduk nie wysiedzi.  
Byleś mnie wybawił,  
Na słowo się stawil.  
Bo mi przykre życie.  
Tak się gryzę skrycie.



O nie będę nigdy Jasieńka gniewała,  
Co on będzie chciał, i ja będę chciała,  
Jeść mu ugotuję,  
Oczka pocałuję,  
Pościelę łóżeczko  
Jak pieścideleczko.

(W. XVII. z ręk. Brodowicza).



## Z „PRZYPowieści SALOMONA RYSIŃSKIEGO”<sup>1)</sup>.

1. Byliśmy tu byli                    I wy tu będziecie  
Ale nie utyli,                    A nie utyjecie.
2. Gnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło.  
A pokorze u dworu już bardzo nadbladło.
3. Cômes do Wątory, gdzie jeden knieć, a trzy dwory.
4. Djabeł Ewę po włosku zwodził. Ewa Adama po czesku.  
Bóg ich po niemiecku gromił, anioł zaś po węgiersku  
z raju wygnał.
5. Djabeł nie chciał być kucharzem, furmanem, mamką, ale  
chciał być młynarskim wieprzem, urzędniczym koniem  
i w plebanii kucharką.

---

<sup>1)</sup> „Przypowieści polskie przez Salomona Rysińskiego zebrane, centuryj osmnaście“ (w Lubczu nad Niemnem 1618 r. drukiem Piotra Blastusa Kmity).

6. Ej siano, siano, mogliby je księża jeść.
7. Ej toć łże, aż ściany schną.
8. Gada jako młode piwo w brzuchu.
9. Głupi daje, mądry bierze.
10. Jedna baba kamień do studni zwali, a dziesięć go chłopów nie dobędzie.
11. Kaśkali-li, Maśka-li, byle nie wójtówna, bo u wójtówny chód nierówny i sama sękowata.
12. Kto się chce mieć dobrze na dzień, niech sobie gęś zarżnie; kto na tydzień, niech wieprza zakole; kto na miesiąc, niech wołu zabije; kto na cały rok, niech żonę pojmie; a kto do śmierci, niech księdzem zostanie.
13. Którą gęś uderzą, to gęgnie.
14. *Labor* — chłop, *araritia* — pop.
15. Ożenił się Ryło, dyabeł mu po niej było.
16. Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, a trzecia od dyabła.
17. Po nieśmiałym jeździe konia, a po śmiałym mężu żony szkoda dostawać.
18. Polski most,                      Włoskie nabożeństwo,  
Niemiecki post,                    Wszystko to błazeństwo.
19. Poślubioną pannę każdy chce mieć za żonę.
20. Tak ważna msza czytana, jako i śpiewana.
21. Ksiądz do klechy: atóż tak — tobie piskorz, a mnie węgorz, albo tak: mnie węgorz a tobie piskorz. A klecha na to: a mnie przecie piskorz.
22. Żydowska dusza, a księżę zebranie.  
Po śmierci Bóg wie komu się dostanie.
23. Lenin nać jaja! — Co czy obłupione?
24. Nie szydź z Boga, żebyć święci kijem nie doprali.
25. Nie bądź błaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem.
26. Pomaż ty chłopu masłem, przedsię on dziegiem śmierdzi.
27. Na złodzieju czapka gore.
28. Dom nie zajęć, nie uciecze.

29. Główka by makówka, a rozumu by napłwał.
30. Siedź tu grzybie, aż cię dyabeł zdybie.
31. Głaszczy ty kota skórę, a on ogon w górę.
32. Orzech, stokfisz, niewiasta, jednym kształtem żyją  
Nie dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.
33. Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.
34. Żono pojdźmy do kościoła — Nie mam w czem mój miły;  
— Pójdźmyż do karczmy. — Dziewko daj chaw stare  
bóty, są tam chaw pod ławą.
35. Anielskie tam mieszkanie, gdzie jadają, a nie fejdają.
36. Ani bąknął, ani jąknął.
37. Nim doktor jednego uleczy, dziesięć umorzy.
38. Bywał Janek u dworu, wie jak w piecu palą.
39. Cnota i pokora nie ma miejsca u dwora.
40. Bywszy z ojca kucharzem, zacheiał też być malarzem.
41. Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.
42. Jednemu się pop podoba, a drugiemu popadia.
43. Lis nie mogąc kieszki dosiądz, rzekł obchodząc: powroz  
ci też był.
44. Jeśli się kto naprze z strony, konia, wozu, sukni, żony,  
ku jakiegokolwiek potrzebie, nie puszczaj z domu bez  
siebie; wóz połamię, suknię zmaż, konia osadnią, żonę  
z łaską odeszlą.
45. Kwapi się, by popówna za męż.
46. Wyspał się, by mysz na pudle.
47. Pierwej sto godzin wycieczę, nim się niewiasta oblecze.
48. W Paryżu rzeka mleczna, brzegi jaglane, a wół pieczony  
nad nią i nóż w nim.
49. Nie rade kury na wesele, ale muszą.
50. Lepsze jajca od Dunajca, niżeli od Wi-ty.
51. Wolno d..., w swej chałupce.
52. Ożenił się kołodziej, pojął k..., sam złodziej.
53. Kiedy pies śpi, żyd przysięga, pijany się modli, a biało-  
głowa płacze, rzadko wierzyć trzeba.

54. Za Pilicą gęsi kwicą, (na opak, wszystko przewrotnie, -na-trząsanie się z sąsiedniej okolicy).  
55. Huczno, buczno, a w pięty zinnno.



## Przysłowia, przypowieści i zdania humorystyczne z w. XVI. i XVII.

1. Nie wiele wczasu w tym może być dworze.  
Gdzie kogut milczy a kwoka krokorze.
2. Mężniejsza baba na górze. niż najlepszy rycerz na dole.  
(*Budny*).
3. Białogłówni, kiedy się gdzie zejda, już się tam nikt nie wysiedzi, już tam każdy musi być obramowan (obinówion, osławion), i oszacowan.  
(*Wujek, Postylla*).
4. Z niewiaścą mało beczka soli.  
(*Rej*).
5. Nie dziw, że są harde urodziwe panie.  
Bo im gładsze drzewo tem trudniej wleść na nie.
6. By mąż nie miał mieć i szeląga w kalecie. by mu na kamienicę, dom. przyszło się zadłużyć, tedy pani to przewidzi, jeśli widziała u której miłościwej pani suknią nowym krojem. zawicie nowe. pas jaki foremny. czapkę. płaszczyk. szubkę, płaszcz podszyty gronostajami. bobra wyśmienitego, łańcuch robotą nową. tkanę perłową nową robotą i insze rzeczy. to jej wszystko mieć. A jeżeli mąż nie chce sprawić. to się dąsa, sapa, z mężem nie sypia do kilku niedziel. chorą

się czyniąc, albo jeśli jaka nierządna, dostawszy z babą jaką towarzystwo przystanie do jakiego pana młodego, a co noc będzie inszy, i tak zdobędzie się na ubiór: a spyta jej mąż, gdzie to wzięła? Od pani matki, abom też sobie zdawna grosz do groszów stulała. Niechże kto jedzie do wielkiego miasta, nie rachując radzieckich żon, ani kupieckich, ujrzysz bednarke, szewcowę, krawcowę, kołodziejkę i insze małego stanu ludzie albo ich córki, w sobolach, łańcuchach, w manelach, w sukniach adamaszkowych, kitajkowych, w portugale, w pasach, w perłowych tkankach, koronach dziwnie robionych, a nie o jednej sukni, albo łańcuchu, ale co święto, co wesele, to odmiana. Jakoż temu zapobiedz? odpowiedź: Takbym rozumiał: już sobie suknią sprawi, albo co kosztownego, żeby się opowiadały do urzędu, a przyniosły z sobą szacunek onego klejnotu i suknie. A urząd obejrzawszy, i obrachowawszy dobrze, żeby na rzecz pospolitą do skarbu K. J. M. połowicę onej taxy odebrał, sine ulla misericordia. A jeśli by która uparta była, żeby się urzędowi nie prezentowała, tedy gdy w owym nowym pójdzie ubiorze, bądź na wesele, bądź do kościoła, żeby ją publice z onego ubioru, aż do koszule zewleczono a to pobrano na rzplitą.

*(Bibl. 1622, Pisma Wojciecha Gostkowskiego).*

7. Żeś białogłowy z kości stworzył Panie.  
Niejednemu też kością w gardle stanie. *(Bratkowski).*
8. Snadniej sto mężów, niż dwie zgodzić baby. *(W. Potocki).*
9. Trudno baby oszukać, wysłać byle troje.  
Wronami djabeł karmił pokolenie swoje. *(tenże).*
10. Wszystkiej białej płci to służy.  
Słuchać najkrócej, gadać jaknajdłużej. *(Potocki).*
11. Dwie gęsi, trzy niewieście.  
Jużci jarmark w mieście. *(Przysłowie).*
12. Rzadkaż to w białej głowie cnota sekret trzymać!  
Zawiaż jej głowę, ona będzie się odymać.

Aż się bokiem, a zwłaszcza w gniewie wydrze drugi:  
Szkoda się przeć: ledwieście nie wszystkie papugi.

(*Wacław Potocki*).

13. Kiedy co komu rzecze białogłowa.

Pisz jej na rzece i na wodzie słowa. (*J. Kochanowski*).

14. Panie atlas szanują was, a przy was i nas.

15. Baba z wozu, kołom lżej.

16. Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle.

17. Po wygnaniu Rakociego z Polski mawiano: „Babi taniec,  
węgierska wojna, niedługo trwać zwykły”. (*Bielowski*).

18. Babi taniec i deszcz ranny nietrwały. (*W. Potocki*).

19. Sól i mróz strzegą mięsa, żeby się w niem w beczie

Robacy nie zalegli: ale to dziewczecze

Oboje nie pomoże, (dokładam swawolny),

Choćby na nie wysypał cały bałwan solny.

Tak w styczniu, jako w czerwcu, tak w lecie, jak w zimie.

Zawsze się jej gadzina, zawsze robak imie.

(*Argenida 515. Potocki*).

20. Próżno się trzesz mydłem z solą.

Jeśli cię niecnoty bolą,

Nie wyciągniesz bańką tego,

Co masz w sercu szkodliwego.

(*Rej*).

21. W bardzo tłustem ciele, nauki nie wiele. (*Knapski*).

22. Zła żona, zły sąsiad, dyabeł trzeci, jednej matki dzieci.

23. Co się radzi zalecują, nie radzi się ożeniam. (*Z 15 wieku*).

24. Dzwon do kościoła ludzi zwoływa, a sam w kościele ni-  
- gdy nie bywa. (*Knapski*).

25. Jak dudy nastroisz, tak grają.

26. Niech kto nos w ul dmuchnie, a dozna, jeżeli mu gęba  
nie opuchnie. (*W. Potocki*).

27. Jedno dziesięć poetów, a drugie młynarzów.

Trzecie myśliwców, mówią, że półkopy łgarzów.

(*W. Potocki*).

28. Gdyby głupcy nie chodzili na targ, nie sprzedawanoby  
złych towarów. (W. Potocki).
29. Gdy się dobrze brzuch przepości,  
Nie wybiera z chleba ości. (Knapski).
30. Im kota bardziej głaszczesz, tym bardziej ogon wznosi.  
(Knapski).
31. Kot nielowny, chłop niemowny, często głodny.
32. Starodawna przypowieść, a prawdziwa pieje:  
Z mądryni człowiek mądry, z głupimi głupieje.  
(Potocki).
33. Gdzie kucharzy sześć, tam nie ma co jeść. (Rej).
34. Osieł w jedwabiu, a człek w prostej przędzy, Arystotelow  
na grzyby odesłał. (Wudowski).
35. Gość częsty i długi, rychło się sprzykrzy; gość i ryba  
trzeciego dnia cuchnie. (Knapski).
36. Jest on rozumu tak tępogo, iżby mógł mieć i osła stryja  
rodzonego.
37. I ja waść — i ty waść,  
A któż będzie trzodę (świnie) paść.
38. Tłucz Węgrzyna w moździerz, czyń ty co chcesz jemu,  
Przecie on będzie czosnkiem śmierdział po staremu.  
(Lipski).
39. Upił się jak cztery dziewczki. (Ossoliński).
40. Daleko pas świnie od ogrodu. (Knapski).
41. Dobrze panom lwowskie ryby, chudakom z kapustą grzyby.  
(Kalendarz. Lwów 1699 r.).
42. Gdy się dobrze brzuch przepości, nie wybiera z chleba ości.  
(Potrzycki).
43. Nie mieć się na niedźwiedzia kocie zagorzały,  
Tyś nie wielkie stworzenie, a niedźwiedź nie mały.  
(Baltazar w Bieszczad.).
44. Jako pies, milczkiem gdy kąsa, nie szczeka,  
Także pochlebca, by co wyłgał, czeka. (Rej, Zwierzyniec).
45. Kijem wynoszą, gdzie kogo nie proszą. (Opaliński).



46. Kobiety mają długie włosy, ale rozum krótki. (*Bielski*).
47. One złote tłuste lata, kiedy z kielbas płoty pleciono,  
a połciami i goinólkami domy pobijano.  
(*Podworzecki, Wróżka*).
48. Kościół, panna, karczma zawsze są wolne. (*Rej*).
49. Kto nie jada jeno raki, flaki, żabki, sałatę a ślinaki: kto  
nie chowa tylko kozy, kaczkę, koty; kto nie sieje oprócz  
jarmużu, jarzę, a tatarkę: do tego ma żonę Barbarkę! —  
nie pytaj go: jak się ma? jeno jeśli jeszcze żyw.  
(*Baba albo stary inwentarz Prokopa Matłaszewskiego*).
50. Białogłowy, które się nierządem bawią, nazywają się: ka-  
walerkami, iż jeżdżą na głowie amantów, jak na ośle;  
bo to z włoskiego *caballo* koń, z łacińskiego *caballus*: jak  
tedy rycerz koniem, tak te nierządnice kochankami swemi  
rządzą. (*Starowolski*).
51. Kto na piszczałkę dał, będzie na niej grał.
52. Lepsze jedno dziś, niż dwoje jutro: a co ja mam, to ja  
mam, a po mojej śmierci, niech, chcę, i niebo upadnie,  
a skowronki potłucze. (*Rej*).
53. Lepsza zbroja bohatyrska, szabla i siekierka.  
Niżli kufel, albo karta, w biesiadzie fryjerka.  
(*Marcin Bielski, Sprawa rycerska 1569*).
54. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. (*Knapski*).
55. Lepiej ci być dobrym chłopem, niżli złym popem.  
(*Gliczner*).
56. Boże od takiego przyjaciela obroń, który z przodu liże,  
a z zadu drapie, podobny krokodylowi, który człowieka  
żrąc płacze. (*Bernat 1605*).
57. Złodziej u łgarza rad gospodą stawia.  
(*Kłonowicz, Worek*).
58. Ma we łbie kielbie. (*Knapski*).
59. Kto widział niewiernego, by dotrzymał wiary,  
Każdy młody żyd szalbierz, jeszcze większy stary.  
(*Stan. Jeżowski 1648*).

60. Małoć ciało o tem myśli kiedy się naje, jeśli na srebrze,  
jeśli na glinianej misie jadło, kiloby się najadło. Mało też  
o tem myśli jeśli na pstrej kołdrze albo na prostym węz-  
główku spało, kilo iż smaczno spało, abo iż się naspalo.  
Albo także jeśli z malowanej albo z prostej myśliwskiej  
się sklenice napilo, bo mu dosyć na tem, iż się napilo.

(Rej).

61. Mnisi gdy się zejda, mówią o kapicach, kowale o klesz-  
czach, krawcy o nożycach.

(Rej).

62. Muzyk muzyka szanuj, dworzanin dworaka.

Nie kpj duda z balwierza, ni woźnica z żaka.

(Dzwonkowski).

63. Mądry z mądrym, a błazen z swym się bratem kupi.

Z kleryka dziesięćiny kleryk wszak nie łupi.

(Światowca rozkosz 1624).

64. Kto raz myśliwskiej polewki zakusi,

Już ten językiem ich mówić musi.

(Klonowicz Flis).

65. Nuże! mój miły leniwcze, na piecu sławny myśliwcze.

(Rej).

66. Niechaj gęba z mieszkciem nie wadzą się nigdy.

(Rej).

67. Nadał gębę by pudło, na pięćdz rozperzoną.

(Rej).

68. Nadał się jak słucki dzbanek.

69. Nudny jak flaki z olejem.

70. Dobra Matyaszowi płotka, dobra i psu mucha.

71. Pomaga mu to tyle, ile lysemu grzebień, ślepemu zwier-  
ciadło, głuchemu piszczyk.

(X. Birkowski).

72. Kto ze psy lega, ze pchły wstaje.

(Kochowski).

73. Poprawił się z pieca na łeb.

74. Porwał się z motyką na słońce.

75. Pomieniał stryjek za siekierkę kijek.

76. Po starszemu na gałęź.

77. Wesoly jak świnią w deszcz.

(Knapski).

78. Co świni po majeranie.

79. To ma w zysku, co na pysku.

(Knapski).

80. Z łaciny mądry, a po polsku głupi. (Bratkowski).
81. Nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie. (Podworzecki).
82. Uważaj to, aby się gęba z mieszkem (workiem) zgadzała,  
a nie daj jej naprzód wyskakować. Bo jakoć przodek  
weźmie, już potem mieszka ledwie kijem do kresu do-  
pędzisz. (M. Rcj, Życot człowieka pocz.).
83. Kupiłbym wieś, ale pieniądze gdzieś. (Knapski).
84. Miły matematyku znasz się na powietrzu,  
Jako wielbłąd na skrzypcach, jako wieprz na pieprzu.  
(Potocki).
85. Żonę i chłopca niechaj nikt nie rai.  
Tego do usług, a tę do sprzężai;  
Chłopiec uciecze, lub co zemknie panu.  
Zła żona jarzmo małżeńskiego stanu. (Haur).
86. Konia odmienisz kiedyć się nie zdaje.  
Grunt sprzedasz, jeśli skąpy w urodzaje,  
Niesformą żonę, chociaż ci mózg wierci.  
Musisz nieboże cierpieć aż do śmierci. (Haur).
87. Złą żonę, za nogi związawszy, w kominie miasto szynki  
powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem  
ucierać. (Paprocki).
88. Świnia w ogrodzie, koza w sadzie, prostak w radzie —  
wielki niepożytek. (Żubczyc. Politeia Dworskie 1616).
89. Z klechy pleban, z chłopca pan, z niedołęgi żołnierz —  
radzi górą wybijają. (tamże).
90. Koń pod pana usterk mający, chłop pyszno mówiący, pę-  
cherz grochem brzmiący — jednakiej powagi godni są.  
(tamże).
91. Ptak w klatce, ryba w sadzawce, człowiek przez żony. —  
ci wszyscy mają świat nierziony. (tamże).
92. Dym, dach dziurawy, zła żona. — najrychlejš wypędzą  
z doma. (tamże).

93. Doma strojny, na wojnie hojny, w karczmie zwadliwy,  
u dworu myśliwy — nigdy nie wskóra. (*z rękopisu*).

94. Słowo wyrzeczone, dziewięćto stracone, czas który minie,  
z wodą co upłynie, — nigdy się nie wracają. (*z rękopisu*).



## Przysłowia humorystyczne od nazwisk szlacheckich pochodzące z XVI. i XVII wieku<sup>1)</sup>.

*Barabasz* — De Barabasz, tam niezelo nemasz.

Tak mawiał o sobie Tymoteusz Kietycki Barabasz, pułkownik kozacki: „Ja ani korola ani hetmana ne bojusia: u mene korol car turecki, a hetman gospodar wołoski, bo treba toje widaty: de Barabasz, tam niezelo nemasz”. (Akt urzędowy z dnia 23 czerwca 1693 r. w księgach grodzkich owruckich).

*Baranowski* — Starszy król polski, jak pan Baranowski.

Starszy pan Kozłowski jak pan Baranowski

Inszy król, a insza pani Baranowska

Wielka różnica pan Baranowski, a woźnica.

*Badura* — Bzdurni badurni.

Przysłowie to podaje W. A. Maciejowski (Piśmiennictwo III. XVII.) tak objaśniając: „Wzmianka o Badurze chłopie, którego przez uragowisko podano na kandydata do tronu, gdy

<sup>1)</sup> Podług: A. W. Darowskiego „Jeden rozdział” itd.

po śmierci Zygmunta Augusta nie chciały się zgodzić stany na wybór króla.

*Chmielnicki* — Patrz na str. 295 naszych „Ksiąg humoru“ wiersz Bratkowskiego „O chmielu“.

*Dąbek* — Własny nieboszczyk Dąbek, co w stojączki zdechł.

*Denisko* — Stary Denisko  
Dobre panisko.  
Królowej Bonie  
Dłubał w ogonie.

Zdaje się współczesne wspomnienie jakiegoś Deniski. który za młodu był paziem na dworze Bony. Członkowie tej rodziny mieli bliskie stosunki z królową; mieniła z nimi dobra, powierzała im zarząd swoich starostw; nie przeto dziwnego, jeżeli opiekowała się ich dziećmi, i brała do swego boku.

*Firlej* — Stroi baba Firleje, kiedy sobie podleje. (S. Ryśniński).

„Stroi baba Firleje, kiedy w czubek naleje: to jest że królowa polska Bona, będąc na panów Firlejów łaskawa, kiedy była dobrego humoru, najwięcej im rozdawała, i ich bogato stroiła, mając ich przy boku swoim“ (X. Benedykt Chmielowski. Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej sciencji pełna etc. Lwów, 1745 Cz. 1 k. 67).

X. Proboszcz Firlejowski, kreśląc powyższy powód przysłowia, sam stroił firleje ze swoich czytelników, bajeczka jest zmyślona sumptem jego własnego dowcipu.

Została nam pamiątka oblężenia Zbaraża w 1649 i Firleja kasztelana lubelskiego w przysłowiu kozackiem: A ty didu Firleju, sprzedaj nam oliju (Nomis Nr. 668).

Jabłonowski, domniemany autor rozmów umarłych Polaków, tak o nim pisze: „Adwersarze, nie tak osoby jak sławy X. Jeremiego Wiszniowieckiego popularitatis vitio invidiae zadrószczać mu, czterech regimentarzy obrali z ekskluzą księcia, a to na miejsce Potockiego hetm. W. kor. w niewoli siedzą-

cego, i Kalinowskiego Polnego, a ci byli Dominik X. Ostrogski, Jerzy Lubomirski, co potem był hetm. polnym i marszałkiem w. kor., Mikołaj Ostroróg podczaszy kor. i Firlej stary kaszt. lubelski, tak tedy o nich mówili kozaki: „Durny Lachy, wyprawyły Perynu, Detynu i Łatynu a ty didu Firleju prodaj nam oliju“. Pierzyna X. Ostrońskiego zowiąc, iż był delikatny i gnuśny, dzieciną Lubomirskiego<sup>1)</sup>, bo był młody, łaciną Ostroroga, bo był wielki statysta, mówca i orator poselski, Firleja nie sądzili do niczego być sposobnym tylko do przedawania oleju, dokładali zaś: „a Jeremij kazakiw jak byw tak bywa“.

*Jordan* — Jordan żydzi zakalili.

Doraźna, ostra i stosowna odpowiedź sławnego z dowcipu Żydowskiego, sędziego grodzkiego i krakowskiego, dana Jordanowi, wojewodzie braclawskiemu, kiedy ten chcąc żartować z jego nazwiska zapytał niewczesnie: „Mości panie Żydowski co tam słyhać w Jerozolimie?“

Jakaś pobożna fundacya zapewne dała powód do krakowskiej przypowieści: „Matka Boska Jordanówna, Michalowska ją rodzi“.

*Kiszka* — Nadał się, jak Kiszka w sobolach.

Wlecz się, jak Kiszka do Warszawy.

„Kiszka, domu zacnego, litewski szlachcic za króla Zygmunta III., polskiego przyszedł do honoru tego, że wojewodą wileńskim został, kiedy zaś pierwszy raz na sejm do Krakowa przyjechał, po pańsku w sobolach chodził; że zaś Polacy, ile młódź swawolna, to innię Kiszki, z alluzją do kiszki po polsku śmieszne znaleźli, ztąd urosło przysłowie: „Nadyma się jak Kiszka w sobolach“. — Jeden bardzo stary szlachcic powiedział mi, że chłopcy na sejmie temuż Kiszce taki wyrządzili paszkwil, czy swego wynalazku własnego, czy z umowy nieprzyjaciół jego; kiedy szedł do kościoła ten pan w sobolach

---

<sup>1)</sup> Aleksander Koniecpolski był regimentarzem, a nie Lubomirski.



poszli chłopcy wołać „dziw! dziw! dziw!“ jak wróble śpiewają, a jeden z pomiędzy nich pytał: „A co za dziw, panowie wróble?“ a oni odpowiadali: „Kiszka w sobolach chodzi“ i rozsyпали się po ulicach jak wróble. Ciężka sprawa z chłopcami, a nie wiem czy rozpustniejszych znajdzie jak w Polsce (Rękopism przywiedziony przez K. Wł. Wójcieckiego<sup>4</sup>. Przysłowia narodowe T. II. str. 149).

Początek przysłowia: „Wlecze się jak Kiszka do Warszawy“ nieznany.

*Kleszcz* — Mówił Kleszcz będzie deszcz. (G. Knapski).

*Komorowski* — Nie taki był pan Komorowski, a przecie rzepe w Kielbasowie jadł.

Komorowski Mikołaj w początku XVII. stulecia oskarżony o fałszowanie monety chronił się w lesie żywieckim zwanym Kielbasowem.

*Kopeć* — Kopeć i Skumina, to jedna rodzina.

Gra słów, która poszła z fraszki Kochanowskiego, albo może posłużyła mu za temat do innej:

„Daje za pana Kopcia córkę pan Skumina (z komina)

Bez dyspensy nie może, gdyż to jest rodzina“.

(ks. II. p. t. *Vetitus gradus*).

Przydomka Skumin używało kilka rodzin szlacheckich: litewska Tyszkiewiczów, wielkopolska Słoneckich i ruska Mikuliczów. Kopciowie i Skuminy domy starożytne w W. Księztwie.

*Z Konopi* — Wyrwał się jak Filip z konopi.

Objaśniacze tego przysłowia wynaleźli jakiegoś Filipa właściciela wsi Konopie, który na sejmie piotrkowskim za Zygmunta Augusta zaczął mówić o własnych sprawach (Chmielewski, Nowe Ateny). Tymczasem u Rysińskiego jest wyrażnie: „Wymknął go jak Filip z Konopi“. Filipem, Pilipem nazywali małorusini zajęcia i mówili: „Wyrwawsia jak Pilip z konopel“ lub „Hulk jak Pilip z kukuryziw“. Przysłowie więc powstało poprostu z przetłumaczenia przysłowia małoruskiego.



Z miejscowości nieczmyślonej o rzeczywistym Filipie (Obuchowiczu) w Nowogrodzkim jest przysłowie: „Lepiej było panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie“, o którego powodzie i autorze czytaj wydane przez Michała Balińskiego Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII. wieku posługujące.

*Krupa* — Król Jagiełło bił Krzyżaki.

I pan Krupa chciał być taki.

Na co porwał się, nieboże.

Krupa jagłą być nie może.

„Podług podania miejscowego (pisze Mich. Baliński), Krupski czyli Krupa zwany, bogaty człowiek, miał się bronić uporeczywie we wsi swojej Krupe przeciw Jagielle, nie chcąc go uznać za króla polskiego. Zachował nam to zdarzenie Jan Kochanowski w takim wierszu, żartując z zuchwałości tego Krupy:

Król Jagiełło bił Krzyżaki, itd.

(Starożytna Polska. Warszawa, 1845 T. II., str. 788).

Wypadek zmyślony i podanie nie ma żadnej wartości. Gra słów, a nie historyczna pamiątka podala myśl do wierszyka.

*Kozioł* — Kiedyś Kozioł idź do chlewa

Wyjaśnienie tego przysłowia znajduje się we fraszkach Kochanowskiego i w „Dworzaninie“ Górnickiego. Ustęp odnośny z „Dworzanina“ jest przytoczony w naszych „Księgach humoru polskiego“.

*Niewieski* — Nie zgadnie Pan Niewieski

Co robi Pan Niebieski. (X. Juszyński).

„Niewieski (Stanisław Jan) akademik Zamojski i sławny wydawca kalendarzy (1675—1695), o nim to powszechnie było przysłowie:

„Nie zgadnie pan Niewieski.

Co zrobi Pan Niebieski“.

(Dykcjonarz poetów polskich. Kraków. 1820 T. II., Nr. 9).

*Pieniążek* — Pieniążek Prokop. skoczył przez przykop.

A Struś, za nim tuż, tuż. (K. Pieniążek).

Wierszyk żołnierski. jak go nazywa Krzysztof Pieniążek, w opisie swego żywota (66). Jest to pamiątka szalonej odwagi dwóch rotmistrzów. Prokopa Pieniążka i Jerzego Strusa. starosty braclawskiego i winnickiego przy jednym ze szturmów do obleżonego Pskowa w r. 1582.

Przysłowiowe „Pieniążek Prokop“ itd. znaczy tyle, co *ambo meliores*, oba lepsi.

*Ryło* — Ożenił się Ryło

Dyabli mu po niej było (S. Rysiński).

*De Wątory* — Comes de Wątory. gdzie jeden kmieć. a trzy dwory (S. Rysiński).

Znacznie tego przysłowia objaśnia fraszka Kochowskiego p. t. Tytułatowi praetereaque nihil.

„Stanie darmo chwał w karczmie, wprowadzić z familią

Niewielką, lecz z tytułów pełną amelią,

Pyta żołnierz gościnny, jako się pan zowie?

On rzecze: Hyperbolski. haeres w Nieznanowie.

Marchio z Janczarychy. Comes de Wątory

Baro de Gultrych. kędy dwie chałup, trzy dwory.

Żołnierz biorący miarę z tej jego powieści:

„W tej się karczmie ta wielkość tytułów nie zmieści“ itd.

*Zabłocki* — Zarobił jak Zabłocki na mydle.

Przysłowie znane o jakimś szlachcicu który mydło spuszczać do Gdańska źle opatrzył i tek „tak że się wszystko mydło albo rozciekło albo zepsowało“.

Wielu innych. na rozmaitych przedsiębiorstwach. spotykały równe zawody, to też w różnych stronach kraju ze starym Zabłockim, lub bez niego, nazwiska ich poszły w przysłowie, które na Litwie, w okolicach Wilkomierza i Upity. urosło w czterowiersz:

Zarobił, jak Zabłocki na mydle.

Sworacki na bydle.

Kurzeniewski na hucie

Rymsza na reducie.

Na Polesiu w Pińszczyźnie, z jakiegoś równie smutnego, a razem zabawnego wypadku urosło przysłowie: „Zarobił jak Sołtan na gęsiach“.

Słyszałem jeszcze jedno: „Zarobił, jak Sankowski na saniach“, ale nie wiem, z jakich pochodzi okolic. Na obszarze dawnej Polski, z miejscowych wspomnień podobnych przypowieści jest nierównie więcej, które jak skoro tworzą się, tak zapominają; jeden Zabłocki przeżył w pamięci setne lata. Zapisał je przed półtora wiekiem (1715 r.) Jabłonowski, a ten pewny autor, u którego wyczytał przysłowie, mógł być daleko dawniejszym.

*Zamojski* — Ożenił się równy z równą

Pan Zamojski z Batorówną (I. Chodźko).

Nie mając na to piśmiennego dowodu, nie wiem, czy przysłowie jest współczesne z wypadkiem, który do niego dał powód. Na Litwie jest używane bądź same, bądź z dodatkami z późniejszych miejscowych okoliczności, aż nareszcie ośm nazwisk szlacheckich zawarło:

„Ożenił się równy z równą,

„Pan Zamojski z Batorówną

„Pan Łukomski z Wagnerówną

„Pan Kurowski z Downarówną

„A pan Ako z Gintowtówną“.

*Zawisza* — Polegaj i k na Zawiszy.

Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz także.

Przysłowie litewskie: „Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz także“, jest pamiątką Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego i przyjaciela jego Kazimierza Pakosza starosty rzeczyckiego.

*Żydkiewicz* — Żyd zrobił żydka, kanclerz Żydkiewicza

Jaki sam książę, takiego szlacheica. (J. Jabłonowski).

Ossoliński kanclerz (pisze Jabłonowski) księciem się zwał

i drwiono też z niego. A że miał wielkiego faworyta pewnego Żydkiewicza, a nie bardzo (jako powiadano) pewnego szlacheica, napisano mu dwa wiersze:

„Żyd zróbił żydka, kanclerz Żydkiewicza  
Jaki sam książę, takiego szlacheica“.

(Rękopism. przywiedziony przez K. Wł. Wójcickiego. Przysłowia narodowe T. II. k. 63).

Jest tu mowa o Danielu Żydkiewiczu, instygatorze koronnym. Sławna Konstytucya 1638 r., o tytułach cudzoziemskich (Vol. Leg. III. fol. 931) zabroniła Ossolińskiemu zwać się księciem, a wierszyki poszły w przysłowie.



## ANEGDOTY z w. XV., XVI. i XVII<sup>1)</sup>

Stefan Batory, ujrawszy przed sobą niezliczone prawie nieprzyjaciół wojska i rozważywszy u siebie, że gdy do całości wszystkich obywateli przykładać się winien; chwalebniejszą byłoby jednego z swoich przy życiu zachować, niż dzieściu zgubić nieprzyjaciół; posłał do Wielk. księcia z propozycją, ażeby oszczędzając krwie poddanych, sam na sam z nim się próbował. Nie miał tenże dosyć odwagi, i złożył się nierównością, że Stefan z królewskiej krwie nie pochodził. Na co król „przecież ja zaczniejszy jestem, bo mię enota, a nie

<sup>1)</sup> Nie powtarzamy tu naturalnie tych anegdot. jakie wybraliśmy już z Kochanowskiego, Górnickiego i innych autorów.

żywot kobiety, królem uczyniła“. (Gosp. Siemek. Cavis bonus. Cap. VIII.

Tenże odwiedzając raz szkoły w Krakowie, dla przekonania młodzieży, iż nauka najpewniej drogą do godności kieruje, rzekł do jednego ubogiego lecz pilnie uczącego się studenta: *disce pur latinę, faciam te mości panie*.

Tenże mówił jednemu arcybiskupowi lwowskiemu: Jak ty zostałeś biskupem w kościele łacińskim, kiedy mało co umiesz po łacinie? — Tak jak W. K. Moś królem w Polsce, choć po polsku nie umiesz. (*Kaz. X. Idziego od S. Józefa*).

X. Bielecki Stanisław jezuita, mawiał: „widziałem w Polsce wsie różne nazwiska *woli* mające i różnych szlachty Wolskich, Dobrowolskich, Krasnowolskich etc. ale nikt w Polsce nie słyszał o jednej woli i o Jednowolskim, a tego właśnie nam potrzeba“.

Tenże w kazaniu na św. Bartłomieju mówił: „dla czego najwięcej na wsiach Bartków? co chłop, mówimy, to Bartek. — Oto dla tego, że jak św. Bartłomeja, tak biednych chłopów drą wszyscy ze skóry“.

Chalecki, starosta Cyrkaski, będąc w Wilnie na zamku, podczas gdy tam król Zygmunt stary mieszkał, przypatrywał się wspólnie z królem szczwaniu niedźwiedzia. Gdy zaś psy nieochotnie się na niedźwiedzia zrywały, rzekł król: musiano te psy zbyt okarmić, iż niedźwiedzia brać nie chcą. Na co Chalecki: Miłościwy królu: każ tylko pisarze swe spuścić: tym nie nie wadzi; by się nie wiem jak ohjedli, przecię oni zawsze dobrze biorą<sup>1)</sup>.

Górka Jędrzej, kasztelan poznański, gen. wielkop. tak mawiał: w młodości pycha lechtała mnie do nabywania godności i mawiała mi Górko! Górko! kiedyż pójdiesz w górę? a teraz mi rozum powiada: Górko, kiedyż będziesz w dole?

X. Kałuski jezuita, kaznodzieja króla Jana III-go, przy-

<sup>1)</sup> Taż sama anegdota jest o Stańczyku.

mówił pewnemu deputatowi na imię Piotr o jego miłość z Beymową mieszczańką: *Ej Piotrze nie przyj się bo i mowca cię wyduje. Ostrożnie od ognia: niegodzi się udawać w podobne towarzystwo.* Były to słowa wzięte z ewangelii i okoliczność rozmowy S. Piotra z kucharką.

Tegoż prosiła królowa, aby przymówił na kazaniu Wężykowi, który uczęszczał do jednej damy od dworu królowej, na imię Ewa. Mówił tedy ostrożnie: Ewo nie dyskuruj z Wężem, abyś nie przysła na przestępstwo przykazania boskiego.

Tenże na trzech króli rozdawał po kołędzie różnym stanom konie owych świętych monarchów, damom zaś zamężnym ofiarował Bucefała, konia Aleksandra W., mówiąc do nich: „ten koń nie dał się nikomu dosiąść, tylko swojemu Panu“ i zamilkł. Szemrały damy: cóż nam to dał za kolendę? a deputaci śmiali się do rozpuku.

Karlikowski Stanisław arcybiskup, gnieźń, przyszedłszy na pokoje Stefana Batorego K. P. poczuł czosnek, który ten król rad jadł i rzekł: *allia hic sordent* (czuć tu czosnek) — Na co rzekł król: *allia, sed non alia*, (czosnek, ale nie cudzą żonę). — (Książd Łosiewski w Kazaniach).

W pamiętnem Jerzego Lubomirskiego z królem Janem Kazimierzem poróżnieniu, po potyczce pod Częstochową, dostało się na stronę marszałkowską trzech Paców młodych w niewolę. W obiad u marszałka przychodzi Młoszowski, łysiną, długą brodą i żartami wszystkim znajomy. Pyta się marszałek co tam nowego? — „Wszystko dobrze, rzecze Młoszowski: prosimy Boga *da Pacem*, a tu *pro una pace* dał nam Pan Bóg trzech Paców“.

Odrawąż, gdy w jednej batalii wystrzelono mu zęby z wąsami, a w nagrodę męstwa dano mu starostwo kowieńskie, kazał się wymalować trzymającego zęby wystrzelone w ręce z napisem: *dano mi chleba, kiedym zęby pozbył*.

Poblátecki w piśmie *Kwestyc polityczne* dowodząc, że lepiej jest mieć królowę polkę, przywodzi następującą anegdotę.



Za króla Michała zaciągniono kilka tysięcy kozaków. pod hetmanem Hanenkiem; którym nie dawano ani prowiantu, ani strawnych pieniędzy. Podawają oni suplikę Eleonorze królowej, uskarżając się na swą krzywdę. Królowa zwyczajona była wszystkim Polakom, co tylko ją o co prosili mówić: *molto bene, molto bene* (bardzo dobrze); gdy więc kozacy przy owej suplice zaczęli wołać: pozdychawma z hołodu. — królowa swoim zwyczajem rzekła: *molto bene, molto bene*. (Nie rozumiejąc czego chcą pozwoliła im zdychać).

Radziejowski kardynał, zafrasowanemu królowi Janowi Kazimierzowi powiedział: Miłościwy Panie! na świecie jak w łaźni, im kto wyżej siedzi, tem bardziej się poci.

Radziwiłł Mikołaj mawiał: „Jestem Pan; zniewoliłem sobie wielu serca czapką i papką. Niech mnie nie nazywają Radziwiłł, ale rad żywił“.

Książdz Roizysz rodem hiszpan, ale w Polsce zamieszkały i z wielu dzieł wydanych uczonemu światu znajomy, prosił raz Mikołaja Radziwiłła, wojewody, o psa dobrego na zające. Wojewoda pytał go jakiegoby chciał: wyżła czy ogara? Hiszpan tego nie rozumiejąc, żądał oznajmienia: co jest wyżł a co ogar? Oto, rzekł wojewoda chceszli takiego co najduje, czyli takiego co goni? Na co odpowiedział Roizysz: ja takiego chcę, który i najdzie i ugoni, bo wielki byłby nierozum, dwu psów dla jednego zająca chować.

Gdy Janowi Sapieże kancl. lit. powiedziano, że pewny pan bardzo piękną bibliotekę posiada, ale żadnej książki z niej nie czytał, rzekł na to: ten człowiek jest do garbatego podobny, który garb za sobą nosi, ale go nigdy nie widział.

Sobieski, jeden z przodków króla Jana III., tym sposobem niebaczność gościom swoim niedyskretnym uczuć dał; albowiem gdy u niego kilka dni nad zwyczaj z wielą szkap i pacholków mieszkali, on przy nich w drogę się wybierać począł: a gdy go pytali czemu by to czynił? rzekł: gdy wy odemnie nie chcecie, więc ja od was odejść muszę.



Na sejmie warszawskim poseł jeden sprzeciwiając się połączeniu broni pod Wiedeń rzekł: „umrę wprzód, niżeli na to pozwolę“. Roześmiał się król Jan III. i rzekł: *Requiescat in pace!*

W dniu, który ogłoszenie królem Jana III poprzedzał, a podanie jego za kandydata wszystkim już wiadome było, gdy kilku przyjaciół tego monarchy jego się polecało panięci, a on im swoje względy zapewniał, przystąpił także poufały jeden dworzanin i swoją mu oświadczywszy uniżoność, spytał: czegooby się też od niego mógł spodziewać? Rzekł mu król: robię cię królem cygańskim. Lecz dworzanin odpowiedział na to: proszę paniętać, iż gdy korona polska jeszcze nie pewna, wypadłoby na wszelki przypadek tę drugą do jakiegoś czasu mieć w zapasie. — Przyjaciół monarchy oburzyła niepomału śmiałość takowa i gdy głośno szemrać zaczęli, dworzanin nie tracąc przytomności odezwał się do nich: Mości panowie! Król z królem jak się poróżnili, tak się zgodzą; a to co pomiędzy monarchami zaszło, W Panów bynajmniej obchodzić nie powinno.

Pod wyobrażeniem króla Jana III. znaleziono podpisane te cztery litery: K. J. E. P. Władza miejscowa wysłedziła nakoniec autora i tytułem obrazy majestatu przyzwoitemu sądowi po wymiar kary oddała. Mniemany atoli winowajca gładko wywinął się z oskarżenia, gdyż dowiódł, iż cztery wspomniane litery obejmują w sobie tytuł pełen zaszczytu, którego mu każdy z dobrych Polaków jeżeli nie przypisuje, tedy przynajmniej z serca życzy, znaczą bowiem: Król Jan Europy Pan.

Stańczyk, gdy go towarzysz jeden prosił o pożyczenie opończy, spytał: jeśli deszcz pada albo nie? Gdy zaś odebrał odpowiedź, że nie, rzekł na to: Bracie! ponieważ deszcz nie pada, nie ci opończy; a gdy będzie deszcz, mnie jej samemu trzeba będzie.

Szczuka Jan Kazim. biskup chełmski, gdy raz poszóstną karetą w Warszawie jadąc w błocie uwiązł, rzekł: „Kiedym

tylko kanonikiem będąc parą koni po całej Warszawie przez różne błota jeździł, nigdy nie ulgnął, aż dopiero teraz gdy biskupem został. Musi być, że stan biskupi wielkim jest ciężarem, kiedy go i sześć koni uciągnąć nie mogą“.

Tarnowski arcyb. gnieźn. następca Stanisł. Karnkowskiego, wchodząc do zamku łowickiego i ujrawszy herb swego poprzednika rzekł do otaczających siebie: „Trzeba wypędzić tego barana, bo tu długo śmierdział“. — „Miłościwy Panie! odczuwał się jeden z przytomnych (przyjaciół zeszłego Prymasa), róża piękny kwiat, ale młdy i krótkiego wieku“. (Była tu mowa o herbie Prymasa).

Tęczyński Andrzej, gdy w 17-tym roku życia zganił w obecności króla zdanie niesłuszne senatorów brodatych. (bo wtenczas broda była znakiem powagi) śmiano się z niego jako gołowąsa. Lecz król, jako zacnemu obywatelowi, dał województwo krakowskie. Na inną tedy sesyą idąc, przyprawił sobie brodę i wąsy: i gdy zaczęto radzić Tęczyński potrząśnie brodą i rzecze: brodo mów! To kilkakroć powtórzywszy, odrzucił brodę z wzdargą i tak gruntownie i poważnie mówił, że wszyscy się zdumiewszy zawołali: siedź między nami, bo ci Bóg dał w młodościu stary rozum (Paprocki).

Wadowita sławny, szedł zaproszony na ucztę. Ubranego lichu gdy warta puścić nie chciała, poszedł i ubrał się w aksamity. Skoro zasiadł, zaczął stół ściierać aksamitną suknją, a gdy się go pytano co robi? odpowiedział: „niech się raczą aksamity, gdy nie znają Wadowity“.

Wężyk Mikołaj, dominikan, kaznodzieja królewski, gdy wiarę Żmudzinom opowiadał w przytomności króla Władysława Jagiełły, wykladał im stworzenie świata. Wtem jeden ze znakomitszych obywateli Żmudzi rzekł: Najjaśniejszy Panie! ten człowiek łże bezczelnie, bo starsi daleko od niego, a nawet są u nas i stuletni starcy, którzy nie pamiętają, aby nawet słyszeli o tem, iż świat był kiedy stworzony; ale za-

wsze przodkowie ich widzieli toż samo słońce, gwiazdy, wodę i ziemię, a jakże i zkaż on o tem ma wiedzieć? (Abr. Bzowski Prop. D. Hyac.).

Wołucki, wojewoda rawski, gdy żydzi wielicey oskarżeni o wielką zbrodnią, posłów na sejmie przekupili tak, że co jednego dnia wszyscy przeciw niu byli, nazajutrz nikt się nie odezwał, powstał Wołucki i taką przypowieść powiedział: „Miał ojciec jednego syna, który ustawicznie gębę otwierał: prowadząc go tedy na publicę tak go uczy: miły synu! przecię tam gębę otwieraj gdzie należy; abyś się zaś nie zapomniął, patrz na mnie, a jak ja uderzę po kalecie, to ty gębę zamknij. Tak się stało; ojciec w kaletę uderzył, syn gębę zamknął. Tak się widzę i u nas na tym sejmie dzieje! uderzą jakiego takiego kaletę dukatami i talarami, wszyscy gębę pozamykają i mileżą.

Wydźga, biskup warmiński, nie mogąc się doczekać od Jana III. nominacyi na prymasowstwo, a niechęcąc się natrętnie przymawiać, wtrącił w rozmowę, iż gdyby przekonany był, że żydowska wiara najlepsza to przeciwy żydem nie był. A to dlaczego? spytał król. Bo miłościwy Panie! rzekł biskup, trzeba długo Mesyasza czekać.

Tenże sam, prymasem zostawszy, proszony był na jakąś nroczystość. Gdy się wymawiał, żeby to było z ubliżeniem prymacyalnej godności, i że najciężejby w jedno miejsce pojechać, a wszędzieby go proszono; nareszcie po ciągłym naleganiu tem się tłumaczył: Przypowiadka dawna mówi, iż matka pewna miała syna nieuka. Tego prosi, głaszcze, łakotki obiecuje, aby się uczył, ale na próżno. Nakoniec mówi: chodźże Jasiu, tylko a, b, c przepowiem ci. Na co Jaś: najciężej tylko Pani Matko a, b, c, a potem to będzie aż do z. (Niesiecki IV. pag. 613).

Zamojski, nowicyuszom na dworze swoim pokojowym, tę żartobliwą dawał naukę: kto się chce przysłużyć łasce pańskiej trzeba sobie z obuwia sprawić bóty węgierskie z wyso-

kiemi podkówkami, bo zawsze trzeba przed pokojem pięta wierać; łyżwy moskiewskie, bo na skinienie pańskie w lot biegać potrzeba; ciężyny tureckie, bo w pokojach pańskich cicho być powinno. Zaś-Panu Bogu i boso służyć można.

Tenże nie był wcale za tem, aby Polacy cudzoziemskie posiadali tytuły i godności. Gdy mu poseł hiszpański imieniem swego monarchy ofiarował tytuł księcia i order złotego runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z hiszpana uczynił mówiąc: że się bał, aby z tym barankiem złotym nie chciał tryksać się jego herbowy kozioł.

Żydowski Jan, sędzia grodzki krakowski, rozgniewał się, gdy mu był Pan obożny żartem powiedział: „jedźże waszmość Panie Żydowski, bo to nie ze słoniną“. „Tem gorzej, rzekł Żydowski, że z masłem, a jeszcze starem i na kredyt wziętem“.

Tenże przyjechał na kondescensją do p. obożnego, który się skrył przed nim. Co on porozumiawszy rzekł: „Wołaj woźny, że pan obożny siedzi w komnacie, jest w kondennacie“.

Pytano się go raz: Mości panie sędzio! czy za cudzołóstwo jest kara śmierci? — „Nie mości panowie, bo was tu przecię wszystkich widzą z głowami“.

Pisało do niego województwo o chorągiew na popis, na co odpisał: Materiam Kraków, argentum suggeret Olkusz, drzewce Ślemień, Żywiec, Niepołomice dabunt.

Tegoż prosił Marchocki, aby jak najprędzej mógł stanąć dekret z jego przeciwnikami. Na co Żydowski: „Jutro W. Pan przyjdź do mnie, a będziesz miał dekret“. Przyszedł Marchocki, (a był to właśnie dzień Trzech Królów), przynieśli święconej kredy i Żydowski napisał trzy litery na drzwiach jak zwykle piszą C. M. B. „Oto dekret — rzerce: cedat Marchocki bonis“.

Tegoż pytano się raz: „Mości Panie Żydowski. W. M. Pan jako dawny na świecie powiedz nam, jak wiele jest wszerek i wzdłuż Polski?“ — Na co on: już o to dawno pytali się i pytają antecessorów Pana Wielopolskiego starosty krak.,

gdy mówią doń: Mości Panie Wielo-polski! A gdy on nie re-  
zolvował, więc i ja nie będę, bom nie mierzył.

Do Zygmunta starego, gdy pieczęć wakowała, jeden za-  
enny sekretarz przyszedłszy, chcąc wyroznnieć wolę królewską  
rzekł: „Miłościwy królu! wszystek dwór tam o mnie powiada,  
że mam być pieczętarzem“. — Dajcie wy sobie pokój, odpo-  
wie król, wszak ludzi znacie, a czego oni nie plotą?

Na Mazowszu zakładano Kalwaryą. Zygmunt August <sup>1)</sup>  
spozrzegl u siebie na pokojach między przytomnymi i biskupa  
zawiadującego tą fundacyą. „Cóż tam Mości księżu biskupie  
spytał król, jak tam idzie budowa Kalwaryi? — Bardzo do-  
brze Miłościwy Panie odpowiedział biskup, wnet już będzie  
ukończona; odebrałem właśnie wiadomość, że okręt z ziemią  
świętą na wysypanie dróg przybył już z Palestyny do Gdań-  
ska“. — Lepiejby podobno było, rzecze król, nawieść Proszow-  
skiej ziemi na Czerskie piaski“. — Obruszony taką odpowie-  
dzą prałat, obrócił się do stojącego obok siebie kolegi, mó-  
wiąc: Jak widzę, król nie wiele lubi o rzeczach świętych roz-  
mawiać. — Posłyszał to jednak Zygmunt i rzekł natychmiast  
do niego: „Tak jest, mości księżu; krótko, niewiele, a i to  
w kościele“.

Zygmunt III. przechwalał się, że w gospodarstwie naj-  
lepszemu rolnikowi nie ustąpi. Na co Grochowski, dawny  
dworzanin, zasłużony ale nieszczęśliwy, rzecze: Najjaśniejszy  
Panie! cóż to za gospodarstwo, kiedy W. K. Mci groch tak  
dawno zeszedł, a jeszcze nie zakwitł? (Kowalicki pag. 420).

Na Ukrainie wieszano niejakiego Hawryła greck. religii.  
Kiedy już stanął na ostatnim szczeblu, począł go urzędnik,  
który sam był katolikiem namawiać do odniani wiary.  
Hawryło zawoła na popa: Baytenku! Czy słyszysz co mi Pan  
radzi. Pop respektując urzędnika odpowie: Pan dobrze radzi.

---

<sup>1)</sup> Tę rozmowę przypisują niektórzy Zygmuntowi I. i Łaskiemu,  
z okoliczności budowania kościoła w Łasku.

ale ty człowiek prosty a wiara lacka wysoka: swoją opuścisz, a tamtej nie dosiężesz, a potem ty ni lach ni rusin. A kiedyś tak wysoko wyszedł rusin, to wyjdiesz i wyżej. (X. Groza Fabrycynsz w kazaniu pód tyt. Kołęda).

Kiedy za Jana Kazimierza P. Aszafenberg ożenił się z panną Weierówną, i prosił o indygenat, jeden z posłów tak mówił: „Jeżeli za to ma być dane szlachectwo, że się z zana polską damą ożenił, tedy potem choć nie w małżeństwo ale w tańce będzie chciał który pojąć Polkę, szlachcicem go zrobić. Niech jeno wprzód Pan hetman o jegomości powie: oto był nie w jednej potrzebie i walecznie się stawil; oto wystawil swoją szkatułą chorągiew i z nią się wyprawil: — to dopiero może być pewnym, że się nikt nie sprzeciwi. Ma grzeczną żonę i majątność w Polsce; niech przecie nie żąda tego na co się nie w łózku, ale w polu zarabia.

Podlasianin jeden postrzegł, że przez pijaństwo gorących trunków w niwecz się obracał. Z trafunku radzi się jednego kapłana o swym zaniysie, iż od pijaństwa chce się wstrzymać. Dobre masz znaki łaski Bożej, rzekł; radzę, abyś nie pijał gorzalki. — Odpowie: gorzkać też i zdrowie mi popsowała, przez co niemam dobrej farby na sobie. — A wino będziesz pijał? — Nie będę, bo drogie; nie mogę w stodole nadażyć młócić. — A o miodzie co rozumiesz? — I ten mnie nie zdrowy; brzech się odnie, a kaleta skurczy. — A od piwa nie mógłbyś też wstrzymać się? — Ojeze! tego do gardła mego nie odstąpię; a wszakżeby mnie szynkarki w Międzyrzeczu szalonym nazwały; przyczem rzekł takie wierszyki:

Cuncta licet pereant piwo niech zostanie,

Które niech będzie zawsze przy boku we dzbanie.

(*Stanisław Hercius*).

Dama jedna na biesiadzie przymówiła dworzaninowi, żeby się albo do muzyki przysiadł, albo tańcował, albo rozmową jaką z pannami bawił, na co on jej odpowiedział, iż to jest lekkich tylko ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rze-



miosło. Spytała go nakoniec Pani: a to rzemiosło W. M. jakież wždy jest? Na co on nasyćiwszy pierwę postawę srogą odpowiedział: We krwi nieprzyjacielskiej prawię, brodzić; a swęj nie żalować. Rzekła zatem Pani: mnieby się zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czym tłustym namazać, a razem z zbroją i z tem wszystkim czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu kiedy wojna będzie, abyś W. M. bardziej niż teraz nie zardzewiał. (Górnicki Dworz.).

Król Aleksander, któremu prawie zawsze na zdrowiu zbywało, spotkał leśniczego mającego lat półtorasta. Czy chorowałeś kiedy? pyta król. „Nigdy (odpowiedział) nie bawiła u mnie N. Panie choroba, bo wygody nie miała“.



## ANECDOTY O BŁAZNACH.

Bieniasz czyli Bieńko, trefniś Krzysztofa Szydłowieckiego kaszt. krak. siedział raz pod oknem. z którego Pan krakowski poglądał na otaczające zamek jego łąki, wody i gaje. Bieńko jak gdyby chciał wskoczyć do okna. po kilkakroć się zapędział. czego gdy dokazać nie mógł. bo nad dwa chłopcy dobrze wyżej było. przyniósł drabinę. i z głośnym śmiechem wlaź po niej do okna.

— Cóż to znaczy Bieńku? rzekł kasztelan do niego.

— Tak panie róbcie jak ja, a nie będziecie mieli przy-



czynny tak się często kłopotać z waszemi myślami. Nie mogłem wskoczyć, a snadno po drabinie wlażem.

Śmiał się Bieńko zawsze z tego zwyczaju, że starszy dostojenistwy brał zawsze „prawą stronę i pospolicie przed innymi chadzał. Nie uważał na zwyczaj i nawet często pana swego wyprzedzał. Razn jednego wchodząc wprzód, niżeli pan do izby, spadł mu na głowę drążek, na którym ciężka opona zawieszona była. Trzymając się za głowę rzecze do Pana za nim idącego:

— Zobaczcie miłościwy Panie, wam się ten guz należał, a on by do razn wybił z głowy kłopoty wasze. — Już potem iść nigdy naprzód nie chciał. „Pierwsze miejsce, korzystne jest przy jedzeniu, bo siadając ostatni za stół, powszechnie mały mi kęs, a niekiedy i nie wcale na misie nie zostaje“.

Gdy raz wielu przytomnych panów, bawiło się szydząc z Bieńka, nadął się trefniś siedząc, i poważnym odezwał się głosem:

— Znajcież Waszmość, iż nie lada Pan ze mnie i większy od kanclerza; on ma jednego błazna do zabawy, ja zaś mam tylu, ilu tu was jest jeno.

Nagrobek Bieńka opisuje, iż był bardzo nabożny, miłosierny dla biednych, wielomówny, a samą postacią nłożoną ku temu do śmiechu pobudzał<sup>1)</sup>.

Sławny Piotr Kmita, pan na Wiśniczu, miał Jaśka błazna, w którym szczególniejsze miał upodobanie. Raz się zdarzyło, że na dworze królewskim uchwycił za koniec szaty królową Bonę i prosił za swoim Panem, aby go użyła w miejscu starego Zygmunta. Bona aż zbladła od gniewu, a Kmita w uniesieniu polickiem zuchwalea ukarał, wszelako nie oddalił go od dworu. On to jeszcze siedział na zamku krakowskim przy konającym Knicie i bawił żartami, a gdy osłabiony

---

<sup>1)</sup> Fr. Siarczyński.

zaniemówił i wkrótce umarł, mściwy błazen już trupowi Kmity oddał ów policzek przy kilku dworzanach i uciekł z zamku <sup>1)</sup>.

Najsławniejszym ze wszystkich trefnisiów był Stanisław Stańczyk. Ulubieniec Zygmunta I-go słynął z dowcipu na dworze królewskim. Marcin Bielski kronikarz wychwala go w prostocie: „jakoż to Stańczyk był błazen osobliwy”.

Roku 1533 Zygmunt stary udał się do Niepołomic z małżonką swoją królową Boną i z całym dworem na łowy. przywieziono mu bowiem niedźwiedzia nadzwyczaj wielkiego z Litwy. Zygmunt, Bona konno i mnóstwo dworzan już pieszo, już na koniach, otoczyli te miejsca gdzie miał być niedźwiedź szczywany. Skoro go w gaju blisko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których wiele poranił, a resztę rozpędził. Trzystu wieśniaków z oszczepami brońło mu przystępu do Wisły; z początku nie był tak śmiały, ale kiedy się rozjuszył osłepnie rzucał się na ludzi. Ożarowskiego herbu Rawicz, podkomorzego królewskiego, przewrócił z koniem, Tarło krajczy sławny z olbrzymiej siły rzucił się nań z oszczepem, ale go wydarł niedźwiedź, samego powalił na ziemię i byłby udusił, gdyby nie wieśniacy, co przybyli mu na pomoc. Puścił się rozjadły tam gdzie królowa Bona stała, która wystraszona spieszenie przed nią uciekać zaczęła, w biegu koń się nieszczęśliwie potknął, a królowa brzemienna spadła i porodziła bez czasu syna, który został pochowany w Niepołomicach. Tak smutnym wypadkiem utraciliśmy latorość drogiego Jagiellonów szczepu. — Stańczyk towarzysząc królowi w czasie tej rozrywki, podobniez uciekając przed niedźwiedziem przewrócił się z koniem. Śmiał się Zygmunt z Stańczyka i rzekł mu:

— Począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał!

A Stańczyk na to:

<sup>1)</sup> Rękopisu Jana Zaleskiego z Wierzbowa 1605 r.

— Gorszy to ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni puszcza go na swoją szkodę<sup>1)</sup>.

Zygmunt lubił szczwanię niedźwiedzi: bawiąc w Wilnie na Zamku przypatrywał się wespół z tym królem szczwaniu dużego niedźwiedzia; gdy zaś psy nieochotnie się nań zrywały rzekł Zygmunt: „Musiano te psy zbyt okarmić, że niedźwiedzia brać nie chcą“. Na co Stańczyk: „Miłościwy królu każ tylko pisarze swe puścić, tym nie nie wadzi: by się nie wiem jak objedli, przecie oni zawsze dobrze biorą“<sup>2)</sup>.

Kazał się Zygmunt wiejaczką z pawiego pióra oganiać; nie zwyczajna to była dla trefnisia praca; prędko się stęsknił, a skoro król drzemać począł, rzuciwszy wiejaczkę wlaźł do pieca. Muchy poczynają dojmować Zygmuntowi, woła na błazna gdzie się podział. Stańczyk w piecu usłyszawszy zawoła króla: „Sam pójdźcie do mnie królu, sam gdzie ja leżę, o zakład jednej muszki nie masz, już nie trzeba wiejaczką oganiać“.

Gdy widział jak słabemu królowi stawiano pijawki, wskazując na nie zawołał: „Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów“<sup>3)</sup>.

W roku 1539 przybyło wspaniałe poselstwo od Jana króla węgierskiego do Zygmunta I-go z prośbą o rękę jego córki Izabelli. Zezwolił na to chętnie Zygmunt, a gdy ją wysłano do Węgier, zbliżył się Stańczyk i rzekł zasmucony:

— Królu! po cóż ty córkę do Węgier posyłasz? Zawczasu przeto zbuduj jej kamienicę w Krakowie, ażeby później miała gdzie mieszkać“.

Sprawdziły się jego słowa, bo Izabella w rok po zamęczeniu pozostała wdową z małym synem i przeszedłszy rozmaite nieszczęścia, przymuszona była ustąpić z królestwa węgierskiego i po śmierci ojca u brata swego Zygmunta Augusta, szukać przytułku i ocalenia w Polsce.

1) Kronika. 2) Taż sama anegdota o Chaleckim, patrz wyżej.

3) Krótkie przypowieści Ambr. Grabowskiego w Krakowie 1819 roku.

Stańczyk stał przy królu gdy wywodzono konie, widział z nich jednego jak buczno skakał, obróciwszy się przeto do hardzego dworzanina rzecze: „Gdybyś ty był koniem, nikt by cię nie przepłacił<sup>1)</sup>).

Po śmierci Zygmunta Starego, August pomiędzy wielu dworzanami zatrzymał wtedy bardzo starego Stańczyka; od króla Aleksandra już był na dworze, a Górnicki pisząc o nim mówi: „Stańczyk starszej braci Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary“. Ale choć w służbie trefnisia, nie miał tej swobody do żartów, co za nieboszczyka króla ojca. August raz nawet obrażony za jakowyś przyczynę, nie wyznaczył mu w końcu roku podarunku składającego się z kilku par drogich kontuszów i żupanów. Gdy więc panowie winszują nowego roku, trefniś ciągle smutny, ustawicznie wzdycha. Pytają go o przyczynę niektórzy senatorowie, a on cicho wszakże tak, żeby król usłyszał, odpowie: „U mnie rok nie nowy, bo suknia nie nowa“. Ta przymówka rozweseliła Augusta, a dar zwyczajny otrzymał.

Wiadomo jak Zygim. August lubił uczonych, księgi sprowadzał wielkimi kosztami i tym sposobem złożył zbiór klasycznych autorów starożytnych, który naówczas nie miał sobie równego. Chcąc zaś odrazu za znaczną sumę ksiąg z zagranicy dostać, polecił ich kupno Franciszkaninowi, królowej matki spowiednikowi Lismaninowi, którego wysłał z pieniędzmi. Uważał to Stańczyk i śmiał się w duchu.

— Powiedz też mi Stańczyk, zapytał go raz August, wieleś ty już głupców sobie równych znalazł?

— Co dzień ich spisuję i już Augusta zapisałem.

— A to za co?

— Za to, żeś Lismaninowi dał tyle pieniędzy i wyprawił go z niemi za granicę.

— A! a poczekajże jeszcze, Lismanin powróci.

---

<sup>1)</sup> Facecye albo furfanterye dworskie 1661 r.

— Jak powróci, to ciebie zmażę, a jego zapiszę.

Zgadł Stańczyk, gdyż Lismanin zagarnawszy pieniądze, więcej się z książkami nie pokazał i osiadł w Szwajcaryi <sup>1)</sup>).

Już przy schyłku życia spoważniał Stańczyk w żartach i tracąc wrodzoną wesołość, blisko zgonu raz ostatni dał przestrożę królowi, gdy zamyslał o wyprawie inniej ostrożnie jak przynależało: „Miłościwy Panie, pomyślećby dłużej o tej wyprawie warto i poradzić się pierwszej Q troistego: Quo. Qua, Quomodo?“ (Dokąd, którędy, jakim sposobem).

Umarł w późnym bardzo wieku, żałowany powszechnie od ludzi najznakomitszych. Rękopis z XVI. wieku (z r. 1579) takie o nim zawiera wspomnienia:

Mało Stańczykowi równie dowcipnych ludzi mieliśmy na dworze Zygmuntów, mówił on zawsze gorzką prawdę, zarówno królowi jak panom i dworzanom. Słuchano go uważnie, a każdy żart okragłemi powiedziany słowy, pobudzał niemal zawsze do serdecznego śmiechu. Lubił go szczególnie Zygmunt stary, poważał i August, lubo urażliwszy często się nań gniewał; i trefniś wiele stracił na wesołości gdy pochowano starego króla. Często przychodził do grobowca dawnego pana, i Izami zalany modlił się Bogu o wieczny pokój dla jego duszy. Nazywano go odtąd „Błazen starego króla“. A Stańczyk nieraz na to odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym był starego króla błaznem“. Nie cierpiał Bony, nazywając ją „gadziną włoską“. Gdy do Włoch odjeżdżała wyrzucił czapeczkę w górę i jakby z wróżbą zaśpiewał jej: „Requiescat in pace“. Tak tęsknił za starym królem, że go rzadko wesołego widziano“.

Trzytyprtycki w dziełku: „Co nowego, abo dwór z XVI. wieku“, zachował szczegół jeden o trefnisiu Słobikowskim.

„Kazano Słobikowskiego błazna wymalować, za czem gdy go pytano jakieby chciał mieć insygnia nad sobą i koło siebie, prosił aby go między dzbanami i wielkimi kuflami na-

---

<sup>1)</sup> J. I. Kraszewski Lwowianin 1839 r.

malowano. Zapytany o przyczynę powiedział: „Będę miał się czem wynowić, żem błazen, to rzeknę, żem pijanica, gdyż i drudzy mędrsi kuflem się zasłaniają, wynawiając tem zbrodnie swoje: „Żem był pijany“. Przyciał to owym, co przy mokrym kufli nabroiwszy, po trzeźwemu chcą suchą nogą chodzić. Namalowali tedy tak błazna, jako sobie obrał i ten pod nim napis dano:

„Błazen między kufłami uczy wszystkie stany  
Trzeźwi raz, a dwa razy błazen jest pijany“.



## ŻARTY PIOTRA SMOLIKA<sup>1)</sup>.

1. Gdy go namawiano z królem do Szwecji: odpowiedział nie pojadę. Dobra ziemia co mię nosi, ledwo ja raz z Krakowa przeprawię się na Kleparz.
2. Gdy przed żydem zdjął czapkę, zganil mu to ktoś. Odpowiedział: co za dziw, ja czapkę zdejmuję, a wy przed nim zdjęliście ferezyą.
3. Chłopiec do niego przyszedł, aby dał na drwa, bo zimno w gospodzie; a on do mieszka, dał mu grosz. Idź do łazni, zmyjże się i ogrzej się.
4. Jeden do dworu przyjechawszy, rzecze do niego: „najdzie tu ludzi rozmaitych, i o błazna nie trudno“. Odpowiedział: „co dzień ich przybywa“.
5. Przyjechawszy do dworu jeden uskarżał się przed nim „że go błaznem nazwano“. A on na to: „co komu do tego, choćby i tak było?“

---

<sup>1)</sup> Z rękopisów biblioteki zakładu naukowego hr. Ossolińskich. Nr. CCXXXVII. str. 14.



6. Idąc w taniec przed królem, zawołał król na niego: dali (dalej) Smoliku! a on: „nie dali jeszcze miłościwy królu“.
7. Ktoś obiecał mu był parepę (koń nierzyna). Obaczy go w rok Smolik i rzecze: „on parepa słyszę, że zporzycowaciał“. Na ten żart wziął rumaka.
8. Spytany, czemuby przy dworze nie mieszkał? odpowiedział: „wołę w Krakowie w lada chatce, niż tam przy płocie“ (w przedpokoju, niby przed płotem, przede drzwiami).
9. Spotkał się z jedną panią. Pyta jej jak się ma? Powie, że nie dobrze; a to idę dla jednoroźcu (szukać jednoroźca na lekarstwo), kazał mi go doktor zażyć, i po nim się po- cić: jeźlibyś WMĆ. miał, udziel mi WMĆ. Odpowiedział: „u mnie stara apteka; ono tam młodsza; zapocisz się WMĆ.“ A szedł ktoś, podłe niego młodszy<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dalszych kilka żartów albo całkiem zrozumieć nie można, albo też są w połowie wynazane przez jakiegoś purystę.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

~~P. 24561~~



10973











